

**FRID INGULSTAD**

**CECILIA**

# 1

*Dwór królewski w Bergen, dziewiąty dzień świąt Bożego Narodzenia, roku 1240*

Cecilia stała przy oknie i wyglądała w zimową, pogodną noc. Na dole w Vagen ciemna tafla wody mieniła się blaskiem wielu pochodni, a na niebie migotały niezliczone roje gwiazd. Wszystko było takie piękne i spokojne.

Panna westchnęła zadowolona. Jej ojciec, król Hakon Hakonsson, wydał wspaniałą bożonarodzeniową ucztę, i to wbrew wszystkim przeciwnościom, z jakimi musiał się zmagać.

Jakie to do niego podobne! Kiedy sprawy miały się jak najgorzej, on urządzał przyjęcie, by wszystkich swoich bliskich rozweselić. Twarz Cecylii rozjaśnił uśmiech. Nikt nie może się równać z jej ojcem!

Nagle zamarła. Wysoko na czarnym zimowym niebie dostrzegła niezwykle światło, otoczone czymś w rodzaju połyskliwego, mglistego welonu. Gdy tak trwała wpatrzona, światło stawało się coraz silniejsze i silniejsze, aż wkrótce Cecilia mogła rozróżnić za gwiazdą długi, świecący ogon. Ognista kula przybliżyła się i Cecilia wstrzymała dech. Teraz światło było już takie mocne, że cała osada targowa leżała skąpana jakby w strugach niezwykłego blasku. A poza nim nocne niebo wznosiło się ciemniejsze niż zazwyczaj - niczym czarna ściana.

Cecilia zasłoniła usta dłonią, by powstrzymać krzyk. Wiedziała, co oznaczają takie nagłe, obce światła na niebie.

Ognista kula przesuwawała się ponad dworskimi zabudowaniami, ponad portem, w końcu daleko na horyzoncie pogrążyła się w morzu. Cecilia wciąż stała nieruchomo, nie miała nawet odwagi oddychać. Zaraz potem usłyszała podniecone okrzyki z zewnątrz, ludzie na królewskim dworze dostrzegli znak. Nie trwało długo, a dotarł do niej szloch i tupot dziecięcych stóp na długim, ciemnym korytarzu. Pobiegła otworzyć drzwi i do pokoju wpadli Kristin oraz Hakon, jej małe przyrodnie rodzeństwo.

- Cecilia! - łkała Kristin nieprzytomna ze strachu. - Na niebie pokazało się złe światło!

- Ono wieszczy nieszczęście! - przerwał jej o dwa lata starszy brat, Hakon Unge, również wstrząśnięty. Głos mu drżał. - Mistrz Vilhjálm powiada, że jakiś wódz, jakiś wielki hovding będzie musiał umrzeć!

Cecilia przyciągnęła do siebie dzieci i objęła je mocno. Współczuła biedactwom, choć sama też bardzo się bała. W ostatnich latach trwały nieustanne walki, niepokoje, morderstwa i nic tylko trwoga, od kiedy między ich ojcem, królem Hakonem, a księciem Skulę rozgorzała jawna wrogość. Dla Kristin i Hakona było to jeszcze bardziej przykre niż dla niej, Skulę bowiem był ojcem ich matki i dzieci znały go przedtem jako miłego i dobrego dziadka. Ale już najgorsza była ta sytuacja dla królowej Margrete, która musiała patrzeć, jak jej ojciec i mąż nastają nawzajem na własne życie.

- Jak myślisz, który z wielkich hovdingów umrze? - spytał Hakon cieniutkim głosikiem. - Ojciec czy dziadek? Kristin szlochała.

- Ja nie chcę! Nie chcę, żeby którykolwiek umierał!

- No, no, już cicho - pocieszała ich Cecilia. - I tak nie

mamy na to wpływu. Jeśli zła gwiazda naprawdę wieszczy śmierć, będziemy się musieli z tym pogodzić. O wszystkim, co się dzieje, decydują siły wyższe.

- Mistrz Vilhjaln powiedział, że ognista kula nazywa się Kometa i że to naprawdę wielkie zjawisko - rzekł Hakon, który trochę się już uspokoił i zainteresowanie dla tej niezwykłości, z jaką się zetknęli, zaczynało przeważać nad strachem.

- Mistrz Vilhjaln wie wszystko - powiedziała Cecilia. - On wie więcej niż ktokolwiek inny na ziemi!

Hakon kiwał głową z wyraźnym szacunkiem dla starego kapelana. Wiedział przecież, że nawet ich ojciec, król, chodzi do mistrza Vilhjalma po radę i po to, by uzyskać wytłumaczenie swoich snów.

- A gdzie jest królowa, wasza matka? - spytała Cecilia, dziwiąc się po raz kolejny, dlaczego dzieci, kiedy coś się dzieje, zwracają się do niej, a nie do matki.

- Ona wciąż tylko płacze - Kristin pociągnęła nosem.

- Mama trzyma stronę ojca - wyjaśnił Hakon dorosłym tonem. - Ale kocha też dziadka.

- No tak - westchnęła Cecilia. - Niełatwo być królową.

- Ja się boję - zawodziła Kristin. - Nie chcę spać z dworakami.

- Dzisiaj możecie spać u mnie - zdecydowała Cecilia. - Hakon, biegnij i powiedz to dworcom Kristin i swoim służącym.

Dzieci, nie zwlekając, rozebrały się i ułożyły na posłaniu starszej siostry. Wkrótce Cecilia podażyła za ich przykładem. Żadne jednak nie mogło zasnąć. Hakon i Kristin jedno przez drugie wciąż opowiadali o niezwykłym świetle na niebie i minęło wiele czasu, zanim się w końcu uspokoiili. Przez chwilę leżeli cicho, Cecilia już myślała, że pośnęli, kiedy nagle Kristin zapytała:

- Cecilia, dlaczego twoja mama nie jest królową?

Cecilia chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Moja mama nie pochodzi z wystarczająco wysokiego rodu, by zostać małżonką króla. Ale ona i ojciec kochali się bardzo na długo przedtem, zanim ojciec spotkał królową. Mieli dwoje dzieci, mnie i Sigurda.

- No właśnie - potwierdził Hakon. - To dlatego ja zostanę królem, a nie Sigurd, chociaż on jest ode mnie dużo starszy. Bo Sigurd nie pochodzi z prawego łoża, a jak tak.

- Ale będziesz musiał walczyć z wrogami - wtrąciła Kristin naburmuszona. - A Sigurd tego uniknie.

- O, niestety, on też będzie musiał uczestniczyć w bitwach - sprostowała Cecilia. - Tyle tylko że nigdy nie będzie musiał podejmować decyzji.

- Ja to najbardziej chciałbym zostać szewcem - oznajmił Hakon. - Wtedy przez całe życie mógłbym mieszkać w jednym domu, nie potrzebowałbym przenosić się z jednego królewskiego dworu na drugi.

Cecilia uśmiechnęła się i potargała mu z czułością włosy.

- Jak trochę podrośniesz, to pokochasz polowanie, strzelanie z łuku i machanie mieczem. Zostałeś stworzony na wielkiego hovdinga.

Znowu przez jakiś czas panowała cisza. W końcu Kristin westchnęła i zapytała:

- Dlaczego ojciec jest taki wściekły na to, że dziadek każe się nazywać królem?

- Bo jedynym prawowitym królem jest właśnie ojciec - odparła pośpiesznie Cecilia.

- Ale dziadek mówi, że to on, bo jest przyrodnim bratem króla Ingę.

- Nie jest jednak królewskim synem. A nasz ojciec jest. Jest wnukiem króla Sverre i został przez króla Ingę uzna-

ny za królewskiego syna - stwierdziła Cecilia stanowczo. - Mistrz Vilhjalm powiada, że jest największym królem, jakiego mieliśmy.

- A czy obaj nie mogliby być królami?

Cecilia westchnęła.

- Nie, to niemożliwe. Ojciec nadał Skulemu tytuł księcia, żeby go udobruchać, ale to nie pomogło. W ubiegłym roku Skulę na tingu w Ore nadał sobie tytuł królewski i w ten sposób zmusił ojca do sięgnięcia po broń.

- Ty myślisz, że jeden z nich będzie musiał umrzeć? - zapytał piskliwym głosem Hakon.

- Obawiam się, że tak - szepnęła Cecilia, tuląc do siebie dzieci.

Kristin znowu zaczęła płakać.

Kiedy dzieci nareszcie zapadły w sen, Cecilia długo jeszcze leżała, nie śpiąc, i myślała. Co się stanie z Hakonem, Kristin i królową Margrete, jeśli ojciec zginie? I jak potoczą się losy jej samej? Ojciec ostatnio wciąż powtarza, że czas najwyższy poszukać jej narzeczonego, i wiedziała, że robi, co może, by znaleźć dla niej naprawdę dobrego człowieka. Gdyby ojciec zginął, to księżę Skulę z pewnością zmusiłby ją do poślubienia jednego ze swoich ludzi i nie miałby najmniejszego względu dla jej uczuć. Boże, a co by się stało z maleńkim królewiczem Magnusem, synem ojca i królowej Margrete, który ledwie skończył rok? Czy ludzie Skulego nastawiliby również na jego życie?

Cecilia głośno przełknęła ślinę. Wszystko przedstawiało się strasznie, naprawdę dramatycznie, cała rodzina znalazłaby się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Święty Olafie - szeptała cichutko. - Nie pozwól, by ojciec umarł! Ojciec jest dobrym królem dla kraju. To on sprawił, że zemsta przestała już być obowiązującym prawem i uczynił więcej, by wzmocnić panowanie Boga

w Norwegii, niż którykolwiek król przed nim od czasu twojej śmierci, mówi mistrz Vilhjalm. Budował kościoły daleko na północy kraju, ochrzcił wielu pogan, zbudował dwór królewski w Nidaros i kościół pod wezwaniem Świętych Apostołów tutaj, w Bjorgyin\*, oraz wiele innych świątyń. Kochany, drogi, święty królu Olafie, nie pozwól mojemu ojcu umrzeć!

Dopiero następnego dnia Cecilia zrozumiała naprawdę, jakiego strasznego ostrzeżenia była świadkiem. Wszyscy na królewskim dworze byli głęboko wstrząśnięci, nawet drużynnicy króla wyglądali na przestraszonych. Ludzie z osady handlowej tłumnie przybywali na dwór, by na własne uszy usłyszeć, co mówi mistrz Vilhjalm. Nikt nie miał odwagi wątpić w jego słowa, że ognista kula na niebie jest zwiastunem śmierci władcy.

- Śmierć króla... - szeptali spłoszeni ludzie.

W dzień później przyszła z wizytą matka Cecylii, Kanga Unge. Jej syn, Sigurd, starszy brat Cecylii, znajdował się na pokładzie jednego z królewskich okrętów, więc matka i córka mogły być same. Poszły do jadalni, w której zwykły siadywać, kiedy matka przybywała w odwiedziny. Cecilia natychmiast dostrzegła, że matka jest wzburzona i zdenerwowana.

- Tak się o was martwię, Cecilio - mówiła. - Skulę to niebezpieczny człowiek i kiedy już raz zdecydował się wypowiedzieć twojemu ojcu otwartą wojnę, to wszyscy jesteście zagrożeni!

- Minęło wiele miesięcy, matko, odkąd obwołał się królem, i jakoś nic nam się nie stało - próbowała ją uspokajać Cecilia.

\*Bjorgyin - średniowieczna nazwa Bergen.

- Ja dobrze znam jarla Skulę - rzekła Kanga Unge z goryczą. Tytuł książęcy za nic nie chciał jej przejść przez gardło. - On się przygotowywał przez wszystkie minione lata, wysyłał fałszywe listy, zagarniał więcej dóbr, niż mu prawnie przysługiwało, dla interesu uciekał się do zdrady. Twój ojciec, król Hakon, nie dalej jak zeszłej jesieni opowiadał mi, że Skulę przejął list od biskupa Arne do arcybiskupa i w zamian wysłał inny, zawierający nieprawdziwe treści! Kiedy więc usłyszałam o tym świetle, które ukazało się na niebie poprzedniej nocy, i o tym, że zdaniem mistrza Vilhjalma może ono oznaczać zapowiedź śmierci wielkiego hoydinga, uznałam, że tym łiovdingiem musi być Hakon. Bo on jest zbyt sprawiedliwy, zbyt honorowy i przykładny, by zrobić coś złego, a Skulę użyje każdego podstępu, jaki istnieje, by go pokonać.

Cecilia nie odpowiadała z lęku, że matka ma rację.

- A kiedy już usunie z drogi Hakona - mówiła dalej matka - to będzie nastawa! na życie jego synów, Hakona Unge i królewicza Magnusa, by się pozbyć wszystkich pretendentów do korony. A dla wszelkiej pewności nie pominie też Sigurda, choć przecież wasz ojciec ogłosił, że jedynie synowie z prawego łoża mogą być następcami tronu.

Cecilia patrzyła na nią przerażona.

- Ale on jest przecież dziadkiem królewiczów Hakona Unge i Magnusa! - protestowała głośno, choć w głębi duszy myślała tak jak matka.

- Ty, która umiesz czytać i pisać, i uczyłaś się więcej niż inni młodzi ludzie, dobrze wiesz, jak rzadko w dziejach zwracano uwagę na takie rzeczy — odparła Kanga Unge. - Przypomnij sobie tylko własnego ojca i wszystko, co musiał przeżyć jako dziecko. Nie miał jeszcze nawet roku, kiedy w mroz i śnieżycę został przewieziony przez góry, bo tylko w ten sposób oddani rodzinie ludzie mogli go uratować przed nastającymi na jego życie. W Hamar zostali za-



proszeni do domu biskupiego, ale nie odważyli się zaufać kościelnemu dostojnikowi, biskup Ivar bowiem był wrogiem rodu króla Sverre i wszystkich jego zwolenników. Możesz sobie wyobrazić biskupa, który zaprasza pod swój dach rocznego syna swego władcy po to, by go zabić?

Cecilia słuchała wstrząśnięta. Nie znała tej opowieści o biskupie Ivarze.

- Miej się na baczności, Cecilio - powtarzała Kanga Unge z naciskiem. - Gdybyś tylko usłyszała, że wrogie okręty zbliżają się do miasta, musisz niezwłocznie błagać swego ojca, by razem z wami opuścił zamek.

Cecilia obiecywała, kiwając głową.

- Rozmawialiśmy już o tym nieraz, matko.

- I musimy się modlić do świętego Olafa i wszystkich świętych, by zachował waszego ojca przy życiu - powtarzała matka z powagą.

Cecilia przyjrzała jej się uważnie.

- Ty go nadal kochasz, prawda? - odważyła się zapytać. Po raz pierwszy w życiu zadała matce takie pytanie wprost.

Kanga Unge spojrzała na nią swoimi pięknymi, brązowymi oczyma.

- Tak, Cecilio. Kocham go i będę kochać zawsze. Twojego ojca i mnie łączyło szczere i głębokie uczucie. Za nic nie chciałam spojrzeć prawdzie w oczy i uznać, że nie będziemy razem do końca życia. Kiedy doradcy przekonali go, by poślubił córkę Skulego i w ten sposób przeciął trwającą latami wrogość między nimi, myślałam, że odbiorę sobie życie. Ale to niezwykle, ile człowiek potrafi znieść i z czym się w miarę upływu czasu pogodzić. Teraz już nawet nie jestem zazdrosna, kiedy widzę królową Margrete, żywię jedynie współczucie dla niej. Hakon nigdy jej naprawdę nie kochał ani nie pragnął. Dzieli z nią

łóże z przymusu i z powodu wyrzutów sumienia, że nie potrafił dać jej nic poza dziećmi i tytułem królowej. A ja wiem, że ciebie i Sigurda kocha co najmniej tak samo mocno jak dzieci, które ona mu urodziła.

Cecilia skinęła.

- Tak, ja też to wiem. Okazuje mi to we wszystkim, co czyni.

- Zegnaj, Cecilio! Będę się modlić za was. I pamiętaj, co ci powiedziałam: miej się na baczności i nie ufaj Skuleniu. To niebezpieczny i podstępny przeciwnik.

Nadeszły ponure dni. Groza ciążyła nad królewskim dworem, nad twierdzą i osadą handlową. Wielu nerwowo spoglądało w stronę morza, czy nie ukażą się na horyzoncie wrogie okręty, które w każdej chwili mogłyby zaatakować, inni znów śledzili króla zatroskanym wzrokiem. Kristin i Hakon Unge chodzili bladzi ze strachu, nie byli w stanie skupić się na żadnej zabawie ani grze, nawet na historiach opowiadanych wieczorami w halli przez islandzkich gości, chociaż Islandczycy robili, co mogli, by rozweselić królewskie dzieci.

Król Hakon przyjmował wszystko z pozoru bardzo spokojnie, Cecilia jednak widziała, że jest zmartwiony. Wielmoże i królewscy drużynnicy okazywali nerwowość, wyraźnie pragnęli wyruszyć na północ, by tam wydać walkę księciu Skule, ale król nakazywał im cierpliwość. Wkrótce dotarły do dworu pogłoski, że ludzie Skulego nazywają króla pogardliwie „król Sen” dlatego, że zwleka z podjęciem jakichkolwiek działań. Król Hakon jednak zdawał się nic sobie z tego nie robić. Cecilia nie kryła troski, była przekonana, że powodem jego wahania jest szacunek dla królowej Margrete, nie spieszo mu do zbrojnej rozprawy z jej ojcem.

Dni mijały w nieznośnym napięciu. Wciąż oczekiwano wiadomości o miejscu pobytu księcia Skule.

Pewnego razu przybyło piętnastu zbrojnych, jechali od południa, z Oslo, i gnali co koń wyskoczy, by przyłączyć się do króla, bo dotarły do nich pogłoski o zdradzie Skulego. Wódz tej grupy nazywał się Gregorius Andresson i król okazywał szczerą radość na jego widok. Dwa lata temu oddał mu zarząd nad dzielnicą Romerike, był jednak oburzony i rozczarowany, Gregorius bowiem porzucił urząd i ze swoimi ludźmi pociągnął do Danii, by służyć królowi Valdemarowi. Gdy tylko stało się wiadome, że książę Skulę przybrał tytuł królewski, Hakon posłał do Danii jednego ze swoich ludzi, by odnalazł Gregoriusa i prosił o powrót do kraju. Obiecał mu wysokie stanowisko w zamian za okazaną wierność.

No i oto Gregorius przybył do Bjorgvin! Król Hakon natychmiast rozkazał, by przygotowano powitalną ucztę w halli. Powrót Gregoriusa Andressona należało uczcić!

Cecilia otrzymała miejsce po prawej ręce dostojnego gościa. Trochę się temu dziwiła. Byłoby bardziej naturalne, gdyby to królowa Margrete zajęła tak godne miejsce. Wyglądało na to, że królowa też tak uważa, posyłała bowiem Cecilii i Gregoriusowi pełne urazy spojrzenia. Margrete miała ledwie siedemnaście lat, kiedy poślubiła króla Hakona, teraz skończyła trzydzieści dwa, ale wyglądała na niewiele starszą od Cecilii, osiemnastoletniej. Była mężatką siedem lat, zanim urodziła pierwsze dziecko, a ponieważ małżeństwo zostało zawarte z przyczyn politycznych, Cecilia od dawna myślała to, co teraz potwierdziła jej matka: że mianowicie nie było w nim wiele miłości. Matka Cecilii była też o wiele łagodniejsza i miała łagodniejsze usposobienie niż Margrete.

Cecilia zerkała ukradkiem na ojca w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, dlaczego to jej przypadło najlepsze miejsce przy stole. On mrugał do niej porozumiewawczo i uśmie-

chał się rozbawiony. Czyżby miał jakieś ukryte zamiary, sadzając ją przy stole obok Gregoriusa Andressona...?

A skoro taka myśl już raz zaświtała w głowie młodej panny, trudno było się jej pozbyć. Z uwagą wsłuchiwała się w to, co mówił Gregorius, i co chwila spoglądała na niego ukradkiem. Kiedy przed południem tego dnia witała się z nim pierwszy raz, uznała, że to mężczyzna dość pospolity, niespecjalnie wysoki ani barczysty, o ciemnych, gładko przyczesanych włosach i wąskich oczach. Miał jednak pełen wdzięku, szczerzy uśmiech i było w nim coś, co budziło zaufanie i sympatię. Nie przechwalał się też swoimi czynami tak jak wielu innych mężów, raczej chciał wiedzieć, co ją interesuje, niż wygłaszać swoje poglądy. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie zapytał Cecilii, co sądzi o sytuacji w kraju, a on tak, i to nie zdawkowo czy żeby z nią żartować, ale naprawdę chciał znać jej zdanie.

- Panienska jest pewnie zmartwiona tym, że kometa ukazała się na zimowym niebie - mówił ze współczuciem. - Znajdowałem się w Oslo, kiedy przeleciała nad naszymi głowami. Ludzie byli przerażeni.

- Kometa była widzialna aż tam? - wykrzyknęła Cecilia przestraszona.

- Tej zimy przeszła po niebie nad wieloma krajami - odparł spokojnie.

- Mistrz Vilhjalm powiada, że jej pojawienie się może oznaczać zapowiedź śmierci wielkiego wodza - westchnęła Cecilia. - Wszyscy się bardzo boimy, że może to być król, mój ojciec.

Gregorius Andresson skinął głową.

- Król sam też się tego obawia - przyznał. - Dlatego właśnie postanowił zabrać Hakona Unge na ting w Ore i nadać mu tam tytuł królewski.

Cecilia patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Nie miałam o tym pojęcia! - zawołała z lękiem.

Gregorius natychmiast pożałował swoich słów.

- Przepraszam, że powiedziałem coś, czego nie powinienem. Ale myślałem, że wszyscy o tym wiedzą.

- No ale mały Hakon nie skończył jeszcze siedmiu lat - protestowała Cecilia. - Ojciec nie może zabrać go na północ, na wojnę z księciem Skulę, dopóki chłopiec nie będzie starszy. A poza tym Skulę jest jego dziadkiem!

- Inge Krokrygg miał ledwie dwa lata, kiedy uczestniczył w wojnie między Magnusem Blinde i Haraldem Gil-le - odparł Gregorius Andresson pospiesznie.

- I w czasie bitwy uszkodzono mu kręgosłup - dodała Cecilia wzburzona.

Gregorius spojrział na nią ze smutkiem.

- A ja dzisiaj mówię same przykre rzeczy. - I dodał z wielką powagą: - Obiecuję panience, że zrobię wszystko, co będę mógł, by nie spuszczać pani braciszka z oczu i chronić go w każdej sytuacji.

- Dziękuję - bąknęła zawstydzona, że taka jest nieopanowana.

- A może mi panienka opowie, jak doszło do tego, że Skulę nadal sobie królewski tytuł - poprosił Gregorius, by zająć ją czym innym.

- Po prostu ogłosił się królem i już, chociaż ojciec zrobił wszystko, by się z nim pogodzić, uczynił go nawet księciem.

Gregorius Andresson kiwał głową.

- Tak, niewdzięczność często jest zaplątą na tym świecie.

- My o tym nie wiedzieliśmy, wiadomości dotarły dopiero w jakiś czas po koronacji. To Grim Keikan przyjechał z taką nowiną do Bjorgvin. Ojciec od dawna się czegoś spodziewał, czekał bowiem odpowiedzi na list, ja^

ki wysłał do Skulego, i dziwił się, że tej odpowiedzi nie ma. Doradcy mówili, że trzeba się mieć na baczności, więc okręty stały gotowe przy nabrzeżu Holdhella z ludźmi króla na pokładach. Każdego ranka wracali do Bjorgvin, a wieczorami znowu wiosłowali w stronę otwartego morza. Pewnego dnia zobaczyli okręt, który dosłownie gnał wzdłuż brzegu od północnej strony. To był właśnie Grim Keikan. Bardzo się spieszył, by poinformować ojca, że Skulę obwołał się królem i zerwał wszelkie porozumienia. Początkowo ojciec nie chciał w to uwierzyć, ale kiedy Keikan ostrzegł, że Skulę rozesłał swoich ludzi na wszystkie strony, by mordowali zwolenników króla, i że do Bjorgvin zbliża się czternaście szkut skierowanych przeciw siłom ojca, uznał, że tamten mówi prawdę.

- Jak Grim Keikan zdołał się wymknąć i bez szwanku przybyć tutaj? - spytał Gregorius Andresson zdumiony.

- Zabrało mu to dziewięć dni, najpierw jechał konno przez lasy w Gaudal, a następnie morzem.

- Co powiedział król Hakon, ojciec panienki?

- Otrząsnął się bardzo szybko i rzekł: „Teraz, Bogu dzięki, wiem, co powinienem robić!” Skulę musiał to planować od bardzo dawna - wyjaśniła Cecilia. - Potem ojciec poszedł do królowej Margrete i opowiedział jej, co się stało. Królowa wybuchnęła płaczem, ale ona wciąż uważa, że to ojciec jest jedynym prawowitym królem Norwegii.

Gregorius Andresson długo siedział pograżony w myślach, a potem zapytał:

- Czy Grim Keikan opowiedział, jak się to wszystko odbyło?

Cecilia przytaknęła.

- Mówił, że książę Skule w dzień świętego Leonarda

wszedł do kościoła Zbawiciela, w połowie nabożeństwa wkroczył na chór i zażądał od mnichów, by wynieśli szkatułę z relikwiami świętego Olafa. W tej samej chwili miejscy trębacze ogłosili, że chłopci, kupcy i wszyscy mieszkańcy zostali wezwani na ting do 0re.

- A mnisi nie protestowali? - zdziwił się Gregorius.

- Owszem, ale to się na nic nie zdało. Syn Skulego, Peter, wskoczył na ołtarz i wyrwał szkatułę. Krzyż zawierający drzazgę z krzyża Chrystusowego też został wyniesiony z kościoła, prócz tego topór i dzida świętego Olafa. Wszystko zabrano do 0re, a tam podczas tingu Ivar Lagmann nadał Skulemu tytuł króla całej Norwegii i wszystkich ziem płacących podatki norweskiej koronie.

Gregorius Adresson wzburzony kręcił głową.

- Teraz rozumiem tych, którzy się niecierpliwia, bo chcieliby ruszać na północ.

Cecilia drżała z przejęcia.

- Ale przecież Skule może wygrać.

- Proszę nam zaufać, panno Cecilio - rzekł Gregorius Adresson spokojnie.

Uśmiechnął się do niej, Cecilia przypomniała sobie tajemnicze spojrzenie ojca, kiedy do niej mrugnął, i zarumieniła się po korzonki włosów. Gdyby się okazało, że Gregorius Adresson przybył nie tylko po to, by pomóc ojcu, lecz także zamierzał prosić o jej rękę, to ona by nie protestowała, pomyślała zdziwiona własną reakcją. Ale po raz pierwszy spotkała mężczyznę, który wzbudził w niej takie sympatyczne uczucia.

Sama nie wiedząc czemu, przesunęła wzrok na królową Margrete. Tamta siedziała i patrzyła na nich z jawną niechęcią w twarzy. Cecilia pospiesznie spojrzała w inną stronę. Przeniknął ją niepokój. Dlaczego Margrete nie podoba się, że Cecilia rozmawia z Gregoriusem Adresso-

nem? Czy ona go zna, czy też po prostu jest zazdrosna o wszystkich, którzy zdają się dobrze czuć we własnym towarzystwie?

Cecilia nie miała okazji wyjaśnić, jak było naprawdę, bo już następnego dnia król Hakon postanowił niezwłocznie wyruszyć na północ. Hakon Unge płakał, kiedy się dowiedział, że musi ojcu towarzyszyć, a Kristin płakała nie mniej szczerze, że musi się rozdzielić z bratem. Dzieci zawsze stanowiły nierozłączną parę.

Cecilia została wezwana do ojca.

- Mam nadzieję, że zechcesz mi towarzyszyć, moje dziecko. Muszę zabrać z sobą Hakona, a dzieci są tak do siebie przywiązane i tak rozpieszczone przez to ciągłe mieszkanie z królową i jej dworakami, że nie chcą się ze sobą rozstać. Ty więc pojedziesz z nami, by się nimi zająć.

A potem dodał z wesołym błyskiem w oczach:

- I coś mi się zdaje, że jest jeszcze ktoś, kto bardzo by chciał mieć cię na pokładzie okrętu.

Cecilia zarumieniła się i spuściła wzrok.

Kiedy potem wracała do swojej izby, czuła w całym ciele nieoczekiwane, ale radosne napięcie. Powinna lękać się na myśl, że popłynie z flotą ojca prosto w szpony wroga, ale jakoś walki nie wydawały jej się już takie przerażające. Coś innego coraz bardziej zajmowało jej myśli...

W dzień po święcie Matki Boskiej Gromnicznej, które wypada drugiego lutego, król i jego orszak wyruszyli w drogę. Król Hakon zebrał wszystkie swoje siły, razem czterdzieści okrętów.

Zanim opuścili port, królowa Margrete i mały Magnus przeprowadzili się do twierdzy. Nigdy nie wiadomo, co może się stać...



Cecilia zadrżała. Księżę Skulę nastaje na życie ich wszystkich, nawet na życie swojego najmłodszego wnuka, rocznego Magnusa. To się po prostu w głowie nie mieści - jeszcze parę lat temu Skulę bywał serdecznie witany gościem na królewskim dworze i bawił się wesoło ze swoimi wnukami!

Ku wielkiej radości Cecylii Gregorius Andresson płynął na pokładzie okrętu królewskiego. Uśmiechał się do niej i pomagał jej, kiedy wchodziła po trapie. Ciepła radość napełniła wtedy jej duszę, więc i ona odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem. Niepokój i lęk opuszczały ją, kiedy on był blisko, nagle zaczęła się cieszyć podróżą i tym, że tak dużo czasu spędzą razem na tym samym pokładzie.

## 2

Cecilia nie wiedziała, dokąd ją los prowadzi, kiedy zaczynała się cieszyć wyjazdem. Tymczasem czekała ją wielka próba przede wszystkim z powodu zimowej pogody. Nie ustawały śnieżne zadymki, a wiejący nieprzerwanie z północy lodowaty wiatr czynił życie trudnym do zniesienia. Nawet załoga okrętu, przywykła towarzyszyć królowi przy każdej pogodzie, we wszystkich porach roku, nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek przeżyła takie straszne wichury.

Cecilia, Kristin i Hakon kulili się w pomieszczeniu na pokładzie z nadzieją, że znajdą tam odrobinę ciepła i osłonę przed wiatrem, ale nic nie pomagało, żeby nie wiem ile ubrań na siebie włożyli. Wszyscy troje dzwonili zębami i dygotali z zimna. Kristin płakała, a Hakon siedział skulony i ponury, wciąż od nowa mówił, jak bardzo źle jest być królewskim synem, a już zwłaszcza takim jak on, urodzonym z prawego łoża i zobowiązanym do dziedziczenia korony.

Ratunkiem był Gregorius Andresson. Kiedy tylko król Hakon zdał sobie sprawę z tego, jak źle czują się jego dzieci, posłał do nich Gregoriusa, by je trochę rozweselił. Nie mógł wymyślić nic lepszego. Gregorius przywykł do dzieci swojej siostry, a przy tym potrafił jak nikt rozmawiać z malcami. Opowiadał im baśnie i legendy z takim zapalem, że Kristin i Hakon prawie zapominali o lodowatym wietrze, zacinającym śniegu i mrozie. Słuchali z wytrzesz-

czonymi oczyma i otwartymi buziami. Nigdy nie spotkali nikogo, kto potrafił opowiadać o smokach, morskich potworach, o trójgłowych trollach tak, że wprost czuło się, jakby te bestie siedziały tuż obok.

Cecilia widziała tylko Gregoriusa. A im dłużej patrzyła, tym bardziej była nim zajęta. Miał taki miły i ciepły głos, a uśmiech szczerzy, od którego serce biło jej szybciej. Kiedy się uśmiechał, a zwłaszcza śmiał, oczy robiły mu się wąskie niczym szparki w otoczeniu siateczki zmarszczek. W jednym policzku miał dołeczek i trzeba powiedzieć, że Gregorius śmiał się często i chętnie. Kiedy Cecilia traciła z zimna czucie w stopach, a czubki palców bolały ją tak, że nie mogła wytrzymać, zdjął jej buty i rozcierał stopy, dopóki ciepło znowu do nich nie wróciło. Potem wszyscy troje bawili się w różne zabawy wymagające ruchu i różnych wygibasów, żeby się rozgrzać, na przykład kucali i skakali jak króliki, robili rozmaite miny i w ogóle wygłupiali się. Wszystko było jeszcze bardziej komiczne, bo statkiem kiwało i ciągle tracili równowagę. W rezultacie jednak ciepło wracało do ich ciał, a razem z ciepłem poprawiały się humory. Kristin przestawała płakać, a Hakon zapominał, że ma w przyszłości zostać królem.

Po kilku dniach spędzonych w towarzystwie Gregoriusa dzieci były nim absolutnie zachwycone. Rozpromieniały się, kiedy przychodził, i smutniały, gdy musiał je opuścić. Cecilia myślała tylko o nim, marzyła o nim wieczorami przed zaśnięciem, a rano siedziała i czekała niecierpliwie, kiedy się znowu pojawi. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu jednak on nie okazywał jej nic więcej oprócz przyjaźni. Był tak samo zajęty nią, jak Kristin i Hakonem, a w jego wzroku, słowach czy zachowaniu nie było nic, co mogłoby wskazywać, że zamierza prosić o jej rękę. Cecilia cierpiała. Zaczynała wierzyć, że źle so-

bie wytłumaczyła zachowanie ojca i to, że mrugał do niej tajemniczo przed wyjazdem. Gregorius Andresson pewnie nigdy nawet o czymś takim nie pomyślał. Z pewnością na duńskim dworze otaczały go piękne kobiety, a przecież każda kobieta musiała ulec jego czarowi i temu ciepłemu uśmiechowi. Może nawet, już wybrał sobie jakąś piękność, myślała zawiedziona. Dojrzałą kobietę, która potrafi powiedzieć właściwe słowa we właściwym czasie i zna sztukę uwodzenia mężczyzn.

Ona zaś była dość pospolitą dziewczyną, z urody podobna raczej do ojca niż do matki. Co prawda paru ojcowskich drużynników powiedziało jej, że szczęśliwy będzie ten mężczyzna, który poślubi taki kwiat jak ona, ale pewnie mówili tak tylko dla żartu. Fakt, że odziedzyczyła brązowe oczy matki, jej ciemne rzęsy i jasne włosy i że wielu dziwiło się temu rzadkiemu połączeniu, dobrze jednak wiedziała, że z matką w żadnym razie równać się nie może. No i nie dodają jej z pewnością urody te wszystkie ubrania, w które jest tutaj opatulona, te futra i koce, spod których widać tylko czerwony nos i sine wargi. Cecilia była przygnębiona.

Zanim opuścili Bjorgvin, do króla Hakona dotarła wiadomość, że Skulę wysłał swoich ludzi do Sunnmore oraz do Romsdal, ale później już żadne informacje nie nadeszły. Wszystkie drogi były tak uważnie strzeżone przez ludzi samozwańca, że żaden śmiałek nie mógłby się potajemnie przemknąć. Flota królewska minęła już Knarrarskeid, pogoda nadal była wietrzna, śnieżyce nie ustawały, postanowiono więc przybić do brzegu w Hitra. Tutaj powiedziano im, że Skulę na wieść o zbliżaniu się króla zajął drogę lądową prowadzącą na południe, do Oslo. Król postanowił, że dla wszelkiej pewności wyśle najpierw do

Nidaros piętnaście okrętów, na wypadek gdyby meldunki okazały się fałszywe. Cecilia śmiertelnie się bała, że Gregorius zostanie dowódcą tych właśnie piętnastu okrętów, skoro ojciec okazuje mu tyle zaufania, na szczęście jednak Hakon wysłał Asulva z Austratt i Gunnara, królewskiego kuzyna.

W coraz większym napięciu reszta królewskiej floty podążyła za tamtymi do fiordu Trondheim i zatrzymała się przy skalnej wyspie Holmen, gdzie znajdował się klasztor Nidarholm. Wkrótce dowiedzieli się, że na klasztornej wyspie aż się roi od ludzi Skulego, i król Hakon postanowił nie schodzić na ląd, a zamiast tego popłynąć do miasta łodzią. Cecilia, Kristin i Hakon mieli mu towarzyszyć, bo jak sam król powiedział, pozostawienie ich na pokładzie byłoby bardzo ryzykowne.

Udali się prosto na dwór biskupi, gdzie biskup Sigurd i zakonnicy przyjęli króla z honorami. Cecilia, Kristin i Hakon rozkoszowali się tym, że znowu znaleźli się pod dachem, w cieplej izbie, Cecilia jednak była niespokojna. Wiedziała, że są na terenie, który Skulę uważa za swój, i że całe Nidaros pełne jest jego zwolenników. Zwróciła też uwagę na duchownych, stwierdziła, że nie wszyscy oni myślą to, co mówią, i że w istocie wielu z nich jest po stronie Skulego.

Arcybiskup Sigurd oznajmił, że Skulę wysłał swoją małżonkę i całą rodzinę do kościoła Elgeseter, kościelny dostojnik prosił więc, by król zagwarantował im bezpieczeństwo, a Hakon mu to obiecał. Następnego dnia kazał zwołać ting, gdzie wyraźnie oznajmił, że domostwa zwolenników Skulego, którzy na wieść o zbliżaniu się króla uciekli, mają stać nietknięte do pierwszego dnia lata, czyli 14 kwietnia. Na tym samym tingu nadał królewski tytuł Hakonowi Unge.

Cecilia dostrzegła zdziwienie wielmożów i ludzi króla. Uważali pewnie, że Hakon, zaledwie siedmioletni chłopiec, jest za młody, ale rozumieli też, że król tak postąpił, bo wie, jak poważna jest sytuacja.

Hakon był blady, milczący i najwyraźniej przytłoczony tą chwilą. Cecylii było go żal. Gdyby ojcu coś się stało, Hakon zostałby królem kraju i znalazłby się natychmiast na liście śmierci księcia Skulę. Jeśli nawet Hakon nie wszystko rozumiał, to na pewno pojmował, że jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

Po powrocie z tingu na królewski dwór Gregorius usiadł przy niej.

- Wszystko będzie dobrze, panno Cecilio - pocieszał ją. Ona spojrzała na niego z powagą.

- Myślę o Hakonie. Jest naprawdę za małym dzieckiem, żeby go mieszać do takich niebezpiecznych rozgrywek.

- Zgadzam się. Ale takie właśnie bywa życie człowieka urodzonego w królewskiej rodzinie.

Cecilia uśmiechnęła się smutno.

- Hakon mówi, że najbardziej ze wszystkiego chciałby zostać szewcem.

Gregorius wybuchnął śmiechem.

- Ciekawe, co by szewc na to rzekł. Na pewno chciałby zamienić swój warsztat szewski na królewski dwór i skromne posiłki na uczyty w królewskiej halli.

Cecilia spoważniała.

- No ale co będzie teraz? Słyszałam, że Skulę szybko posuwa się na południe i że odniósł już poważne zwycięstwo nad zwolennikami króla w Romerike.

Gregorius ponuro kiwał głową.

- Tak się stało - przyznał. - Chociaż zwolennicy króla mieli trzy tysiące zbrojnych - mówił wzburzony. Zaraz się jednak znowu rozjaśnił. - Ale my go w końcu dosta-

niemy! Już na dniach wyruszamy na południe, po drodze dołączą do nas inne okręty z zachodniej części kraju i razem popłyniemy do Oslo.

Spojrzał Cecilii w oczy.

- Król chce, by Hakon Unge mu towarzyszył, ale panna i jej mała siostrzyczka mają być wysadzone na ląd w Bjørgvin.

- Naprawdę? - wykrzyknęła Cecilia i poczuła bolesne rozczarowanie, choć przecież tak bardzo się bała znaleźć w ogniu walk. - A ty popłyniesz z królem? - spytała i zaraz przestraszyła się, że ujawniła swoje uczucia.

Gregorius słuchał jej z uśmiechem.

- Po to właśnie wróciłem do Norwegii. Chcemy przecież mieć w tym kraju pokój i chcemy mieć na tronie królewskiego syna. A nie syna jakiegoś jarla! Bard z Rein, ojciec Skulego, był równie słaby jak jego syn, król Inge, i tę samą słabość odziedziczył syn Skulego, Petter. To jest cecha ich rodu. Nie chcemy, bo to się nie godzi, skradać się po górach i lasach, jak to robi Skule. Zwyczajem Norwegów jest przybywać na okrętach, kiedy idą na wojnę.

Nagle chwycił ją za rękę.

- Proszę mieć do nas zaufanie, panno Cecilio! Król Hakon jest wybitnym hovingiem, stworzonym do rządzenia krajem. On doprowadzi do końca tę wojnę domową i wyciszy wszelkie nieporozumienia w kraju. Proszę pamiętać, jak sobie poradził na przykład z wprowadzeniem zakazu tych wszystkich morderstw z zemsty, których dokonywano tutaj od stuleci, czy z zakazem obcinania dłoni lub stóp mężczyznom za uwiedzenie cudzej żony!

Cecilia potakiwała.

- Wiem, że ojciec jest wielkim władcą, ale dlatego też ma tak wielu wrogów.

- I jeszcze więcej przyjaciół - uciał Gregorius.

Puścił jej rękę, choć pragnęła, by trzymał ją tak jeszcze bardzo długo. Tylko że dla niego był to pewnie gest wyłącznie przyjacielski, tak samo by postąpił w obecności każdej innej kobiety czy wobec dziecka, myślała ze smutkiem.

W dwa dni później królewska flota ponownie wyruszyła z fiordu Trondheim. Śnieżyce ustały i nie było już tak strasznie zimno, ale Gregorius wiernie dotrzymywał towarzysztwa królewskim dzieciom i większość czasu spędzał z nimi w pomieszczeniu na pokładzie.

Pewnego dnia, gdy opowiadał im jakąś historię, Hakon nieoczekiwanie spytał z zaciekawieniem:

- Czy ty i Cecilia jesteście w sobie zakochani?

Cecilia zrobiła się purpurowo czerwona i zaczęła przywoływać go do porządku, ale Gregorius przyjął całą sprawę z wielkim spokojem. Uśmiechnął się i powiedział:

- A co skłoniło królewskiego syna do takich pytań?

Hakon patrzył na niego zmieszany.

- Bo Cecilia rumieni się zawsze, kiedy przychodzisz, a w twojej obecności śmieje się i żartuje więcej niż zwykle.

Gregorius wybuchnął śmiechem.

- A ja myślałem, że panna Cecilia jest zawsze pogodna!

I podjął przerwane opowiadanie, a później już nikt nie wracał do niezbyt grzecznego pytania Hakona.

Cecilia cierpiała. Jeśli Gregorius żywi dla niej jakiegokolwiek cieplejsze uczucia, to pytanie chłopca powinno go jakoś poruszyć, on jednak najmniejszym nawet znakiem nie dał poznać, że go to obeszło. On nigdy nie poprosi ojca o moją rękę, myślała zgnębiona.

Podróż z powrotem do Bjorgvin minęła naprawdę zbyt szybko, a kiedy Cecilia zesłała na ląd przy królewskim nabrzeżu, pragnęła jedynie, by mogła jeszcze przez wiele dni zostać na pokładzie, obok Gregoriusa.

Król postanowił, że nadanie tytułu królewskiego Hako-



nowi Unge należy powtórzyć w Björgvin, co wszystkim się ogromnie spodobało. Już następnego dnia, a był to Wielki Czwartek, zwołano ting na cmentarzu kościoła Zbawiciela i nadano Hakonowi tytuł króla. Chłopiec stał wyprostowany, śmiertelnie poważny, ale przysięgi składał już bez lęku, zaczynał się przyzwyczajać. Potem możnowładcy przysięgali mu na wierność, po nich chłopci z Gulatingslag i reprezentanci Orkadów, Szetlandów oraz Islandii. Na koniec przemówił król Hakon i oznajmił swoim ludziom, że już jutro wyruszają na południe, na wyprawę wojenną. Każdy, kto zechciałby zostać w domu, będzie uznany za zdrajcę kraju.

Wieczorem wszyscy zebrali się w wielkiej halli. Ku rozczarowaniu Cecilio Gregorius musiał pozostać na królewskim okręcie. Nie rozumiała, dlaczego, i wieczór ciągnął się dla niej niemiłosiernie.

Następnego dnia o świcie przybył okręt ze wschodu. Ludzie na pokładzie opowiadali, że mieszkańcy Viken\* nie wiedzą, co robić, jeśli król rychło się nie pojawi, toteż Hakon zdecydował, że należy zostawić wszystko i ruszać na południe. Wziął bardzo szybki żaglowiec „Kuvenhetta”, a na pokład weszli wszyscy jego najbardziej zaufani ludzie. Otrzymali oni rozkaz, by w razie śmierci króla i przegranej jego zwolenników jak najszybciej odstawić Hakona Unge z powrotem do Björgvin.

Cecilia patrzyła z nabrzeża, jak okręty znikają na wodach fiordu. Gregorius stał przy relingu i machał w stronę lądu, ale wcale nie była taka pewna, że pożegnanie adresowane jest do niej.

Kiedy zdała sobie sprawę, że oto flota wyruszyła na rozstrzygającą bitwę, znowu przeniknął ją strach. Zresztą nie tylko ją, wszyscy na dworze wiedzieli, że nadszedł czas

\*Viken - średniowieczna nazwa Oslo.

wielkiej próby. Kiedy dotarli wieści, że ludzie Skulego są w drodze do Oslo, królowa Margrete z maleńkim królewiczem Magnusem wyprowadziła się z dolnego zamku Sverresbor, a zarządca królewskiej siedziby, Gudleik z Ask, otrzymał surowy rozkaz, by królowa i dzieci natychmiast wrócili do twierdzy, gdyby na wodach fiordu pojawiły się wrogie okręty lub groziło inne niebezpieczeństwo.

Cecilia zauważyła, że w stosunku królowej do niej zaszła wyraźna zmiana.

- Czy widziałaś Gregoriusa Andressona przed wyjazdem? - spytała z udaną obojętnością, a Cecilia doznała nieprzyjemnego uczucia, że za tym pytaniem kryje się coś więcej niż zwyczajna ciekawość.

- Hakon mówi, że Cecilia i Gregorius są w sobie zakochani! - wtrąciła się do rozmowy mała Kristin.

- Co to znowu za głupstwa! - zaprotestowała Cecilia wzburzona, ale poczuła, że się czerwieni. - Gregorius Andresson był miły i pomagał nam jak mógł w tej strasznej podróży na północ - tłumaczyła królowej. - Opowiadał dzieciom bajki, dzięki czemu zapominały o chłódzie.

Królowa Margrete spojrzała na nią pospiesznie i jakoś podejrzliwie, potem zwróciła się do Kristin:

- A z jakiego to powodu Hakon tak myśli?

- No bo Cecilia robiła się czerwona na twarzy za każdym razem, kiedy Gregorius do nas przychodził. I przez cały czas się śmiała.

- Miejmy nadzieję, że Hakon się myli - rzekła królowa z wymuszonym spokojem. - Gregorius Adresson jest zakochany w innej kobiecie.

Cecilia przestała oddychać, serce przeszył jej bolesny skurcz.

- Naprawdę? - zawołała Kristin. - A w kim?

- Tego, niestety, powiedzieć nie mogę - odparła Margrete. - Przynależało mu dochować tajemnicy.

- I on się z nią ożeni? - dopytywała się Kristin zaciękwiona.

- Nie, ożenić się z nią nie może. Ale o nic więcej mnie już nie pytaj. Nie mogę złamać danego słowa.

Cecilia siedziała milcząca, choć tysiące pytań cisnęły się jej na usta. Do wieczora jakoś się opanowała, ale kiedy się już położyła, zaczęła się zastanawiać nad tym, co powiedziała królowa Margrete. Znowu wróciła ta budząca niepokój myśl, że królowa ma z Gregoriusem coś wspólnego, że coś ich łączy. Sposób, w jaki patrzyła na nich tamtego pierwszego wieczora w halli, gdy Gregorius siedział obok Cecylii przy stole. No i teraz ten pełen rezerwy i chłodu stosunek, a także nieukrywane zainteresowanie, jak im było razem w podróży do Nidaros. Nie umknęła też uwagi Cecylii reakcja królowej, kiedy Kristin powiedziała, że Cecilia i Gregorius są w sobie zakochani.

Czy to możliwe, że królowa jest zakochana w Gregoriusie...? I czy to ona jest jego ukochaną? I że nie może jej mieć, bo ona już jest mężatką?

Pytania i wątpliwości długo nie dawały Cecylii spokoju, aż któregoś dnia nie była już w stanie się powstrzymać.

- Bardzo się cieszę, że ojciec ma przy sobie tylu zdolnych ludzi - zaczęła ostrożnie. - No i musi darzyć wielkim zaufaniem Gregoriusa Andressona, skoro tak się ucieszył z jego powrotu. Nie rozumiem tylko, jak Gregorius mógł go zawieść przed dwoma laty, kiedy odrzucił urząd w Romerike i pociągnął do Danii, na służbę do króla Valdemara.

Królowa Margrete siedziała obok z robótką, ale nie podniosła znad niej wzroku.

- Tak, to rzeczywiście dziwne - mruknęła.

- Niewdzięczność często bywa zapłatą na tym świecie - powiedziała Cecilia i nagle zdała sobie sprawę, że powta-

rza słowa Gregoriusa. - Uważam, że to nie było zbyt piękne z jego strony!

- Z pewnością miał jakiś powód! - zaprotestowała Margrete.

- Być może tym powodem była owa kobieta, w której jest zakochany - odważyła się powiedzieć Cecilia, ale nie starczyło jej sił, by spojrzeć królowej w oczy. - Może ona żyje na dworze króla Valdemara i Gregorius chciał być blisko?

- Strasznie jesteś ciekawa spraw Gregoriusa - rzekła królowa uszczypliwie. - A może Kristin i Hakon mają trochę racji? - spytała, mierząc spojrzeniem twarz pasierbicy.

Cecilia ze złością stwierdziła, że twarz jej płonie, ale nie zamierzała się poddawać.

- Bardzo go lubię i wiem, że ojciec szuka dla mnie odpowiedniego męża. Skoro pierwszego wieczora posadził mnie obok Gregoriusa, pomyślałam, że może miał w tym jakiś ukryty zamiar.

Królowa prychnęła ze złością.

- Nawet o niczym takim nie myśl! Łudzisz się fałszywymi marzeniami, dokładnie tak samo jak twój ojciec. Ja dobrze znam Gregoriusa i, jak powiedziałam, on kocha inną. Nigdy nie poprosi ojca o twoją rękę!

- Ale przecież królowa sama powiedziała, że tamtej kobiety nie może mieć - bąknęła Cecilia.

Królowa Margrete z całej siły zacisnęła wargi.

- To prawda. W każdym razie teraz. Ale nie będziemy już więcej o tym rozmawiać. Powinnaś swoje zainteresowania skierować na kogo innego.

Słowa „w każdym razie teraz” przeraziły Cecilie. Co właściwie Margrete miała na myśli?

Znowu przypomniała sobie tamto światło na niebie i wyraźną przepowiednię mistrza Vilhjalma. Gdyby ojciec zginął, królowa Margrete mogłaby ponownie wyjść za mąż...

Przeniknął ją lodowaty dreszcz. W pamięci przesuwały jej się jakieś wydarzenia, które miały miejsce na królewskim dworze, słowa, które były wypowiedane. Miny i zachowania królowej, jej nieustannie zapłakana twarz i wyjaśnienia ojca, że Margrete cierpi z powodu zdrady swego ojca, księcia Skulę.

Czy można przypuszczać, że królowa opłakuje coś zupełnie innego?

Jak to zauważyła matka Cecylii, we wzajemnym stosunku Hakona i Margrete nie było ciepła. Ojciec nigdy nie zapomniał swojej pierwszej miłości, prawdopodobnie nadal kocha matkę Cecylii. Margrete zaś musiała za niego wyjść, by w kraju można było przywrócić pokój. Nie byłoby więc nic nieprawdopodobnego w tym, że kocha innego, *coś* takiego przeżywa wielu ludzi.

Jeśli domyślała się właściwie, to musiała wprowadzić do swojego rozumowania jedną poprawkę. Bardzo nieprzyjemną poprawkę. Otóż, o ile ojciec poddał się konieczności i pogodził z myślą, że będzie musiał żyć z Margrete, a nie ze swoją ukochaną, to Margrete nigdy tego nie uczyni.

To straszne. Cecilia na myśl o tym poczuła ból w sercu i wzburzenie. Takie życie jest po prostu nie do zniesienia.

A teraz ojciec na czele swojej floty zbliża się do Oslo, gdzie czeka na niego książę Skulę, gotów ruszyć do boju...

### 3

Kiedy flota królewska dotarła do Jseren, pogoda się załamała. Sztorm szalał, wył i gwizdał w szczelinach masztów i linach, a okręt trzeszczał złowieszczo. Chmury gnały po niebie ciemne i masywne, a morze ziało grozą w piekielnym wzburzeniu.

Gregorius spoglądał przestraszony na pędzącą ku nim, narastającą potężną falę, która wyglądała jak czarna, gigantyczna góra. Mamrotał ciche modlitwy do Najświętszej Maryi Panny, na moment mocno zacisnął oczy i czekał na nieuniknione. Ale statek jakimś cudem nie rozleciał się na kawałki, wciąż to wznosił się na wielkich falach, to znowu spadał na dół, w ziejącą czeluść. Nagle rozległ się trzask głośniejszy niż huk sztormu, złamało się wiosło sterowe!

Całe życie przesuwało się teraz Gregoriusowi przed oczami w przerażająco jasnych obrazach, był przekonany, że jego godzina wybiła. Myśli kierowały się ku młodej, niewinnej pannie Cecilii i wyraźnemu życzeniu króla, by ją poślubił. No cóż, wszystko wskazuje na to, że nie będzie już musiał podejmować trudnej decyzji, ale umierać przecież nie chciał. Tyle było jeszcze przed nim spraw niezłatwionych, między innymi trzeba przecież wyrwać kraj z rąk zdrajcy Skulego. Gdyby teraz król Hakon zginął, Skulę miałyby ułatwione zadanie.

W szaląsie pokładowym leżał Hakon Unge i szlochał

ze strachu, ale tylko paziowie mogli to słyszeć, huk burzy zagłuszał bowiem wszelkie odgłosy.

Ludzie na rufie podejmowali rozpaczliwe próby sterowania okrętem, nikt jednak nie wierzył, że im się to uda. Wstrzymywali dech z napięcia i strachu. Mimo wszystko okręt utrzymywał się na falach. W okolicach Kvine odpadła cała oprawa steru, łamały się kolejne wiosła, ale dzielna załoga króla Hakona wciąż się nie poddawała. Zaciekle walczyli z morzem i śmiercią i jakby unoszeni przez jakieś niewidzialne ręce, dotarli nareszcie do Lindesnes. Wiosłując ile sił i posługując się resztkami steru, weszli w końcu do portu.

Gregorius myślał o komecie. Jeśli przestrzegała o śmierci króla Hakona, to w jakiś cudowny sposób los odroczył wykonanie wyroku.

Następnego dnia popłynęli dalej, ku wyspom Hesnes w okolicy Fjaere, i zdołali tam dotrzeć jeszcze za dnia. Większość floty przetrwała sztorm, kilka okrętów jednak padło ofiarą łapczywych szponów rozszalałego morza. Ci, którzy przeżyli, niezwłocznie udali się w drogę do Viken i portu Oslo. Przy Jomfruland dopadł ich sztorm nadchodzący od południa i bardzo nieprzyjemna pogoda, musieli szukać schronienia w porcie, bo okręty nie były w stanie płynąć pod wiatr. Królewski okręt zacumował w Slattenes i miał tam zostać na noc.

Myśli Gregoriusa ponownie skierowały się ku pannie Ceciłii. To taka dobra dziewczyna i taka ładna, nie miałby nic przeciwko temu, żeby ją poślubić. Westchnął ciężko. Tylko że król Hakon nawet nie przeczuwa kłopotów, jakie staną się udziałem wszystkich zainteresowanych, gdyby Gregorius poprosił o rękę jego córki.

Załogi piły tego tego wieczora - śmiertelny strach wciąż jeszcze tkwił pod skórą. Rankiem następnego dnia król

wstał wcześniej, ale nie był w stanie tchnąć życia w swoich ludzi. Po wielu nieudanych próbach obudzenia ich zawołał głośno:

- Myślę, że dzisiaj załogi Skulego szybciej by się ubrały i ruszyły wam naprzeciw, niż wy bylibyście w stanie to zrobić!

Pomogło. Zerwali się wszyscy, jak jeden mąż.

Wyszli z portu jak można najszybciej, a kiedy dotarli do wyspy Aur, mogli postawić żagle. Zaczynało już dzień i ukazała się reszta floty, która tutaj spędziła noc. Siły króla Hakona zostały połączone.

- Chciałem w tym miejscu złożyć pewną obietnicę i mam nadzieję, że wszyscy pójdą za moim przykładem - oznajmił król. - Od dzisiaj wszyscy moi zwolennicy będą pościć przed świętym Olafem, dwudziestego dziewiątego lipca, spożywać będą tylko chleb i wodę, a gdyby ktoś zaniechał postu, będzie musiał zapłacić piętnaście sztuk srebra.

Po złożeniu przysięgi cała flota ruszyła przez cieśniny Vrengen, obok wyspy Jers król kazał dać w rogi, wiedział bowiem, że znajduje się tam wielu jego ludzi. Oni też natychmiast na swoich okrętach wyruszyli na spotkanie z władcą. Tymczasem król posłał łodzią kilku swoich ludzi do Tunsberg, by zawiadomić o wyprawie i ustalić, kto ma bronić miasta.

Koło południa wiatr ucichł, a kiedy dotarli do Steilene, wypogodziło się całkiem. Zaczynało już zmierzchać i załogi, wiosłując, wpłynęły do Nesodden. Tam król spotkał się ze wszystkimi swoimi naczelnikami oraz wodzami drużyn i przedstawił im dokładne plany: Kilka okrętów, posługując się wiosłami, opłynie Hovedoya od zachodu i uda się ku wschodowi, w stronę mostu Frysja, by tam w razie potrzeby zagrodzić drogę ludziom księcia Skule.



Inni znowu mają zacząć się przy brzegach i stamtąd napadać na wrogów, a tymczasem sam król z większością swoich sił zejdzie na ląd pod Eikeberg na południe od Trelleborga i wkroczy do miasta od tamtej strony. Żaden okręt nie powinien wypłynąć z Hovedoya, dopóki o świecie wszyscy nie będą gotowi.

Wczesnym rankiem dnia następnego Hakon Unge został przewieziony na pokład „Kuvenhetta”. Towarzyszyło mu wielu najlepszych ludzi króla, między nimi mistrz Vilhjalm, Andres Kjeft oraz Peter Muse. Otrzymali oni rozkaz przepłynięcia na zachodni brzeg Hovedoya i ukrycia się tam, kilku wartowników miało zająć pozycję na szczycie wzniesienia na wyspie i pilnie obserwować, co się dzieje w mieście.

Gregorius ze współczuciem śledził postać Hakona Unge, gdy chłopiec wchodził na pokład żaglowca. Malec był blady i skulony. Lęk, że ojciec może zginąć w walce, najwyraźniej nie opuszczał go ani na chwilę. Przepowiednia mistrza Vilhjalma, że kometa może oznaczać śmierć wielkiego hovdinga, wcale mu sytuacji nie ułatwiała. Gregorius przyłapał się na myśli, że on również najchętniej zostałby tu, na wyspie, by móc dotrzymać danej pannie Cecylii obietnicy i zaopiekować się jej braciszkiem.

W stosunku królewskich dzieci do ojca było coś wyjątkowego. Gregorius nigdy przedtem nie spotkał rodziny tak bardzo do siebie przywiązanej. Mimo woli jego myśli skierowały się do królowej Margrete. Tylko ona była tu wyjątkiem, bardziej chyba zajęta pielęgowaniem swojej chorobliwej potrzeby kochania niż losem własnych dzieci.

Zanim król Hakon wyruszył do miasta, odbył poważną rozmowę z ludźmi, którzy mieli zostać na wyspie:

- Gdyby Bóg chciał, że przegramy, a wy będziecie pewni, że na zwycięstwo nie ma już co liczyć, nie czekajcie tu

dłużej! Wiosłując, opuście wody fiordu i nie ufajcie zatokom! Nie zatrzymujcie się, zanim nie dotrzecie do Bjorgvin, żeby nie wiem jakie przeszkody Bóg stawiał na waszej drodze!

Potem się odwrócił, porozmawiał ze swoim młodocianym synem, aż na koniec poświęcił całą uwagę tym, którzy mieli mu towarzyszyć w walce. Wyjaśnił krótko, dlaczego ta walka jest konieczna:

- Nigdy jeszcze nie zdarzyło się w Norwegii, by ktoś samowładczo przywłaszczył sobie tytuł królewski i zburzył wszelkie bariery między władcą i podwładnymi. Mój przeciwnik rozesłał swoich ludzi na wszystkie strony, by podstępnie zabijali tych, którzy przysięgali wierność nam obu, a teraz idzie na nas, by wymordować nas i naszych synów lub spalić nas wszystkich w domach. A zatem dotrzymajcie przysięgi i okażcie odwagę, jaka przystoi mężowi! Pamiętajcie, coście już utracili w tej wojnie, ilu krewnych, jakie włości, i jaką wielką krzywdę wyrządzili nam ludzie Skulego! Walczmy o zapewnienie bezpieczeństwa i wolności i pamiętajmy, że po naszej stronie są najlepsi! Uważajcie więc, byście nie podnosili broni na siebie nawzajem, i nigdy nie zapominajcie zawołania, jakim się zawsze posługiwaliśmy: „Naprzód, słudzy Chrystusa, wyznawcy Krzyża, potomkowie świętego Olafa!”

Wkrótce potem okręty króla wyruszyły w stronę Oslo.

Gdy tylko ludzie w mieście dostrzegli zbliżającą się flotę, natychmiast zaczęto bić w dzwony na trwozę, a następnie tłum ruszył do królewskiego dworu, gdzie nocował Skule. Zerwał się on pospiesznie, chwycił za broń i pobiegnął do kościoła świętego Hallvarda. Stamtąd na czele swoich ludzi pociągnął na Wzgórze Wisielców.

Tam zaatakował ich król Hakon. Teren u stóp wzgó-

rza pokrywało gęste błoto, nogi idących grzęzły w nim po kolana albo jeszcze głębiej, gdy ktoś usiłował wyciągnąć jedną nogę, to druga pogrążała się tymczasem w mazi.

Zwolennicy Skulego próbowali zerwać część mostu Geita od strony miasta, ale na widok oddziałów królewskich uciekli. Z mostu zostały jednak tylko dwie belki i to po nich królewscy musieli się przedostać - szli po jednej i wspierali dzidy o drugą, by utrzymać równowagę.

Uszli ledwie parę jardów, gdy dogonił ich Sigurd, brat Cecilii. Płynął za nimi z północy, żeglując dzień i noc. Król bardzo się ucieszył na jego widok, a Gregorius znowu pomyślał o tej wyjątkowej więzi między królem i jego dziećmi, choć troje z nich urodziła Margrete, a dwoje Kanga Unge.

Wkrótce napotkali ludzi księcia Skule i dwie drużyny starły się w boju. Król Hakon sam szedł na czele swoich pod sztandarem bojowym. Gdy przeciwnicy ich zobaczyli, niektórzy rzucili się do ucieczki, inni jednak dzielnie stawiali opór, strzelali z łuków i ciskali kamieniami.

Wtem Gregorius spostrzegł, że król znajduje się w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Podeszli właśnie pod dziedzińiec klasztoru braci krzyżowców i zobaczyli przed sobą księcia Skule na koniu. Wokół niego aż się roiło od wojów, a tymczasem król akurat w tym momencie rozporządzał co najwyżej dwudziestoma zbrojnymi. Gregorius przestał oddychać, król i jego ludzie zostali zepchnięci w róg i nie mieli żadnych szans!

I wtedy wydarzyło się coś, czego nigdy, do końca życia nie pojął. Kiedy Skule wydał swoim ludziom rozkaz natarcia, jego chorąży odparł:

- Przecież to chorągiew króla Hakona! To król!
- No to co? - wołał wzburzony Skule. - Atakujcie!

Zamiast jednak rzucić się do ataku, chorąży księcia

chwycił lejce konia swego wodza i powstrzymał go. Wtedy Skulę odwrócił się i uciekł razem z pozostałymi.

Król Hakon głęboko odetchnął z ulgą.

- Bóg okazał nam swoją łaskę - rzekł w pokorze.

Kiedy książęcy ludzie zostali sami, mogli jedynie opóźnić klęskę, ale zapobiec jej nie byli w stanie. Zwycięstwo króla było pewne. Przeciwnicy, których nie zabito, rozpierzchli się każdy w swoją stronę, a tym, których pojmano, król okazał miłosierdzie. Skulę na czele niedobitków skierował się na północ, zamierzał pewnie wrócić do Nidaros.

Ci z jego ludzi, którzy ocalili, ale nie zostali wzięci do niewoli i nie skorzystali z królewskiej łaski, szukali schronienia w kościele Hallvarda. W panice tłoczyli się w drzwiach, wielu zostało stratowanych na śmierć, a jeszcze więcej poniosło śmierć z rąk ludzi króla. Przed drzwiami świątyni leżało ponad siedemdziesiąt trupów. Król Hakon przemówił do swoich ludzi i powiedział, że nie chce naruszać spokoju kościoła, przenosząc walkę do jego wnętrza.

- Powinniśmy zadowolić się odniesionym zwycięstwem - mówił. - A Bóg niech rozsądzi sprawę między mną a księciem Skulę.

Na pokładzie „Kuvenhetta” stał siedmioletni chłopiec sinoblady ze strachu i zmęczenia i spoglądał na pogrążający się w mroku fiord. Nie chciał iść spać, zanim nie dowie się czegoś o losach ojca.

Gdy w końcu późnym wieczorem zobaczył w blasku księżyca zbliżającą się łódź, strach znowu chwycił go za gardło. Ludzie na pokładzie sięgnęli po broń, szykując się na spotkanie z wrogiem. Hakon z taką siłą trzymał się skrzyni, na której siedział, że palce mu zbieleły. I nagle usłyszeli jakiś głos wołający w oddali:

- Zwyciężyliśmy! Zwyciężyliśmy!

Tym słowom odpowiedziało gromkie „hurra” na pokładzie „Kuvenhetta”, ale trzeba było sporo czasu, by Hakon Unge oswoił się z tą radosną nowiną. Był po prostu pewien, że tego dnia jego ojciec miał z woli Boga umrzeć. Kiedy jednak w końcu dotarło do niego, że to nieprawda, zdradzieckie łzy popłynęły po dziecięcych policzkach, ocierał je jednak pospiesznie, żeby nikt nie zauważył.

- Teraz możemy wrócić do miasta i nie obawiać się wrogów! - zawołał radośnie ktoś tuż przy nim.

- Wroga... - wyszeptał Hakon Młodszy i zaczął się zastanawiać, czy dziadek zginął.

Zasnął na pokładzie, zanim dotarli na miejsce, śpiącego przeniesiono na królewski dwór, gdzie nie obudził się przez całą noc, choć wojowie ojca świętowali zwycięstwo jak nigdy przedtem. Rano dowiedział się, że księżę Skulę uciekł na północ. Mały Hakon długo leżał bez ruchu, nie mogąc się nadziwić wydarzeniom. Ani ojciec, ani dziadek nie ponieśli śmierci. Kim więc jest ów wielki hovding, przed którego śmiercią ostrzegąta ognista kula na zimowym niebie?

Po prawej ręce króla na honorowym miejscu w wielkiej halli siedział Gregorius, który pił i weselił się podobnie jak inni. Nieoczekiwanie król Hakon pochylił się ku niemu, uniósł w górę róg z piwem i powiedział:

- Napij się ze mną, Gregoriusie. I wypowiedz wreszcie te słowa, na które od dawna czekałem! Spotkałeś już moją piękną córkę i wiesz, dlaczego tamtego wieczora w Bjorgyin posadziłem cię u jej boku i dlaczego w drodze na północ kazałem ci tyle czasu spędzać z moimi dziećmi. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że nie mogłaby mieć lepszego męża nad ciebie, i nie chcę nawet myśleć, że coś prócz nieśmiałości skłoniło cię, byś tak długo zwlekał z poproszeniem o jej rękę.

Słowa króla były dla Gregoriusa zaskoczeniem. W ta-

ki wieczór, tuż po zwycięskiej bitwie, myśli króla mogły być zajęte wszystkim innym, ale nie wydawaniem córki za mąż. Młody mężczyzna skulił się, poczuł się źle.

- Tak, król ma piękną córkę - powiedział. - I nie tylko to, jest to poza tym osoba delikatna i życzliwa światu. Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, móc ją poślubić.

- No właśnie - przytakiwał król niecierpliwie. - To na co się oglądasz?

Gregorius uśmiechał się niepewnie.

- Nie lubię, by sprawy małżeństwa rozstrzygane były między mężczyznami bez pytania zainteresowanej kobiety o zdanie - odparł nerwowo.

Król Hakon roześmiał się hałaśliwie.

- No i co, taki jesteś nieśmiały, że myślisz, iż Cecilia mogłaby cię nie chcieć? W takim razie coś ci powiem, młody człowieku: Nigdy nie widziałem mojej córki tak cudownie podnieconej i rozradowanej, takiej zarumienionej jak podczas spotkań z tobą. Jeśli się nie mylę, to ona już jest w tobie zakochana, a to dobrze wróży małżeństwu. - Twarz króla nagle przygasła. - Kto by nie chciał poślubić kobiety, która go pożąda? A do tego pięknej?

Gregorius zarumienił się zmieszany i skinął głową. Pojął, że nie ma innego wyjścia.

- W takim razie proszę cię, panie i królu, bym mógł poślubić twoją córkę, pannę Cecilie - powiedział uroczyście.

- Świetnie! - zawołał Hakon. - Napijcie się ze mną, moi dzielni mężowie - zachęcał, rozglądając się wokół siebie. - Napij się ze mną, Gregoriusie Andressonie, narzeczony mojej córki, Cecilii!

Oświadczenie króla wywołało zachwyt. Mężowie klasali w dłonie i wołali: „hurra!” Poczucie zwycięstwa szumiało im w głowach. Poza tym wszyscy lubili sympatycznego Gregoriusa Andressona i choć może ten i ów nosił

w sercu tajemne marzenie, by samemu starać się o królową, to woleli, by została właśnie jego żoną niż innego z królewskich zwolenników.

Gregorius pił więcej niż zwykle i starał się odsunąć od siebie myśl o czekających go trudnościach. Ale im bardziej był pijany, tym wyraźniej widział przed sobą twarz Margrete w chwili, gdy ktoś przekazuje jej nowinę. Dobrze wiedział, że jeśli Margrete nie dostaje tego, czego pragnie, to staje się zagrożeniem dla wszystkich. Będzie zdolna nawet do ujawnienia swoich zdrad, jakich się dopuściła wobec króla, choćby ją to miało kosztować utratę tytułu królowej, dzieci i szacunku ludzi. I może nawet zdoła wmówić królowi, że Gregorius wziął ją siłą, choć tak naprawdę było niemal odwrotnie, jakkolwiek trudno to sobie wyobrazić. Przyłapał się na tym, że pragnie dalszych walk z ludźmi Skulego, by odwlec jak tylko się da powrót do Bjorgvin i spotkanie z królową.

W dzień później król Hakon oddał Gregoriusowi w lenno dzielnicę Borgarsyssel na znak radości ze znakomitego zięcia. Wychwalał go też przed wszystkimi i mówił, jaki to Gregorius jest mądry i -wykształcony pod wszelkimi względami. Gregorius dziękował i miał coraz więcej wyszutów sumienia.

W Oslo zostali przez tydzień. Król Hakon wysłał piętnaście okrętów na północ, do Nidaros, by wiedzieć, co się tam dzieje.<sup>1</sup> ^

Nagle zaczął się niecierpliwić i chciał jak najprędzej wracać do Bjorgvin, toteż niedługo potem opuścili Viken. Dzień Wniebowstąpienia Pańskiego spędzili w Selbjornsund, a zaraz po święcie pożeglowali do Vagen.

Meldunek o królewskim zwycięstwie dotarł do Bjorgvin na kilka dni przed ukazaniem się okrętów. W pobliżu portu i na zamku zapanowała powszechna radość.

Cecilia chodziła niespokojnie tam i z powrotem po swojej izbie, raz po raz podbiegała do okna i spoglądała ku morzu. Na dworze było już wiadomo, że trzystu ludzi padło w walce, ale nie wiedziała, co się stało z Gregoriusem.

Kiedy więc nareszcie ukazała się powracająca do domu flota, Cecilia wprost nie mogła znieść napięcia. Trzymając małą Kristin za rękę, pobiegła wraz z dworzanami, służbą i strażnikami dworskimi na królewskie nabrzeże, by witać przybywających.

Spoglądała w stronę królewskiego okrętu i śledziła znajdujących się na pokładzie mężów, ale nie mogła rozróżnić ani rozpoznać poszczególnych postaci skrytych pod hełmami i kolczugami.

Teraz oto jej ojciec, król Hakon, stanął wysoko na trapecie i pełen godności zaczął schodzić na dół, a zebrani na nabrzeżu ludzie klaskali w ręce i wołali: „hurra! hurra! Niech żyje kroi Hakon!”

Zaraz za królem ukazał się roześmiany Gregorius. Zdjął już hełm i kolczugę, miał na sobie szaroniebieską kurtkę, obcisłe spodnie i wysokie buty. Wiatr rozwiewał mu włosy, białe zęby lśniły na tle rozgrzanej twarzy.

Cecilia czuła, że serce bije jej jak szalone, kiedy tak stała, wchłaniając w siebie jego obraz. Była tym tak zaabsorbowana, że zapomniała o własnym ojcu, ocknęła się dopiero, kiedy mała Kristin puściła rękę siostry, rzuciła się do ojca i z krzykiem wpadła w jego objęcia. Jak tylko Kristin wycałowała ojca, król Hakon wyciągnął ramiona do Cecylii. Między jednym a drugim uściskiem szepnął jej do ucha:

- Mam dla ciebie wielką nowinę, córko. Gregorius Andresson poprosił o twoją rękę.

Cecilia opuściła ręce i patrzyła na niego przestraszona. Bała się, że to nieprawda, że się przesłyszała.

Król śmiał się głośno.



- Nie powinnaś się martwić. To prawda!

W tej samej chwili rozległ się za nimi głęboki głos:

- Takie przyjęcie po powrocie do domu może być zapłatą za wszystkie trudy.

Król Hakon odwrócił się uradowany, a Cecilia zaczerwieniła się po korzonki włosów. Gregorius stał przed nimi z uśmiechem na wargach.

- Tylko poczekaj! - powiedział król. - Niebawem przyjdzie kolej na ciebie! Dopiero co szepnąłem mojej córce do ucha tę wielką nowinę i, jak widzisz, ani nie uciekła, żeby zaprotestować, ani nie wybuchnęła płaczem. Wręcz przeciwnie, wygląda na bardzo zadowoloną!

Cecilia zrobiła się jeszcze bardziej czerwona i skrępowana pochylała głowę. Na szczęście zaraz podeszli do króla jego wojowie i zaczęli mówić o sprawach niecierpiących zwłoki. Cecilia biegiem wróciła do dworu zła na siebie, że jest taka tchórzliwa i uszczęśliwiona równocześnie.

Bardzo starannie stroiła się na ucztę, jaką wieczorem król wydawał w halli. Włożyła najpiękniejszą ze swoich sukien z błękitnego jedwabiu przywiezionego ze Wschodu. Suknia ciasno opinała sylwetkę, miała szerokie rękawy, a obszerny dół sięgał podłogi.

Serce tłukło się w piersi i zasychało jej w ustach, kiedy ciemnym korytarzem szła do największej i najpiękniejszej halli na królewskim dworze. W drzwiach zalał ją strumień światła dziesiątków świec. Przy stolach siedziało już mnóstwo ludzi, na honorowym miejscu zobaczyła króla, a obok niego, z lewej strony, małego Hakona. Po raz pierwszy jej brat zajął to miejsce; wszyscy powinni wiedzieć, że chłopiec otrzymał tytuł królewski. Wydał się Cecilii taki mały i dziecinny na wielkim krześle.

Po drugiej stronie u boku ojca siedziała królowa Margrete. Cecilia natychmiast dostrzegła, że królowa ma na so-

bie nową czerwoną suknię ozdobioną gronostajami. Stała jak wryta. Królowa mówiła jej przecież, że suknia została przygotowana na uroczystość koronacji ojca na króla.

Nogi się pod nią uginały, kiedy szła w stronę honorowego miejsca. Nie miała odwagi spoglądać ani w prawo, ani w lewo, nie słuchała też, co ludzie mówią, ale przez cały czas miała intensywne poczucie, że Gregorius Adreson gdzieś tu siedzi, prawdopodobnie przy honorowej części stołu.

Nareszcie doszła.

- Spóźniasz się - szepnął Hakon zirytowany. - Zaczęliśmy już dawno temu.

Wskazano jej miejsce po prawej ręce Gregoriusa. Po lewej siedziała królowa Margrete. Na lewo od królowej ojciec, jak zawsze przy bardzo uroczystych okazjach.

Gregorius powitał ją z uśmiechem.

- Jaka piękną suknię panna Cecilia włożyła dziś wieczór - powiedział i patrzył na nią wzrokiem, który świadczył, że bardzo mu się podoba to, co widzi.

Cecilia odpowiedziała uśmiechem, ale nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Miała wrażenie, że język przyrósł jej do podniebienia.

Na szczęście służba zaczęła nalewać wino, wnoszono jedzenie i stawiano na stołach. Przez dłuższy czas ludzie siedzieli w milczeniu, jedli i pili, później zaczęły się mowy, jedna po drugiej. Albo na cześć młodego królewicza, który właśnie otrzymał tytuł królewski, albo na cześć wielkiego króla tego kraju, Hakona Hakonssona, który pokonał wroga i zmusił go do ucieczki. Wszyscy się oczywiście wystrzegali wspomnienia księcia Skulę, dopóki jego córka, królowa Margrete, siedziała w halli, wszyscy jednak świetnie wiedzieli, kto mianowicie jest tym wrogiem.

Cecilia zwróciła uwagę, że Gregorius kręcił się i wiercił

niespokojnie, kiedy mówiono o walkach w Oslo i padały takie określenia, jak „zdrajca”, „nędznik” czy „haniebnny postępki”. Domyślała się, że przykro mu z powodu królowej Margrete, zresztą ona sama też jej współczuła. Była zadowolona, że walki nie przyniosły ostatecznego rozstrzygnięcia, zresztą tak na pewno to nie wiadomo, czy takie znaki jak ognista kula zawsze przepowiadają prawdę, myślała optymistycznie.

Nastała krótka przerwa w przemówieniach, Gregorius rozmawiał półgłosem z królową Margrete. Od czasu do czasu Cecilia słyszała jakieś słowo lub fragment rozmowy i dziwiła się, że głos królowej jest taki podniecony. Znowu pojawiło się owo złe przeczucie, że między tymi dwojgiem coś jest, no ale gdyby tak było, to on by przecież nie prosił ojca o rękę Cecylii.

I wtedy ojciec odstawił puchar i gromkim głosem oznajmił, że chce mówić. Podziękował swoim wojownikom za ich służbę w Oslo, wychwalał ich i mówił, że są najzdolniejszymi wojownikami Norwegii. Potem odsunął się nieco w prawo tak, że mógł widzieć Cecylię i Gregoriusa, i rzekł:

- A na koniec chciałbym wszystkim, którzy jeszcze o tym nie wiedzą, oznajmić radosną nowinę. Otóż Gregorius Andresson poprosił o rękę mojej córki Cecylii, a ja przystałem na jego prośbę z największą radością. Ślub odbędzie się za rok, najpóźniej na Boże Narodzenie roku tysiąc dwieście czterdziestego pierwszego, a uroczyste zaręczyny ogłosimy już za kilka dni.

Oświadczenie zostało przyjęte z aplauzem, rozlegały się okrzyki: „hurra” i „niech żyją”. W środku radosnego zamieszania królowa Margrete nagle zerwała się z miejsca i wymaszerowała z hali z ognistą czerwoną twarzą i wściekłym spojrzeniem. Ludzie przestali klaskać i odprowadzali królową wzrokiem zdziwieni, nie wiedząc, co się stało.

Cecilia patrzyła za macochą przestraszona. Bała się, że królowa ściągnie wstyd na ojca. Zresztą nie po raz pierwszy. Margrete miała bardzo gwałtowne usposobienie i już dawniej zdarzało się, że wychodziła gniewnie z halli, bo coś jej się nie spodobało. Dzisiaj sytuacja była jednak bardziej delikatna niż zwykle, bo na pewno sprawa ma związek z zaręczynami.

Zdenerwowana zerknęła na Gregoriusa.

- Biedna królowa Margrete - powiedział. - To chyba dla niej zbyt wielkie obciążenie.

- Masz na myśli walki w Oslo? - spytała Cecilia ostrożnie. Gregorius przytaknął.

- I wszystko, co się stało od listopada ubiegłego roku, kiedy to jej ojciec przybrał samowładnie tytuł królewski, wbrew woli króla Hakona. Odkąd ukazała się na niebie ta kometa, bała się o życie swego ojca lub swego męża. To musiało być trudne.

Cecilia wpatrywała się w blat stołu. Słowa Gregoriusa brzmiały w jej uszach nieszczerze.

W tym momencie król Hakon klasnął w ręce.

- Tańczymy! - zawołał. - Teraz będziemy tańczyć!

Muzykanci wyjęli swoje bębny, flety, piszczałki oraz inne instrumenty i zaczęli grać, goście zaś wstawali z miejsc i formowali taneczny krąg na otwartym placu między stołami.

Gregorius wstał i skłonił się przed Cecilia, ona zaś czuła, że nogi jej drżą, kręciło jej się w głowie, była oszołomiona i szczęśliwa. Królowa Margrete poszła w zapomnienie. Cecilia zapamiętywała się w tańcu, muzyce, biciu własnego serca i bliskości Gregoriusa.

On mocno ścisnął jej rękę i ani na sekundę nie spuszczał z niej oczu. Taniec wymagał, by raz po raz zbliżali się do siebie, wtedy on pochylał się ku niej i leciutko dotykał jej policzka wargami lub szeptał jej do ucha:

- Taki jestem szczęśliwy, że panienka zgodziła się zostać moją żoną.

I potem znowu odpływali od siebie, a Cecilia tęskniła za chwilą, kiedy on dotknie jej jeszcze raz. Wino, wszyscy ci pięknie ubrani ludzie, pochodnie, muzyka, taniec, wszystko wzmagało jej radość i wprawiało w oszołomienie, budziło tęsknotę i nieznane dotychczas pragnienia. Kiedy Gregorius dotknął jej znowu, zauważyła, że nie spuszcza wzroku z jej piersi, i po raz pierwszy poczuła się dumna i zadowolona, że tak właśnie wygląda, oraz z tego, że zdecydowała się na suknię ze śmiałym wycięciem.

Cecilia pragnęła, aby ten wieczór trwał wiecznie, i poczuła się głęboko rozczarowana, gdy ojciec dał znak, że wieczór dobiegł końca. Miała nadzieję, że Gregorius odprowdzi ją przez ciemne korytarze, może zatrzyma się gdzieś na chwilę, zarzuci jej ramiona na szyję i złoży na jej wargach ten pocałunek, którego tak pragnęła przez cały wieczór, ale zamiast tego on powiedział dwornie „dobranoc”, uklonił się głęboko i po rycersku ucałował jej dłoń.

Była już blisko swojej sypialni, gdy nagle przystanęła. Gdzieś w pobliżu brzmiały stłumione, podniecone głosy.

Trochę trwało, zanim uświadomiła sobie, że to w sypialni królowej Margrete. Chciała pospiesznie przejść obok tego miejsca, gdy dotarły do niej słowa ojca:

- Ale, kochana Magrete, dlaczego ty się temu sprzeciwiasz? Gregorius Andresson to dobry człowiek, ze znakomitego rodu, bardzo wysoko sobie cenię jego obecność przy mnie w tych niedobrych czasach.

- Dobry człowiek ze znakomitego rodu! - prychnęła Margrete ze złością. - Syn pana Andresa...

- Pan Andres był dla nas wielkim wsparciem podczas zamieszek przed trzynastoma, czternastoma laty - tłumaczył Hakon zirytowany. - A poza tym nie mogę już teraz

cofnąć obietnicy zaręczyn. To by dla mnie samego było zbyt przykre.

- Przykre? - wrzasnęła Margrete. - A jak ja się czułam, kiedy siedziałam jak o niczym nie poinformowana kukła, kiedy zaprezentowano mi w obecności wszystkich narzeczonego Cecylii, choć przedtem nic o nim nie wiedziałam! Nie obchodzi mnie, co ludzie powiedzą, po prostu nie zgadzam się na to, by Gregorius Andresson wszedł do królewskiego rodu!

Cecilia przestała oddychać. Po chwili zdjęła buty i bezszelestnie pobiegła do swojej izby. Tam oparła się o drzwi i długo z niedowierzaniem kręciła głową. Ani przez moment nie wierzyła, że to przeszłość pana Andresa nie pozwala Margrete zgodzić się na te zaręczyny. Przypomniały jej się teraz słowa królowej tamtego dnia, kiedy Cecilia zdradziła się ze swoją nadzieją, że Gregorius poprosi o jej rękę: „Możesz o tym zapomnieć! Ja znam Gregoriusa i jak powiedziałam, on jest zakochany w innej”.

Cecilię przeniknął lodowaty dreszcz. Znowu pomyślała, że królowa Margrete sama kocha Gregoriusa i pragnie go zachować dla siebie. Zagryzała wargi, w gardle narastała jej bolesna kula. Wobec takiej rywalki jak królowa Margrete nie ma żadnych szans...

## 4

Rano Cecilia szła na śniadanie zdenerwowana, ale ku jej zdumieniu ani Margrete, ani Gregoriusa w halli nie było. Bardzo chciała o nich zapytać, ale nie miała odwagi.

Oprócz niepokoju związanego ze sprawami królowej Margrete, jej samej i Gregoriusa, męczył ją strach, odkąd pojęła, że to, co uważała za spokój na królewskim dworze, po wszystkim, co powiedziano na temat księcia Skulę, to jedynie cisza przed burzą. Pierwsze oszołomienie zwycięstwem minęło i teraz trzeba było spojrzeć w oczy ponurej rzeczywistości. To, że Skulę uciekł do Nidaros, nie oznaczało, że niebezpieczeństwa już nie ma. Cecilia rozmawiała z jednym z drużynników ojca, który nie ukrywał z troskania.

- Księżę jest żądnym władzy i stanowczym człowiekiem, który się nie poddaje, jeśli już raz coś postanowi. Problem polega tylko na tym, kiedy możemy się spodziewać kolejnego ataku - dodał ponuro.

Wychodząc z halli, Cecilia wpadła wprost na Gregoriusa. Przywitał ją przyjaznym uśmiechem, ona jednak zauważyła, że coś się jakby zmieniło. Powiedział, że wybiera się do górnego zamku Sverresborg, by sprawdzić urządzenia obronne, i Cecilia próbowała przekonywać samą siebie, że jego pełne rezerwy zachowanie wynika z zaniepokojenia sytuacją. Gdy w jakiś czas potem jej brat, Sigurd, również wybierał się do Sverresborg, ubłagała go, by ją ze sobą zabrał.

- Już dawno tam nie byłam, a skoro teraz mamy się przeprowadzić do twierdzy, to chciałabym się rozejrzeć - przekonywała go.

Sigurd nie miał nic przeciwko temu, więc nie zwlekając, ruszyli w drogę. Minęli dwór biskupi i podążali dróżką wzdłuż rozległych bagnisk Veisan. Wspinaczka na wzgórzu zamkowe była męcząca, ale Cecilia nie narzekała i szła szybko. Miała nadzieję na rozmowę z Gregoriussem w cztery oczy i postanowiła, że zapyta go wprost, co jest między nim a królową Margrete.

Na górze podeszli najpierw do głównej bramy, skąd wiodła droga do kasztelu oraz na wieżę. Dopiero stamtąd wchodziło się do centralnego zamku, najlepszej i najbezpieczniej części całej twierdzy.

W korytarzach słychać było nawoływania wojowników, ludzie przygotowywali się do obrony twierdzy, gdyby Skulę zaatakował.

Sigurd zwrócił się do siostry:

- Ja długo tutaj nie zostanę. Zaraz muszę wracać do ojca, który czeka na mnie we dworze.

- Czy naprawdę poważnie się obawiacie, że Skulę zechce zaatakować? - spytała Cecilia przerażona.

- Może nie akurat w tej chwili. Dopiero zdążył dotrzeć do Nidaros. Nie ma jednak wątpliwości, że będzie się chciał mścić.

Cecilia patrzyła na brata.

- Ojciec mówił, że gnałeś do Oslo co koń wyskoczy i uczestniczyłeś w walce. Jest z ciebie bardzo dumny.

Sigurd uśmiechnął się.

- Czyż ojciec nie jest zawsze dumny ze swoich dzieci? - powiedział wesoło. - Na przykład z ciebie. Czy w przeciwnym razie zmuszałby swojego ulubieńca, Gregoriusa Andressona, by prosił o twoją rękę?



Cecilia patrzyła na niego odrętwiała.

- Więc to ojciec go do tego zmusił?

Sigurd wybuchnął śmiechem.

- Nie wyglądało, byś miała coś przeciwko temu.

- Nie - wyszeptała Cecilia. - Ale może Gregorius miał.

- A to dlaczego? - zdziwił się Sigurd. - Czy w ogóle ktokolwiek z ludzi ojca mógłby mieć coś przeciwko poślubieniu samej królowej? W dodatku takiej ładnej i godnej pożądania jak ty?

Cecilia się zarumieniła. Już miała powiedzieć, że może Gregorius jest zakochany w innej, ale się powstrzymała.

Sigurd uszczypnął ją żartobliwie w policzek.

- Musisz mieć trochę więcej wiary w siebie, droga siostrze. Ale teraz muszę spieszyć do moich obowiązków. Zawołam cię, jak będę wracał.

Odwrocił się i zostawił Cecilie samą.

Wobec tego ona ruszyła w stronę komnat kobiecych. Tam zwykle przebywała żona komendanta z córką i Cecilia lubiła z nimi porozmawiać. Może jej powiedzą, gdzie jest Gregorius.

Kiedy przechodziła korytarzem na tyłach izb kobiecych, przypominała sobie, co jej opowiadano o wydarzeniach z dzieciństwa ojca. Otóż Hakon mógł mieć ze trzy lata, gdy wybuchła wojna domowa, przeciwnicy króla napadli na twierdzę, a mały Hakon, jego matka, Inga z Varteig, i wiele innych kobiet z dziećmi szukało schronienia właśnie w tych komnatach. Napastnicy podpalili twierdzę i w kilku skrzydłach elrewniane części płonęły. Na szczęście nie udało im się podpalić głównego zamku, chociaż zamknięci w nim ludzie przeżyli wiele złowrogich chwil, gdy płomień lizały ściany. Oblężenie zamku trwało długo i przez cały ten czas nieszczęsne kobiety pozostawały prawie bez jedzenia i picia. Ojciec jej opowiadał, że jeszcze pamięta te

przerażone twarze kobiet i trudne do wytrzymania gorąco.

Przeniknął ją zimny dreszcz. Istniało ryzyko, że sytuacja mogłaby się powtórzyć, gdyby Skulę zaatakował Bjorgyin. Znajdowała się już przy wejściu do kobiecych pokojów, gdy spostrzegła, że po drugiej stronie korytarza drzwi do pomieszczeń małżonki zarządcy są uchylone. Zamierzała je minąć, ale nagle dotarły do niej głosy, jeden kobiecy i jeden męski. Kobiecy był ostry i podniecony i trudno było go nie rozpoznać: należał do królowej Margrete! Przez moment Cecilia nie wiedziała, co począć, miała wrażenie, że przeżywa wciąż wczorajszy wieczór, kiedy ojciec i królowa Margrete kłócili się o Gregoriusa. Miała zamiar uciekać, kiedy dotarły do niej słowa mężczyzny. To Gregorius!

Cecilia zatrzymała się i przestała oddychać. Nie powinna była podsłuchiwać, coś jednak mówiło jej, że ta rozmowa dotyczy również jej samej.

Królowa Margrete roześmiała się histerycznie.

- A ty nie miałeś odwagi zaprotestować? Pozwalasz królowi decydować, kogo masz poślubić, jakbyś był jego córką? Ty, ten wielki Gregorius Andresson, oczko w głowie króla - mówiła szyderczo. - Ty, który byłeś niezależny przez całe swoje życie i nikomu nie pozwoliłeś wywierać na siebie nacisku? Potrafiłeś przecież uciec do Danii, gdy pojawiły się kłopoty!

- Margrete... Proszę cię... - mówił błagalnie Gregorius. - Przecież cały czas wiedziałas, że prędzej czy później się ożenię.

- Nie, wcale nie wiedziałam! Mężczyzna, który przez wiele lat przyjmuje łaski królowej, nie odpycha jej potem! A może zapomniałeś, co masz mi do zawdzięczenia? Czy myślisz, że otrzymałbyś okręg Borgar, najlepszy okręg w kraju, gdyby nie ja? Myślisz, że wtedy, wiele lat temu dostałbyś Romerike? Nie, kochany Gregoriusie! Beze mnie nie dostałbyś nic! Byłbyś nędznym biedakiem!

- Nigdy nie prosiłem ani o Romerike, ani o Borgar. Zresztą to pierwsze zwróciłem, wyjeżdżając do Danii. A ty dobrze wiesz, dlaczego wyjeżdżałem.

- Bo jesteś tchórzem - oświadczyła Margrete szyderczym głosem. - Bo się bałeś, że król Hakon może nas przyłapać w intymnej sytuacji. Bałeś się, że zaczniesz podejrzewać, czy Kristin aby na pewno jest jego córką...

- Margrete...! - jęknął Gregorius. - Przecież sama najlepiej wiesz, że ona jest jego córką! I wiesz także, że zrobiłem wszystko, by się wyplątać z tej sytuacji. Jesteś żoną króla Hakona, a ja za nic nie chciałbym sprawić mu bólu. Cenię go bardzo wysoko i jako króla, i jako człowieka. Od momentu, kiedy zostało postanowione, że za niego wyjdiesz, próbowałem trzymać się z daleka od ciebie, ty jednak nie chciałaś spojrzeć prawdzie w oczy, nie zamierzałaś pogodzić się z losem. Zostaw mnie w spokoju dla własnego dobra, a także ze względu na mnie, króla Hakona i Cecilię!

Cecilia usłyszała, że królowa wybuchnęła płaczem.

Ona sama już dawno pragnęła stąd uciec, uwolnić się od straszliwego przeżycia, ale nie mogła, nogi jakby wrosły jej w podłogę. Nie mogła znieść myśli, że Margrete była kochanką, Gregoriusa, jeszcze zanim poślubiła jej ojca.

W pokoju zapanowała cisza przerywana tylko bolesnym szlochem Margrete. Cecilia wyobrażała sobie, że Gregorius oplótł królową ramionami i że stoją tak przytuleni do siebie. Z uczuciem, że serce zaraz jej pęknie z bólu i zazdrości, odwróciła się i biegiem wróciła tą samą drogą, którą tutaj przyszła. Zapomniała o Sigurdzie i o umowie, nie przejmowała się też zaciekawionymi spojrzeniami wojowników i służących, których spotykała na dziedzińcu i w przejściach. Biegła do dworu, nie oglądając się.

Ledwo weszła do swojego pokoju, gdy zapukano do drzwi i w progu ukazał się jej ojciec.

- Cecilio - zaczął, a ona natychmiast po tonie jego głosu poznała, że chodzi o coś bardzo nieprzyjemnego.

Odwróciła się ku niemu, nie bacząc na spływające po twarzy łzy.

Król wpatrywał się w podłogę. Widać było, że ta sytuacja jest dla niego trudna.

-Ja... Ja myślę, że będziemy musieli trochę odłożyć twoje zaręczyny - wykrztusił. - Pojawiły się nowe sprawy... ech... jak wiesz, spodziewamy się ataku - dodał, zadowolony, że znalazł wymówkę.

- Nie musisz niczego tłumaczyć, ojciec - powiedziała Cecilia wzburzona. - Słyszałam wczoraj wieczorem, jak kłóciliście się, ty i królowa, i że ona nie życzy sobie, by Gregorius Andresson wszedł do naszego rodu.

Król Hakon patrzył na nią przerażony.

- Wracałam do siebie i drzwi były uchylone. Nie zamierałam podsłuchiwać - usprawiedliwiała się.

Król bezradnie opuścił ręce.

- Wiesz, ona nigdy nie miała łatwego charakteru, a jeszcze teraz, te nieporozumienia między mną i jej ojcem, wojna, wszystko to dało jej się bardziej we znaki, niż przypuszczamy. Bądź dla niej wyrozumiała, Cecilio, a ja zrobię wszystko, żeby ją przekonać.

Westchnął ciężko.

- Najtrudniej jednak będzie to wytłumaczyć Gregoriusowi - uśmiechnął się ze smutkiem. - Wszelkie nieszczęścia i kłopoty w kraju potrafię jakoś rozwiązać, ale jeśli chodzi o to, czego chcą kobiety, to naprawdę trudno mi się połapać.

Cecilia milczała. W tej chwili mogła tylko nienawidzić królowej Margrete, która zdradzała jej ojca przez tyle lat, a do tego potrafiła go tak owinać sobie wokół palca, że to on czuje się winny i nieszczęśliwy.

Ojciec spoglądał na nią badawczo.

- Chyba się nie pomyliłem, sądząc, że ucieszyła cię propozycja małżeństwa z Gregoriusem Andressonem?

- Nie - zapewniła Cecilia. - Nie pomyliłeś się. Nigdy żaden mężczyzna nie podobał mi się tak jak on. Ale nie chciałabym być przyczyną jeszcze większych kłótni w rodzinie - dodała pospiesznie, choć tak naprawdę chciałyby wyznać ojcu, że nie chce wychodzić za mężczyznę, który kocha inną.

Ojciec podszedł i niezdarnie pogłaskał ją po policzku.

- I dlatego dzisiaj płakałaś?

Cecilia skinęła głową.

, Król znowu westchnął.

- Zrobię, co będę mógł, Cecilio.

Przy kolacji w halli miejsce królowej było tego wieczora puste, ale Gregorius przyszedł. Cecilia usiadła obok niego i starała się ukryć wzburzenie.

- Czy król Hakon powiedział coś pannie Cecilii? - zapytał półgłosem i popatrzył na nią z wielką powagą.

Cecilia skinęła głową, nie podnosząc wzroku.

- A czy przekazał jakieś wyjaśnienia? - pytał Gregorius niepewnie.

- Wczoraj wieczorem podsłuchałam rozmowę ojca z królową Margrete, a dzisiaj przed południem na górze w Sverresborg miałam nieszczęście usłyszeć fragmenty innej rozmowy. To było w izbie żony komendanta - dodała pospiesznie.

Zapadło milczenie.

- Czy jest jakaś możliwość, bym mógł porozmawiać z panną Cecilia w cztery oczy? - spytał po chwili Gregorius udręczonym głosem.

Cecilia życzyłaby sobie siły, by okazać mu dumną obo-

jętność i odmówić, ale nie mogła. Tak strasznie chciała, żeby Gregorius powiedział coś, co złagodzi jej ból.

- Po kolacji możemy pójść do rozmównicy ojca - odparła cicho.

Reszta kolacji upłynęła w milczeniu. Trudno było rozmawiać o czym innym, gdy myśli krążyły natrętnie tylko wokół tej jednej sprawy. Nawet groźba zbrojnego ataku została stłumiona.

Gdy tylko uprzątnięto jedzenie i mężczyźni zaczęli nalewać sobie piwa, Cecilia podeszła do ojca i powiedziała, że oni z Gregoriusem chcieliby porozmawiać w spokoju. Zapytała też, czy mogą skorzystać z królewskiej rozmównicy.

Hakon z ożywieniem przytakiwał.

- Dobrze, kochanie. Idźcie tam! I postaraj się, żeby nas dobrze zrozumiał.

Cecilia uśmiechnęła się, ale poczuła bolesny skurcz w sercu. Biedny, dobry, ufny i szczery ojciec!

Niespodziewany, prawdziwie letni upał dławił miasto, choć to dopiero dwa dni po świętym Hallvardzie, którego uroczystość wypada siedemnastego maja. W rozmównicy było wprawdzie chłodno, ale ponieważ od dawna nikt tu nie zachodził, panował zaduch. Cecilia zostawiła drzwi szeroko otwarte, by wpuścić do środka ciepło z dworu.

Odwróciła się do Gregoriusa. Stał przed nią taki dobry, budzący zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Z całego serca zapragnęła wrócić do tamtej zimowej podróży, kiedy nie wiedziała jeszcze o niczym, mogła tylko marzyć, tęsknić i mieć nadzieję.

By nie przedłużać milczenia, rzekła pospiesznie:

- Zdaje mi się, że większość wiem. Kiedy byliście w Oslo, królowa Margrete powiedziała mi, że jesteś zakochany w innej kobiecie i dlatego nigdy nie poprosisz o mo-

ją rękę. Toteż moje zaskoczenie było wielkie, kiedy wczoraj ojciec mi powiedział, że jednak się oświadczyłeś. Ale, niestety, dziś przed południem Sigurd się wygadał, że to nie ty prosiłeś o mnie, że było odwrotnie. No i wtedy zrozumiałam więcej.

Gregorius nie spuszcza! z niej wzroku. Rozumiał, że Cecilia cierpi, i jemu też było ciężko.

- To, że król Hakon dodał mi odwagi do oświadczenia się o rękę panienki, nie znaczy, że ja sam tego nie pragnąłem - rzekł spokojnie. - Marzyłem o tym od chwili, kiedy byłem tutaj przed dwoma laty, nie mogłem jednak wtedy uwierzyć, bym mógł dostać królewską córkę.

Cecilia patrzyła na niego zaskoczona.

- Przecież nie widziałam cię nigdy przedtem, dopiero kiedy wróciłeś z Danii, ostatniej zimy...

Gregorius się uśmiechnął.

- Ale ja widziałem panienkę - rzekł.

Cecilia pomyślała o królowej Margrete i jej wyznaniach. On musiał to przeczuć, bo postąpił dwa kroki w jej stronę i z powagą patrzył jej w oczy.

- Chyba będę musiał opowiedzieć wszystko po kolei, jak było. Czy mógłbym zwracać się do panienki po imieniu? - zapytał trochę skrzepowany.

Skinęła głową z przelotnym uśmiechem. Zaczynał jej wracać spokój. Kiedy widziała tę jego szczera, otwartą twarz, nie była w stanie uwierzyć, by mógł oszukiwać swego króla.

- Poznałem Margrete, kiedy miała jakieś piętnaście czy szesnaście lat - zaczął. - Mój ojciec znał jarla, późniejszego księcia Skulę, i często bywaliśmy w ich domu. Zadzuryliśmy się w sobie, Margrete i ja, w końcu zostaliśmy kochankami. Kiedy postanowiono, że ona ma poślubić króla Hakona, ja cierpiałem chyba bardziej niż ona. Dla

mnie oznaczało to koniec naszego związku, Margrete jednak inaczej patrzyła na sprawy. Szybko zrozumiałem, że to nie jest ta kobieta, o jakiej śniłem. Ona chciała mieć i jedno, i drugie, króla Hakona po to, by zostać królową Norwegii, i mnie, bym zaspokajał jej pragnienia zmysłowe. Nie brała tylko pod uwagę, że ja mógłbym pragnąć czegoś innego, i była pewna, że niech no tylko uroczystości ślubne miną, to znowu zdoła mnie uwieść.

Umilkł na chwilę. Było jasne, że przywoływanie dawnych wspomnień sprawia mu ból. Zdołał się jednak opamiętać i mówił dalej:

- W tym mniej więcej czasie stałem się jednym z najbardziej zaufanych ludzi króla Hakona, zapraszano mnie na dwór podczas świąt i wszelkich ważniejszych uroczystości, w których brali udział i król, i księżę Skulę. Wtedy, jak wiesz, byli oni przyjaciółmi, a po tym, jak król wziął za żonę córkę Skulego, widywali się jeszcze częściej. Ja zaś bardzo szybko straciłem zainteresowanie dla Margrete, kiedy przekonałem się, jaka to wyrachowana istota. Niestety równie szybko zdałem sobie sprawę z tego, że znalazłem się w pułapce. Gdy gościłem u króla lub u księcia Skulę, a król z Margrete też tam właśnie byli, przychodziła do mnie po nocach i domagała się tego, czego pragnęła.

Cecilia poczuła, że czerwieni się ze skrępowania, a równocześnie dławiła ją zazdrość.

- Groziła mi, że powie swojemu ojcu i królowi, że wziąłem ją siłą - ciągnął swą opowieść Gregorius. - I dobrze wiedziała, że takie oskarżenie mogłoby mnie kosztować życie. Bałem się i pozwalałem, by spełniała się jej wola. Coraz bardziej starałem się trzymać od niej z daleka. Nie odczuwałem już do niej pożądania. Wyłącznie obrzydzenie. To wszystko było jak koszmar. W końcu nie widziałem innego wyjścia, jak tylko opuścić kraj, i zaciągnąłem się na



służbę do króla Valdemara. Gdyby sytuacja w Norwegii nie skomplikowała się tak bardzo i gdyby król Hakon nie błagał mnie, bym 'wrócił, zostałbym w Danii. Kiedy zjawiłem się tutaj w zimie i zrozumiałem, że król Hakon pragnie, byśmy się poznali, ty i ja, miałem nadzieję, że Margrete w końcu wypuści mnie ze swoich szponów. Dla mnie to ty jesteś najpiękniejszą i najmiłą istotą na świecie, w czasie naszej wyprawy do Nidaros zakochałem się w tobie naprawdę. Kiedy więc podczas uczty na cześć zwycięstwa w Oslo król Hakon sam powiedział, żebym się oświadczył, poczułem wielką radość, ale równocześnie lęk. Już wiedziałem, że Margrete się nie zmieniła, i bałem się, jak zareaguje na wiadomość o zaręczynach. Dzisiaj okazało się, że mój lęk był w pełni uzasadniony.

Cecilia stała bez ruchu i słuchała jego wyznań. W głębi duszy wiedziała, że każde jego słowo jest prawdą.

- Nie muszę chyba mówić, że to wszystko powinno zostać między nami - dodał na koniec Gregorius. - Czuję się nędznikiem, wyjawiając w ten sposób prawdę o królowej, ale nie mogłem po prostu odejść i zostawić cię w przekonaniu, że z własnej woli zdradzałem mojego króla. Król Hakon jest honorowym, uczciwym człowiekiem. Ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął, to zdradzić go.

Cecilia patrzyła na niego zrozpaczona.

- No i co teraz zrobimy?

- Chyba powinniśmy grać na zwłokę, niecierpliwość to zły doradca. No i trzeba ufać, że w końcu Margrete odzyska rozsądek.

Podszedł bliżej.

- Tak strasznie mi przykro, Cecilio. Nie zasługujesz na to, by mieć do czynienia z czymś takim. Jeśli zapragniesz się od tego odwrócić i znaleźć sobie mężczyznę, którego będziesz mogła otwarcie kochać, to zrozumiem.

Cecilia pokręciła głową.

- Nie pragnę innego, tylko ciebie.

Uśmiechnął się uszczęśliwiony, uniósł delikatnie jej twarz i popatrzył jej w oczy.

- Więc będziesz na mnie czekać, dopóki nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania?

Cecilia z powagą skinęła głową, wtedy on się pochylił i musnął lekko wargami jej usta. A potem gwałtownie przyciągnął do siebie i całował. Długo i namiętnie.

- Kochana moja - jęknął, wypuszczając ją z objęć. - Nie pozwól zniszczyć tego, co jest między nami! To ciebie kocham, i tylko ciebie. Nawet gdybyśmy musieli uciekać na koniec świata, to nigdy, przenigdy żaden człowiek nie zdoła zniszczyć tego, co nas łączy.

Cecilia potrząsnęła głową.

- Tak, Gregoriusie. Ona nie zniszczy naszej miłości!

## 5

W następnych dniach Cecilia rzadko widywała Gregoriusa. Wszyscy ludzie króla mieli ręce pełne roboty z przygotowaniem do obrony zamku i miasta przed spodziewanym atakiem. Wyglądało na to, że odłożenie uroczystych zaręczyn Cecilii i Gregoriusa Adressona wszyscy przyjęli jako rzecz w tej sytuacji naturalną. Królowa Margrete znowu zasiadała na swoim miejscu w halli, bardzo zadowolona, że i tym razem przeprowadziła swoją wolę. Cecilii nie sadzano już obok Gregoriusa, ale on uśmiechał się i mrugał do niej porozumiewawczo, kiedy ich spojrzenia się spotykały, a królowa Margrete nie mogła tego widzieć, gdy czasem przypadkiem natknęli się na siebie gdzieś na dziedzińcu, wsuwał jej potajemnie do ręki kawałeczki cielej skóry, na których pisał słowa miłości, lub ścisnął pospiesznie jej dłoń i szeptał coś czule do ucha.

Cecilii to wystarczało. Chciała tylko wiedzieć, że on ją kocha, i już samo to czyniło dni jaśniejszymi i sprawiało, że strach i zło wokół przestawały mieć znaczenie. Gregorius prosił ją o cierpliwość, a ona obiecała, że będzie czekać. Może będą zmuszeni uciekać z kraju, ale to jej nie przerażało, byleby tylko mogła być z nim.

Pewnego dnia królowa wybierała się z wizytą do żony biskupa, Gregorius więc zakradł się pod drzwi Cecilii, zapukał i spytał, czy nie miałyby ochoty na przejażdżkę w taki piękny wiosenny dzień. Ucieszyło ją to ponad wszelkie

wyobrażenie i już po chwili była gotowa do drogi. Wyruszyli z królewskich stajni, pojechali obok kościoła Świętych Apostołów i letniej halli, minęli nowe budynki z kamienia i stamtąd ruszyli do głównej bramy. Cecilia przez cały czas bała się, że królowa może się nieoczekiwanie pokazać na ich drodze i unicestwić piękne plany, ale nic takiego nie nastąpiło i szybko, przez nikogo nie niepokojeni, znaleźli się poza murami zamku i kierowali w stronę lasu.

- Pogoda jest bezwietrzna - stwierdził Gregorius. - Dziś żadne wrogie statki nie pojawią się w porcie. Powiadomiłem króla Hakona, że wybieramy się na małą wycieczkę, ale obiecałem mu, że za daleko nie pojedziemy. Gdyby Skulę i jego ludzie mieli przybyć lądem, to musieliby najpierw pokazać się w Sandviken.

Cecilia słuchała tego jednym uchem. W towarzystwie Gregoriusa czuła się bezpieczna. Serce biło jej w piersi mocno i głośno, rozpierała ją radość, czuła się lekka, mogłaby się unosić w powietrzu niczym ptak.

Gregorius obserwował ją, widział jej radosną, roześmianą twarz, promienne brązowe oczy i długie jasne włosy, spływające na ramiona w miękkich lokach.

- Jesteś taka piękna! - zawołał impulsywnie. - Tak samo piękna jak twoja matka.

Cecilia spojrzała na niego zarumieniona.

- Znasz moją matkę?

Gregorius potwierdził skinieniem.

- Widziałem ją nie dalej jak wczoraj.

- Wczoraj? - zdziwiła się Cecilia. - Ona od dawna nie pokazywała się na dworze.

- Była u twojego ojca, króla Hakona. Wczoraj przed południem, kiedy królowa Margrete pojechała odwiedzić żonę komendanta.

- Królowa Margrete nie cierpi jej widoku - powiedzia-

ła Cecilia. - Chociaż wie, że zachowaniu ojca nic nie może zarzucić, to...

Zagryzła wargę i umilkła.

- I chociaż go nie kocha - dokończył za nią Gregorius. - Margrete chce mieć wszystko. Nawet to, czego nie potrzebuje. Twoja matka przyszła dowiedzieć się, czy nie ma jakichś nowych wiadomości o księciu Skule. Po prostu się niepokoi - dodał.

Cecilia przytaknęła.

- Wiem o tym. Mamie też nie jest lekko. Ona wciąż kocha ojca, ale pogodziła się z losem.

- To wspaniali ludzie, oboje twoi rodzice. Jesteś szczęśliwa, nosząc w sobie takie dziedzictwo.

Cecilia roześmiała się.

- Ale kto wie, czy jestem do nich podobna? - zawołała wesoło. - A może odziedziczyłam charakter po moim przodku, królu Sigurdzie Munn, który brał gwałtem każdą kobietę, na którą miał ochotę. Nie darował nawet córce króla Sigurda Jerozolimskiego.

Gregorius roześmiał się.

- No tak, różni bywali w twoim rodzie. Muszę mieć nadzieję, że okażesz się raczej podobna do Kristiny Magnusdatter, która tak się zakochała w swoim wybranku, że gotowa była dla niego iść w ogień i wodę, godziła się na nędzę, a nawet na niewolę, bo wierzyła, że kiedyś będzie mogła do niego należeć.

Uśmiechał się łobuzersko, a Cecilia udawała zagniewaną:

- A więc o to ci chodzi! Żebym gotowa była skoczyć w ogień i wodę w nadziei, że w końcu cię dostanę?

Gregorius spoważniał.

- Nie chcę, żebyś cierpiała z mojego powodu, ale z całego serca ufam, że zechcesz na mnie czekać.

Zatrzymał konia i zsunął się na ziemię, Cecilia poszła

za jego przykładem. Konie przywiązali do drzewa, Gregorius wziął Cecilie za rękę i zaczęli spacerować po brzo-  
zowym zagajniku. Leśne poszycie usypane było białymi  
zawilcami, a liście nie straciły jeszcze wiosennej, seledy-  
nowej barwy. Ptaki śpiewały, niebo było niebieskie, wy-  
sokie. Nigdy Cecilia nie widziała, żeby las był taki piękn-  
y i rozjaśniony jak dzisiaj.

- Zastanawiałem się też nad tym, czy nie powinienem po  
prostu zlekceważyć gróźb królowej Margrete - zaczął cicho  
Gregorius. - Król Hakon jest po naszej stronie, a księżę  
Skulę i tak nie może być większym wrogiem, niż jest.

Cecilia przytakiwała.

- Ojciec nigdy nie zrobi nic złego, zanim nie wysłucha,  
co ja mam do powiedzenia o sprawie - zapewniła.

Gregorius westchnął.

- Problem polega tylko na tym, że ja popełniłem prze-  
stępstwo, sypiałem z żoną innego mężczyzny, choć właśnie  
tego król Hakon zabronił! A jeśli na dodatek tym mężczy-  
zną jest sam król, to on nie może sobie pozwolić, by prze-  
kreślić taki uczynek, nawet gdyby chciał. W momencie kie-  
dy królowa Margrete ujawni, co było między nami, król  
będzie musiał zareagować. Gdyby tego nie uczynił, ona  
mogłaby wszystko ogłosić przed jego poddanymi.

Cecilia słuchała wstrząśnięta.

- W ten sposób szkodziłaby sama sobie.

- Jeśli oznajmi, że wziąłem ją siłą, to nie. Ludzie będą  
czuli gniew do mnie, a wobec niej współczucie. I będą ża-  
dać, żeby król mnie ukarał.

- No ale ty możesz powiedzieć, że było dokładnie od-  
wrotnie.

- Myślałem i o tym. Król może by mi uwierzył. Ale  
przecież nie można czegoś takiego podać do publicznej  
wiadomości. To oczernianie królowej kraju.

Milczał chwilę.

- Gdybym tylko wiedział, że pogrozki Margrete to tylko pusta próba zastraszenia mnie. Przecież mimo wszystko musi myśleć o własnych dzieciach, Hakon Młodszy już otrzymał królewski tytuł. Ech, niezależnie od tego, jak Margrete by to przedstawiła, i tak rodzina królewska nie uniknie skandalu. To przecież Hakon ustala takie surowe prawa...

Cecilia w zamyśleniu marszczyła czoło.

- Trudno mi uwierzyć, że ona mogłaby być aż taka zła. Gregorius uścisnął jej rękę.

- To dlatego, że ty sama jesteś dobrym człowiekiem.

Cecilia zakłopotana kręciła głową.

- Życie nie wystawiło mnie jeszcze na poważną próbę. Nigdy w nikim nie byłam tak naprawdę zakochana. Ale w ciągu ostatnich kilku dni mogłam się przekonać, jak to jest. Nienawidzę królowej Margrete za to, co zrobiła mojemu ojcu, i boję się, że znienawidzę ją jeszcze bardziej, jeśli nie zaniecha próbodebrania mi ciebie.

Gregorius wciąż ścisnął dłoń ukochanej.

- Ona nie ma prawa tego zrobić!

Zatrzymał się. Promienie wiosennego słońca przenikały przez seledynowe korony brzoź i padały na jego ciepłą twarz. Uśmiechał się do niej serdecznie.

- Nigdy cię nie opuszczę, Cecilio. Jeśli uznam, że królowa Margrete chce spełnić swoje groźby, porozmawiam w cztery oczy z królem Hakonem, opowiem mu tyle, ile uznam za konieczne, i poproszę, by pozwolił mi zabrać ciebie do innego kraju. Wyjedziemy potajemnie.

Cecilia patrzyła na niego rozpromienionym wzrokiem.

- Pojadę z tobą, Gregoriusie. Chcę być tam, gdzie ty.

Długo patrzył na nią z czułością i oddaniem, potem przygarnął do siebie i zamknął w ramionach.

- Dopiero teraz rozumiem, czym tak naprawdę jest mi-

łość - wyszeptał z głębokim westchnieniem. - Kocham cię, Cecilio. Na myśl o tobie przenika mnie ciepło, szczęście wypełnia moje serce, kiedy na ciebie patrzę. Tamto było tylko zwyczajną żądzą. Ty jesteś kobietą, jakiej zawsze szukałem. Wiesz - mówił, odsuwając ją troszkę od siebie - wiesz, że zawsze marzyłem, bym mógł kogoś tak szczerze kochać jak ciebie, by samo przytulenie tego kogoś do piersi było największym szczęściem. No i znalazłem ciebie!

Cecilia uśmiechała się rozradowana.

- Możesz... wolno ci prosić o wiele więcej... - szepnęła zakłopotana.

Gregorius roześmiał się, zbliżył wargi do jej ust i całował, najpierw delikatnie i z oddaniem, ale w miarę jak to czynił, narastała w nim coraz większa tęsknota. Z jękiem, gwałtownie przyciągnął ją do siebie, zasypywał pocałunkami jej twarz i szyję, znowu odnalazł wargi i zatopili się oboje w zmysłowym pocałunku. Niecierpliwe męskie dłonie błądziły po jej ciele, dotykały jędrnych piersi pod jedwabną szatą, Gregorius wyszeptał gorączkowo:

- Patrzyłem na ciebie i cierpiałem męki. Kiedy tańczyliśmy tamtego wieczora, a ty byłaś tak cudownie kusząca w tej głęboko wyciętej sukni, widziałem twoje piersi i byłem chory z pragnienia, żeby ich dotknąć.

Rozpiął zapięcie pod szyją i odnalazł drogę pod ubranie. Znowu jęknął.

- Cecilio moja. Ukochana. Jesteś taka cudowna. Być z tobą, to szczęście na ziemi.

Pieszczoty stawały się coraz bardziej gwałtowne, niecierpliwe, podniecenie narastało. Gregorius bardzo chciał być delikatny, dotykał Cecilio, jakby była drogocennym szlachetnym kamieniem, dotychczas nietkniętym, ale zmysły zaczynały brać górę. Szarpnął jej ubranie i obnażył piersi, potem pochylił się i pieścił językiem nagą skórę.



Nagle w powietrzu rozległ się świst bicia, zadudniły końskie kopyta. Gregorius wyprostował się gwałtownie, Cecilia podskoczyła, przerażona patrzyła na ścieżkę, próbując równocześnie doprowadzić do porządku ubranie, co jej się w zdenerwowaniu nie udawało. Między drzewami gnała na swoim białym koniu królowa Margrete, a za nią dwaj paziowie. Dopadła do stojących i zanim Cecilia i Gregorius zdążyli pojąć, co się dzieje, uniosła szpicrutę i z całej siły uderzyła Cecilie. Bicz trafił w twarz i piersi, Cecilia krzyknęła z bólu. Gregorius aż podskoczył z gniewu.

- Margrete! - wrzasnął oburzony, ale królowa znowu uniosła ramię i kolejny cios trafił jego twarz. Potem gwałtownie zawróciła konia i galopem odjechała tam, skąd przybyła, a wierni paziowie za nią.

Cecilia wybuchnęła płaczem, Gregorius próbował ją pocieszać, ale był tak wzburzony i wściekły, że nie mógł się opanować. Cecilia w końcu zdołała uporządkować ubranie i trzymając się za ręce, ruszyli do swoich koni. Tam z przerażeniem stwierdzili, że koni nie ma.

- Ta diablica... - wykrzyknął Gregorius, zaraz się jednak opanował. - Nigdy bym jej o to nie posadzał... - powtarzał bez sensu, nie mogąc się otrząsnąć z szoku.

Droga powrotna do domu była długa i męcząca, ale Cecilia dzielnie zaciskała zęby i nie skarżyła się. Policzek jej płonął, rana na piersiach pulsowała. Widziała, że Gregorius miał na twarzy paskudną, siną pręgę, wiedziała, że ona wygląda tak samo. Wzbudzą powszechne zainteresowanie, kiedy zjawią się na dworskim dziedzińcu, bez wątpienia wystawią się na pośmiewisko, a już na pewno na plotki. Jak wyjaśnią całą sprawę ojcu i innym, nie miała pojęcia.

- Może byłoby lepiej, gdyby każde z nas wróciło samo - zaproponowała cieniutkim głosem.

Gregorius przytaknął.

- Pojęcia nie mam, co ludzie sobie pomyślą na nasz widok - westchnął ponuro. Starał się widzieć sprawę od welskiej strony i posłał narzeczonej przelotny uśmiech. - Powiemy tak, jak było, że królowa oćwiczyła nas biczem za karę, bośmy się nieprzystojnie zachowali.

Cecilia nie potrafiła się śmiać.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że będzie zdolna do czegoś takiego, że posunie się... Widziałeś jej oczy? Mieniło się w nich zło! Idę teraz i zastanawiam się, co zrobi jutro.

Gregorius natychmiast spoważniał.

- I ja się nad tym zastanawiam.

Cecilia potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem. Chociaż nigdy nie byłam jej szczególnie bliska, to przecież żyłyśmy razem bez większych konfliktów.

- Tylko dlatego, że ty jesteś dobra i uległa. Gdybyś jej nie słuchała, pokazałaby ci inną twarz. A teraz oszalała ze złości. Jej pycha doznała uszczerbku. Oparłem się jej tamtego dnia w Sverresborg, kiedy słyszałaś naszą rozmowę. Próbowwała zaciągnąć mnie do łóżka. Upokorzyła się, odsłoniła piersi w nadziei, że mnie to skusi. A teraz zobaczyła mnie w twoich objęciach bliskiego utraty zmysłów! To więcej niż taka kobieta jak ona może ścierpieć!

- No i jak myślisz, co ona może zrobić? - spytała Cecilia ze strachem.

- Tego nie wiem. Przecież żadne z nas nie ma takiej podstępnej wyobraźni, żeby móc zgadywać jej uczynki. Myślę jednak, że przez jakiś czas powinnaś trzymać się od niej z daleka. Zamknij się w swoim pokoju, powiedz, że jesteś chora, i niech ci przynoszą jedzenia.

- No a ty? - spytała Cecilia zatroskana.

- Ja dam sobie radę. Może poproszę króla, żeby mnie

wysłał na północ. Ktoś musi się rozejrzeć, co zamierza Skulę.

Cecilia nie mówiła nic, ale się bała.

Kiedy znaleźli się pod murami królewskiego dworu, rozdzielili się i każde poszło w swoją stronę. Cecilia częściowo zasłoniła twarz kapeluszem i z pochyloną głową przemknęła przez bramy. Nie zatrzymując się nigdzie, skierowała się do swojej sypialni, gdzie na szczęście spotkała swoje służące. Powiedziała im, że spadła z konia, i to tak nieszczęśliwie, że uderzyła twarzą w ogrodzenie. Kłamstwo zostało przyjęte, służące przyniosły jej jedzenie i Cecilia postanowiła pójść za radą Gregoriusa, nie pokazywać się przez jakiś czas w halli.

Następnego ranka dowiedziała się, że Gregorius Andresson na czele dziesięciu zbrojnych ludzi udał się na północ, by podjąć próbę poznania planów księcia Skulę. Powiedziano jej też, że królowa dostała bolesnej kolki i leży w łóżku.

Już ja wiem, co jej dolega, myślała Cecilia z goryczą.

W dwa dni później zastukano do drzwi i w progu stanął jej ojciec, król Hakon. W ręce trzymał list.

- Książę Skulę nie żyje - rzekł z powagą.

- Nie żyje? - powtórzyła Cecilia zdumiona. - Co się stało?

Przyszła jej do głowy straszna myśl. Czy Gregorius nie miał przypadkiem z tym coś wspólnego? A jeśli tak, to co z nim?

Król Hakon podszedł ciężkim krokiem do ławy pod oknem wychodzącym na Vagen i usiadł.

- Dostałem długi list od Asulva z Austratt, który po bitwie w Oslo popłynął ze swoją flotą na północ - zaczął powoli. - Pisze mi, że kiedy przybył do Nidaros i Skulę się

o tym dowiedział, nakazał, żeby wszyscy mężowie zebrali się na królewskim dziedzińcu, ale nikt nie przyszedł. Widząc, co się dzieje, syn Skulego, Peter, szukał schronienia w kościele Zbawiciela, natomiast Skulę przeprowił się łodzią przez rzekę Nid i uciekł do lasu. Później Peter zdołał uciec do Elgeseter i schronić się w jakimś domu, w którym kobiety piekły chleb. Te kobiety dały mu stare ubrania, żeby trudniej było go poznać. Wszyscy zwolennicy Skulego w całym mieście szukali schronienia w kościołach.

Król Hakon zamilkł na chwilę. Cecilia widziała, że nie ma odwagi mówić dalej.

- Moi zwolennicy dopadli Petera w piekarni. Wyprawdzili go na dwór i natychmiast zamordowali. Potem pochowali zwłoki i podjęli pościg za jego ojcem.

Cecilia skuliła się. Peter był bratem Margrete. Jak ona to przyjmie? Choć król HSkon nie brał udziału w pościgu, to przecież Peter został zabity w jego imieniu.

- Skulę ukrywał się w lesie przez dwie doby - ciągnął opowieść Hakon. - Ale w środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim, kiedy kanonicy wychodzą z procesją, niosąc krzyż, zdołali wynieść z klasztoru habity dla Skulego i jego ludzi. W tym przebraniu wrócili z procesją do klasztoru, gdzie ukryli się na wieży. Moi ludzie dowiedzieli się tymczasem, że z lasu wyszli jacyś nieznajomi w habitach i podążyli do Elgeseter, i domyślili się, kto to mógł być. Zdobyli łódź i przeprowili się przez rzekę. Arcybiskup Sigurd pojął, jakie mają zamiary, i w towarzystwie wielu zaufanych ludzi, zarówno księży, kupców, jak i zwykłych mieszkańców miasta, udał się do Elgeseter. Kiedy królewscy zbliżali się do klasztoru, ludzie Skulego zaczęli do nich strzelać z łuków. Arcybiskup Sigurd robił co mógł, by zapobiec rozlewowi krwi, ale na próżno. Klasztor został podpalony, a Skulę i jego pomocnicy wykurzeni

z wieży. Książę wyszedł, zasłaniając twarz niewielką tarczą, i powiedział: „Nie mierzcie toporem w moją twarz, nie godzi się tak postępować z hoydingiem!”

Niedługo potem i on, i jego zwolennicy zostali pozbawieni życia. Klasztor spłonął doszczętnie.

Król Hakon skończył, Cecilia siedziała jak sparaliżowana i spoglądała na niego. Chociaż wiedziała od dawna, że albo ojciec, albo Skulę musi umrzeć, i miała nadzieję, że to jednak będzie Skulę, to teraz mimo wszystko odczuwała ból. Był przecież dziadkiem Kristin i Hakona Młodszego, kochał ich. Nie miała nawet odwagi pomyśleć, jak to przyjmie królowa Margrete.

- Powiedziałaś już królowej? - spytała niepewnie.

Ojciec potrząsnął głową, w jego oczach widziała lęk.

- Teraz muszę to zrobić, ale wszystko się we mnie burzy. Ona... Ona jest jakaś zmieniona w ostatnich dniach. Żeby uniknąć nieprzyjemnych pytań, wymyśliła sobie kolkę, ale ja uważam, że to co innego.

Cecilia nie odzywała się, a ojciec patrzył uważnie na jej twarz.

- Cud od Boga, że nie skręciłaś sobie karku przy tym upadku. Jak to się mogło stać? I to ty, taka zdolna do konnej jazdy!

- Nie myśl już o tym - mruknęła. - Teraz masz inne zmartwienia.

Ojciec westchnął ciężko.

- Bóg wie, że to prawda. Asulv pisze, że moi ludzie poszli do arcybiskupa Sigurda, by się wypowiedzieć i prosić o odpuszczenie grzechów, przede wszystkim zamordowania Skulego. Arcybiskup jednak odmówił, powiedział, że będzie czekał, aż ja przybędę i wydam wyrok w tej poważnej sprawie.

- Oni zrobili to w twoim imieniu - powiedziała Cecilia.

Hakon przytaknął.

- I to jest właśnie najtrudniejsze. Byłoby łatwiej, gdyby jeden z nas padł w otwartej walce.

Ciężko podniósł się z miejsca.

- Pewnie wiesz, że Gregorius Andresson wyruszył na północ, żeby się dowiedzieć, gdzie przebywa Skulę?

Cecilia skinęła głową.

Król odwrócił się i spojrzął na nią jeszcze raz.

- A mieliście chociaż ładną przejażdżkę oboje? To znaczy zanim doszło do tego nieszczęśliwego upadku? Nie rozmawiałem z Gregoriusem, zanim wyjechał.

- Tak, to był bardzo piękny dzień - odparła Cecilia zmieszana. - Gregorius jest bardzo miły. Jestem w nim coraz bardziej zakochana, ojcze. Mam nadzieję, że jednak dojdzie do zaręczyn.

- Ja też marną taką nadzieję - odparł ojciec z westchnieniem. - Rozmawiałem o tym z twoją mamą. Była tu przed paroma dniami.

- I co ona powiedziała? - spytała Cecilia podekscytowana.

Król Hakon zmarszczył czoło.

- Bardzo chciała wiedzieć, co królowa Margrete na to małżeństwo. Nie wiem dlaczego. Gregorius Andresson to wspaniały człowiek i z bardzo dobrego rodu. Ale teraz muszę już iść do mojej małżonki z żałobną wieścią. Życz mi szczęścia, Cecilio. I na Boga, nie daj po sobie poznać, że najpierw przyszedłem z tym do ciebie!

Cecilia potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do niego, jakby potwierdzała przysiężenie.

Cecilia nigdy się nie dowiedziała, jak królowa Margrete przyjęła wiadomość, że jej brat i ojciec zostali zamordowani przez ludzi króla. Królowa w dalszym ciągu pozosta-

wała w swoich komnatach pod pozorem owej kolki, natomiast król Hakon musiał wyjechać do Nidaros. Księżę został już dawno pochowany w południowej ścianie kościoła Zbawiciela, trochę poniżej kamiennej krypty, w której spoczywały doczesne szczątki jego brata, króla Inge.

Rana na policzku Cecilii zagoiła się bardzo szybko, za pomocą odrobiny maskującego pudru mogła ukryć bliznę i znowu pokazywać się ludziom. Czekwała na Gregoriusa. Musiał już wiedzieć o śmierci Skulego... takie wieści rozchodzą się szybko, zwłaszcza jeśli interesują wszystkich mieszkańców kraju, zarówno zwolenników króla, jak i jego przeciwników.

Po odwiedzinach ojca wiele myślała o reakcji matki na wieść o planowanym małżeństwie. Skąd matka mogła wiedzieć, że Margrete będzie temu przeciwna? Czy wie coś o związku Margrete i Gregoriusa?

Postanowiła odwiedzić matkę. Był dzień świętego Bottofa, szesnasty czerwca, od rana deszcz wisiał w powietrzu, ale potem nagle się wypogodziło i zapanowała piękna letnia pogoda. Cecilia zabrała swoje dworki, Astę i Torę. Jakaż to ulga móc wyjść do miasta i nie obawiać się ataku nieprzyjaciół z morza lub lądu.

Kanga Unge mieszkała po wschodniej stronie Vagen. Król Hakon wybudował jej piękny dwór z mnóstwem zabudowań do letniego i zimowego użytku, z mieszkaniami dla wszystkich służących i domowników.

Znalazła matkę przy warsztacie tkackim. Drzwi były otwarte, dzienne światło wpadało do środka. Świeże, jasne drewno ścian nadawało izbie bardzo miły i przytulny charakter. Pod ścianami stały piękne rzeźbione skrzynie, a w kącie narożna szafa. Na ścianach rozwieszono kilimy. Była to najprzyjemniejsza komnata, jaką Cecilia знаła. Nawet nowa izba w królewskim dworze nie mogła się z nią równać.

Asta i Tora poszły do czeladnej, odwiedzić tutejsze służące, Cecilia i Kanga Unge zostały same.

- Słyszałam, że byłaś u nas niedawno i rozmawiałaś z ojcem - zaczęła Cecilia.

Kanga Unge z powagą skinęła głową.

- Rozglądałam się za tobą, ale nigdzie cię nie było.

- Chyba już wiesz, że księżę Skulę nie żyje?

Matka przytaknęła i zrobiła znak krzyża.

- Niech mi Bóg odpuści grzech, ale przyjęłam to z ulgą. A jak królowa Margrete?

- Nie wiem. Od wielu dni się nie pokazuje. Nie widziałam jej po tym, jak przyszedł list od Asulva.

Kanga Unge przyglądała się córce.

- I nie wiecie, dlaczego zamknęła się w swoich komnatach? - spytała niepewnie.

- Ja myślę, że wiem, większość domowników jednak sądzi, że dręczy ją kolka.

- Przyszłaś do mnie, żeby o tym porozmawiać?

- Tak - potwierdziła Cecilia.

- To siadaj. Zaraz ci przyniosę ciepłego miodu, który tak lubiłaś w dzieciństwie.

Cecilia uśmiechnęła się.

- Już nie jestem dzieckiem, mamó.

- Wiem, moja kochana. Ojciec mi mówił, że Gregorius Andresson poprosił o twoją rękę, ale że zaręczyny trzeba było odłożyć z powodu niepokoїв w kraju.

- Niepokoje już się chyba skończyły - westchnęła Cecilia cicho.

- Nie wszystkie - rzekła Kanga Unge tajemniczo.

Cecilia podniosła pytająco oczy.

- Co masz na myśli?

- Bywają niepokoje gorsze i poważniejsze niż walki zbrojne.



- Ty coś wiesz! - zawołała Cecilia.

- Wiem - przytaknęła Kanga Unge. - Nigdy jednak nie myślałam, że znajdę się w sytuacji, gdy będę musiała cię tym obciążać. Milczałam w tej sprawie przez wiele lat, by nie ranić twojego ojca.

- I ja też milczałam - odparła Cecilia. - Choć ja wiem o tym od niedawna. Ojciec ma dosyć innych zmartwień.

- A zatem zgadzamy się obie, jeśli o to chodzi - Kanga Unge odetchnęła z ulgą.

- Chyba nie myślałaś, że będę dręczyć ojca takimi sprawami?

- Może nie dręczyć, ale powiedzieć na znak buntu, gdyby inni ludzie chcieli zniszczyć ci życie.

- Ja nie zamierzam pozwolić, żeby ona zniszczyła mi życie. Jeśli nie będzie innego sposobu, to uciekniemy z kraju.

Kanga Unge patrzyła na nią długo.

- Pokładam w Bogu ufność, że to nie będzie konieczne! - zawołała wzburzona.

- Ale przecież sama mówisz, że ona mogłaby zniszczyć mi życie.

Kanga Unge nie natychmiast odpowiedziała.

- Musi się znaleźć jakieś rozwiązanie - rzekła po chwili. Cecilia nie ukrywała zaciekawienia.

- A w jaki sposób dowiedziałas się o niej i o Gregoriusie? Bo chyba to masz na myśli?

Kanga skinęła głową.

- Ja ich widziałam. Widziałam ich kiedyś w gorącym uścisku. Innym razem znowu byłam świadkiem, jak ona go uderzyła. Z pojedynczych słów, jakie do mnie dotarły, zrozumiałam, że on chce się od tego uwolnić, ale ona nie zamierza go wypuścić. - Zamilkła na moment, a potem mówiła dalej: - Strasznie mnie to zabolalo. Bo twój ojciec

tak cierpiał, kiedy musieliśmy się rozstać, a tymczasem ona robi co chce i wcale się nim nie przejmuje. Poza tym było mi serdecznie żal Gregoriusa Andressona. Ona miała nad nim władzę i wykorzystywała to. Nieszczęsny kilkakrotnie próbował uciekać, ale wtedy wysyłała za nim swoich ludzi. Gdyby twój ojciec dowiedział się o ich stosunku, musiałby jak naj surowiej ukarać Gregoriusa. Kiedy ten biedak nareszcie opuścił kraj, przyjąłam to z wielką ulgą.

Kanga odetchnęła głęboko.

- Teraz jednak musisz mi powiedzieć, co się stało. Słyszałam, że spadłaś z konia, ale mnie ten ślad na twoim policzku wygląda raczej na cięcie biczem.

Cecilia wpatrywała się w blat stołu.

- Margrete przyłapała nas w lesie i uderzyła oboje, i mnie, i Gregoriusa. Potem on wyjechał, żeby uniknąć ciekawskich spojrzeń. Postarał się, by myśleli, że pojechał szukać Skulego.

Matka słuchała z uwagą.

- I dotychczas nie wrócił?

Cecilia potrząsnęła głową.

Matka położyła rękę na jej dłoni.

- Bądź przygotowana na najgorsze, Cecilio. Są ludzie stworzeni z innego, bardziej niebezpiecznego materiału niż my.

- Co masz na myśli? - wyszeptała Cecilia przerażona. - Myślisz, że królowa Margrete winna jest temu, że Gregorius dotychczas nie wrócił?

Matka milczała, ale wyraz jej twarzy wskazywał, że to właśnie chciała powiedzieć.

- Ale co ona mogłaby mu zrobić? - pytała Cecilia pełna jak najgorszych przeczuć.

- Wszystko - odparła matka z goryczą.

## 6

Kiedy Cecilia wróciła na królewski dwór, otrzymała wiadomość, że królowa Margrete czeka na nią w swojej sypialni. Cecilia przestraszyła się. Choć bowiem królowa posunęła się za daleko, to jednak i ona zrobiła coś naganego. Pozwoliła, by mężczyzna rozebrał ją niemal do połowy i całował nagie ciało, a to w oczach kościoła zachowanie nieprzyzwoite i grzeszne, przynajmniej do chwili, gdy ona i Gregorius zostaną oficjalnie zaręczeni.

Wysoko uniosła głowę i zacisnęła zęby. Nie miała wyjścia.

Królowa Margrete siedziała w fotelu z wysokimi oparciami, otoczona mnóstwem poduszek. Miała na sobie piękną suknię z zielonego aksamitu, głęboko wyciętą pod szyją, włosy kunsztownie upięte, a na szyi i rękach ciężkie ozdoby ze złota. Nic nie wskazywało na to, że dręczy ją kolka czy jakakolwiek inna choroba.

Niecierpliwym ruchem ręki odprawiła służące i wskazała Cecilii mniejszy fotelik po drugiej stronie orientalnego stolika.

- Usiądź — powiedziała, a Cecilia starała się jak najszybciej spełnić jej polecenie. Prawie nigdy nie bywała w komnatach królowej i nie wiedziała, że są tak kosztownie urządzone, z tymi jedwabnymi i aksamitnymi draperiami, ze srebrnymi lichtarzami i paterami, pięknymi kilimami na ścianach, szklanymi dzbanami do wina i skórą

białego niedźwiedzia na podłodze. Paliły się liczne pochodnie, a przecież było lato, najwyraźniej tutaj na niczym nie oszczędzano. Cecilia pomyślała o ojcu. Chociaż był szczodry, jeśli idzie o jedzenie i picie, światło i ciepło, gdy do dworu przybywali goście, to zawsze upominał i zalecał oszczędność w normalnym dniu.

Oczekiwała, że powita ją rozgniewana Margrete, podobna do tej w lesie, z uniesionym biczem, a tymczasem, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, powitała ją osoba łagodna i przyjazna,

- Chciałam z tobą porozmawiać zaraz po tym nieszczęściu w lesie, Cecilio, ale byłam zbyt chora - zaczęła. - Długo myślałam nad tym, jak mogłabym ci pomóc - ciągnęła dalej. - Nie jesteś pierwszą niewinną panienką, która zakochała się bez pamięci w mężczyźnie goniącym za władzą, pozycją i bogactwem, żeby już nie wspominać o sprawach alkowy!

Cecilia zaczerwieniła się z oburzenia i już otworzyła usta, by protestować, ale królowa powstrzymała ją ruchem ręki.

- Pozwól mi skończyć, moja droga. Oczywiście ty nie widzisz jego wad i właśnie na tym polega twoje nieszczęście. Wierzysz w każde jego słowo, bo jesteś w nim zakochana i pragniesz widzieć w nim tylko to, co najlepsze. To zrozumiałe. Nawet król Hakon dał się przecież zwieść jego pięknym słówkom i pochlebstwom. Ale ja znam Gregoriusa, moja droga Cecilio. Otóż ja też byłam kiedyś narażona na to samo co ty i podobnie jak ty byłam wtedy młoda i niewinna, tak samo ufna, widziałam wszystko w różowych kolorach. On był przyjacielem mojego ojca i często nas odwiedzał. Kiedy wyznał, że ma zamiar poprosić ojca o moją rękę, uwierzyłam mu i traktowałam go jak narzeczonego, chociaż nie odbyły się uroczyste zarę-

czyny i stosowne umowy nie zostały zawarte. Miałam tak wielkie zaufanie dla jego słowa, że uległam i poszłam z nim do łóżka, choć wiedziałam, że to grzech. Ale on tak pięknie prosił, był taki zmysłowy i miał tak wielkie potrzeby pod tym względem, że nie potrafiłam mu odmówić. A kiedy już raz tego popróbowaliśmy, był jak opętany, musiał mnie mieć niemal we wszystkich porach doby. Mimo że byłam w nim zakochana i że współczułam tej jego chorobliwej namiętności, byłam kompletnie wyczerpana tym, co się działo. Z czasem zaczęłam się go bać. Lękałam się też, że te jego nienormalne potrzeby są może wyrazem jakiejś ułomności duszy, choroby po prostu. W końcu nie mogłam już dłużej wytrzymać i chciałam się od niego uwolnić, ale on jakby oszalał. Krzyczał, awanturował się, zdarł ze mnie ubranie i bił mnie nagą batem.

Cecilia siedziała sztywna z przerażenia i słuchała opowieści Margrete. Najchętniej by wstała i opuściła pokój na znak protestu wobec kłamstw królowej, lecz coś ją zatrzymywało. Ciekawość, ale też odrobina wątpliwości.

Królowa głęboko wciągnęła powietrze i mówiła dalej:

- Kiedy zobaczyłam cię wtedy w lesie, półnagą i chętną, zbyt łatwą ofiarę jego chorej żądzy, pociemniało mi w oczach i było tak, jakby tamte lata upokorzeń i cierpienia znowu wróciły. Ja nie ciebie chciałam uderzyć, lecz moje straszne wspomnienia. Kolejny cios skierowany był na niego, z zemsty za to, co mi zrobił. Dopiero kiedy wróciłam do domu, zdałam sobie sprawę, że przecież uderzyłam ciebie. Niewinną. Chociaż ty nic nie możesz poradzić na to, co się stało wiele lat temu! A potem zachorowałam. Ale dzień i noc martwiłam się o ciebie, Cecilio, bo zawsze byłeś mi droga. Wiem z własnego doświadczenia, jakie to trudne być bez pamięci zakochaną młodą dziewczyną i zobaczyć swego ukochanego w innym świetle. Dlatego

tak długo zwlekałam z tą rozmową. A teraz proszę cię tylko o jedno: Miej się na baczności! Słuchaj, co ci odpowiada własny rozsądek! Zwracaj uwagę na wszystko, co Gregorius Andresson mówi i robi, i nie popełniaj tych samych głupstw co ja. Musiałam cierpieć za swoją łątwowerność. Obyś ty zdołała tego uniknąć!

Dała znak, że posłuchanie jest skończone, i Cecilia wstała. W głowie miała kompletny zamęt. Oburzenie i protest przeciwko jawnym kłamstwom królowej mieszały się z zazdrością z powodu tego, co tamci dwoje razem przeżyli, oraz kiełkującym niepokojem, że być może królowa mówi jednak prawdę.

W drodze powrotnej przez mroczne korytarze przyłapała się na tym, że myśli o rozmowie Margrete z Gregoriussem, którą kiedyś podsłuchiwała, i o słowach matki wypowiedzianych dziś przed południem. Ani jedno, ani drugie nie zgadzało się z tym, co usłyszała przed chwilą od królowej.

W sypialni długo siedziała przy oknie i patrzyła na statki w porcie Vagen. Przybyły tu z różnych stron świata. Jedne przywiozły towary, które teraz należało wyładować, inne, przeciwnie, załadowywano towarami, które miały płynąć z Norwegii w świat. Cecilia zapragnęła nagle stąd wyjechać. Znaleźć się razem z Gregoriussem daleko, daleko stąd, jak najdalej od tych wojen, zdrad i morderstw, daleko od kłamstw, podstępnych gier i wyrachowania.

Królowa mówiła tak przekonująco. Początkowo Cecilia była tylko wzburzona, potem jednak dała się wciągnąć, a teraz czuła się kompletnie zbita z tropu. Ktoś ją okłamuje, albo królowa Margrete, albo Gregorius. Królową znała od chwili, gdy skończyła trzy lata, Gregoriusa po raz pierwszy zobaczyła tej zimy. Z wyjątkiem podróży do Nidaros nie mieli wielu okazji, by się lepiej poznać.

Ale matka nawet nie próbowała ukrywać, co myśli

o Margrete. Uważa, że królowa zagraża wszystkim. „Istnieją ludzie stworzeni z innego, niebezpieczniejszego materiału niż my...”

Z drugiej strony jednak matka była rywalką królowej, odkąd ojciec poślubił Margrete piętnaście lat temu. A zaręczył się z nią, kiedy miała piętnaście lat, to znaczy dwadzieścia jeden lat temu, na trzy lata przed urodzeniem Cecilii. Matka musiała zostać nałożnicą króla już po ogłoszeniu jego zaręczyn z Margrete, a przecież zaręczyny uważa się za tak samo zobowiązujące jak ślub. Mama i ojciec doczekali się dwojga dzieci - Sigurda i jej, Cecilii - i stało się to w czasie, kiedy on był zaręczony z inną. Później, przez wszystkie lata, utrzymywał ten związek, to do matki Cecilii poszedł się zwierzyć ze swoich niepokojów, kiedy księżę Skulę przejął ważny list biskupa Arne do arcybiskupa i zamiast niego wysłał fałszywe pismo.

Fragmety rozmowy, jaką odbyła z matką następnego dnia po tym, jak na niebie pojawiła się ognista kula, zachowały się w pamięci Cecilii: „Tak, Cecilio, ja go nadal Kocham i będę kochać zawsze. Twojego ojca i mnie łączyło szczere, głębokie uczucie”. I jeszcze: „On nigdy nie kochał Margrete. Dzieli z nią łóżę, ponieważ jest jego żoną, ale jej nie kocha”.

To oczywiście, że matka ocenia królową pod wpływem własnych uczuć. Jeśli więc Cecilia chce otrzymać pomoc w uporządkowaniu własnych myśli, powinna iść do kogoś, kto nie jest stroną w tej sprawie.

Wobec tego Cecilia postanowiła się zwrócić do pani Ragny, żony zarządcy królewskiego dworu. To była zawsze dla niej miła i życzliwa osoba, córka króla już nie raz jej się zwierzała, kiedy miała jakieś zmartwienia. Pani Ragna przeważnie przebywała w Sverresborg i nie brała udziału w uczcie tamtego dnia, gdy królewska flota wróciła z Oslo.

Sigurd pojechał z ojcem do Nidaros, poprosiła więc

jednego z członków królewskiej drużyny, żeby jej towarzyszył. Ojciec nie lubił, kiedy sama chodziła do twierdzy.

Było późne popołudnie i akurat słońce wyrzało zza chmur. Pani Ragna wyszła właśnie z zamku, by zaczerpnąć świeżego powietrza, i gdy Cecilia poprosiła ją o rozmowę, obie uznały, że najlepiej będzie pójść na królewskie łąki, usiąść gdzieś na trawie i cieszyć się słońcem.

- Pani Ragno, najpierw chciałam prosić, aby to, co powiem, zostało między nami - zaczęła Cecilia niepewnie.

- To oczywiście, moje dziecko - odparła starzejąca się już kobieta, która uważała się za kogoś w rodzaju drugiej matki dla królewskich dzieci. - Co ci leży na sercu?

- Zakochałam się w mężczyźnie, który poprosił ojca o moją rękę - wybąkała Cecilia.

Pani Ragna klasnęła w dłonie.

- Jakie to szczęście! - zawołała zachwycona. - Taka radość nie każdemu jest w życiu dana, a już zwłaszcza córkom królów.

- Ale królowa Margrete nie chce nawet słyszeć o tym małżeństwie - pospiesznie dodała Cecilia. - Była tym taka oburzona, że ojciec musiał odłożyć zaręczyny.

- Czy ten mężczyzna nie jest dla ciebie dość dobry?

- Nie, ojciec uważa, że lepszego nie ma, i pochodzi z dobrego rodu.

- A ja go znam?

- Nie wiem. Nazywa się Gregorius Andresson, jest synem pana Andresa, brata Filippusa, przywódcy dawnych buntowników z północy...

Pani Ragna zwróciła się ku niej wstrząśnięta.

- I on prosił króla o twoją rękę?

- Tak - potwierdziła Cecilia, patrząc na nią wyczekująco. Skoro jednak Ragna nie powiedziała nic więcej, spytała niespokojnie: - Pani coś o nim wie?



Starsza kobieta potrząsnęła głową.

- Absolutnie nic. Myślałam tylko, że... no skoro brat jego ojca był wodzem buntowników i... - Ragna jękała się okropnie.

- Pani Ragno, to było tak dawno temu - rzekła Cecilia, wpatrując się uważnie w twarz tamtej. - Musi być inny powód, dla którego królowa Margrete się przeciwstawia, pomyślałam sobie, że może pani mogłaby mi pomóc.

Pani Ragna energicznie kręciła głową.

- Absolutnie nic nie wiem - powtórzyła i podniosła się. - Słońce się schowało, zaczyna być zimno.

Ruszyły z powrotem do zamku.

- Tyłu jest przystojnych młodych mężczyzn, panno Cecilio. Poproś raczej ojca, żeby ci znalazł kogoś w twoim wieku, to dłużej będziecie razem.

Cecilia w zamyśleniu kiwała głową.

Pani Ragna wiedziała coś, o czym jednak nie zamierzała mówić. Jeśli nie zna Gregoriusa, to skąd wie, że jest sporo od Cecylia starszy?

Dni mijały i Cecilia niecierpliwie wyczekiwała wieści od Gregoriusa. Lęk, który zagościł w jej sercu, nie dawał się stłumić. Dlaczego on nie wraca? I gdzie jest? Czy Margrete ma z tym coś wspólnego?

Jesteś po prostu przewrażliwiona, przemawiała do siebie surowo. Matka zaś jest uprzedzona. Może Gregorius dowiedział się, że ojciec przebywa w Nidaros, i pojechał tam do niego? Królowa Margrete została przecież tutaj! W takim razie nie może mieć nic wspólnego z jego nieobecnością.

Ale wtedy znowu zabrzmiał jej w uszach głos matki: „Wysłała za nim swoich ludzi...”

Czy królowa Margrete mogłaby nakazać swoim ludziom pojmać Gregoriusa i trzymać go z dala od Cecylia?

Jęknęła przerażona:

- Puszczasz wodze fantazji, Cecilio! - upomniała sama siebie głośno.

Próbowała zdławić niepokój i żeby skrócić czas oczekiwania, postanowiła zająć się Kristin i Hakonem Młodszym. Ponieważ mamka małego junkra Magnusa miała inną pracę, Cecilia wzięła wszystkie dzieci i poszła z nimi na nabrzeże, popatrzeć na statki.

- Kiedy będę duża, wyjadę daleko, daleko stąd, do obcego kraju, gdzie zostanę żoną mężczyzny o czarnych włosach i ciemnych oczach - powiedziała nagle Kristin.

Cecilia odwróciła się ku niej zdumiona i wybuchnęła śmiechem.

- Kto tak powiedział?

- Mistrz Vilhjalm. Wyczytał to w gwiazdach.

Cecilia milczała, uważała jednak, że mówienie takich rzeczy sześciolatce nie jest najmądrzejsze.

- A ja będę największym rycerzem w całej Norwegii, będę polował z sokołami i psami - oznajmił Hakon Unge z dumą.

- To też powiedział mistrz Vilhjalm? - spytała Cecilia. Hakon potwierdził z pełnym powagi uśmiechem.

- Sama mówiłaś, że mistrz Vilhjalm wie wszystko, więcej niż jakikolwiek inny człowiek na ziemi.

- No tak, mówiłam - westchnęła Cecilia i pożałowała dawnych swoich słów.

- Ognista kula na niebie zwiastowała śmierć wielkiego hovdinga, no i dziadek umarł - oznajmił Hakon, patrząc jej wyzywająco w oczy.

- Tak, to prawda - przyznała Cecilia.

- I mistrz Vilhjalm powiedział jeszcze coś, o czym nikt nie wie, ale nie wolno mi tego powtarzać - paplał dalej Hakon Unge.

- Dlaczego nie możesz?

- Bo to jest o tobie.

- O mnie? - roześmiała się Cecilia. - To mistrz Vilhjalmm rozpowiada o mnie jakieś tajemnice?

Hakon potwierdził uroczyście.

- Mistrz Vilhjalmm wyczytał w gwiazdach, że poślubisz króla, który przybędzie z obcego kraju - wypaliła Kristin rozpromieniona.

- Kristin, cicho bądź! - wykrzyknął Hakon Unge rozgniewany i zarazem przestraszony. - Nikt ci przecież nie pozwolił.

Zawstydzona dziewczynka zagryzała wargi i patrzyła w ziemię.

- Nie przejmuj się - pocieszała ją Cecilia. - Przepowiednie mistrza Vilhjalmma nie zawsze się spełniają. Baliśmy się na przykład, że ojciec umrze, a on na szczęście żyje. A ja nie wyjdę za żadnego króla, tylko za jarla - dodała pospiesznie.

Kiedy jednak po południu wróciła do siebie, zaczęła rozmyślać o tym, co mówiły dzieci. Zdjął ją strach. Przepowiednie mistrza Vilhjalmma zawsze się spełniają. On się różni od innych ludzi, ma zdolność zaglądania w przyszłość. Jak mógł powiedzieć, że Cecilia poślubi króla jakiegoś kraju, skoro właśnie Gregorius poprosił o jej rękę i otrzymał zgodę ojca? To, że zaręczyny zostały odłożone, nie musi oznaczać, że ojciec się rozmyślił, po prostu chce mieć czas, żeby przekonać królową Margrete.

I znowu tamten niepokój: dlaczego Gregorius nie wraca? Gdzie on się podział? Co się stało?

Królowa Margrete jak poprzednio przy posiłkach zasiadała na swoim miejscu w halli, a popołudnia spędzała w komnatach kobiecych. Była w uderzająco dobrym humorze, nic nie wskazywało na to, że coś ją dręczyło, kolka czy śmierć ojca i brata. Cecilia spoglądała na nią podejrzli-

wie znad swojej robótki. Co sprawia, że królowa jest taka ożywiona i zadowolona?

Z każdym mijającym dniem niepokój Cecilii narastał. W końcu nie mogła już dłużej tego znieść i odwiedziła Bjarne Mosessona, zaufanego człowieka króla, który z częścią drużyny został we dworze. To właśnie Bjarne Mosesson jeździł do Danii, by w imieniu króla prosić Gregoriusa o powrót. Musiał go znać lepiej niż inni.

Znalazła go w twierdzy, tam gdzie znajdowały się pomieszczenia dla jeńców i więźniów. Cecilia nie lubiła tej części zamku. Nieraz słyszała krzyki, płacze i błagania dobywające się z piwnic i wiedziała, że wtrąceni tam biedacy żyją w nieludzkich warunkach, w zimnych, wilgotnych lochach, bez powietrza i światła, przykuci kajdanami do kamiennej podłogi.

Bjarne Mosesson siedział sam w wartowni i wyraźnie się zdziwił na jej widok.

- W czym mógłbym panience pomóc? - zapytał przyjaźnie i nie bez zaciekawienia.

- No... zastanawiałam się po prostu, gdzie też może przebywać Gregorius Andresson - Cecilia nie owijała w bawełnę.

Bjarne Mosesson westchnął.

- To on nie wyjechał z królem do Nidaros?

- Nie - odparła Cecilia. - Na kilka dni przed śmiercią księcia Skulę Gregorius Andresson wyjechał na północ, by się tam rozeznać w sytuacji. Mój ojciec, król Hakon, wyruszył do Nidaros, zanim Gregorius i jego ludzie wrócili do domu.

- Hm - rzekł Bjarne Mosesson zdziwiony. - Głowę bym sobie dał uciąć, że królowa Margrete mówiła, jakoby Gregorius Andresson miał na czele innych członków drużyny podążyć za królem do Nidaros.

- Dziękuję - powiedziała Cecilia. - W takim razie zapytam królową - dodała z udaną swobodą i pożegnała Mosessona.

Więc królowa Margrete wiedziała, że Gregorius jest... Znowu wróciły paskudne podejrzenia. Ten wspaniały humor królowej. Gregorius, po którym słuch zaginał. Co to wszystko oznacza?

Zmartwiona i zamyślona szła do siebie. Na ganku przed pokojami dzieci zobaczyła Kristin i Hakona Unge. Hakon uczył Kristin strzelać z łuku. Na jej widok przerwali zabawę i przybiegli.

- Cecilio, czy możemy pójść do ciebie? Nasza mama wyjechała i wróci dopiero w przyszłym tygodniu!

Cecilia patrzyła na nich zdziwiona.

Królowa Margrete wyjechała...

- A nie wiecie, dokąd pojechała? - spytała z bolesnym skurczem serca.

- Do jakichś znajomych w Alrekstad.

Alrekstad... Stary dwór Haralda Pięknowłosego, który stanowił centrum tej części kraju, dopóki Olav Kyrre nie założył osady w Bjorgvin. Teraz dwór popadł w ruinę, ale ojciec często powtarza, że go odbuduje. O ile jej było wiadomo, nikt tam teraz nie mieszkał.

- Czy to ktoś, kto mieszka w starym dworze? - spytała jeszcze dzieci.

Hakon wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Mama powiedziała tylko, że musi jechać, ale będzie w domu przed powrotem ojca.

- Pójdziemy do mnie za chwileczkę - obiecała dzieciom. - Najpierw muszę porozmawiać z dworkami królowej.

- Gunnhild z nią pojechała - poinformował Hakon.

Sypialnia królowej była pusta, ale kiedy Cecilia szła da-

lej korytarzem, natknęła się na nową służącą królowej, Ulvhild.

- Nie wiesz, gdzie jest królowa? - spytała.

- Pani wyjechała przedwczoraj - odparła Ulvhild.

- A nie wiesz, dokąd?

- Nam powiedziała, że jedzie z wizytą do pani Astrid, żony jarla Amunda z Dal, ale i dzieci, i ja słyszeliśmy, jak do Gunnhild mówiła, że pojedą do Alrekstad. Czy ten stary dwór królewski jeszcze stoi, panno Cecilio? Ja myślałam, że to ruina - paplała dworka jednym tchem.

- To ruina - potwierdziła Cecilia. - Musieliście źle usłyszeć albo pani się przejęczyła. Powiedz innym służącym, że Kristin i Hakon Unge są ze mną - dodała, zanim odeszła.

Znowu się rozpadało, niebo było ołowianoszare. Cecilia kazała służącym rozpaść ogień, usiadła z dziećmi na ławie blisko paleniska i zaczęła czytać im książkę, którą dostała od swojej matki. Oprawiona w czerwoną skórę ze złotymi literami opowiadała o rycerzach i królewskich córkach w jakimś kraju, w innej części świata.

Nagle Kristin ziewnęła głośno i powiedziała:

- Dlaczego Gregorius nie przyjeżdża? On umie dużo lepiej niż ty opowiadać bajki!

Cecilia spojrzała uważnie na dziewczynkę.

- Zgadza się z tobą, ale nie wiem, gdzie on się podziewa.

- Jest w Alrekstad - odparła mała.

Hakon Unge prychnął:

- Co ty tam wiesz!

- Właśnie że wiem, słyszałam, jak mama z nim rozmawiała!

- Przecież on stąd wyjechał jeszcze przed śmiercią dziadka Skule - odparł Hakon stanowczo.

- To ty nic nie wiesz! Ja słyszałam jego głos, a ty wtedy spałeś!

- Śniło ci się - powiedział Hakon szyderczo.

Kristin zaczęła płakać.

- Cecilia, on się ze mną drażni!

- Cicho, cicho, dzieci - uspokajała Cecilia. - Gregorius pewnie niedługo wróci. Może pojechał z ojcem do Nidaros?

Kiedy jednak dzieci poszły do siebie, ona długo chodziła w tę i z powrotem po pokoju. Kristin skądś musiała wziąć tę informację, nie wymyśliłaby sobie tego.

A jeśli królowa Margrete i Gregorius są razem w Alrekstad... zazdrość dławiła ją. Królowa Margrete jest żoną ojca! Nie wolno jej zadawać się z innymi mężczyznami! To grzech!

Wzburzenie Cecylii było coraz większe. Gregorius należy do niej! Prosił ojca o jej rękę. Królowa Margrete nie może sobie tak po prostu brać wszystkiego, na co jej przyjdzie ochota, nawet królowej tego nie wolno.

Była coraz bardziej podniecona, w końcu zdecydowała, że musi pojechać do Alrekstad. Nie zazna spokoju, jeśli będzie się tak tłuc sama po domu i wyobrazać sobie wszystko, co podsuwa jej zazdrość. W takim razie już lepiej, by podejrzenia się potwierdziły. Musi się przekonać, czy Margrete więzi Gregoriusa wbrew jego woli, czy spotkanie w opuszczonym dworze zostało umówione. Coraz mniej natomiast wierzyła w to, co jej powiedziała Margrete: że Gregorius dopuszczał się wobec niej gwałtu.

Serce biło jej mocno z oburzenia i gniewu, kiedy znowu szła do Bjarniego Mosessona.

- Gregorius Andresson znajduje się w Alrekstad - oznajmiła zdyszana. - Czy mógłbyś wziąć paru ludzi i pojechać tam ze mną? Niepokoi mnie, że coś się tam mogło stać.

Bjarne Mosesson nie ukrywał zdumienia, ale nie odrzekł nic. Wiedział, że król Hakon zgodził się na małżeństwo Cecylii z Gregoriusem Andressonem, i o tym, że zaręczyny zostały odłożone z powodu niepokojów w kraju.

Wkrótce potem w towarzystwie ośmiu królewskich ludzi Cecilia opuszczała Bjorgvin, by udać się do starego dworu.

Nigdy jeszcze nie była taka zdenerwowana. Ręce miała lodowato zimne, nie mogła przełykać śliny, sprawiało jej to ból. Co będzie, jeśli zaskoczą królową Margrete i Gregoriusa w intymnej sytuacji? Królowa będzie wściekła. Gregorius najpierw zawstydzony, ale potem zły na Cecilie. A co zrobią ludzie króla? Jeśli nawet Margrete zdoła wymusić na nich obietnicę milczenia, to prędzej czy później prawda i tak dotrze do uszu króla. A wtedy Cecilia osiągnie dokładnie odwrotny cel, niż zamierzała: unieszczęśliwi ojca i sama nigdy nie będzie mogła poślubić Gregoriusa.

Ale czy naprawdę pragnie poślubić mężczyznę, który ją zdradza jeszcze przed zaręczynami?

Ojciec też tak czynił, przypomniała sobie. Ale ojciec jest mimo wszystko dobrym i pełnym szacunku dla żony mężem.

Ż niepokojem patrzyła na czerniejący w oddali dwór. Spięta konia i popędziła naprzód, żeby się nie rozmyślić.



## 7

- Dym wydobywa się z dachu! - zawołał jeden z jadących za nią mężczyzn.

Cecilia zwolniła. Aż do tej chwili miała nadzieję, że Ulvhild źle usłyszała, jakoby królowa miała pojechać do starego, opuszczonego dworu Alrekstad i że tak naprawdę znajduje się ona u żony jarła, jak to zapowiedziała.

Teraz ta nadzieja osłabła. Ktoś jednak był w ruinach dworu. Skoro Kristin słyszała, że Gregorius tam pojedzie, a Ulvhild słyszała, że będzie tam Margrete, to chyba to prawda.

Zbliżali się wolno do zabudowań, a Cecilia miała coraz więcej wątpliwości. Nagle zdała sobie sprawę, jaki to był dziecinny i nierozsądny pomysł, żeby tu przyjeżdżać. Przyłapanie królowej Margrete i Gregoriusa mogło ściągnąć ból i cierpienie na ojca, lecz również na nią.

Zatrzymała się.

- Chyba nie ma sensu jechać dalej - powiedziała. - Najwyraźniej tu wszystko jest w porządku.

Bjarne Mosesson gwałtownie zwrócił konia w jej stronę.

- Wszystko w porządku? - wybuchnął. - A skąd my to możemy wiedzieć?

Popędził konia i nie przejmował się wątpliwościami Cecylii.

- Bjarne Mosesson! - zawołała za nim. - Ja myślę, że nie warto!

Nie zwracał uwagi na jej protesty. W tym momencie uznał za swój obowiązek sprawdzić, kto pozwolił sobie przebywać w starym dworze.

Cecilia podjęła jeszcze jedną próbę zatrzymania go, ale uznała, że to nic nie da. Zdenerwowana i przerażona ruszyła w jego ślady.

Widziała teraz wyraźnie szaroniebieską smużkę dymu, wydobywającą się z otworu w dachu jednego z na pół zawalonych budynków. Serce biło jej jak szalone. W wyobraźni widziała, że Margrete i Gregorius leżą na posłaniu w miłosnym uścisku. Sprawiało jej to trudny do zniesienia ból. A równocześnie obawiała się reakcji Gregoriusa i królowej Margrete, gdyby zostali przyłapani w taki upokarzający sposób, z całym oddziałem królewskich ludzi w roli świadków.

Jechała obok Bjarnego Mosessona.

- Wydaje mi się, że chyba naprawdę nie warto tam jechać - próbowała znowu nerwowo. - Nie sądzę, żeby Gregorius Andresson się ucieszył, że przybywamy do niego tak zniecka... i w ten sposób. Musiał mieć chyba jakieś powody, skoro nie dawał znaku życia.

Bjarne Mosesson znowu popatrzył na nią nic nie rozumiejącym wzrokiem.

- Wydawało mi się, że panienska się o niego martwi. A skąd mamy wiedzieć, czy wszystko jest w porządku. Może tu leżeć sam, ciężko chory, albo spotkało go jakieś nieszczęście i nie może sobie poradzić.

Cecilia dobrze rozumiała, dlaczego Bjarne dziwi się jej zachowaniu. Przecież nie znał jej podejrzeń, wiedział tylko, że Gregorius zniknął dawno temu i nie ma od niego żadnych wiadomości. Dla Bjarnego było oczywiste, że trzeba dokładnie sprawdzić, jak się sprawy mają. I teraz, kiedy są już tak daleko, ona nie może po prostu zawrócić, by nie budzić podejrzeń Bjarnego i jego ludzi. Nie

mogła im powiedzieć, czego się obawia, miała tylko nadzieję, że Gregorius i królowa Margrete dostrzegą w porę zbliżający się orszak i przygotowują się na spotkanie.

- Masz rację - odparła, starając się z całych sił opanować zdenerwowanie. - Myślałam tylko, że Gregorius Andresson to człowiek umiejący dawać sobie radę, no a gdyby otrzymał jakieś zadanie od mojego ojca, króla Hakona, to może nie byłby zadowolony, że zaskakujemy go w ten sposób, z oddziałem zbrojnych ludzi.

Bjarne Mosesson znowu nie potrafił ukryć zdziwienia.

- Jeśli coś się stało, jak panienka się obawiała, to Gregorius Andresson powinien się ucieszyć, że ktoś go znalazł - burknął szorstko.

Nie mówili już nic więcej, wkrótce bowiem wjechali na dziedziniec.

Nigdzie żywej duszy. Gdyby nie ta cienka smużka dymu, Cecilia myślałaby, że żadnego człowieka nie było tu od bardzo dawna. Budynki pozapadały się, podwórze zarosło pokrzywami, od lat nie było tu zwierząt.

Nagle usłyszeli rzenie konia i wszyscy spojrzeli w stronę stajni. W błocie przed wejściem widać było wyraźne ślady kopyt.

Bjarne Mosesson zsunął się na ziemię, ale inni pozostali w siodłach. Spokojnie ruszył w kierunku domu, nad którym unosił się dym.

- Gregoriusie Andresson! - zawołał.

Cecilia wstrzymała oddech.

Niedługo potem niskie, dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się i w progu stanął Gregorius.

- Co to ma znaczyć? - spytał dziwnie głośno.

Cecilia skuliła się. Gregorius był zirytowany.

Bjarne Mosesson podszedł do niego, ale Cecilia znajdowała się dostatecznie blisko, by słyszeć rozmowę.

- Panna Cecilia martwiła się o ciebie i prosiła, żebyśmy sprawdzili, czy cię tu nie ma. Myśleliśmy, że stało się coś złego.

- Nie, tutaj wszystko w porządku - zapewnił Gregorius spokojnie. - Byłem razem z królem Hakonem w Nidaros, a potem on mnie prosił, bym w drodze powrotnej wstąpił do dworu i zobaczył, czy warto te stare domy odbudowywać. Pozdrów ode mnie panienkę i powiedz, że nie ma powodu do niepokoju. Już za kilka dni wrócę do Bjorgyin.

Cecilia poczuła, że żołądek jej się kurczy. Głos Gregoriusa był taki oficjalny, niechętny wręcz. Ani razu nie spojrział w jej stronę, choć byłoby w najwyższym stopniu zdumiewające, gdyby jej nie widział.

Bjarne Mosesson zawrócił.

- No to wyjaśniliśmy, co do nas należało. Zobaczymy się w Bjorgyin - powiedział, podszedł do swojego konia i wskoczył na siodło.

Cecilia przestała oddychać. Najchętniej zsunęłaby się na ziemię, rzuciła Gregoriusowi w ramiona i błagała go, by ją uwolnił od strachu. Ale się nie poruszyła, najcichszy nawet dźwięk nie przeszedł przez jej usta.

Gregorius wszedł do budynku i zamknął za sobą drzwi. Królewscy popędzali konie.

Cecilia wciąż trwała w bezruchu. Nie mogła uwierzyć, że Gregorius jej nie widział. Kobięce ubranie odcinało się ostro od szarych kurtek towarzyszących jej jeźdźców, była z odkrytą głową i wiedziała, że jej jasne, długie włosy muszą być widoczne z daleka. Czyżby on tylko udawał, że jej nie zauważa? I dlaczego sam do niej nie podszedł?

Z drżeniem wciągnęła powietrze i już miała zawrócić konia, gdy nagle doznała wstrząsu. Górna część drzwi uchyliła się leciutko i w otworze ukazała się na moment kobięca twarz, potem drzwi natychmiast zamknęto. Ce-

cilia nie miała najmniejszych wątpliwości. Mignęła jej oto twarz królowej Margrete...

Szarpnęła lejce i w pełnym galopie popędziła po zarosniętym trawą zboczcu. Serce o mało jej nie pękło, była chora z gniewu, zazdrości, upokorzenia. Gregorius ją okłamywał! Nie jest ani odrobinę lepszy od Margrete, którą tak krytykuje. Chce się ożenić z Cecilią, by zostać królewskim żęciem, ale zamierza nadal być kochankiem Margrete!

Łzy ciekły jej po twarzy. Widocznie ona jest dla niego za mało namiętna. Nie posiada wieloletniego doświadczenia królowej Margrete ani jej zmysłowej rozwiązłości! Była jedynie naiwnym, nie mającym pojęcia o życiu ciełym, które wierzy w każde jego słowo i nie wie, jak się zachowywać wobec mężczyzn takich jak on. Jakże musiała go bawić jej niewinność tamtego dnia w lesie! Gdyby nie pojawiła się królowa Margrete z biczem, prawdopodobnie dostałby wszystko, czego chciał, i potraktował to jako rozrywkę dla zabicia czasu. Mała odmiana od gwałtownej zmysłowości królowej.

W gniewie uderzyła konia lejcami i nie zwracając uwagi na Bjarniego Mosessona i jego ludzi, pognała do dworu.

Kiedy się tam w końcu znalazła, oddała konia stajennemu, który na szczęście znajdował się na dziedzińcu, i pobiegła do swojej sypialni. Tora wietrzyła jej pościel, ale Cecilia odesłała ją do innych zajęć. W samotności zamknęła drzwi, w ubraniu i butach padła na posłanie, narreszcie mogła płakać. Płakała i płakała, aż w końcu zabrakło jej łez. Szlochała nad swoją głupotą, a także nad tym, co utraciła. I z niepohamowanej złości na Margrete i Gregoriusa, którzy ją tak haniebnie oszukali.

Została w swojej izbie, aż czas było iść na kolację. Wtedy wezwała Torę, zażądała, by jej przyniesiono wody, umyła się i włożyła piękną żółtą suknię ze złotymi łamów-

kami. Wyszczotkowane włosy lśniły pięknie, gdy z podniesioną wysoko głową szła do halli. Nikt nie powinien się nawet domyślać, co przeżyła. Nikt się nie dowie, że cierpi nad utratą Gregoriusa Andressona!

Przy stole śmiała się i żartowała z Kristin, z Hakonem Unge, choć wciąż pulsował w niej ból. Z przerażeniem myślała o dniu, kiedy będzie musiała tutaj siedzieć w obecności królowej i Gregoriusa i udawać, że nic się nie stało. Postanowiła jednak, że nigdy nie da Margrete satysfakcji, nie pokaże, iż została dotknięta do żywego! Niech sobie królowa zabiera swojego Gregoriusa! To człowiek pozbawiony wszelkiej wartości. Nigdy w życiu nie poślubiłaby mężczyzny, który nocami wymyka się do innych kobiet.

Kiedy jednak po skończonej kolacji wróciła do siebie, ból znowu dal o sobie znać. Jak mogła się tak pomylić co do niego? Mój Boże, Gregorius, taki czuły, taki opiekuńczy w czasie pełnej niebezpieczeństw podróży na północ, kiedy sztorm i śnieżyce czyniły życie na pokładzie trudnym do zniesienia. Taki pełen zrozumienia, kiedy bała się o życie ojca po znaku na niebie, taki troskliwy, niosący pociechę. Gregorius, który bawił się z dziećmi, który okazywał jej tyle serdeczności podczas tamtej fatalnej przejażdżki do lasu. Jak ktoś może być jednego dnia wspaniałym człowiekiem, a drugiego tak kompletnie się zmienić?

Potrząsała głową i raz po raz znowu wybuchała płaczem.

W dwa dni później Gregorius wrócił. Ledwo Cecilia zdążyła zobaczyć go na dziedzińcu, a już przybiegli służący z wiadomością, że królewska flota zbliża się do portu. Królowej Margrete nie było nigdzie widać.

Cecilia bardzo się ucieszyła, że ojciec przyjeżdża akurat teraz. Dwór się ożywi, podczas posiłków będzie weso-

ło i gwarnie, ona sama będzie miała mnóstwo zajęć i nie starczy jej czasu na roztrząsanie smutków.

Zabrała dzieci i pobiegła z nimi na nabrzeże, jak to zrobili wtedy, gdy królewskie okręty wróciły z Oslo. Mnóstwo ludzi biegło w tę samą stronę, i z królewskiego dworu, i z zamku, i z osady handlowej, wszyscy chcieli witać wracającego do domu władcę.

Nagle rozległ się głęboki głos:

- Cecilia...

Odwróciła się gwałtownie. Tuż za nią stał Gregorius. Nie uśmiechał się, jak to miał w zwyczaju, patrzył na nią posępnym, udręczonym wzrokiem.

- Cecilio - powtórzył. - Ja...

Więcej powiedzieć nie zdążył, Kristin i Hakon Unge odkryli jego obecność i witali go uradowani.

- Gregorius! - wołali chórem, a Kristin rzuciła mu się na szyję. - Gdzieś ty się podziewał? Czekaliśmy na ciebie! Cecilia wcale nie umie tak dobrze opowiadać bajek jak ty. Dlaczego wyjechałeś na tak długo?

Pytania spadały na niego niczym grad, nie pozostawiało mu nic innego, jak tylko się uśmiechać.

- Mówicie, że panna Cecilia nie umie tak dobrze opowiadać bajek? - próbował żartować, Cecilia jednak zdała sobie sprawę, że wcale mu nie do śmiechu, że musi się bardzo wysilać. Był taki zmieniony, że to się rzucało w oczy. Coś się musiało stać!

- Uderzyłeś się? - spytał Hakon Unge, patrząc z wielką powagą na swojego bohatera. - Masz paskudną bliznę na twarzy i sprawiasz wrażenie smutnego.

Gregorius przytaknął.

- Tak, uderzyłem się mocno i jestem bardzo smutny, ale modlę się do Boga, żeby wszystko znowu było dobrze.

- Idź do mistrza Vilhjalma - doradziła mu Kristin. - On wszystko może.

Gregorius odpowiedział jej z uśmiechem:

- Wierzę, że Bóg też wszystko może, jeśli tylko chce.

- A dlaczego miałby nie chcieć? - spytała Kristin, nie rozumiejąc.

- Bywa, że zwleka jakiś czas z pomocą, żebyśmy mogli zrozumieć, jakie głupstwa robimy - odparł zagadkowo.

Właśnie w tej chwili królewski okręt przybił do nabrzeża, więc Kristin i Hakon Unge z radości zapomnieli o wszystkim innym, wypatrywali tylko na pokładzie postaci ojca.

Cecilia spoglądała na Gregoriusa pytająco. Domyślała się, że jego słowa miały znaczyć więcej niż to, co mówił dzieciom, i że były skierowane raczej do niej. Gniew i rozgoryczenie ustąpiły. Co mu się stało i co miał na myśli, mówiąc, że uderzył się paskudnie?

- Kiedy opuszczaliśmy Alrekstad, zobaczyłam więcej, niż bym chciała widzieć - powiedziała cicho.

Gregorius westchnął.

- Tak myślałem.

- I mnie widziałeś także?

Skinął głową.

- I co, nie masz mi nic do powiedzenia?

- Mam, Cecilio. I niczego bardziej na świecie nie pragnę, ale nie mogę.

- Nie możesz?

Czuła, że znowu narasta w niej wzburzenie.

- Zamknąłeś się w opuszczonym dworze z inną kobietą i nie możesz mi wytłumaczyć, co to znaczy?

Gregorius rozglądał się nerwowo.

- Jest tylko jeden powód, dlaczego nie mogę ci nic powiedzieć, mianowicie szacunek, jaki dla ciebie żywię - szepnął.



- Dla mnie? Nazywasz szacunkiem to, że pozwalasz mi tonać w najstraszniejszych domysłach?

- Zobaczymy się później, panno Cecilio - rzekł nieoczekiwanie oficjalnie i odszedł.

Równie nieoczekiwanie stwierdziła, że stoją przy niej jacyś obcy mężczyźni. Jeden nie spuszczał z niej czujnego wzroku, królewskie okręty zdawały się go wcale nie interesować. Nie byłaby w stanie powiedzieć, gdzie już go kiedyś widziała, przypominał jej jednak o czymś... o czymś nieprzyjemnym.

Ponad tłumem przeszedł szum, oto król Hakon ukazał się na szczycie trapu. Kristin i Hakon Unge rzucili się ku niemu, Cecilia została sama. Wtedy podszedł do niej ten mężczyzna, który tak uważnie się jej przyglądał. Teraz nie patrzył na nią, jego wzrok szybował gdzieś ponad głowami, jakby ów człowiek nie chciał, by ktokolwiek widział, że to do Cecylia kieruje swoje słowa:

- Panna powinna się od Gregoriusa Andressona trzymać z daleka. Bo jak nie, to może to pannę drogo kosztować.

I zniknął.

Cecilia przywitała się z ojcem, a potem wracała sama do dworu, czując, że lodowate szpony zaciskają się na jej sercu. Co się dzieje? Co przytrafiło się Gregoriusowi i kim jest ten człowiek o złym spojrzeniu?

Jeśli królowa Margrete jeszcze nie wróciła, to może Gregorius zdąży jej powiedzieć, o co chodzi. Nikomu by przecież nie zdradziła, że coś wie.

Podekscytowana czekała na spotkanie z Gregoriusem przy kolacji, ale, niestety, ku jej wielkiemu rozczarowaniu, on siedział daleko, w towarzystwie swoich ludzi, i nawet nie spoglądał w jej stronę.

Przed drzwiami sypialni spotkała nieoczekiwanie ojca, jakby tu na nią czekał.

- Cecilio? - zapytał niepewnie. - Co z tobą dzisiaj? Nie cieszysz się widokiem swego starego ojca?

Cecilia spojrzała na niego z czułością.

- Ależ tak, ojczu. Bardzo się cieszę, że znowu jesteś z nami.

- To dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa?

Cecilia zawahała się.

- Przykro mi, bo nigdy nie mogę ani przez chwilę porozmawiać w cztery oczy z Gregoriusem Andressonem.

Król Hakon roześmiał się wesoło:

- A, tu cię mam! Ale widzisz, tak to już jest. Wszystkie narzeczone to przezywają! I dobrze, panna młoda powinna tęsknić za swoim narzeczonym!

Ale Cecilia się nie śmiała.

- Zaręczyny zostały odłożone, a ja wcale już nie jestem taka pewna, czy chcę za niego wyjść.

Król Hakon patrzył na nią osłupiały.

- Ależ Cecilio! - zawołał wzburzony. - Dopiero co byłaś nim taka zachwycona! Chyba nie jesteś zła, że był ze mną w Nidaros? Musisz się przyzwyczaić do tego, że twój małżonek będzie od czasu do czasu wyjeżdżał, skoro chcesz poślubić mojego dworzanina i lennika.

- On był w Nidaros? - spytała Cecilia zaciekawiona.

- Drogie dziecko, czy nikt ci o tym nie powiedział? Sam chciał wracać drogą lądową i nawet zgodził się obejrzeć stary dwór w Alrekstad.

Pochylił się do córki i szepnął poufale:

- Pomyślałem sobie, żeby tę starą siedzibę wodzów odbudować i dać wam w prezencie ślubnym! Już się nawet zwierzyłem z tych planów Gregoriusowi.

Cecilia słuchała wstrząśnięta.

Jak Gregorius mógł wprowadzić Margrete do domu przeznaczonego na ślubny prezent Cecilii...!

Król Hakon spoważniał.

- Co się z tobą dzieje, moje dziecko? Myślałem, że się ucieszysz, a tymczasem ty stoisz blada, jakbyś zobaczyła ducha.

- Bo... bo jest tyle spraw związanych z Gregoriusem, których nie rozumiem - wyznała bezradnie. Z całego serca pragnęła móc zwierzyć się ojcu.

- Tego to ja nie rozumiem. Moim zdaniem to przyzwoity człowiek, który nigdy nikomu nie zrobi krzywdy. To dlatego wybrałem jego ze wszystkich moich ludzi. Mam do niego pełne zaufanie i wiem, że będzie dla ciebie dobrym mężem. A poza tym, kiedy ostatnio byłem w domu, jakoś nie zauważyłem twoich obiekcji - dodał. - Czy ktoś powiedział ci o nim coś, co ci się nie spodobało?

Cecilia uchwyciła się tego tłumaczenia.

- Tak, pani Ragna, małżonka zarządcy Sverresborg.

- Pani Ragna! - prychnął król Hakon z niechęcią. - Nie powinnaś słuchać tej baby! Nie raz mnie złościło, kiedy Margrete przesiadywała u niej na plotkach, a potem trudno się było z nią porozumieć. A poza tym co ona wie o Gregoriusie? Wcale go nie zna, o ile mi wiadomo, nigdy go nie widziała! Och, Cecilio, moje dziecko - mówił król po chwili milczenia. - Słuchaj raczej własnego serca, a nie złośliwych języków! Są tacy ludzie, których jedynym celem na tej ziemi jest obgadywanie bliźnich.

Cecilia przytaknęła.

- No to dobranoc, ojczu. Tak się cieszę, że wróciłeś do domu!

Ojciec pogłaskał ją po policzku i uśmiechał się zadowolony.

- I obiecuję ci, że tym razem zostanę tu przez całą jesień i zimę.

Tego wieczora Cecilia nie mogła zasnąć. Z zachwytu,

jaki ogarnął ją zaledwie przed kilkoma dniami, wpadła teraz w rozpacz. Raz po raz pojawiało się zwątpienie. Czy Gregorius jest niewinny? A ten człowiek na nabrzeżu, czy to jeden z ludzi Margrete? Czy Margrete groziła czymś Gregoriusowi, skoro nie odważył się wyjaśnić Cecilii, o co chodzi? Czy mężczyzna z nabrzeża ma pilnować Gregoriusa i dbać, żeby ten nie zbliżał się do Cecilii?

W takim razie groźby królowej muszą być śmiertelnie poważne...

Cecilię przeszedł zimny dreszcz. Nagle zdała sobie sprawę, że jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Nie musiała cofać się dalej w przeszłość jak do dzieciństwa ojca, kiedy to Christina, żona jarla, została posądzona o to, że podała truciznę Guttormowi Lavardowi i ów zwolennik prawowitej władzy zmarł. Potem dosypała trucizny do kubka z mlekiem przeznaczonym dla ojca Cecilii, wówczas małego Hakona. Na szczęście to kot wypił mleko, nie Hakon, i to kot stracił życie. Wszędzie spotkać można ludzi, którzy nastają na życie innych, zwłaszcza w królewskich rodach, gdzie wielu walczy o koronę, albo w rodzinach wielkich hovdingów, gdzie poszczególni członkowie biją się o bogactwa, władzę i spadki.

Królowa Margrete chce mieć Gregoriusa i posługuje się wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycji. A królowa ma też do dyspozycji ludzi! Ci, którzy są od niej zależni, bo służąc jej zarabiają na życie, ci robią wszystko, co królowa każe, czy im się to podoba, czy nie.

Muszę porozmawiać z Gregoriusem, myślała zrozpaczona. Muszę wiedzieć, co się stało!

Następnego dnia królowa Margrete również się nie pokazała. Król Hakon bez protestów przyjął uprzejme zawiadomienie, że jego żona jest w gościnie u pani Astrid,

żony jarła, i Cecilia była oburzona w jego imieniu. Niekiedy zastanawiała się, czy nie byłoby lepiej, gdyby ojciec poznał prawdę. Nawet jeśli poczułby się zraniony, rozbity i nieszczęśliwy, to po pewnym czasie mniej by go to upokarzało niż zdrady Margrete.

Cecilia odkryła, że mężczyzna, który jej groził na nabrzeżu, najczęściej przebywa z innymi wojownikami w budynku niedaleko zamkowej wieży. Ustaliła też, z którymi członkami drużyny się najczęściej spotyka, i okazało się, że to najbardziej zaufani strażnicy królowej. Kiedy więc po obiedzie spostrzegła, że wszyscy oni wyjeżdżają z dworu, pobiegła czym prędzej do strażnika na wieży, którym na szczęście nie był tego dnia Bjarne Mosesson, i zapytała, gdzie może znaleźć Gregoriusa Andressona. Dowiedziała się, że w Sverresborg, i postanowiła tam pójść.

Dłonie jej się pociły ze zdenerwowania. Królowa Margrete mogła w każdej chwili wrócić, a jeśli taki wojownik jak Gregorius aż tak jej się boi, to musi mieć po temu powody. Wcale też nie zapomniała wzroku mężczyzny z nabrzeża. To było spojrzenie człowieka gotowego na wszystko.

Z ociąganiem skierowała się ku głównej bramie, przeszła pod wieżą, a potem, żeby się znaleźć w głównej twierdzy, musiała pokonać wysokie schody.

Była już w połowie schodów, gdy usłyszała, że ktoś schodzi po nich z góry. Zwolniła. Mógł to być ktokolwiek, pewnie jeden z licznych mieszkańców twierdzy, mimo wszystko jednak serce zaczęło jej bić głośniejsze. Wokół panował mrok, tylko słabe smugi światła 'wciskały się przez wąskie otwory strzelnicze. Było też ciasno. Gdyby nadchodzący okazał się tęgim mężczyzną, trudno by im było się wyminąć. Kroki się zbliżały. Ciężkie

kroki. Nie była to żadna zwinna służąca. Przez moment Cecilia zastanawiała się, czy by nie zawrócić, ale zacisnęła zęby. Dziesiątki razy w swoim życiu wchodziła po tych schodach, ale nigdy przedtem nie przeżywała z tego powodu nic straszego. Teraz bała się tak, jakby w biały dzień szła na spotkanie upiora. Z tłukącym sercem zmusiła się, by iść dalej.

I wtedy tuż przed jej oczyma ukazały się dwa ciężkie buty i dwie odziane na czarno męskie nogi. W następnym momencie zobaczyła całego człowieka. To mężczyzna z nabrzeża...

## 8

Przez moment Cecilia zastanawiała się, czy by nie zawrócić i nie uciec, ale człowiek na górze już ją zobaczył.

- Ach, tak - wycedził przez zęby złowrogo. - Więc to sama panna Cecilia skrada się po schodach na wieżę!

Był wielki i potężny, Cecylii serce podchodziło do gardła, modliła się w duchu, żeby ją wyminął i zostawił w spokoju. On jednak, kiedy znalazł się na tym samym stopniu co ona, przystanął. Było tak ciasno, że choć Cecilia przywarła do ściany, to i tak ich ciała się dotykały. Dokładnie nad jej głową znajdował się otwór strzelniczy i smuga światła padała na twarz mężczyzny. Cecilię zdjął śmiertelny strach. Znowu wróciła ta sama myśl co wtedy, na królewskim nabrzeżu: w tym człowieku jest coś straszniego, jakieś potworne zło.

- Ach, tak - powtórzył i stanął tak, że nie mogła się ruszyć.

Jeżu Chryste, przemknęło Cecylii przez myśl. On mnie teraz zgwałcił!

Ale to nie żądza kierowała tym człowiekiem, lecz zupełnie inne uczucia. Położył wielkie łapy na szyi dziewczyny i ścisnął. Cecilia nie mogła złapać powietrza, była jak sparaliżowana ze strachu, nie wykrztusiłaby ani słowa, nawet gdyby miała taką możliwość.

- Ach, tak - syknął po raz trzeci. - Nasza panienska wybrała się do twierdzy, żeby poszukać swojego ukochanego?

Zacisnął łapy jeszcze raz, jakieś nieartykułowane dźwięki wydobywały się z gardła Cecilii.

- I dobrze panienka zgadła - mówił dalej napastnik tym samym złowrogim głosem. - On tutaj jest, ale rozmawiać z nim panienka nie będzie. Ani dzisiaj, ani kiedy indziej.

Teraz mnie zamorduje, myślała Cecilia, ale nie odczuwała ani paniki, ani hysterii. Strach uniemożliwiał jej normalne reakcje.

Nieoczekiwanie tamten oderwał jedną rękę od jej szyi. Odbłyło się to tak błyskawicznie, że nie zdążyła nawet pomyśleć, by zacząć wzywać pomocy, zwłaszcza że drugą łapą wciąż ją ścisnął. A w tamtej, którą teraz podnosił, błysnęło coś metalicznie. Nóż!

Cecilia wytrzeszczała oczy, serce tłukło się w piersi. W tym momencie bardziej niż śmierci bała się bólu. Czy on zamierza zrobić to szybko i brutalnie, czy będzie się znęcał, kazał cierpieć...? Znowu zacisnęła powieki i z całego serca prosiła Najświętszą Panią o pomoc. Łzy spływały jej po twarzy, ze strachu kręciło się jej w głowie, tamten cofnął łapy od jej szyi, ale za to przystawił nóż. Przeciągnął ostrzem, Cecilia poczuła piekący ból, rana nie była chyba głęboka, ale krew spływała obficie.

A więc taki będzie koniec mojego krótkiego życia... zamordowana na schodach wieży w Sverresborg. Nikt się nie dowie, kto to zrobił. Tylko Gregorius się domyśli, ale nie ogłosi prawdy ze strachu o własne życie. Ojciec i matka będą rozpaczać, Kristin i mały Hakon także. Tylko jedna osoba będzie wylewać fałszywe łzy - opętana przez diabła kobieta zasiadająca po prawicy ojca.

Konwulsyjnie zaciskała powieki, nie była w stanie spojrzeć w pełne zła oczy napastnika, który zamierzał pozbawić ją życia. Żeby tylko zrobił to szybko. Ból ją przerażał.

Dlaczego to się jeszcze nie stało? Dlaczego on nic nie



mówi? Lewą ręką trzymał jak w żelaznych kleszczach jej ramię, prawą nadal przyciskał ostrze noża do jej szyi. Nacierał na nią swoim ciałem tak, że nie mogła się poruszyć.

Leciutko rozchyliła powieki. Stał i wpatrywał się w nią ze złowieszczym błyskiem w ciemnych oczach. On się tym rozkoszuje, przemknęło jej przez głowę. Rozkoszuje się widokiem mojego przerażenia!

W końcu prześladowca cofnął ostrze i schował nóż do kieszeni.

- Na dzisiaj starczy - burknął. - Następnym razem będzie gorzej!

Ujął jej podbródek i mocno przechylił głowę w tył. Jakby chciał złamać jej kark.

- Zapamiętaj sobie, panno Cecilio. Następnym razem będzie gorzej!

Potem ją puścił i ruszył w dół. Wkrótce zniknął za zakrętem schodów.

Cecilia jeszcze przez jakiś czas nie mogła się ruszyć. Śmiertelny strach paraliżował ją niczym zaciśnięta na ciele żelazna obręcz. Było jej niedobrze, kręciło jej się w głowie, wciąż do niej nie docierało, że niebezpieczeństwo minęło, że żyje i może iść dalej.

Powoli dochodziła do siebie, myślała przytomnie.

Tamten człowiek wyraził się jasno: Jeśli Cecilia nie będzie się trzymać z daleka od Gregoriusa, to może się spodziewać kolejnych takich przerażających spotkań. A jeśli się komuś poskarży, może to przypłacić życiem.

Nagle przypomniała sobie słowa Gregoriusa: „Tak, uderzyłem się paskudnie, ale modłę się do Boga, żeby wszystko znowu było dobrze”. Czyżby mu grozili, że obejdą się z nim tak samo?

W takim razie nic dziwnego, że tak pospiesznie odszedł od niej na nabrzeżu. Najpewniej zobaczył jednego z lu-

dzi Margrete! A skoro tak, to chyba już nigdy nie odważy się rozmawiać z Cecilią w cztery oczy.

Co oni robili z nim w Ałrekstad? Jeśli go torturowali i męczyli, to dlaczego królowa Margrete też tam była? Chyba nie jest do tego stopnia zła, by patrzeć, jak cierpi człowiek, którego ona kocha? A może?

Cecilia czuła lodowaty chłód na całym ciele. Jakiego rodzaju człowiekiem jest królowa Margrete? Królowa, z którą Cecilia żyła pod jednym dachem przez większą część swego życia, zawsze widocznie ukrywała się za maską. Cecilia zaczęła dygotać jak w febrze. W końcu jednak odzyskała zdolność ruchu, przez moment zmagając się z pokusą, żeby mimo wszystko wbiec po tych schodach, odszukać Gregoriusa w górnej twierdzy i opowiedzieć mu, co się stało. Ale zwyciężył rozsądek. Powoli, szlochając ze strachu, ruszyła na dół. W każdej chwili spodziewała się kolejnej zasadzki. Nic się jednak nie stało i znalazła się znowu na dworze, w blasku dnia.

Jej prześladowca stał przed bramą. Ani jeden mięsień nie drgnął mu w twarzy, kiedy go mijała. Nikomu, kto by teraz na niego patrzył, nie przyszłoby do głowy, że przed chwilą groził królewskiej córce śmiercią.

Oniemiała z oburzenia i strachu Cecilia wracała do dworu.

Na korytarzu przed swoją sypialnią omal się nie zderzyła z ojcem.

- Cecilia! - zawołał król przerażony. - Co się stało?

Cecilia była tak wstrząśnięta strasznymi przeżyciami, że zapomniała o ranie na szyi i o tym, że krew pewnie spływała jej na suknię. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego ojciec tak się przeraził.

- Ja... Ja upadłam - jąkała się, szukając rozpaczliwie w myślach jakiejś wymówki. Gdyby bowiem dotarło do

ludzi Margrete, że naskarżyła ojcu, zemściliby się na Gregoriusie albo nawet ją zamordowali.

- Upadłaś? - król nie mógł tego pojąć. - Znowu? - Ostrożnie ujął jej podbródek, uniósł głowę i obejrzał skaleczenie. Potem popatrzył jej w oczy z niemym wyrzutem. - Powinnaś być ostrożniejsza, Cecilio. Nie jesteś już dzieckiem.

Cecilia potrząsnęła głową, a płacz dławił ją w gardle. Ojciec rozumiał więcej, niż chciałyby mu powiedzieć. Wiedział, że dworskie ściany mają oczy i uszy i że nie wszystkie te oczy i uszy są przyjazne.

- Poproś którąś służącą, żeby ci opatrzyła skaleczenie, i przebierz się - dodał Hakon, jakby się zmuszał do naturalnego zachowania.

Cecilia widziała, że kosztuje go to wiele.

- Dobrze, ojciec - odparła posłusznie i ruszyła ku swoim drzwiom. Nie mogła znieść, że ojciec wygląda tak bezradnie. Ojciec, najmądrzejszy i najsilniejszy z nich wszystkich. Obciążony tylko jedną słabością: miłością do swoich dzieci!

Kolejne dni Cecilia najchętniej spędzała w samotności. Strach jej nie odstępował. Chodziła do halli na posiłki, uprzejmie rozmawiała z licznymi gośćmi odwiedzającymi królewski dwór, ale opuszczała towarzystwo najszybciej jak mogła i za wszelką cenę unikała spotkań z Gregoriusiem. Nie tylko ze strachu o własną skórę, lecz przede wszystkim z lęku o jego życie i z troski o ojca. Widziała, że ojciec wodzi za nią smutnym wzrokiem, musiał się jednak domyślać prawdy i rozumiał, że to strach nie pozwala jej się zwierzyć. Możliwe nawet, że wiedział, kto prześladuje jego córkę.

Wkrótce Cecilia stwierdziła, że nieustannie, choć w dyskretnej odległości, chodzi za nią strażnik. Kręcił się w pobliżu jej sypialni, był wszędzie, gdziekolwiek szła.

Przedtem jakoś nie zwróciła uwagi na tego człowieka i zastanawiała się, czy to nie jeden z zaufanych królowej Margrete, z czasem przekonała się jednak, że należy on do lojalnych drużynników ojca.

Dopiero po czterech dniach od przygody Cecilii w Sverresborg królowa Margrete wróciła do domu. Na pierwszy rzut oka zachowywała się jak dawniej, ale teraz Cecilia wiedziała więcej, zwróciła więc uwagę na to, że królowa gra. Dostała niemal mdłości z obrzydzenia, kiedy słuchała jej rozmowy z ojcem zaraz po powrocie do domu. Ojciec przyjął ją serdecznie, jak to zwykle on.

- No jak ci tam było, moja droga? Jak to uprzejmie ze strony pani Astrid, że cię zaprosiła do siebie. Od dawna pragnę, byście się do siebie zbliżyły.

Królowa Margrete uśmiechnięta kiwała głową.

- To naprawdę bardzo miła istota - zapewniała. - Tak nam było dobrze razem, że wprost nie chciało mi się od niej wyjeżdżać. Zaprosiła mnie znowu, za kilka tygodni, kiedy jarl wybierze się na polowanie.

- Z radością słucham, że było ci tam dobrze. Po tym wszystkim, co przeżyłaś w ostatnim czasie...

Królowa Margrete natychmiast sposepniała, jej twarz przybrała wyraz żałoby.

- Tak, to był dla mnie trudny okres, dlatego muszę się od czasu do czasu rozerwać. Pani Astrid zabierała mnie na konne przejażdżki, raz nawet pojechałyśmy do starego dworu, który zbudował Harald Pięknowłosa. Nigdy przedtem go nie widziałam. Pomyśleć, że wzniesiono go przed czterystu laty!

Król Hakon ucieszył się bardzo.

- No właśnie, to niewiarygodne, że nadal jest w takim stanie! Wiesz, ja mam taki plan, żeby odbudować królew-

ską siedzibę. Wiele budynków popadło w ruinę, ale... pomyślałem sobie...

Umilkł.

- Co sobie pomyślałeś, mój drogi? - pytała Margrete z anielskim uśmiechem, choć Cecilia widziała wyraźnie podejrzliwe błyski w jej wzroku.

- No więc pomyślałem... że może z czasem ktoś chciałby ten dwór przejąć - wyznał niepewnie król.

W Cecilii wszystko się burzyło, kiedy widziała, jaki jej własny ojciec jest bezradny wobec swojej żony. I za nic nie chce spojrzeć prawdzie w oczy, uznać, jaka ona jest naprawdę.

- Masz na myśli jedno z naszych dzieci? - rzekła królowa jakby zainteresowana. - Jestem pewna, że Hakon Unge polubiłby to miejsce. To znaczy dopóki pewnego dnia nie przejmie tutejszego dworu. I niech Bóg da, by nastąpiło to jak najpóźniej - dodała z pełnym pochlebstwa uśmiechem.

Król Hakon nie odpowiedział, posłał tylko Cecilii bolesny uśmiech.

Ta zaś nie mogła się nadziwić, jaką to straszną władzę ma królowa Margrete nad ojcem. Nad tym królem szanowanym i kochanym przez lud właśnie za siłę i stanowczość, za sprawiedliwość, mądrość i odwagę. To on dał nauczkę swoim wrogom i w Oslo, i w Nidaros, i doprowadził do pokoju w kraju. To on pracuje z poświęceniem, by utrzymać wpływy w Islandii i Grenlandii, jak dotychczas z powodzeniem. To on ożywił handel Norwegii z innymi krajami i zawarł traktat z Lubeką. I oto ten człowiek okazuje taką słabość wobec własnej żony. Nie z miłości do niej, o tym Cecilia była przekonana, lecz dlatego, że pragnie zachować pokój, z obawy, co ona mogłaby zrobić w swoim chorobliwym pragnieniu władzy nad innymi ludźmi. To oburzające, ale i bolesne stwierdzenie.

- A ty, Ceciiiio, jak tu żyłaś pod moją nieobecność? - zwróciła się królowa do pasierbicy takim słodziutkim głosem, że Cecilia aż się zaczerwieniła z gniewu. Od tamtego wydarzenia w wieży nosiła na szyi jedwabny szal i teraz miała ochotę go zerwać, odsłonić przęgę po nożu i powiedzieć królowej, kto jej to zrobił. Nie uczyniła tego jednak ze względu na ojca.

- Miałam się znakomicie - odparła, próbując tej samej sztuki udawania, w której królowa była taka biegła. - Mieliśmy bardzo miłych gości przez cały czas, dużo śpiewu i muzyki. Jeden z panów wciąż mi asystował. A jak on pięknie tańczy! Mam nadzieję, że ojciec niedługo go odkryje i pozna się na jego talentach - szczebiotała, posyłając ojcu szelmowskie spojrzenia.

Królowa śmiała się sztucznie.

- To ekscytujące! Musisz mi go pokazać! Czy pochodzi z dobrego rodu?

- Z wystarczająco dobrego jak dla nieślubnej córki króla - odparła Cecilia swobodnie.

Dostrzegła zdziwione spojrzenie ojca, ale udawała, że tego nie widzi.

- A teraz muszę już iść - oznajmiła. - Obiecałam Kristin i Hakonowi Młodszemu, że się z nimi pobawię.

Z ulgą opuściła królewską parę, ale kiedy tylko znalazła się w swojej sypialni, opadła na krzesło przy małym stoliku i wybuchnęła płaczem.

- Nienawidzę jej! - szlochała i tłukła zaciśniętą pięścią w blat stołu.

Tego wieczora w halli Gregorius siedział przy stole obok Margrete. Królowa śmiała się i flirtowała z nim, że aż przykro było patrzeć. Cecilia siedziała po przeciwległej stronie stołu, na wprost zaś znalazł się ten zausznik królowej, który na nią napadł na wieży, a teraz wbijał w nią swoje ciem-

ne, złe oczy. Cecilia czuła się od tego chora. Nie ulega wątpliwości, że wszystko zostało dokładnie zaplanowane. Chodziło o to, by wystawiać ją na wszelkie możliwe próby: strach, ból, zazdrość. Teraz ów człowiek próbował odwracać wzrok, ciągle jednak czuła na sobie jego kłujące spojrzenie, słyszała śmiech królowej, jej uwodzicielski śmiech. Można było od tego zwariować! Narastało w niej wzburzenie. Serce tłukło jak młotem, policzki płonęły. W końcu była tak zdenerwowana, że bała się, iż powie lub zrobi coś, czego potem będzie żałować. Bezradnie spoglądała na ojca. W pewnym momencie on też na nią spojrział tym swoim dobrym, ciepłym wzrokiem. Musiał zauważyć jej zdenerwowanie, nie wiedział tylko, co je spowodowało.

Nagle ponad gwarem panującym przy stole rozległ się głos Margrete:

- No to teraz musisz nam pokazać, który to jest, Cecilio! Czy on siedzi tutaj, przy honorowym stole?

Tego było Cecilii za wiele. Podniosła się, choć nogi pod nią drżały, a policzki płonęły z gniewu.

- Tak, królowo Margrete. On siedzi przy honorowym stole - powiedziała nienaturalnie opanowanym głosem. Potem odwróciła się i wyszła z halli, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo.

Gdy tylko znalazła się za drzwiami, zaczęła biec. Dopiero kiedy zamknęła drzwi swojej sypialni na klucz, zdała sobie sprawę, że jej słowa mogły zaszkodzić Gregoriusowi.

- Muszę stąd uciekać! - powiedziała półgłosem. - Jeśli zostanę na dworze ojca i będę musiała znosić te diabelskie gry Margrete, zwariuję. Może ona właśnie tego pragnie?

Zaraz następnego ranka udała się do ojca.

- Ojczy, chciałabym na kilka dni odwiedzić mamę. Nie będziesz miał nic przeciwko temu?

Król Hakon przyglądał się córce z powagą.

- Oczywiście, że nie, moje dziecko. - Zerknął ukradkiem na strażników, nim zaczął mówić dalej. Cecilia zrozumiała. Król nie ma odwagi swobodnie mówić nawet w obecności swoich drużynników. Przygnębiło ją to. Królowa Margrete prowadzi taką zręczną grę, że nawet król nie wie, którzy z podwładnych stoją po jego stronie!

- Zadbam, byś miała odpowiedni orszak - dodał, patrząc na nią boleśnie.

Cecilia dygnęła.

- Dziękuję, ojcze.

'Wyjeżdżając później z królewskiego dworu, zastanawiała się, na którym z towarzyszących jej mężczyzn mogłaby w razie czego polegać, któremu mogłaby zaufać. Zwróciła uwagę na jasnowłosego imłodzińca, który zawsze był gdzieś w pobliżu niej od czasu, gdy ojciec zauważył skaleczenie na jej szyi. Przeczuwała, że on akurat należy do ludzi króla. Był młody, ale silnej budowy, spojrzenie miał łagodne i przyjazne. Nie chciało jej się wierzyć, by ktoś taki pozostawał w służbie zła.

Na uliczkach i placach życie aż buzowało, wszędzie tłumy ludzi, tu i ówdzie słyszało się obce języki. W porcie stały gęsto przy sobie handlowe statki, przeważnie hanzeatyczne, ale również przybyłe z bardzo odległych stron świata. Na nabrzeżach zaś trwała gorączkowa praca, ładowano ryby i ziarno, wino i ubrania. Cudzoziemscy żeglarze wynajmowali w kupieckich zagrodach pomieszczenia i dla siebie, i dla swoich towarów. Niektórzy zamierzali spędzić tu zimę.

Cecilia kochała to pełne ruchu i gwaru miasto. W różnych okresach swego życia mieszkała i w Oslo, i w Nidaros, i w Tunsberg. Dobrze się czuła w Nidaros, gdzie znała wielu księży i mnichów, i za każdym razem, gdy słyszała bicie kościelnych dzwonów, była tak samo wzruszona. Lubiła też



Tunsberg, gdzie dwór królewski położony jest na wzniesieniu, rozciągają się stamtąd piękne widoki na morze i ląd, a lato są suche i ciepłe. Dwór w Oslo też ma swoje zalety, położony jest niemal nad samą wodą. Żadne z tych miejsc jednak nie może się równać z Bjorgyin. I ludzie w tym mieście też coś w sobie mają. Są pełni życia i radości, otwarci i rozmowni. Kiedy zdarzało jej się jechać przez miasto tak jak teraz, ludzie wiwatowali i wznosili okrzyki, śmiali się, robili miny, by ją rozbawić, i wkrótce była nimi zainteresowana tak samo, jak ci wszyscy, którzy wylegli, żeby zobaczyć królewską córkę i jej orszak.

Z rozkosznym drżeniem wciągała powietrze do płuc. Jak dobrze było wyjechać z dworu! Jak najdalej od tamtego zatechłego powietrza. Nie mogła patrzeć na to, że i ojciec, i Gregorius są bezwolnymi pionkami w rękach Margrete. Nawet nie miała odwagi myśleć, co musi znosić Gregorius. Ale nikt człowieka nie zmusi do miłości!

Cecilia nie wiedziała, ile może powiedzieć matce, z czego jej się zwierzyć. Mama będzie wzburzona, wściekła i przestraszona równocześnie. W każdym razie nie powinna jej mówić o przeżyciu na schodach twierdzy. Wciąż nosiła jedwabny szal na szyi i nie zamierzała go zdejmować, a jeśli ktoś pytał, to wymawiała się bólem gardła.

Kierowali się do wschodniej części miasta, najbardziej zaludnionej. Domy z bali stały tu bardzo blisko siebie, frontem zwrócone ku morzu. Zbudowano je w równych szeregach po obu stronach niezbyt szerokich ulic. Na tyłach każdego z nich znajdowały się obejścia z dodatkowymi zabudowaniami i mieszkalnymi, i gospodarskimi. Większość domów miała wsparte na kolumnach balkony, niektóre posiadały też ganki, inne nie.

Odór z gromadzonych w przejściach między domami i w ulicznych rynsztokach odpadów był trudny do znie-

sienią i Cecilia przeniosła się w myślach do Alrekstad, tak pięknie położonego na uboczu, w morzu traw, kwiatów i drzew. Ów stary, owiany legendą dwór, który ojciec przeznaczył na ślubny dar dla niej i Gregoriusa... Wiedziała, że to najwspanialszy dar, jaki mogła od niego dostać. Nie pomyślał o Kristin ani o Hakonie Młodszy czy junkrze Magnusie, czyli dzieciach, które miał z Margrete, lecz o niej, dziecku miłości, które niegdyś urodziła mu ukochana Kanga Unge.

I teraz Margrete odebrała mu tę radość.

A zaledwie przed kilkoma miesiącami Cecilia nawet się nie domyślała, jaka jest prawdziwa natura królowej. Gdyby nie pojawił się Gregorius, może by jej nawet nigdy nie przejrzała. Królowa przeważnie zajmowała się sobą, niewiele czasu poświęcała dzieciom.

Dojeżdżali już do domu matki. Jasne, nowe bale budynków odcinały się od ciemnego tła miejskich zabudowań.

Ojciec posłał gońca z wiadomością, bo chciał się upewnić, że Kanga Unge będzie w domu, i teraz Cecilia zauważyła, że matka wypatruje jej przybycia. Natychmiast też zauważyła, że matka sprawia wrażenie zatroskanej, i zastanawiała się, czy może ojciec napisał do niej list z wyjaśnieniami.

Kanga Unge już zawczasu przygotowała nakryty stół przy palenisku i Cecilia musiała się uśmiechnąć, gdy zobaczyła kubek ciepłej wody z miodem. Mama zawsze jest taka troskliwa.

- Ojciec pisał, że nie czujesz się dzisiaj całkiem dobrze - zaczęła Kanga Unge ostrożnie, przyglądając się córce.

Cecilia spuściła wzrok. Czy powinna wyjawić prawdę...?

- Czy to ma coś wspólnego z naszą ostatnią rozmową? - wypytywała matka.

Cecilia rozejrzała się przestraszona, ale matka poklepała ją uspokajająco po dłoni.

- Tu żadni wrogowie pod drzwiami nie podsłuchują. Poza tym kazałam moim ludziom mieć na oku twój orszak. Do nich nie powinnaś chyba mieć przesadnego zaufania, z wyjątkiem tego młodego Sveina Gudbrandsso-  
na, na którym ojciec polega bez zastrzeżeń.

- Svein Gudbrandsson? - Cecilia nie zrozumiała, o ko-  
go chodzi.

- Ten jasnowłosy, młody człowiek, który jechał tuż za  
tobą.

- Mój strażnik? - wyrwało się Cecilii. - Nie wiedziałam  
tylko, jak on się nazywa.

- Co to znaczy strażnik? - przestraszyła się Kanga  
Unge.

- Nie, tak tylko żartowałam, bo wciąż kręci się gdzieś  
w pobliżu mnie - próbowała zbagatelizować sprawę Cecilia.

- Ale to nie jest przypadek - powiedziała Kanga Unge  
z powagą. - Ojciec musiał go wyznaczyć, by ciebie pilno-  
wał. Bardzo bym chciała wiedzieć dlaczego.

Cecilia milczała.

- Cecilio, naprawdę nie musisz mnie oszczędzać. Prę-  
dzej czy później ojciec mi wszystko powie.

- Ojciec wszystkiego nie wie - rzekła Cecilia cicho.

- Czy jest aż tak źle?

Cecilia nie odpowiedziała.

- Czy Gregorius Andresson wrócił?

- Wrócił. - Cecilia podniosła wzrok i spojrzała matce  
w oczy, a po policzkach spływały jej łzy. - Ja nie mogę go  
poślubić, mam! Jestem jak opętana przez niego i kocham  
go najbardziej na świecie. Przez jakiś czas podejrzewałam  
go, że prowadzi podwójną grę, ale przekonałam się, że jest  
niewinny, tylko że nie wolno mi z nim rozmawiać.

- Ponieważ królowa chce go zachować dla siebie - powie-  
działa Kanga Unge i było to bardziej stwierdzenie faktu niż

pytanie. - I wykorzystuje wszelkie środki - dodała z goryczą.  
- Strzeż się, Cecilio - mówiła dalej przerażona. - Teraz powiem ci coś, czym nigdy nie zamierzałam cię zadreć. Kiedyś, wiele lat temu, królowa Margrete próbowała mnie otruć. Ojciec dał mi dom na terenie królewskiego dworu. Miał nadzieję, że królowej Margrete nie będzie to przeszkadzać, bo przecież ich małżeństwo zostało zawarte z przyczyn politycznych i ona go nie kochała. Wszyscy wiedzieli, że byłam nałożnicą twojego ojca, zanim oni wzięli ślub, i że chętnie bym została blisko moich dzieci. Przestraszyłam się tą próbą otrucia i wyprowadziłam do wiejskiego dworu, który należał do królewskiej rodziny, ale tak strasznie tęskniłam za tobą i Sigurdem, że po pewnym czasie ojciec kazał wybudować dla mnie to domostwo tutaj. Od tamtej pory Margrete zostawiła mnie w spokoju. Ona dobrze wie, że twój ojciec jest uczciwym, honorowym człowiekiem, który żyje według boskich przykazań i nie chce grzeszyć. Nie protestowała nawet przeciw moim krótkim wizytom we dworze, żeby spotkać się z wami, ale zawsze trzymała się ode mnie z daleka.

Cecilia siedziała bez ruchu i słuchała opowieści matki. Była wstrząśnięta.

- No a skoro ja ci opowiedziałam o swoich przeżyciach, to ty możesz mi opowiedzieć o twoich. Wiem, jaka to niebezpieczna kobieta, i nie musisz się obawiać, że zrobię coś nieostrożnego.

Cecilia postanowiła więc opowiedzieć matce wszystko. I poczuła ulgę.

- Ona kazała swoim ludziom mnie obserwować - zaczęła. - Jeden z nich zatrzymał mnie na schodach na wieżę, kiedy szłam do twierdzy szukać Gregoriusa. - Zerwała jedwabny szal i pokazała matce bliznę na szyi. - Drasnął mnie nożem i zapowiedział, że będzie dużo gorzej, jeśli nie zostawię Gregoriusa w spokoju.

Kanga Unge jęknęła z oburzenia.

- Jezu Chryste - powtarzała przerażona. - Nie wolno ci się narażać, Cecilio!

Cecilia potrząsnęła głową.

- Właśnie dlatego prosiłam ojca, by pozwolił mi pobyc u ciebie. Nie wytrzymałabym dłużej posiłków w halli, kiedy ona mizdzy się do Gregoriusa, a naprzeciwko mnie siedzi ten jej kat i wpija we mnie ślepia.

Kanga Unge znowu jęknęła.

- Ta diablica! Musisz zapomnieć o Gregoriusie, Cecilio. Ona nigdy nie ustąpi.

Cecilia milczała. Nie chciała się zgodzić na to, by Margrete osiągnęła cel.

Upłynęło im kilka spokojnych dni. Cecilia i Kanga Unge przeważnie siedziały nad szyciem przy ogniu, bo na dworze lało. Rozmawiały i rozmawiały o tym, co zajmowało je najbardziej: o królowej Margrete, o Gregoriusie, o królu Hakonie, wciąż szukały jakiegoś wyjścia z sytuacji, ale jak dotychczas żadnego nie znalazły.

- Tylko żebyś nie mówiła nic Sigurdowi - przestrzegła Kanga Unge córkę. - On jest taki w gorącej wodzie kąpany, mógłby zrobić coś, czego będziemy żałować.

Cecilia przytaknęła.

- Tak, wiem. Nigdy bym się nie odważyła nic mu powiedzieć, ale on się chyba musi dziwić. Przecież wie, że jestem zakochana w Gregoriusie i że Gregorius prosił ojca o moją rękę, a widzi, że omijamy się z daleka.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby zapytał Gregoriusa wprost, o co chodzi - westchnęła Kanga Unge z niepokojem. - Ufam Bogu, że będzie ostrożny!

Zapukano do drzwi i jedna ze służących stanęła w progu.

- Przyszedł syn pani i prosi o rozmowę z matką.

Matka i córka patrzyły na siebie zaskoczone.

- O wilku mowa! - wykrzyknęła matka zdumiona.

Po chwili Sigurd wszedł do izby.

- Właśnie o tobie mówiłyśmy - powiedziała Kanga Unge i wstała. - Usiądź, mój chłopcze. Zaraz podam coś do jedzenia i picia.

Sigurd witał się z siostrą, a Kanga wyszła zawołać służące.

Pochylił się do Cecylii i szepnął:

- Będiesz miała gościa dzisiaj wieczorem. Wyjdź na ganek przed swoim pokojem, kiedy dzwony w kościele zadzwonią na nieszpory.

Kanga wróciła.

- Pomyśleć, że mam przy sobie was oboje! - wołała uradowana. - To rzadkość.

Zaczęła rozmawiać z Sigurdem, ale Cecilia nie była w stanie za nimi nadażyć. Słowa Sigurda sprawiły, że serce podskoczyło jej do gardła i teraz nie chciało się uspokoić. Brat nie mógł mieć nikogo innego na myśli, jak tylko Gregoriusa. Ale jak Gregorius zdoła się tu dostać? Matka sama mówiła, że nie wolno ufać nikomu z ludzi króla z wyjątkiem tego młodego, jasnowłosego strażnika. Żeby tylko Gregorius nie zrobił czegoś, czego musiałyby żałować...!

Kiedy Sigurd poszedł, Cecilia z trudem ukrywała przed matką podniecenie. Prawie nie mogła jeść, trudno jej było siedzieć na miejscu i miotła się od paralizującego strachu do oszałamiającej nadziei. Gregorius podejmował wielkie ryzyko, zarazem jednak była szczęśliwa, że zdecydował się to zrobić. Po konnej przejażdżce do lasu tamtego dnia oraz jej pierwszego i jak dotychczas ostatniego spotkania z miłością żyła wyłącznie tęsknotą, by doznać takiej rozkoszy jeszcze raz.

Popołudnie wlokło się bez końca. Cecilia wiedziała, że matka kładzie się wcześniej do łóżka i wstaje razem ze słońcem. W czasie nieszporów będzie już według wszelkiego prawdopodobieństwa głęboko spać, w każdym razie będzie od dawna w łóżku.

Dostrzegała czasami, że matka zerka na nią spod oka. Gdyby Kanga powzięła jakieś podejrzenia, mogłaby wszystko popsuć ze strachu o córkę.

Zarazem Cecilia dziwiła się, że Sigurd miał odwagę przyjść tutaj w charakterze posłańca. Przypuszczałnie nie miał pojęcia o tym, co się stało. Wiedział jedynie, że królowa Margrete przeciwstawia się zaręczynom, ale nie domyślał się nawet dlaczego i nic nie wiedział o diabelskich metodach, jakimi się posługiwała, by zapobiec małżeństwu jego siostry. Podobnie jak Cecilia nigdy tak naprawdę królowej nie poznał.

Próbowała odepchnąć od siebie lęk, ale nie do końca jej się to udawało. Sigurd, jako brat Cecilii, też się na pewno znajdował pod nadzorem. Jeśli ludzie królowej zauważyli, że Sigurd wyjeżdża z dworu, to śledzili go, choć on nawet nie zauważył niebezpieczeństwa.

Zdenerwowanie narastało. I oczekiwanie również. Nadzieja na spotkanie z Gregoriusem sam na sam, choć by to nawet miało trwać tylko krótką chwilę, sprawiała, że strumienie gorąca przenikały jej ciało i rozpalały policzki. Wciąż powracały do niej tamte chwile w brzozowym zagajniku, szczęście, zanim pojawiła się królowa Margrete. Czuła jego wargi na swoich, czuła rękę pieszczącą jej piersi i omdlewała na to wspomnienie prawie tak samo jak wtedy.

Królowa Margrete nie postawi na swoim! Cecilia będzie walczyć, nawet gdyby miało ją to kosztować życie! Może żyć krótko, ale z Gregoriusem, z jego miłością, albo woli nie żyć wcale! Żaden inny mężczyzna nie zdołał wzbudzić w niej takich uczuć. I chyba nikt nigdy by już tego nie potrafił.

Deszcz ustał, pokazało się słońce. Cecilia miała nadzieję, że jednak znowu wróci niepogoda tak, by ludzie jak najszybciej poszli spać, a w każdym razie przestali się kręcić po dworze. Modliła się, by deszcz znowu się rozpadął, jeszcze bardziej gwałtowny niż dotychczas.

Nagle gdzieś w oddali rozległ się grzmot. Kanga Unge podniosła wzrok znad robótki.

- Chyba będzie burza - powiedziała zatroskana.

Cecilia wiedziała, że matka boi się burzy i dawnych nordyckich bogów. Nadal wierzyła, że to bóg uderzeniami swojego młota wywołuje błyskawice i grzmoty, by zemścić się na ludziach, którzy się od niego odwrócili.

Kanga Unge podeszła do drzwi, uchyliła je lekko i społgądała w niebo.



- Grzmiało daleko - stwierdziła, jakby sama siebie chciała pocieszyć. - Ale on się mimo wszystko zbliża - dodała z wyraźnym lękiem w głosie. Pospiesznie zamknęła drzwi, jakby w geście obrony, podeszła do paleniska i zaczęła wygaszać ogień.

- W każdym razie nie wolno go drażnić - rzekła nerwowo. - Zostań tutaj, Cecilio. To niebezpieczne kłaść się do łóżka, kiedy on tam w górze wścieka się na nas...

- Ja się nie boję, matko. Bóg czuwa nad nami.

- Tylko że on nie zawsze ma coś do powiedzenia. Sama wiesz, że czasem przegrywa w walce ze starymi bogami.

- Nigdy żaden dom, w którym byłam, nie zaczął się palić od pioruna, chociaż nawałnica przewalała się nad naszymi głowami - upierała się Cecilia, poważnie zatroskana tym, że burza może pokrzyżować plany Gregoriusowi i jej.

- Tacy jesteście pewni siebie, wy, młodzi - westchnęła Kanga Unge. - Ale my, którzy wiele w życiu doświadczyliśmy, wiemy, co się może stać.

W tym momencie huknął grzmot tak potężny, że dom się zatrzęsł.

- Widzisz? - zawołała Kanga Unge przerażona. - On słyszy, co ty wygadujesz! Powinnam była złożyć mu ofiarę - wymamrotała zbielełymi wargami. - Ale teraz jest już za późno.

- Mamo! - przeraziła się Cecilia. - Chyba nie składasz ofiar starym bogom?

Kanga Unge milczała.

- Gdyby ojciec się o tym dowiedział, byłoby mu naprawdę bardzo przykro - mówiła z wyrzutem Cecilia. - Thor i Odin to diabły. Oni działają przeciwko Białemu Chrystusowi!

Kanga Unge skinęła głową.

- I właśnie dlatego musimy ich udobruchać. Ale ja ni-

gdy nie robię tego jawnie, tak żeby inni widzieli - dodała. - A gdyby ojciec zaczął się tym interesować, to przecież nie musisz mu nic mówić. Posłuchaj no! - zawołała radośnie po chwili milczenia. - Przeniósł się gdzieś dalej! Zrozumiał, że żywię dla niego szacunek, i zostawił nas w spokoju, choć nie złożyłam ofiary.

Wszystkie inne domy też zostawił w spokoju, pomyślała Cecilia, ale głośno tego nie powiedziała.

Kolejny huk grzmotu dotarł do nich z daleka i Kanga Unge ziewnęła uspokojona.

- W takim razie chyba pójdę się położyć. Ale gdyby wrócił, to wstanę. Nie przyłapie mnie w pościeli!

- Dobranoc, mamó, i dziękuję za dzisiejszy dzień. I ja jestem zmęczona, pewnie też się położę.

W królewskim dworze Cecilia zawsze sypiała z dworakami, jedną lub dwiema, wtedy jednak, kiedy nocowała u matki, one szły spać do izby czeladnej. Tutejsza sypialnia była o wiele mniejsza i w ogóle wszystko tu było inne. Dzisiaj bardzo ją to cieszyło.

Tora przyniosła wody do mycia i wyłożyła nocną koszulę swojej pani. Przez moment Cecilia zastanawiała się, czy nie powinna zostać w dziennym ubraniu, ale bała się, że matka może wejść i co będzie, jeśli zobaczy, że ona się nie rozbiera? Gotowa nabrać podejrzeń. Pospiesznie zrzuciła więc ubranie, umyła się i włożyła cieniutką koszulę. Potem wyszczotkowała włosy, że mieniły się niczym złota chmura nad jej głową, mocno natarła policzki, by je zabarwić na różowo, a w końcu ostrożnie uchyliła drzwi, żeby czasami nie przegapić bicia dzwonów.

Deszcz przestał padać, ale było ciemno i nieprzyjemnie, znajome głosy w całym obejściu dawno ucichły. Tylko gdzieś w oddali szczekał pies, a z obory dochodziło porykiwanie krowy, poza tym panowała cisza.

Cecilia była zdenerwowana. Nie przypuszczała, że będzie tutaj aż tak cicho. Na dworze królewskim zawsze słyszała jakieś odgłosy, nawet kiedy się czasami obudziła w nocy, docierały do niej hałasy. A to rozmowy strażników, a to rżenie koni, a to członkowie drużyny mieli jakieś sprawy.

A tutaj, jeśli pojawi się jeździec, to gdyby nawet prowadził konia przez ostatni kawałek drogi, i tak zaraz wszyscy usłyszą. A ci z królewskich ludzi, którzy się tu znaleźli nie po to, by ochraniać królewską córkę przed niebezpieczeństwem, są szczególnie podejrzliwi i wyczułeni na nieoczekiwane hałasy.

Serce biło jej tak głośno, że chyba było to słychać. Znowu ogarnęły ją gwałtowne i pełne sprzeczności uczucia: lęk o życie Gregoriusa i swoje oraz straszliwa tęsknota, by być z nim.

Z napiętymi do ostateczności zmysłami stała przy szparze w drzwiach i nasłuchiwała. Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność. Dlaczego te dzwony nie biją? Umówiony termin musiał już dawno minąć.

Czas włókł się niemiłosiernie, Cecilia była bliska rozpacz. Raz wydawało jej się, że wyraźnie słyszy stukot końskich kopyt na dziedzińcu, i pobiegła, żeby wyrzeć na ganek, ale nikogo tam nie było. Teraz, w lecie, światło dnia długo jeszcze po zachodzie utrzymywało się nad horyzontem, cieszyła się więc, że dzisiaj niebo jest zachmurzone.

Zaczęła niecierpliwie chodzić tam i z powrotem po izbie. Czasami przystawała i nasłuchiwała, potem zaczynała znowu. Była boso, poruszała się więc bezgłośnie, ale niekiedy jakaś deska w podłodze skrzywnęła i wtedy Cecilia zamierała, przerażona, że matka może ją usłyszeć.

Nigdy jeszcze czas nie włókł się tak wolno. Cecilia zło-

żyła ręce i modliła się: „Drogi święty Olafie i Panienko Dziewico, sprawcie, żeby Gregorius przyszedł! I żeby nikt go nie widział, pozwólcie nam przeżyć tę drogocenną chwilę w spokoju!”

I znowu chodziła tam i z powrotem.

Napięcie stało się niemal nie do zniesienia. Aby stłumić lęk, zmuszała się do myślenia o ich wspólnej podróży zimą do Nidaros. Przypominała sobie Gregoriusa, jak siedzi uśmiechnięty w pomieszczeniu na pokładzie i opowiada bajki Kristin i Hakonowi Unge, ona sama zaś wchłania każde jego słowo, każde drgnienie jego twarzy. Chociaż dokuczało im straszne zimno, były to najszcześniejsze chwile, jakie przeżyła, zanim dotarła do niej okrutna prawda o królowej Margrete.

Nawet gdyby miała przyczynić smutku ojcu, matce i rodzeństwu, za nic nie chciała pozwolić, by królowa Margrete dopięła swego. To by oznaczało tyle samo, co dopuścić do zwycięstwa zła. Ludzie tacy jak królowa Margrete muszą się dowiedzieć, że nie wszystko w życiu można kupić za pieniądze i że są sprawy, którymi nie można zarządzać, choćby się miało do dyspozycji wszelkie bogactwa i całą władzę świata.

Cecilia ożywiła się pod wpływem własnych myśli. W tej chwili gotowa byłaby ofiarować życie, gdyby to było konieczne.

I właśnie wtedy odezwały się dzwony, delikatne dźwięki klasztornych sygnaturek, wzywające mnichów na jedną z ich licznych w ciągu doby modlitw. Cecilia przycisnęła lodowate palce do policzków w napięciu i strachu. Ponownie zakradła się w pobliże drzwi, otworzyła je trochę szerzej i wchłaniała powietrze letniego wieczoru.

Dźwięki dzwonów ucichły, nic więcej się nie działo. Cecilia wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Dlaczego Gre-

gorius nie przyszedł? Jeszcze bardziej otworzyła drzwi. I jeszcze trochę. Czyżby się przesłyszała? A może Sigurd nie o niesporach mówił?

Albo coś się stało. Ludzie królowej Margrete przyłapali Gregoriusa i zatrzymali go po drodze. Wszystko możliwe...

Cecilia z drżeniem wciągała powietrze. Bliska szaleństwa z niepokoju, wyszła na ganek i rozejrzała się jeszcze raz. I właśnie w tym samym momencie mignął jej za rogiem jakiś cień. W pierwszej chwili, przerażona, pomyślała, że to tamten człowiek ze schodów na wieżę, zaraz jednak poznała Gregoriusa. Spojrzał w stronę ganku, zobaczył ją, kilkoma skokami pokonał schody. I nim zdołała pomyśleć, był przy niej.

Cecilia starała się jak najprędzej wejść do pokoju, on podążył za nią. Zamknęła drzwi i znalazła się w jego objęciach.

To spotkanie i powitanie obojgu zapierało dech w piersiach. Cała tęsknota, wszystkie próby, jakim los ich poddawał, lęk i niepewność tak długo tłumione, wszystkie te uczucia uwolniły się teraz i porwały ich niczym wartki, górski strumień. Całowali się jak szaleni, z trudem chwyтали powietrze i znowu się całowali, wczepiali się w siebie nawzajem niczym dwoje tonących, chwytających się ostatniej deski ratunku. Zapomnieli o Bożym świecie do tego stopnia, że pewnie by nie zauważyli, gdyby zjawił się ktoś niepożądany. Radość ze spotkania była tak wielka, tak wszechogarniająca, że Gregorius dopiero po dłuższej chwili zauważył, iż Cecilia jest w samej tylko koszuli.

- Czyś ty oszalała? - szeptał jej do ucha. - Jak mam ci się oprzeć w tej sytuacji, skoro stoisz przede mną prawie naga?

- Wcale nie chcę, żebyś mi się opierał - odpowiedziała mu również szeptem. - Weź mnie, Gregoriusie! Gdybym miała tej nocy umrzeć, to chciałabym, żebyś mnie wziął!

Jęknął z pożądania, położył rękę na jej piersiach. Potem uniósł jej koszulę i zdjął przez głowę, aż stanęła przed nim kompletnie naga. Nocna poświata spływała z dymnika na skórę Cecylii. Gregorius wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, potem pospiesznie zerwał z siebie ubranie i położył się obok.

- Nie chciałem tego robić - szeptał Gregorius z żalem, kiedy burza zmysłów ucichła. - Wystarczyło mi już samo to, że cię widzę, wiem, że pragniesz tego samego co ja.

Cecilia z czułością głaskała go po włosach.

- To ja tego chciałam, Gregoriusie. Bardzo chciałam to przeżyć, tym bardziej gdyby wszystko miało się ułożyć źle. I nie żałuję.

Gregorius westchnął ciężko.

- Wszystko ułoży się w końcu dobrze, Cecilio. Wciąż jeszcze nie wiem, jak do tego doprowadzę, ale nie zamierzam pozwolić, żeby zło zwyciężyło.

Cecilia uśmiechnęła się radośnie.

- To samo myślałam, zanim przyszedłeś. Powtarzałam sama sobie, że mogę żyć krótko, ale dobrze, a jeśli nie, to mogę nie żyć wcale.

Gregorius ucałował ją z czułością.

- Kocham cię, Cecilio. I nigdy nie porzucę nadziei, że będę mógł cię poślubić.

Leżeli przez chwilę i całowali się gorąco, rozkoszowali tą chwilą, o której oboje marzyli, lecz bali się, czy będzie im dana.

Nagle Cecylii wydało się, że słyszy jakieś hałasy i zamarła, nasłuchując.

- Co to? - spytał Gregorius niespokojnie. - Zdawało mi się, że coś słyszę.

- I mnie się tak zdawało.

Oboje wstrzymali oddech i nasłuchiwali, ale nic się nie działo.

- Najlepiej będzie, jak się ubiorę - powiedział Gregorius. - Nigdy nie wiadomo...

Cecilia przestraszyła się, ale też ucieszyło ją, że Gregorius jest ostrożny. Poszła za jego przykładem i włożyła na siebie nocną koszulę. Kiedy oboje byli znowu ubrani, on usiadł na brzegu łóżka, a ona otuliła się kołdrą pod samą brodę.

- Musisz już iść? - spytała niechętnie, bo najbardziej ze wszystkie pragnęła, by został u niej przez całą noc.

- Nie - szepnął Gregorius, przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. - Mam wrażenie, że te dźwięki dochodziły z pokoju obok. Czy twoja matka tam śpi?

Cecilia potwierdziła i odetchnęła z ulgą. Matka byłaby z pewnością przerażona, gdyby ich odkryła, ale mieliby się znacznie gorzej, gdyby te hałasy pochodziły z dworu.

Gregorius przytulał ją mocno.

- Nie bój się, moja kochana. Królowa Margrete nie ma prawa zrobić ci nic złego.

Cecilia nie powiedziała nic.

- Chyba ona ci nie dokuczała? - dodał zatroskany jej milczeniem.

Cecilia wahała się przez moment, niepewna, czy powinna mu o tym powiedzieć. Uległa jednak pokusie.

- Ona nie, ale jej pomocnik.

Gregorius był naprawdę przerażony. Blask sączący się przez dymnik gaś, ledwo dostrzegali zarysy swoich twarzy w mroku.

- Co ci zrobił?

- Wpadłam na niego na schodach w Sverresborg, kiedy poszłam cię szukać. Dławił mnie za gardło, naciął mi skórę ostrzem noża i powiedział, że to dopiero początek, jeśli nie będę się trzymała z daleka od ciebie.

Gregorius milczał, ale Cecilia czuła, jak walczy ze wzburzeniem.

Zwróciła się ku niemu.

- A co oni tobie zrobili? Dlaczego siedziałeś w Alrekstad razem z królową Margrete?

Gregorius ciężko westchnął.

- Wraciałem do domu z Nidaros. Król Hakon prosił mnie, żebym rzucił okiem na stary dwór, kiedy znajdę się już w Bjorgvin, a ja pomyślałem sobie, że równie dobrze mógłbym to zrobić po drodze. Odesłałem swoich ludzi do osady handlowej, a sam zostałem we dworze. Twój ojciec zwierzył mi się ze swoich tajnych planów i miałem ochotę być sam, kiedy będę oglądał twoją i moją przyszłą siedzibę.

Zamilkł na moment i jeszcze mocniej przygarnął ją do siebie. Cecilia uśmiechała się uszczęśliwiona.

- Królowa Margrete musiała wypytać moich ludzi, gdzie się podziewam, bo zjawiła się jeszcze tego samego wieczora. Odesłała swój orszak i przyszła do mnie sama. Nie miałem wątpliwości, czego chce.

Znowu umilkł. Cecilia czuła, jak zazdrość rozlewa się po jej sercu niczym trucizna, choć przecież wiedziała, że Gregorius nie czuje do królowej nic prócz niechęci.

- No i przeprowadziła swoją wolę? - spytała ochryple.

Gregorius potrząsnął głową.

- Otóż nie była w stanie mnie pobudzić. Nie mogłem, choćbym nawet i chciał. Byłem zmęczony po długiej podróży, a poza tym ona budzi we mnie wstręt. Wiem też, jaka jest niebezpieczna. Zresztą niczego nie udawała, straszyla, że każe mnie torturować, jeśli nie będę dla niej „miły”. Leżała przez całą noc na moim pościeliu i próbowała mnie nakłonić. Bogu dzięki, że byłem taki zmęczony i moje ciało nie reagowało na jej zachęty. Rozmawiałem



z nią spokojnie, próbowałem się dogadać po dobroci. Przypomniałem jej, że niegdyś była bardziej niż chętna do małżeństwa z królem Hakonem, choć oświadczyłem wyraźnie, że nie zamierzam być jej kochankiem za plecami króla.

Znowu zrobił krótką przerwę. Zazdrość niczym ostrze noża wbijała się w serce Cecilii na myśl, że królowa Margrete leżała w tym samym łóżku co Gregorius, może całkiem naga, i robiła wszystko, co można, by wzbudzić jego pożądanie.

- Ona zrozumiała, że kocham ciebie, Cecilio - ciągnął Gregorius, jakby domyślał się jej cierpienia. - Zresztą sam jej to powiedziałem. Zapewniłem, że chcę się z tobą ożenić, mieć dzieci, jak większość ludzi, i radziłem, żeby i ona zajęła się tym, co ma, a nie próbowała mnie uwodzić. Ma przecież wspaniałego męża, który w dodatku jest najpotężniejszym człowiekiem w tym kraju, jest bogata, ma troje zdrowych dzieci, piękny dom, sama jest zdrowa i nic jej nie dolega. Ale takie słowa to dla niej jak groch o ścianę. Ona chce więcej! Chce wszystkiego! Więcej władzy i więcej kochania, ale jeśli tego nie dostanie, to się zemści!

Płacz dławił Cecilie w gardle.

- I chce się zemścić na nas, bośmy ją zlekceważyli. A to przecież oznacza, że nigdy nie będziemy mogli być razem, Gregoriusie.

Przytulił ją znowu i pocałował.

- To nieprawda, Cecilio - powiedział cicho. - Pewnego dnia będzie musiała pojąć, że to na nic, że nigdy się nie poddam.

- Ale ona będzie chciała nas ukarać za każde takie spotkanie jak dzisiejsze.

- Nigdy się o tym nie dowie. Podjąłem środki ostrożności...

- Jakie?

- Pamiętasz, jak zabrałaś Bjarne Mosessona, żeby mnie szukać? Znam go od tamtych czasów, kiedy w zimie przyjechał na prośbę króla po mnie do Danii. Uznałem, że potrzebuję sojusznika, a wiedziałem, że na nim mogę polegać, zwierzyłem mu się więc z mojej sytuacji. No i dzisiaj, kiedy miałem wyjechać z królewskiego dworu, Bjarne wyruszył jakiś czas przede mną. Spotkaliśmy się w umówionym miejscu w lesie, zamieniliśmy ubraniami i końmi, po czym on, przebrany za mnie, pojechał dalej do Alrekstad. Mam nadzieję, że teraz tam spokojnie śpi, a mój koń stoi na dziedzińcu. Jeśli ludzie królowej mnie śledzili, to wiedzą, że pojechałem do Alrekstad na noc, i taką wiadomość jej przekażą.

- Ale istnieje niebezpieczeństwo, że ona pojedzie tam za tobą! - wykrzyknęła Cecilia przerażona.

- To się źle dla niej skończy - odparł Gregorius cierpko.

Nagle w pokoju obok dały się słyszeć kroki i drzwi gwałtownie się otworzyły. W progu stała Kanga Unge z oliwną lampką w dłoni.

- Cecilio! - wyszeptała podniecona. - Oni tu są! Gregorius musi uciekać! Szybko!

Gregorius zerwał się z łóżka, pospiesznie wciągnął buty i ruszył w stronę ganku, ale Kanga Unge zastąpiła mu drogę.

- Nie, nie tam! Oni właśnie stamtąd przyjdą. U mnie się schowaj! A ty, Cecilio, połóż się i udawaj, że śpisz. Kiedy oni się pojawią, to krzycz z całych sił i sprawiaj wrażenie, że chcieli cię zgwałcić.

W następnej sekundzie Gregorius i Kanga Unge zniknęły, drzwi się za nimi zamknęły.

Cecilia była półprzytomna ze strachu. Jak Gregorius zdoła wyjść z domu, żeby go nie zauważyli? Skoro nabra-

li podejrzeń, to pewnie ustawili warty przy wszystkich drzwiach.

Serce biło jej głośno, zasychało w ustach. Mimo to poszła za radą matki, położyła się i podciągnęła kołdrę pod brodę, zamknęła oczy i modliła się rozpaczliwie do Panny Maryi, by ratowała Gregoriusa.

Myśli wirowały w głowie, zdumienie nie dawało jej spokoju. Jakim sposobem ludzie królowej dowiedzieli się prawdy? Plan Gregoriusa zdawał się bezpieczny. Czyżby wdarli się do Alrekstad i zobaczyli, że śpi tam Bjarne Mosesson, a nie Gregorius? Przeniknął ją lodowaty dreszcz. W takim razie musieli torturami wydobyć prawdę z Bjarnego.

Na ganku rozległy się szybkie, ciężkie kroki, a w sekundę później drzwi rozwarły się łoskotem. Trzej mężczyźni wpadli do pokoju, jeden z pochodnią w dłoni.

Cecilia zaczęła krzyczeć. Wrzeszczała głośno i przejmująco, nigdy by nawet nie przypuszczała, że jest do czegoś takiego zdolna.

- Mamo! Tora! Napastnicy! Napadli mnie jacyś dranie! Obcy zatrzymali się. Cecilia ich zaskoczyła.

- Gdzie on jest, do diabła? - warknął jeden z nich. Mężczyzna ze schodów na wieżę, ten ze złym błyskiem w oczach.

Już zamierzał wpaść do sypialni Kangi, zdążył otworzyć drzwi, gdy na progu ukazała się Kanga Unge oraz jej trzy służące, wszystkie w nocnych koszulach i z pochodniami w rękach.

- Jezu Chryste! - krzyknęła Kanga. - A to kto? Cecilia szlochała głośno.

- To gwałciciel! Oni chcieli mnie zgwałcić!

Jej histeria nie do końca była udawana. Lęk przed ludźmi królowej Margrete i niepokój, że Gregoriusowi mogło-

by się coś stać, sprawiły, że nie mogła odzyskać panowania nad sobą.

Mężczyzna ze schodów brutalnie odepchnął Kangę na bok i wpadł mimo wszystko do jej sypialni, ale stanął, nie bardzo wiedząc, co dalej. Jedyne wyjście wiodło na ganek, a tam jego ludzie trzymali straż. Okien nie było.

Zawrócił wściekły i wybiegł na ganek.

- Widzieliście go? - ryknął w ciemność.

W tej samej chwili nadbiegli wszyscy słudzy Kangi Unge i ludzie królewscy z orszaku Cecylii, otoczyli dom, zastąpili wyjście z ganku. Słudzy królowej Margrete nie mieli szans wobec przewagi przeciwnika. Wkrótce zostali powiązani i zamknięci w jednym z pomieszczeń gospodarskich, rano zostaną przewiezieni na królewski dwór.

Cecilia wciąż bardzo zdenerwowana siedziała na posłaniu, Kanga Unge usiadła przy niej i objęła córkę serdecznie. Kazała służbie wrócić do łóżek, a kiedy wszyscy odeszli, szepnęła do Cecylii:

- Nie bój się, udało mu się uciec.

Cecilia patrzyła na nią zdumiona.

- Jak to możliwe?

Kanga Unge uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nie wiem, czy powinnam to komukolwiek wyznać, ale chyba sprawa zostanie między nami? Kiedy ojciec budował ten dom, kazał zrobić tajne wyjście z mojej sypialni. Młody, zwinny człowiek bez trudu stąd wyjdzie. Ojciec czytał sagę o Torfinnie Sigurdssonie, jarlu z Orkadów, który zbudował sobie takie tajemne wyjście z sypialni, by mógł uciec w razie napadu.

- Ale skąd wiedziałaś, że oni się zbliżają? - spytała Cecilia.

Kanga Unge uśmiechnęła się.

- Wiedziałam, że Sigurd miał ci dzisiaj po południu coś do powiedzenia. Taki był podniecony. A potem ty zdenerwowana i podekscytowana, trudno było nie domyślić się prawdy. No i bałam się. Z królową Margrete nie ma żartów. Dlatego powiedziałam moim ludziom, że mają być gotowi. Wielu stało na warcie, a ja wzięłam swoje służące, żeby mieć świadków. Tym razem ją mamy, Cecilio! - zakończyła z dumą.

- Mamy ją? - nie rozumiała Cecilia.

- Kiedy trzech napastnicy zostaną doprowadzeni przed oblicze Hakona, będą mieli do wyboru wyjawić, z czyjego rozkazu działali, albo zostaną oskarżeni o próbę zgwałcenia królewskiej córki. Myślę, że raczej zechcą powiedzieć prawdę.

- Uważasz, że ujawnią plany królowej Margrete?

Kanga Unge potwierdziła.

- To dla ojca będzie bardzo trudna sprawa - westchnęła Cecilia zatroskana.

- Owszem, to będzie trudne, ale już nie mamy wyboru, Cecilio. Kiedy sprawy zaszły tak daleko, to nie możemy milczeć.

Siedziały obie przez chwilę zamyślane, po czym Kanga Unge położyła rękę na dłoni córki.

- Nie chciałam wam przeszkadzać - powiedziała łagodnie. - Chociaż strasznie się bałam, to nie miałam serca was niepokoić, dopóki to naprawdę nie było konieczne. Mam nadzieję, że nie popełniłam błędu.

Cecilia potrząsnęła głową.

- Nie, mamu. Ja sama sobie powiedziałam, że mogę żyć krótko, ale chciałabym zaznać szczęścia, bo jak nie, to woleł nie żyć wcale. Żaden inny mężczyzna nie zdołał wzbudzić we mnie takich uczuć jak Gregorius. I chyba żaden inny również w przyszłości tego nie zrobi.

Kanga Unge uśmiechnęła się smutno.

- Jesteś kobietą, która kocha tylko jednego mężczyznę, tak samo jak ja. Ja też do nikogo nigdy nie czułam tego, co do twojego ojca.

- Musiałaś bardzo cierpieć, kiedy poślubił inną?

- O, tak. Dlatego tak bardzo pragnę, żeby ciebie to nie spotkało.

- Po tym złowieszczym świetle, które się zimą ukazało na niebie i mogło przepowiadać śmierć ojca, byłam pewna, że królowa Margrete zamierza wyjść za mąż za Gregoriusa, gdyby ojciec zginął w Oslo.

Kanga Unge przytaknęła.

- Ja myślałam to samo.

Znowu zaległo milczenie.

- Jak sądzisz, co królowa Margrete zrobi, kiedy cała sprawa się wyda? - spytała po chwili zmartwiona Cecilia.

- Dopóki się da, będzie wszystkiemu zaprzeczać, ale Hakon już tym razem nie pozwoli się okłamywać. Od dawna podejrzewa, że królowa go za plecami oszukuje, jestem tego pewna. Nie wie tylko, o co chodzi.

- Myślisz, że będzie chciał się z nią rozwieść?

Kanga Unge potrząsnęła głową.

- Nie, tego nie robi. Zdarza się co prawda, że ludzie w tym kraju się rozwodzą, ale to wbrew kościelnym prawom, a dla króla to chyba w ogóle niemożliwe. W każdym razie dla króla, który pragnie żyć w zgodzie z kościelnymi przykazaniami.

- Biedny ojciec - westchnęła Cecilia ciężko.

Kanga Unge przytaknęła.

- Tak, wygląda na to, że to już będzie jego krzyż na całe życie. Nie powinien był na wszystko jej pozwalać, ale ściągnąć od czasu do czasu cugle. W ostatnich latach jednak współczuł jej z powodu tych wszystkich walk z księ-

ciem Skulę. Może zresztą współczuje jej też dlatego, że musiała go poślubić, choć kochała innego.

- Ale przecież ojciec był w takiej samej sytuacji!

Kanga Unge znowu skinęła głową.

- Właśnie dlatego. Bo wiedział, jak to boli.

Wstała.

- A teraz spróbujmy trochę się przespać, to było trudne przeżycie.

- Wciąż się zastanawiam, co królowa Margrete zrobi? - wróciła do tematu Cecilia.

- Ja też jestem tego ciekawa, ale dzisiaj nie chcę już o niej myśleć. Dobranoc, Cecilio.

## 10

Następnego ranka więźniowie zostali przewiezieni na dwór królewski, mieli tam być doprowadzeni przed oblicze króla, by on sam zdecydował o karze.

Cecilia była niezmiernie ciekawa, czy się przyznają. Miała ochotę wrócić do domu, by zobaczyć, jak to będzie, Kanga Unge jednak bardzo jej to odradzała.

- Poczekaj, Cecilio! Nie jesteś jeszcze bezpieczna. Wcale nie wiemy, jak wielu ludzi królewskich stoi po stronie Margrete.

- Nie wiem, jak w ogóle ktoś może ją wspierać, znając jej postęпки! - wybuchnęła Cecilia wzburzona.

- To niewiarygodne, co ludzie gotowi są zrobić za pieniądze - rzekła Kanga Unge ponuro.

W dwa dni później Kanga Unge otrzymała wiadomość, że Cecilia powinna wracać do domu, król bowiem pragnie z nią rozmawiać.

Cecilia spoglądała na matkę niepewnie.

- Jak myślisz, matko, czego on może ode mnie chcieć?

- Chce, żebyś potwierdziła zeznania mężczyzn - odparła tamta spokojnie.

- Uważasz, że będę musiała stawać z nimi twarzą w twarz?

- To nie jest pewne, ale możliwe. Musisz przez to przejść, Cecilio. Ci trzej nie mogą więcej nastawać na twoje życie ani na twój spokój.



- Oni może nie, ale inni? - zastanawiała się Cecilia zde-  
nerwowana.

Kiedy po południu wjeżdżała z całym swoim orsza-  
kiem na królewski dziedziniec, nie opuszczała jej strach.  
Rozglądała się nerwowo na boki i wyobrażała sobie, że  
w każdym kącie czają się ludzie królowej Margrete.

Gdy tylko się umyła i przebrała, służąca oznajmiła jej,  
że powinna pójść na spotkanie w jadalni, a kiedy się tam  
znalazła, jej niepokój jeszcze się wzmógł. Ojciec siedział  
pośrodku izby, na wysokim krześle przy stole i miał bar-  
dzo surową minę. Po obu bokach stali członkowie jego  
drużyny, też poważni, pod bronią.

- Proszę bliżej, panno Cecilio - rzekł król Hakon do  
stojącej przy drzwiach córki. Ze strachem postąpiła kilka  
kroków naprzód. - Oczywiście wiesz, dlaczego tu jeste-  
śmy - zaczął król, odkładając pióro. Odchylił się do tyłu  
i patrzył na nią z powagą. - Trzej moi ludzie dopuścili się  
napadu na ciebie, a to jest przestępstwo domagające się  
jak najsurowszej kary. Wszyscy oni twierdzą jednak, że  
nie mieli najmniejszego pojęcia, iż w tamtej izbie miała-  
by się znajdować królewska córka. Otrzymali mianowicie  
wiadomość, że mieszka tam pewna kobieta lekkich oby-  
czajów z kraju hanzeatyckiego, kobieta imieniem Gudrun  
Toresdatter, i byli przerażeni, kiedy dotarła do nich praw-  
da. Najpierw nie chciałem wierzyć ich wyjaśnieniom, ale  
oni wszyscy mieszkają w Bjorgvin dopiero od maja i jest  
prawdopodobne, że nie znali położenia domu twojej mat-  
ki. Są oni przede wszystkim ochroną królowej Margrete,  
a ona jest z nich bardzo zadowolona.

Król milczał przez chwilę.

Cecilia czuła, że policzki jej płoną z oburzenia. A więc  
królowa jeszcze raz potrafiła uniknąć odpowiedzialności!  
I stanie się jeszcze bardziej niebezpieczna, niż była. Do-

myśla się, oczywiście, że jej ludzie wpadli w pułapkę. Skoro znaleźli w Alrekstad samotnego Bjarne Mosessona, to nietrudno było zgadnąć, gdzie jest Gregorius.

- Pragnę więc, byś przy świadkach opowiedziała, co przeżyłaś - mówił król Hakon spokojnie.

Cecilia doznała nieprzyjemnego wrażenia, że jest bardziej zirytowana niż oburzony w jej imieniu tym, co się stało.

Nerwowo zwilżyła wargi.

- Ja już się dawno położyłam i... nagle obudziły mnie jakieś hałasy - zaczęła niepewnie. - Niedługo potem usłyszałam ciężkie, szybkie kroki na ganku, a w następnym momencie moje drzwi ktoś gwałtownie otworzył.

- A dlaczego nie zamknęłaś ich na skobel? - spytał król zdumiony.

Policzki Cecylii zaczerwieniły się jeszcze bardziej. Oboje z Gregoriusem byli tak oszołomieni, że zapomnieli o Bożym świecie.

- Zdawało mi się, że to zrobiłam - bąknęła zawstydzona.

- I dlaczego twoje dworki nie spały z tobą? - dopytywał się król tym samym, pełnym irytacji tonem.

- Izdebka jest bardzo mała - odparła. - Kiedy jestem u matki, one sypiąją w izbie czeladnej.

- Dwa łóżka zmieściłyby się tam z powodzeniem - odparł król Hakon. - I zawsze was upominam, by nie sypiać samotnie. No dobrze, mów dalej!

- Do... do pokoju wpadło trzech mężczyzn.

- Widziałas ich wyraźnie? Poznałabyś ich?

Cecilia wahała się.

-Jednego przynajmniej widziałam - mruknęła, patrząc w bok.

- Paliło się w pokoju jakieś światło?

- Nie, ale ten mężczyzna miał pochodnię w ręce.

- Widziałas go już przedtem? - ciągnął król swoje przesłuchanie.

Cecilia miała nieprzyjemne uczucie, jakby to ona zrobiła coś złego, a nie tamci trzej.

- Tak. Widziałam tego samego człowieka na królewskim nabrzeżu w dniu, kiedy flota wróciła z Nidaros, i jeszcze w Sverresborg, kiedy... upadłam i skaleczyłam się w szyję - dodała pospiesznie, patrząc ojcu błagalnie w oczy. Teraz to przecież już chyba król zrozumie.

- A czego ty szukała w Sverresborg? - spytał zdumiony.

Pytanie było takie nieoczekiwane, że Cecilia nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ja... Ja chciałam porozmawiać z Gregoriusem Andressonem - wybąkała w końcu.

- Hm - król Hakon zamyślił się na chwilę, a potem kontynuował: - Powiedziano mi, że strasznie krzyczałaś, kiedy ci trzej wpadli do twojej sypialni, wzywałaś matkę i wołałaś, że chcieli cię zgwałcić. Oni jednak przysięgają na Boga, że cię nie tknęli, że się nawet nie zbliżyli do twojego łóżka. Kiedy zrozumieli, kim jesteś, stanęli jak wryci pośrodku pokoju.

- Możliwe - bąknęła Cecilia, czując, że grunt usuwa jej się spod nóg. Nie ma znaczenia, co ona powie, skoro ojciec jest zdecydowany wierzyć ludziom królowej Margrethe! - Pamiętam tylko, że byłam przerażona i wrzeszczałam.

Król Hakon wziął pióro i zapisał coś na skrawku cięłej skóry. Najwyraźniej przesłuchanie było skończone. Zanim Cecilia opuściła salę, próbowała pochwycić spojrzenie ojca, ale on na nią nie patrzył. Rozczarowana wróciła do siebie.

Musi porozmawiać z ojcem w cztery oczy! Jest tak, jak mówi matka: nie ma innego wyjścia.

Czatowała przy drzwiach, nieustannie wyglądała na ko-

rytarz, by nie przegapić chwili, kiedy ojciec będzie ze swoimi towarzyszami wychodził, a gdy go w końcu zobaczyła, nie czekając ani chwili, pobiegła do jego komnat.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, gdy zapukała, na progu stał królewski paź.

- Król jest bardzo zajęty - rzekł pospiesznie.

- Powiedz, że proszę o rozmowę w ciągu dnia - Cecilia starała się być stanowcza.

- To niemożliwe, panno Cecilio. Król zaraz wyrusza do Konghelle.

- Do Konghelle? - zawołała Cecilia wzburzona. - Ale ja muszę z nim porozmawiać przed wyjazdem!

Król chyba usłyszał jej głos, bo nagle stanął obok swojego pazia.

- O co chodzi, Cecilio? - mówił teraz o wiele życzliwiej niż podczas przesłuchania.

- Ojczy, muszę ci to wytłumaczyć. To nie jest tak, jak myślisz.

Hakon westchnął ciężko.

- Margrete już mi wszystko wytłumaczyła, Cecilio. Przykro mi z powodu tego, co się stało, ale spróbuj być rozsądna. Muszę pojechać do Konghelle, dopóki jeszcze jest po co. Erik, król Szwedów, skarży się, że moi ludzie spalili mu Warmlandię, i muszę wyjaśnić dlaczego, zanim nas w odwecie zaatakują. Idź do Margrete, Cecilio! Mówiła, że chciałyby z tobą porozmawiać.

- Ale ojczy...

- Przykro mi, moje dziecko, ale nie mam czasu - uciał król Hakon, odwrócił się od niej i zniknął w komnatach. Paź posłał Cecilii niepewny uśmiech i zamknął drzwi.

Cecilia nie posiadała się ze wzburzenia. Ojciec wierzy każdemu słowu królowej Margrete i nawet nie domyśla się, jakie niebezpieczeństwo grozi Cecilii! Teraz wyjedzie

aż do Konghelle i nie wróci przez wiele tygodni! A ona nie ma pojęcia, na kim mogłaby polegać, nie wie, co się stało z Gregoriusem i Bjarne Mosessonem, była śmiertelnie przerażona zemstą, jaką mogą wymyślić ludzie królowej. Biegiem wróciła do swojego pokoju, zamknęła drzwi na skobel i siedziała samotnie, dygocząc ze strachu.

Słyszała hałasy na dziedzińcu, kiedy król i jego świta schodzili na nabrzeże, by odpłynąć, nie odważyła się jednak wyrzeć. Po raz pierwszy w życiu nie machała na pożegnanie odjeżdżającemu ojcu. W jakiś czas potem znowu rozległy się krzyki, śmiechy, nawoływania; to domownicy wrócili z portu.

A wkrótce usłyszała pukanie do drzwi. Jedna ze służących królowej Margrete przyniosła rozkaz, by Cecilia niezwłocznie zjawiała się u macochy.

Pierwszą myślą Cecylii było, żeby odmówić, ale nie zdobyła się na tyle odwagi. Poza tym Margrete nie mogła jej nic zrobić tutaj, na królewskim dworze, gdzie aż się roi od drużynników, służby i dworzan, a królowa nie może wiedzieć, którzy z nich są lojalni wobec króla, choć kilkoro udało jej się przekupić.

Postanowiła więc, że będzie się odzywać jak najmniej, poza tym zrobi wszystko, by zachować spokój. Królowa Margrete nie będzie mogła się cieszyć, widząc ją zdenerwowaną i przerażoną.

Królowa siedziała w tym samym fotelu co ostatnio i była jak zawsze starannie wypielegnowana, miała na sobie piękne, kosztowne szaty i mnóstwo złotych ozdób na rękach i szyi.

- Siadaj, Cecilio! - poleciła, wskazując mały stołeczek przed sobą. Był tak niski, że Cecilia musiała spoglądać na królową z dołu. Gospodyni dała znak służącym, by wyszły, a gdy tylko zniknęły, jej głos stał się twardy i złośli-

wy. Cecilia zrozumiała, że tym razem nie będzie żadnego przypochlebiania się ani poufałych kłamstw.

- A więc nie przyjęłaś do wiadomości, że my mówiliśmy poważnie, Cecilio... - zaczęła Margrete, patrząc na pa-sierbicę ze złością.

Cecilia milczała.

- Będą więc chyba potrzebne inne środki, byś pojęła... - mówiła tamta, cedząc słowa.

Cecilia zmuszała się, by sprawiać wrażenie niewzruszo-nej, i wpatrywała się w jakiś przedmiot na szafie za plecami królowej, by nie patrzeć na nią.

- No i widzisz, twój ojciec i jego lojalni dworzanie wy-jechali. Do kogo teraz pójdziesz, Cecilio?

Ta nadal milczała.

- Gregorius Andresson i Bjarne Mosesson też zniknęli - ciągnęła dalej królowa.

Tym razem Cecilia spojrzała na nią przerażona i kró-łowa wybuchnęła śmiechem.

- O, nareszcie się ocknęłaś? Więc nikt ci nic nie szep-nął do ucha, odkąd wróciłaś?

Cecilia znowu patrzyła w bok.

- To wszystko twoja wina, Cecilio. Gdybyś postępowa-ła, jak ci mówiłam, nic by się nie stało. Nie mogę się go-dzić na to, by królewska córka okazywała mi nieposłu-szeństwo na moim własnym dworze. Któreś z was musi zniknąć, albo ty, albo on.

Cecilia się przeraziła. Co królowa ma na myśli, mó-wiąc: „zniknąć”? Chyba nie mogła pozbawić życia Grego-riusa i Bjarne Mosessona? Zamordować mężczyznę, któ-rego się pożąda?

- Teraz ja też wyjadę na jakiś czas - poinformowała królowa. - Ale paru moich ludzi tu zostanie, w tym twój przyjaciel ze schodów na wieżę. On nie jest zbyt dobrze

usposobiony po tym, jak go potraktowano, i chyba to rozumiesz. Radziłabym ci go nie drażnić, ma niebezpieczny charakter. Chociaż mu powiedziałam, że powinien nad sobą panować, to wcale nie jestem pewna, czy nie zechce działać według własnej woli.

Wzięła stojący na stole dzwoneczek i zadzwoniła. W chwilę później dworki stanęły na progu. Królowa dała znak Cecylii, że może wstać.

A w niej wszystko się gotowało, kiedy szła ku drzwiom. Mimo że postanowiła zachowywać się poprawnie, nie złożyła ukłonu, lecz opuściła komnatę, odwróciwszy się do królowej plecami.

Resztę dnia spędziła w swojej sypialni, wściekała się i wybuchała płaczem. Na zmianę.

Posłała Torę do halli z wiadomością, że źle się czuje, nie przyjdzie na kolację i żeby jej przyniesiono jedzenie. Tora nie zadawała żadnych pytań, ale rzucała jej zatroskane ukradkowe spojrzenia.

Tora, dworka Cecylii, była córką jednego z drużynników króla Hakona, miała dwadzieścia osiem lat. Wyszła za mąż za Ołava Hvite, jednego z najbardziej zaufanych dworzan króla, ale on został zamordowany przez Roe Hallkjelssona, jednego z ludzi księcia Skulę jeszcze w czasach, kiedy Skulę pozostawał w przyjacielskich stosunkach z Hakonem. Tora i Olav Hvite byli wtedy małżeństwem zaledwie od roku i nie mieli dzieci. Ona nigdy nie pogodziła się ze śmiercią męża i wciąż miała żal do króla, ponieważ Roe nie został za swoje przestępstwo ukarany. Otóż zaraz po morderstwie Roe pobiegł do ówczesnej siedziby króla, gdzie znajdował się również Skulę. Król mieszkał w tym czasie w Oslo. Roe oddał się władzy królewskiej i wyznał, co zrobił. Król go ułaskawił za to, że nie ukrył swojego postępku.

Cecilia zwierzyła się Torze, że zaręczyny zostały odłożone, bo królowa Margrete przeciwstawiła się jej małżeństwu, ale poza tym była ostrożna, żeby nie powiedzieć za wiele. Bała się, by Tora nie rozgadała innym służącym. Teraz kusiło ją, żeby powiedzieć jej wszystko. Tora musiała widzieć większość z tego, co się wydarzyło w domu Kangi Unge. Jeśli nawet nie wie, że stoi za tym królowa Margrete, to przecież musi pojmować, że życie Cecilii jest w niebezpieczeństwie. To ona opatrywała ranę na szyi tamtego dnia, kiedy ów napastnik ciął ją nożem na schodach na wieżę, i choć wtedy nic nie zostało powiedziane, to Cecilia widziała, iż Tora jest przerażona.

Pozostałe służące były nadal w halli, Cecilia i Tora siedziały same.

- Musimy uważać, żeby drzwi zawsze były zamknięte na skobel - zaczęła Cecilia ostrożnie.

Tora skinęła głową.

- Tak, wiem.

Cecilia spojrzała jej w oczy.

- Ty oczywiście rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi, prawda?

Tora nalała wina i podała na stół. Znowu przytaknęła skinieniem głowy.

- Tak mi się zdaje. Ale jeśli panna Cecilia nie chce, to nie muszę nic więcej wiedzieć.

- Ja chcę. Tylko wolałabym nie narażać cię na niebezpieczeństwo. Bo mamy do czynienia z bardzo niebezpiecznymi ludźmi.

- Tak - przyznała Tora. - Oni są bardzo niebezpieczni.

Cecilia patrzyła na nią bez słowa. Zastanawiała się, ile mieszkańcy dworu właściwie wiedzą.

Tora musiała czytać w jej myślach.

- Ale większość to uczciwi ludzie - dodała.



- Chcesz powiedzieć, że są lojalni wobec króla?

Tora przytaknęła.

- A wiesz, kto nie jest?

- Tak mniej więcej.

Cecilia odetchnęła z ulgą.

- Musisz mi ich w najbliższych dniach pokazać, Toro.

Dworka spojrzała na nią z przerażeniem w oczach, więc dodała pospiesznie:

- W największej tajemnicy, rzecz jasna.

Tej nocy Cecilia długo nie mogła zasnąć, ale kiedy już jej się to udało, spała jak kamień. Ocknęła się dopiero, gdy Tora zawołała cicho:

- Kto tam?

Wtedy zerwała się na posłaniu i szepnęła:

- Bądź ostrożna, Toro!

W tej samej chwili usłyszała męski głos:

- Sigurd, syn króla.

Natychmiast poznała głos brata i bosa pobiegła do drzwi, by otworzyć. Sigurd wślizgnął się do pokoju.

- Słyszałam, że wyjechałeś na północ! - zawołała z niewypowiedzianą ulgą, że go widzi.

- No i wyjechałem, ale zdążyłem wrócić, zanim ojciec wszedł na pokład swojego okrętu - odpowiedział Sigurd zdyszany. - Muszę z tobą porozmawiać, Cecilio.

Tora zapaliła mały kaganek. Cecilia spojrzała pospiesznie na łóżka, na których spały pozostałe dwie służące. Tora uspokoiła ją:

- Panna Cecilia może polegać na wszystkich, które są w tym pokoju.

- Dziękuję ci - uśmiechnęła się Cecilia. - Chodź i usiądź, Sigurdzie. Dyszysz ciężko, musiałeś się bardzo spieszyć.

Sigurd usiadł na ławie przy długim stole, Cecilia naprzeciwko niego.

- Nic nie wiedziałem o tym, co się tamtego dnia stało w domu naszej matki - zaczął królewicz. - Po tym, jak przekazałem ci wiadomość, że będziesz miała odwiedziny, pojechałem prosto na północ, licząc, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. I tak się cieszyłem w twoim imieniu, Cecilio. Oburzało mnie to, że królowa Margrete uważa Gregoriusa Andressona za niegodnego twojej ręki.

Cecilia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale on powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Zaczekaj, teraz wiem dużo więcej. W drodze na północ wstąpiłem najpierw do domu mojego pazia, Gaute, który zmarł tego lata. Chciałem zobaczyć, jak wdowa po nim i dzieci dają sobie radę. Spędziłem tam sporo czasu, zawarłem umowę, że najstarszy syn Gautego rozpocznie u mnie służbę, o czym od dawna marzył. Zaczynało się już ściemniać, kiedy ruszyłem dalej, i chyba pod wpływem jakiegoś przeczucia, nie wiem sam, postanowiłem jechać przez Alrekstad i tam przenocować. Ojciec mówił mi, że pragnie odnowić stare zabudowania, i chciałem się osobiście przekonać, jak to wygląda.

Cecilia zaczynała się domyślać, jak się ta cała historia potoczyła, i słuchała w napięciu.

- Możesz sobie wyobrazić, jakie było moje zdziwienie, kiedy na dziedzińcu zobaczyłem czarnego ogiera Gregoriusa Andressona. Nie wiedziałem, co o tym myśleć, Gregorius miał przecież być u ciebie. Przywiązałem konia do drzewa niedaleko, niepewnie podszedłem do drzwi tego domu, który niegdyś zbudował Harald Pięknowłosa, i zapukałem. Znowu musiałem się bardzo zdziwić, bowiem drzwi otworzył mi Bjarne Mosesson, i to z mieczem gotowym do ciosu! Nie wiem, który z nas był bardziej przerażony, ale widziałem, że mój widok sprawił mu ulgę, zaprosił mnie do środka, żeby mi wszystko wytłumaczyć.

Cecilia patrzyła na brata wyczekująco.

- Powiedział ci wszystko? - spytała z ożywieniem.

- Nie wiem dokładnie, co to jest „wszystko”, wyjawiał jednak dość, by mnie wzburzyć i przestraszyć. Musiałem koniecznie załatwić sprawę, którą zlecił mi ojciec, i powinienem był wyjechać, nie czekając na przybycie Gregoriusa Andressona, obiecałem sobie jednak, że opowiem wszystko ojcu, jak tylko wróci do domu. Zaskoczyło mnie to, że tak nieoczekiwanie wyruszył do Konghelle akurat teraz; miałem okazję zamienić z nim tylko parę słów. No i właśnie wtedy jeden z moich ludzi powiedział mi, co się wydarzyło w domu naszej matki. Ani przez chwilę nie wierzyłem, że ludzie królowej pomylili się i myśleli, że atakują dom jakiejś ładacznicy.

W oczach Cecylii pojawiły się łzy.

- Nareszcie ktoś, kto mi wierzy - wykrztusiła.

- Ojciec też zaczął się czegoś domyślać, Cecilio - rzekł Sigurd ze współczuciem. - Ostatnie słowa, jakie do mnie powiedział przed wyjazdem, to była prośba, żebym się tobą opiekował. A ja powiedziałem mu: „Dobrze, będę się nią opiekował. Po tym, czego się dowiedziałem dzisiaj, widzę, że są po temu powody”. „A co słyszałeś?” spytał mnie ojciec zatroskany. „A to, że okazałeś się zbyt łatwowierny wobec twojej żony i puściłeś wolno jej sprzymierzeńców, chociaż chcieli skrzywdzić Cecilię” - odparłem. Czuję się nędznie, że jestem taki bezlitosny, ojciec wybierał się w drogę, z daleka od domu nie może nic zrobić, ale byłem taki wzburzony, że nie mogłem przestać.

- Biedny ojciec - westchnęła Cecilia. - Teraz naprawdę ma o czym myśleć.

- Nie mieliśmy innego wyjścia, Cecilio. Królowa Margrete wyrządziła mu już dosyć zła, nie możemy pozwolić, żeby dalej tak postępowała. A teraz zamierzam zabrać

cię do Nidaros, żebyś nie musiała tu siedzieć, zanim ojciec wróci. Nie pozwolę ci tu zostać po tym, co się stało.

- Czy wiesz, co się dzieje z Gregoriusem i Bjarne Mosessonem?

Sigurd spojrział na nią przerażony.

- A coś się z nimi stało?

- Nie wiem, ale bardzo się boję. Jak tylko ojciec dzisiaj odpłynął, zostałam wezwana do królowej Margrete, która nie ukrywała gniewu ani nie szczędziła mi pogrozek. Powiedziała, że Gregoriusa i Bjarne Mosessona nie ma już na królewskim dworze. Albo Gregorius, albo ja musimy zniknąć, oznajmiła. I powiedziała jeszcze, że „mój przyjaciel ze schodów na wieżę” nie jest specjalnie łagodny po tym, jak został potraktowany, i że ona mi radzi go nie drażnić.

- „Twój przyjaciel ze schodów na wieżę”? - powtórzył Sigurd, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- A więc o tym nie słyszałeś? Jeden z ludzi królowej Margrete zatrzymał mnie na schodach na wieżę w Sverresborg, gdzie szłam w poszukiwaniu Gregoriusa. Przejechał mi nożem po szyi i powiedział, że to dopiero początek, jeśli nie będę się trzymała z daleka od Gregoriusa.

- To najokropniejsze, co słyszałem! - zawołał Sigurd wzburzony. - Pojąć nie mogę, że ona się odważyła! Tylko dlaczego nie powiedziałaś o tym ojcu?

- Bo byłam głupia - odparła Cecilia. - Bałam się skarżyć, a poza tym żal było mi ojca. Przecież mimo wszystko on będzie musiał z nią dalej żyć. Dzisiaj postanowiłam mu jednak powiedzieć o wszystkim, ale wtedy on zrobił się jakiś dziwny. W czasie przesłuchania miałam wrażenie, że jest na mnie zirytowany. Królowa Margrete musiała zmyślić jakąś historię, w którą on uwierzył.

Sigurd westchnął.

- Ojcu trudno pojąć, że ludzie są źli, nawet jeśli mu wy-

łożyć dowody na stół. Mimo wszystko jednak twoje słowa musiały wzbudzić jego niepokój, skoro z takim naciskiem prosił mnie, żebym się tobą opiekował.

Cecilia słuchała z lękiem. A potem spytała:

- Jak myślisz, co mogło się stać z Gregoriusem? Czy ona mogła go zabić?

Sigurd potrząsnął głową.

- Jeśli dobrze rozumiem, to przed wielu laty Gregoriusa i Margrete coś łączyło i ona nadal nie ma ochoty wypuścić go ze swoich rąk. A przecież nie zabija się człowieka, którego się pożąda!

- Ja też się tym pocieszam, ale bezpieczna się nie czuję. Kiedy dzisiaj zobaczyłam jej spojrzenie, pomyślałam, że ona nie może być normalna.

- Ja tak myślałam wielokrotnie.

Cecilia przyjrzała mu się przestraszona.

- Naprawdę?

I nagle wybuchnęła:

- Właśnie przyszło mi coś do głowy! Królowa Margrete powiedziała, że Gregorius musi na pewien czas wyjechać. Po wyjściu od niej byłam taka wstrząśnięta i wściekła, że nie pamiętałam o tym. Teraz jednak wydaje mi się prawdopodobne, że ona zamierza pojechać tam, gdzie jest Gregorius. Tym bardziej że ojca nie ma w domu.

Sigurd strzelił palcami.

- Przygotuj się, droga siostró! Gdy tylko królowa wyruszy, pojedziemy za nią!

- Ale czy to bezpieczne? Będą z nią jej wierni słudzy.

- Ja też mam wiernych ludzi - odparł Sigurd cierpko.

## 11

Jeszcze tej nocy Cecilia i Tora zaczęły pakować rzeczy. Cecilia wciąż była zdenerwowana, ale myśl o tym, że niebawem stanie się coś, co być może powstrzyma Margrete, stanowiła ulgę dla jej skołatanego serca. Ufała, że Sigurd jest na tyle mądry i rozsądny, by nie popełnić jakiegoś głupstwa. Ludzie króla go lubią, myślała, jest zdecydowany, świetnie włada bronią. Zarazem jednak bardzo się bała, co też ludzie królowej Margrete mogą zrobić, kiedy się zorientują, że są śledzeni. Ich życie byłoby niewiele warte, gdyby król się dowiedział, jaką grę prowadzą.

Po skończonym pakowaniu nie była w stanie położyć się ponownie, siedziała po prostu przy palenisku i czekała świtu. W końcu królewski dwór zaczął się budzić - a to zapiał kogut, to zaszczekał pies, to służba coraz liczniej wylęgała na dziedziniec, by zabrać się do codziennych zajęć. Wtedy Cecilia nie mogła już usiedzieć spokojnie, ale zaczęła nerwowo chodzić po izbie. Tora i dwie inne służące nieustannie obserwowały ukradkiem sypialnię królowej, ale jak dotychczas nic nie wskazywało, by Margrete zamierzała dzisiaj gdzieś wyjeżdżać.

Cecilia nie poszła do halli na poranny posiłek, znowu wymówiła się chorobą i przyniesiono jej jedzenie do sypialni. Nie byłaby w stanie spotkać królowej Margrete twarzą w twarz.

Problemy pojawiły się, kiedy zmartwiona mała Kristin

zapukała do drzwi i zapytała, czy Cecilia jest chora. Starszej siostrze zrobiło się jej żal. Odkąd Hakonowi Unge nadano tytuł królewski, nie mógł się już bawić z małą jak przedtem, często wyjeżdżał konno z sokolnikiem i trenował nowego sokola, którego niedawno dostał w podarunku.

- Głowa mnie boli - tłumaczyła Cecilia. - Nie mogła-byś się pobawić z małym junkrem Magnusem?

- Ale on przez cały czas płacze. Mamka mówi, że zab-kuje.

- No to pobaw się ze swoim szczeniakiem albo pokarm kaczki nad stawem.

- Już to robiłam.

Cecilia westchnęła.

- No to chodź, opowiem ci bajkę, chociaż uważasz, że nie robię tego tak dobrze jak Gregorius.

- Gregorius nigdy nie ma czasu - odparła Kristin rozczarowana. - A teraz znowu wyjechał.

- I gdzie pojechał tym razem? - spytała Cecilia tak obo-jętnie, jak tylko mogła.

- Słyszałam, że do Nidaros.

Raczej w to wątpię, pomyślała Cecilia. Tak daleko kró-lowia Margrete by się nie wybrała pod nieobecność ojca.

Wzięła Kristin za rękę i poprowadziła ją do paleniska, tam usiadły obie w ciepłe i Cecilia zaczęła opowiadać.

Doszła mniej więcej do połowy bajki, gdy w drzwiach ukazała się podekscytowana Tora, dając swojej pani gwał-towne znaki. Cecilia zrozumiała. Na zewnątrz coś się działo. Tora natychmiast znowu zniknęła.

- Kristin, przykro mi, ale dzisiaj nie zdołam ci już nic więcej opowiedzieć - skarżyła się małej siostrze. - Strasznie mnie boli głowa. Ale patrz, wypogodziło się, idź więc na dwór i pobaw się trochę!

Kristin wstała niechętnie.

- Tylko obiecaj, że następnym razem zaczniesz dokładnie w tym miejscu, kiedy smok wystawia głowę z wody.

- Dobrze, obiecuję - zapewniała Cecilia nerwowo, odprowadziła małą do drzwi i wypchnęła na zalany słonecznym blaskiem dziedziniec. Pospiesznie wróciła do swoich skrzyń podróżnych, wrzuciła ostatnie rzeczy, włożyła podróżne buty i płaszcz. Wtedy wróciła Tora.

- Wyjeżdżają? - spytała Cecilia bez tchu.

Tora skinęła głową.

- Królewicz Sigurd już wszystko przygotował, ale musimy trochę poczekać, orszak królowej powinien mieć nad nami sporą przewagę. Jeden z ludzi królewicza Sigurda pojedzie przodem i będzie obserwował, dokąd tamci się udają.

- A jak wytłumaczono domownikom, że gdzie my jedziemy?

- Do Alrekstad, żeby dokładnie obejrzeć dwór, zanim zacznie się odbudowa.

- To brzmi prawdopodobnie. I nikogo nie zdziwi, że towarzyszę bratu. - Z drzeniem wciągała powietrze. - Och, Tora, mam nadzieję, że wszystko pójdzie po naszej myśli!

- Na pewno, panno Cecilio! Bóg jest po naszej stronie.

Czekanie było trudne do zniesienia. Za każdym razem, kiedy ktoś otwierał drzwi, Cecilia zrywała się z miejsca. W końcu przyszła Tora z wiadomością, że wszystko gotowe.

Na szczęście' małej Kristin nie było na dziedzińcu, z pewnością by marudziła, że też chce jechać. Wszyscy odechnęli z ulgą, kiedy dwór królewski został daleko za nimi.

Jechali przez cały dzień. Kiedy zaczęło się ściemniać, stanęli w przydrożnej gospodzie, by tam przenocować, i po południu dnia następnego dojechali do Vors. Cecilia była bardzo zmęczona, zastanawiała się, jak też daleko wybiera się Margrete, zanim jednak znalazła odpowiedź



na to pytanie, pełnym galopem przyjechał do nich przewodnik i zatrzymał konia przed Sigurdem.

- Królowa zajechała do dworu Asmunda Bodvardssona, to wielki dwór niedaleko kościoła - mówił zdyszany.

- Hu ludzi jest z królową? - spytał Sigurd.

- Mniej więcej tylu co nas.

- Znasz tego Asmunda Bodvardssona?

- Bardzo mało. Należał do obozu księcia Skulę, ale kiedy zobaczył, w jaką stronę tamten zmierza, poprosił króla Hakona o opiekę.

Sigurd kiwał głową zamyślony.

- No tak, a teraz przyjmuje z otwartymi ramionami córkę księcia Skulę.

Wyprostował się w siodle.

- Poczekamy, aż tamci wprowadzą konie do stajni, a sami znajdą się w domu, ale nie na tyle długo, by zdążyli zasiąść do stołu.

Cecilia poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Nie wiedziała, jakie plany ma brat, on sam niczego nie zdradzał.

Podjechali jeszcze kawałek i zgromadzili się w zagajniku niedaleko zabudowań. Sigurd zwrócił się do Cecylii:

- Ty, kobiety i paru moich mężczyzn pojedziecie do kościoła i tam się schronicie. Gdyby się tak stało, że nie wrócę, to ci mężczyźni zawiozą was do dworu Finne, gdzie zostaniesz przyjęta jak królewska córka. To lojalni ludzie ojca.

Cecilia słuchała przerażona.

- Obawiasz się walki, Sigurdzie?

- Nie wiem, jak się sprawy potoczą. Najpierw spróbuję perswazji. Bądź dobrej myśli, siostró. Miałem trudniejsze sprawy do załatwienia niż ta. - Posłał jej przelotny uśmiech i zawrócił konia, cały orszak królewicza ruszył spokojnie do dworu Asmunda Bodvardssona.

Cecilia jakiś czas patrzyła w ślad za nim. Jeśli Sigurdowi coś się stanie, będzie to moja wina, myślała zatroskana. Zwróciła się do drużynnika, któremu zlecono opiekę nad nią i jej kobietami. Skinął głową i ruszył w stronę kościoła.

Stary, zbudowany z gontów kościół z czasów wikingów stał niedaleko wody. W mroku jego smukła sylwetka rysowała się pięknie na tle wysokich świerków. W pobliżu wznoszono nowy kościół z kamienia. Wielkie bloki leżały przygotowane do obróbki. Tuż przy placu budowy Cecilia dostrzegła wysoki krzyż, jeden z tych, które wznosił święty Olaf, kiedy chrzczył te ziemie.

Któryś z drużynników pojechał przodem, żeby się postarać o klucze od świątyni, wkrótce wszyscy znaleźli się pod osłoną solidnych kościelnych ścian.

Cecilia podeszła do ołtarza, uklękła i modliła się długo do Panny Maryi, żeby się Sigurdowi nie stało nic złego. Na koniec przeżegnała się i wstała.

Jedna z kobiet zapaliła mały kaganek, chybocliwy płomień oświetlał twarze ludzi. Drużynnicy przynieśli derki i okrycia, rozłożyli je na podłodze i zaproponowali, by Cecilia i jej dworki ułożyły się tam na odpoczynek.

- Noc będzie długa - mówili. - A nie wiemy, czy niebawem nie trzeba będzie ruszać dalej.

Zrobiły więc, jak radzili, ale Cecilia była tak podekscytowana, że o spaniu nie mogło być mowy.

A jednak musiała się zdrzemnąć mimo wszystko, bo zerwała się przerażona i nie wiedziała, co się dzieje, kiedy drzwi zostały otwarte i gromada zbrojnych wtargnęła do środka. Opiekunowie Cecylii też chwycili za broń, ale zaraz rozpoznali przybyłych.

Na czele szli Sigurd i Gregorius. Cecilia zerwała się na równe nogi, a radość rozpałała jej policzki. Natychmiast znalazła się w ramionach Gregoriusa. Oboje zapomnieli

o Bożym świecie, obejmowali się i całowali uszczęśliwieni. Oboje bali się, że nigdy już nie przeżyją takiego spotkania.

W końcu Cecilia wyrwała się ukochanemu i zapytała brata:

- Jak ci się to udało?

Sigurd uśmiechnął się radośnie, ale zaraz spoważniał.

- Podjechaliśmy pod ścianę domu, w którym, jak się domyślaliśmy, znajdowała się królowa i jej ludzie. Zaproszono ich do wielkiej halli na piętrze, gdzie miała się odbyć uczta. Ja z dwoma ludźmi wszedłem po schodach na ganek przed hallą i zapukałem, a reszta moich, ustawiona w podkowę, czekała na dole. Kiedy otwarto drzwi, oznajmiłem, że w Bjorgvin wybuchły nagle rozruchy i muszę zabrać Gregoriusa Andressona oraz Bjarniego Mosessona i ich ludzi z powrotem do miasta. Królowa podeszła do mnie i widziałem, że mi nie dowierza. Już otworzyła usta, by zaprotestować, ale jeden z jej ludzi wyszedł na ganek i zobaczył zbrojnych, czekających na dole. Wrócił do Margrete i coś jej szepnął na ucho. Twarz jej pociemniała, zrozumiała jednak, że w tym starciu poniosła porażkę. Wielu jej ludzi wyraźnie okazywało chęć towarzyszenia mi. Wtedy królowa rzekła: „No dobrze, Sigurdzie. Ze względu na twoje własne dobro mam nadzieję, że zdołasz położyć kres niepokojom. Porozmawiam z tobą, jak tylko wrócę do Bjorgvin”. Bardzo dobrze rozumiałem, co chciała powiedzieć przez to „twoje własne dobro” i „porozmawiam z tobą”. Podejrzewa, że została wyprowadzona w pole. Zresztą to dosyć dziwne, że tak nagle wybuchły jakieś niepokoje w Bjorgvin - dodał z wesołym uśmiechem. - Przecież dopiero co stamtąd wyjechała i nic na to nie wskazywało. Jestem pewien, że przejrzała moja grę, ale miała dość rozumu, żeby ustąpić. W przeciwnym razie miałyby trudności z wytłumaczeniem się ojcu.

- Zatem teraz nie tylko ja i Gregorius jesteśmy narażeni na jej zemstę, ale ty także - westchnęła Cecilia ponuro. Sigurd wzruszył ramionami.

- Mnie to nie przeraża, ale ona powinna się niedługo zacząć bać - odpowiedział zagadkowo. Po czym odwrócił się do czekających w kościele członków drużyny królewskiej i powiedział głośno: - Jedziemy do Finne, tam zostaniemy przyjęci z radością.

Wojowie zaczęli wychodzić i wkrótce cały orszak znalazł się w drodze do wielkiego dworu należącego do jednego z najbardziej lojalnych lenników króla Hakona.

Dwór był nowy, zbudowany w typowym dla zachodniej części kraju stylu, obejmował łącznie osiemnaście budynków. Piętrowy dom z wielką hallą, przeznaczoną na ucztę, lśnił jasnym drewnem, większość domów podobnie, tylko kilka budynków musiało należeć do starego dworu, ale i te zostały odrestaurowane.

Jeden z ludzi Sigurda pojechał jak zwykle przodem, by uprzedzić o przybyciu znamienitych gości.

Kiedy już na dziedzińcu zsiadali z koni, Cecilia zwróciła się do Gregoriusa.

- Nic ci nie zrobili? - spytała z niepokojem w głosie. Gregorius potrząsnął głową.

- Nic, tylko straszili, co mogą mi zrobić.

- Znaleźli was w Alrekstad?

Skinął głową.

- Tak, przyjechałem zaraz po tym, jak twój brat opuścił dwór. Wstąpił tam przypadkiem i znalazł Bjarniego Mosessona.

Cecilia potwierdziła.

- Sigurd mi opowiadał, jak to było. No i co potem? Zmusili cię, żebyś z nimi pojechał?

- Tak. Musieli widzieć, jak wyjeżdżam, i jechali za mną

w bezpiecznej odległości. Okazało się jednak, że jadą za Bjarnim, którego brali za mnie. Stwierdzili, że pojechali do Alrekstad, przywiązali konia i wszedł do środka. Oni zaczęli się i czekali, aż zapadnie zmierzch, by ruszyć za nim. I tu się pomyliłem w swoich rachubach. Myślałem, że wrócą do Bjorgvin powiedzieć królowej, gdzie jestem, tymczasem oni mieli rozkaz zabrać mnie ze sobą siłą.

Cecilia westchnęła.

- Gdyby Sigurd nie wrócił do domu i natychmiast nie zdecydował się śledzić królowej Margrete, akurat teraz znajdowałbyś się w jej władzy.

Gregorius uśmiechnął się.

- Kobieta nie może wziąć mężczyzny gwałtem.

- To prawda - przytaknęła Cecilia. - Ale taka kobieta jak ona posługuje się podstępem, kłamstwem i groźbami. Nie byłam w stanie znieść myśli, co ona z tobą wyprawia - do-dała wzburzona.

Gregorius pogłaskał ją czule po policzku.

- Tak strasznie się cieszę, że królewicz Sigurd przyjechał.

Wszyscy byli bardzo ciekawi, czy ludzie królowej Margrete zauważyli, że nie jadą prosto do Bjorgvin, ale wstępują do jakiegoś dworu po drodze. Dwaj ludzie Sigurda strzegli siedziby Asmunda Bodvardssona i następnego dnia relacjonowali, że orszak królowej Margrete, teraz bardzo nieliczny, został na miejscu. Królowa musiała więc sądzić, że Sigurd udał się prosto do domu.

Kiedy następnego dnia również nic nie wskazywało, by królowa zamierzała wyruszyć w drogę, Sigurd postanowił to zrobić. Jeśli on i jego wojownicy wyjadą, królowej trudniej będzie odnaleźć kryjówkę Cecylii i Gregoriusa. Zostać mieli tylko oni, to znaczy Cecilia i Gregorius, dworki królowej, Bjarne Mosesson i ośmiu członków drużyny dla ochrony.

Ledwie Sigurd wyjechał, a już obserwatorzy donieśli, że królowa też jest gotowa do podróży. Wkrótce wyruszyła do Bjorgvin.

Cecilia i Gregorius mogli odetchnąć z ulgą.

Nastały szczęśliwe dni w Finne. Lato przechyliło się już wyraźnie na drugą stronę, wieczorami w powietrzu czuło się nadchodzącą jesień. Zmrok zapadał wcześniej, a poranki wstawały chłodne i wilgotne, ale Cecilia nie bała się zimy, jak to bywało w poprzednich latach. Rozkoszowała się każdym dniem, który mogła spędzić z Gregoriusem, i starała się nie myśleć o przyszłości. Jeździli na polowania, łowili ryby w Vangsvatnet, robili przejażdżki w góry do Lonahorgi i Olsskavlen albo po prostu siedzieli spokojnie na ławce w słońcu i rozmawiali.

Zycie z Gregoriusem miało inną barwę. Słońce było gorętsze, niebo bardziej niebieskie i Cecilia zauważała więcej wokół siebie. Gregorius był urodzonym gawędziarzem i opowiadał jej wszystko, od starych sag do historii z życia króla Valdemara w Danii. Mówił o bohaterstwie swojego ojca pod Gunnersby.

- Ty chyba wiesz, że mój ojciec należał w swoim czasie do obozu przeciwników króla? - spytał któregoś dnia ostrożnie.

- Tak, wiem. Był bratem ich wodza, Phillipusa, ożenionego z Kristin, córką króla Sverre, to znaczy siostrą mojego dziadka - odparła Cecilia spokojnie.

Gregorius przytaknął.

- Ale później ojciec był przyjacielem i księcia Skulę, i twojego ojca króla Hakona i zabiegał o zakończenie niesnasek. Umarł w roku tysiąc dwieście siedemnastym, dwadzieścia trzy lata temu. Byłem wtedy małym chłopcem. On został ranny pod Gunnersby, dostał cios mieczem

w policzek. Kiedy go zraniono, odrzucił swoją tarczę, lewą ręką złapał za tarczę przeciwnika i wyrwał mu ją. Potem prawą ręką ściał po kolei wielu ludzi. To był bardzo silny mężczyzna, a poza tym miał niebywale ostry miecz, nazywał go Skarde. Po bitwie długo chorował, rana się otworzyła, ciekła z niej ropa i ojciec czuł, że zbliża się koniec. Napisał wtedy list do jarla Skulę, posłał mu swój miecz i nabijaną złotem tarczę. Wkrótce potem umarł.

- Gdzie został pochowany?

- Na cmentarzu kościoła Hallvarda w Oslo.

- To był pewnie dla ciebie straszny cios - rzekła Cecilia cicho.

- Wielka żałoba spadła nie tylko na mnie, na wielu innych ludzi również - odparł Gregorius.

Ujął jej rękę i uściśnął.

- Bardzo bym chciał, żeby on teraz żył i mógł poznać ciebie. Cieszyłby się i byłby dumny, że jego syn zaręczył się z córką króla Hakona, i na pewno by cię polubił.

- Jeszcze nie jesteśmy zaręczeni - wtrąciła Cecilia żartem.

- Ale będziemy, zobaczysz! Po tym, co się stało, król nie będzie dłużej zwlekał.

Cecilia westchnęła.

- Mam nadzieję. Taka jestem w tobie zakochana, Gregoriusie.

- I ja w tobie - rzekł Gregorius z tęsknym uśmiechem. - Może zrobimy sobie małą przejażdżkę do lasu? Będziemy tam sami...

Cecilia zgodziła się uszczęśliwiona i w chwilę potem galopowali w stronę gęsto rosnących świerków.

Znaleźli sobie piękny kobierzec mchu pod osłoną gęstych drzew, położyli się tam na płaszczu Gregoriusa i mogli oddać miłośnym pieszcotom.

Z każdym pocałunkiem, z każdym dotknięciem wza-

jemna tęsknota stawała się coraz większa, a rozsądek tracił znaczenie. W końcu oboje nie potrafili już opanować rozgrzanych zmysłów, zdarli z siebie ubrania i pograżyli w miłosnym oszołomieniu.

- To się musi źle skończyć! - powiedział Gregorius, kiedy później, rozmarzony, opierał się na łokciu i z miłością wpatrywał w twarz ukochanej. - Będiesz brzemienna, zanim twój ojciec zdecyduje się na zaręczyny.

Cecilia uśmiechnęła się.

- Przynajmniej królowa Margrete nie będzie już mogła protestować!

- W każdym razie nigdy z ciebie nie zrezygnuję - zapewnił Gregorius ciepło, pochylił się i ucałował ją gorąco. Długo podziwiał jej nagie ciało. - Nigdy jeszcze nie widziałem kobiety, która byłaby taka wysoka, taka szczupła, cienka w pasie, a zarazem taka okrągła, prawie pulchna - mówił ze śmiechem, pieszcząc jej piersi koniuszkami palców.

Potem pochylił się i robił to samo wargami, wkrótce oboje znowu pograżyli się w miłosnym zapamiętaniu.

I tak mijały dni. Cecilia i Gregorius żyli tylko dla siebie i rozkoszowali się każdą sekundą. Rzadko poświęcali jakąś myśl temu, co ma nadejść jutro. Kiedy wieczorami Cecilia kładła się do łóżka, była tak cudownie zmęczona dniem spędzonym na świeżym powietrzu, taka oszołomiona szczęściem, że natychmiast zasypiała jak kamień i spała do piana kogutów.

Każdy dzień był niczym cudowna przygoda. Gregorius nieustannie wymyślał jakieś nowe ekscytujące zajęcia. Był pomysłowy i pełen fantazji, zawsze w dobrym humorze, jego zachwyty i radosny śmiech zarażał wszystkich w pobliżu. Miała rację, myślała Cecilia uszczęśliwiona. Od pierwszej chwili wiedziałam, że Gregorius różni się od innych mężczyzn. Życie z nim będzie dobre i szczęśliwe.



I specjalnie jej nie martwiło, że mogłaby być brzemienna, zanim odbędą się uroczyste zaręczyny. Wkrótce ojciec wróci do domu i będzie mu mogła wszystko opowiedzieć. Kiedy ojciec dowie się od Sigurda, co spotkało Gregoriusa i Bjarniego Mosessona oraz co królowa Margrete i jej ludzie zrobili Cecylii, przestanie wierzyć swojej żonie.

Od czasu do czasu Cecilia odczuwała ukłucie w sercu na myśl o malej Kristin i Hakonie Unge, jakie to wszystko spowodzi na nich nieszczęście, pocieszała się jednak tym, że dzieci nigdy nie miały bliskiego kontaktu z matką.

- Chciałbyś zamieszkać w Alrekstad? - spytała Gregoriusa podczas jakiejś wycieczki w góry.

On odwrócił się ku ukochanej.

- Czy bym chciał? Nie mógłbym wyobrazić sobie lepszego miejsca! Dwór jest nie tylko piękny, ale i położony jest wspaniale. I ten historyczny szum w koronach starych drzew...

Cecilia roześmiała się uszczęśliwiona.

- Bałam się, że wolałbyś mieszkać w Viken. Tam przecież dorastałaś.

Gregorius potrząsnął głową i patrzył na nią rozkochanym wzrokiem.

- Najważniejsze dla mnie teraz, to być tam, gdzie będziesz ty, Cecilio moja. Czy myślisz, że możemy mieć nadzieję na zaręczyny w Boże Narodzenie, a ślub najszybciej, jak to będzie możliwe?

Cecilia uśmiechała się.

Tej nocy miała zły sen. Śniło jej się, że stoi na wieży w Sverresborg, a przed nią mistrz Vilhjalm w swojej czarnej pelerynie wbija w nią wzrok.

„Nie, panno Cecilio, powiedziałem, że wyjdiesz za mąż za króla obcego kraju”.

„Przecież jestem zaręczona z Gregoriusem Andresso-

nem" - próbowała protestować, ale słowa brzmiały jak ostry, niezrozumiały szept.

Starzec się uśmiechał, pokazując swój jedyny, żółty ząb, kontury jego ciała rozmazywały się i po chwili rozplynął się w powietrzu. Na miejscu gdzie siedział, znajdowała się teraz królowa Margrete. Jej złowieszczy śmiech odbijał się upiornie od ścian wieży i sprawiał, że Cecilii włosy jeżyły się na głowie. Królowa śmiała się i śmiała, nie mogła przestać, a w końcu wykrztusiła:

„A ty myślałaś, że mnie można oszukać! Mnie nikt oszukać nie zdoła!”

Cecilia obudziła się złana potem i natychmiast przypomniała sobie, co Hakon Unge i Kristin mówili o przepowiedniach mistrza Vilhjalma. Powiedział on mianowicie, że Kristin poślubi mężczyznę o czarnych włosach i ciemnych oczach, z bardzo dalekiego kraju. I powiedział coś jeszcze, czego dzieciom nie wolno było powtarzać, ale Kristin złamała zakaz i wyjawiała, jakoby Cecilia miała poślubić króla innego kraju.

Cecilia wstrzymała oddech. Prawie zapomniała o tej przepowiedni mistrza Vilhjalma. Gdyby nie ten koszmarny sen, nigdy by nawet o niej nie pomyślała.

Czy zdarzyło się kiedyś, że przepowiednie mistrza Vilhjalma okazały się fałszywe...? Powiedział, że ognista kula na niebie zapowiada śmierć wielkiego hovdinga, i wkrótce potem przyszła wiadomość o śmierci księcia Skule.

Cecilia rzucała się na posłaniu, chciała odegnać od siebie straszną myśl, ale nie mogła.

Trzy dni później, akurat w cztery tygodnie po ich przybyciu do Finne, posłaniec z Bjorgvin gnał co koń wyskoczy z wiadomością, że król Hakon wrócił do domu i prosi, by panna Cecilia też wróciła.

Cecilia zastanawiała się, co to może oznaczać, że ojciec prosi... Niepokój zakiełkował w jej sercu. Czyżby Sigurd nie zdołał króla przekonać...?

Zwierzyła się Gregoriusowi, ale on traktował sprawę znacznie lżej.

- Król Hakon nie może przekazywać przez posłańca, co myśli. Oczywiście, że królewicz Sigurd zdołał ojca przekonać.

Następnego dnia z samego rana wszystko było spakowane i mogli ruszać do Bjorgvin. Padało i wiał zimny wiatr, ze względu na kobiety Gregorius chciał czekać, ale Cecilia była zbyt niecierpliwa.

Kiedy pod wieczór dotarli do gospody nad Hardangerfiordem, mniej więcej w połowie drogi między Vors a Bjorgvin, gdzie zamierzali przenocować, wszyscy byli przemoczeni do suchej nitki. Gregorius poradził Cecilii, by natychmiast poszła do łaźni, to może w ten sposób uniknie przeziębienia. Później, kiedy już przebrali się w suche rzeczy i zjedli posiłek, zabrał ją nad brzeg fiordu, gdzie usiedli na wielkim kamieniu i spoglądali na wodę. Wypogodziło się, słońce chyliło się ku zachodowi i złociło czerwonym blaskiem gładką powierzchnię wody.

- Widzisz te pokryte śniegiem góry po drugiej stronie? Tam śnieg na szczytach leży przez okrągły rok - opowiadał Gregorius. - Zawsze marzyłem, żeby tam pojechać w lecie i chodzić po śniegu.

- A może tam żyją huldry - powiedziała Cecilia. - Ojciec był kiedyś na Fillefjell. W jednym takim miejscu w Smeddalen, gdzie krzyżują się drogi, jest kościół zbudowany w tyry samym miejscu, gdzie dawniej stała pogańska świątynia. Kościół jest poświęcony świętemu Tomaszowi, który jakiś czas temu został zamordowany w swojej katedrze, ale tak naprawdę kościół zajęły huldry, które żyły też

w świątyni starych bogów. Ci bogowie są dobrzy, na przykład uzdrawiają ludzi. Teraz mnóstwo chorych z całego kraju tam pielgrzymuje, składają dary bogom i odzyskują zdrowie. Pewna ślepa kobieta odzyskała wzrok po tym, jak złożyła ofiarę przed kościołem świętego Tomasza.

- Chcesz powiedzieć, że to jest kościół Białego Chrystusa i jednocześnie świątynia dawnych bogów? - spytał Gregorius zdumiony.

- Tak. Tam nawet kościelne dzwony są inne. Zostały odlane przez ludzi ze Smeddalen z rudy żelaza wykopanej na bagnach. Kiedy dzwony były gotowe, załadowano je na pokład łodzi, ale jeden się stoczył i wpadł do wody, więc trzeba było odlać nowy. Ten nowy dzwon jest mniejszy i kiedy bije, to słyhać piękną muzykę z Valhalli.

- Hm - mruknął Gregorius zamyślony. - Chciałbym ten kościół odwiedzić.

- Chcesz złożyć ofiarę dawnym bogom? - spytała Cecilia przerażona.

- Tak.

- I o co byś ich prosił?

- Żeby królowa Margrete zostawiła nas w spokoju.

Cecilia spojrzała na niego.

- A myślisz, że tego nie zrobi, nawet jeśli ojciec ją surowo ukarze?

Gregorius patrzył w dal.

- Mam nadzieję, że tak się stanie, ale mimo wszystko boję się, że będzie dokładnie odwrotnie.

- Że zrobi się jeszcze bardziej mściwa?

Gregorius nie odpowiedział, zeskoczył z kamienia i podał jej rękę.

- Wracajmy, Cecilio. Słońce zachodzi.

Kiedy po południu następnego dnia zbliżali się do Bjorgvin, Cecilia była zdenerwowana. Gregorius to zauważył i uśmiechał się, chcąc dodać jej odwagi.

- Nie obawiaj się, moja kochana. Ona nie może nam już nic zrobić. Przecież twój brat, Sigurd, i król Hakon są po naszej stronie.

Cecilia odpowiadała mu uśmiechem, wdzięczna za pomoc, ale w gruncie rzeczy bezpieczna się nie czuła. Nadal nie mogła się nadziwić temu, że ojciec ją prosi o powrót. Nigdy nie miał zwyczaju zwracać się do swoich dzieci w ten sposób.

Widziała przed sobą wieże królewskiego zamku, jego bramy i serce zaczęło bić szybciej.

Błagam cię, święty Olafie, spraw, by ojciec zrozumiał, kto mówi prawdę, modliła się w duchu.

Wjechali na dziedziniec i stajenni chłopcy natychmiast zajęli się końmi. Cecilia niepewnie szła między zabudowaniami z płomyczkiem nadziei w sercu, że zaraz gdzieś tu pokaże się ojciec. Gregorius zachowywał odpowiedni dystans.

Nieoczekiwanie drzwi halli otworzyły się i stanął w nich król Hakon. Natychmiast spostrzegł Cecilie i jej orszak, pospieszył jej na spotkanie. Objął córkę mocniej niż zwykle i trzymał dłużej.

- Cecilio, córeczko, tak mi przykro z powodu tego, co cię spotkało. Wybaczysz mi, że byłem taki zaślepiony?

Z oczu Cecylia popłynęły łzy, przytuliła się gwałtownie do ojca.

- Och, a ja tak się bałam! Nie chciałam cię zranić, dlatego od początku nic nie mówiłam.

Hakon pogłaskał ją po włosach.

- Biedna, dobra, dzielna Cecilia. Jak to dobrze, że Sigurd zrozumiał to, co ja powinienem był rozumieć! Ale teraz już wszystko będzie dobrze.

Wypuścił córkę z objęć, odsunął ją od siebie i dodał:

- Kristin była niepocieszona. Przez cały czas marudzi w sprawie jakiegoś smoka, co wystawił głowę z wody, i powtarza, że obiecałaś jej powiedzieć, co było dalej.

Cecilia uśmiechała się przez łzy.

- Teraz będę jej opowiadać bajki codziennie, by naprawić to, że nie dotrzymałam obietnicy.

Zaraz jednak spoważniała i zapytała cicho:

- A co się stało z królową Margrete?

- Bardzo się wstydzi i żałuje. Tak, tak się tym wszystkim przejęła, że prawie nie je i nie pije. Zamierza złożyć wielkie dary kościołowi jako zadośćuczynienie za grzechy, które popełniła. Właściwie chciała twojego dobra, Cecilio, i była taka zdesperowana, kiedy nikt nie chciał jej słuchać, że sięgnęła po niebezpieczne środki. Naprawdę nie pojmuję, dlaczego była taka przeciwna Gregoriusowi. Wiesz, Cecilio - król zmienił temat i opowiadał z przejęciem. - Kiedy byłem w Konghelle, przybył tam do mnie pewien mąż imieniem Matheus. Został przysłany przez cesarza Fredrika, przywiózł kosztowne dary i wyobraź sobie, towarzyszyło mu pięciu czarnych ludzi, wiesz, takich, co to mieszkają w Afryce!

- A jak ci poszło z królem Erikiem? - spytała Cecilia uprzejmie, w głębi duszy czuła jednak dawny bunt. Wystarczyło, by Margrete wylała kilka fałszywych łez, a już

uniknęła wszelkiej kary i ojciec niemal jej współczuje!

Hakon westchnął głęboko.

- Król Erik pojechał na Gotlandię i nie chciał się z mną spotkać. W zastępstwie przysłał swojego szwagra Birgera. Wiesz, tego, co poślubił siostrę króla, Ingebjorg. Mam nadzieję, że z czasem wszystko się ułoży po mojej myśli. Bardzo bym nie chciał konfliktu z królem Szwedów. Ale oto nadchodzą moi doradcy, porozmawiam z tobą później, Cecilio.

I król zniknął.

Królowa Margrete nie pokazała się w halli na wieczornym posiłku. Po kolacji Cecilia poprosiła o krótką rozmowę z Sigurdem.

- Chyba niewiele się zmieniło - oznajmiła rozczarowana. - Nie minie dużo czasu, a wszystko zostanie zapomniane i królowa Margrete ponownie wstąpi na wojenną ścieżkę.

- Ojciec był wyraźnie wstrząśnięty, kiedy mu o wszystkim opowiedziałem, i mówił, że bardzo się martwił podczas podróży - odparł Sigurd. - Ale rozumiem, o co ci chodzi, Cecilio. Zresztą ja też nie mogę się nadziwić, jak ona potrafi mieć ludzi. Nawet kogoś tak mądrego jak ojciec. Zaproponowałem, żeby twoje zaręczyny z Gregoriusem odbyły się możliwie jak najprędzej i żebyś na okres dzielący zaręczyny od ślubu wyjechała z domu. Gregorius dostał właśnie wiadomość wzywającą go na południe, gdzie ma do załatwienia różne sprawy majątkowe. Gdyby zechciał osiedlić się w Alrekstad, to ojciec zamieni mu majątek na coś położonego bliżej.

- Dziękuję ci, Sigurdzie - rzekła Cecilia z ulgą. - Już się bałam, że do tych zaręczyn nigdy nie dojdzie.

- To, że ojciec jest słaby wobec kobiecych łez, nie oznacza, że łamię obietnice - odparł Sigurd z uśmiechem.

- Masz rację - zgodziła się Cecilia z powagą. - Ale jakiś czas temu miałam zły sen. Śnił mi się mistrz Vilhjalm, który wieszczył, że poślubię króla obcego kraju.

Sigurd patrzył na nią z przerażeniem.

- Tak ci się śniło?

- Owszem.

- Czy mistrz Vilhjalm mówił to do ciebie? - spytał spłoszony.

Cecilia przypomniała sobie, że Kristin i Hakon Unge nie mieli pozwolenia, żeby jej o tym powiedzieć, i potrzęsła głową.

Sigurd przez chwilę przyglądał jej się z uwagą, a potem zaczął mówić o czym innym.

Dopiero teraz Cecilia zaczęła się dziwić. Bo było tak, jakby Sigurd wiedział coś, czego nie chciał wyjawić. Znowu pojawiło się to niejasne przeczucie - niepokój, lęk, że jakieś siły poza nimi pociągają za sznurki, za które nie należałoby pociągać.

W trzy tygodnie później król Hakon urządził uroczyste zaręczyny swojej najstarszej córki z wielmożą Gregoriussem Andressonem. Odpowiednie formuły odczytał biskup Bjorgvin, a potem w królewskiej halli odbyła się uczta z mnóstwem gości. Królowa Margrete też w niej uczestniczyła, ale siedziała sztywna, jakby połknęła kij, i nie uśmiechnęła się ani razu. Cecilia próbowała się nią nie przejmować, ale nie bardzo jej się to udawało. Dzień, który miał być najszcześniejszym dniem w jej dotychczasowym życiu, stał się próbą, i odetchnęła z ulgą, kiedy uroczystość dobiegła końca.

Po siedmiu dniach Gregorius wyjechał do Viken, a Cecilia wsiadła na statek, by odpłynąć do Trondheimsfjorden, gdzie w klasztorze w Rein miała spędzić czas,



jaki jej został do ślubu. Miejsce pobytu wybrała królowa Margrete. Przeoryszą klasztoru była siostra ojca królowej, Sigrid Bardsdatter, i to dzięki ojcu Margrete, księciu Skule, majątek Rein został oddany na potrzeby zakonu i wzniesiono tam klasztor. Początkowo znajdował się tam dwór królewski, zbudowany jeszcze za czasów Haralda Pięknowłosego. W swoim czasie Olav Kyrre ofiarował go synowi angielskiego szlachcica, Skulego Tostessona, za to, że Skule przywiózł młodego Ołava do Norwegii po nieudanej próbie podbicia Anglii przez ojca Olava, Haralda Hardrade. Potem dwór należał do rodu Skulego. Jakiś czas temu jednak ojciec królowej Margrete zapadł na jakąś niebezpieczną chorobę i bał się, że umrze. W ostatniej próbie ratowania życia obiecał, że ofiaruje dwór Kościołowi.

Siostra Skulego, Sigrid, otrzymała rangę księżęcą w hierarchii kościelnej, klasztor bowiem podlegał bezpośrednio arcybiskupowi. Cecilia spotkała ją kilkakrotnie, ostatnio zimą, kiedy Hakon Młodszy otrzymywał tytuł królewski w Nidaros, i myślała sobie, że nigdy przedtem nie widziała kobiety bardziej władczej i stanowczej. A to, że pani Sigrid była ciotką królowej Margrete, wcale nie budziło w Cecilii większej do niej sympatii. Cecilia sama chciała przekonać ojca, by ją wysłał do klasztoru Bakke w Nidaros, ale o mało go tym nie rozżłościła.

- Cecilio, królowa Margrete zrobiła wszystko, co mogła, żeby stosunki między wami dwiema znowu ułożyły się dobrze! - mówił z naganą w głosie. - Podjęła naprawdę duży wysiłek, żeby załatwić ci to miejsce w Rein, a na dodatek złożyła poważną sumę pieniędzy na klasztor, więc i ty powinnaś wykazać skłonność do zgody!

Cecilia nie miała wobec tego nic do powiedzenia, dziwiła się tylko bardzo, dlaczego królowej tak zależy, żeby

ją wysłać do Rein. Gdyby chodziło o to, by trzymać ją z daleko od Gregoriusa, to przecież i tak nie miałoby to sensu, skoro są zaręczeni.

Czternaście dni po świętym Michale królewski statek przybił do nabrzeża w Rein, u wschodnich wybrzeży Trondheimsfjorden. Była piękna pogoda i ciepło jak na tę porę roku, podróż była wprawdzie długa, ale przebiegła spokojniej, niż Cecilia się spodziewała.

Stała teraz przed zejściem na ląd jakiś czas na pokładzie i patrzyła na górujący nad doliną klasztor, z dwudziestoma czterema drzewami zasadzonymi w określonym porządku, po jednym dla każdej członkini zakonu, jak powiedział jej ojciec, i z wieżyczką kościoła celującą w niebo. Przeorysza, pani Sigrid, zburzyła zachodnią część kościoła i na jej miejsce zbudowała wielką, wspaniałą nawę. Ojciec szepnął Cecilii do ucha tak, żeby Margrete nie słyszała, że kościół był dostatecznie duży już i przedtem, ale że pani Sigrid chciała w ten sposób ogłosić całemu światu, że jej ranga jest równa biskupiej. Zbudowana przez nią nawa ma czterdzieści metrów długości, opowiadał ojciec, i wznosi się na piętnaście metrów w górę, a wieża jeszcze wyżej. Położony na wzniesieniu klasztor wyglądał imponująco, ale Cecilie bardziej zajmowała myśl o kobiecie, która za tym wszystkim stoi. Wyglądało na to, że królowa Margrete jest bardzo podobna do swojej ciotki. Obie dobrze wiedzą, czego chcą.

Pełna jak najgorszych przeczuć ruszyła pod górę, ku klasztorowi. To miał być jej dom na długo, może nawet na cały rok. A jeśli pojawią się trudności? Nie będzie miała sposobu, żeby się stąd wyrwać, dopóki ludzie króla po nią nie przybędą. Starła się odegnąć od siebie złe myśli i koncentrować raczej na tym, co ojciec opowiadał jej o klaszto-

rze. O ile kościół wzniesiono z kamienia, to zabudowania klasztorne były drewniane. Klasztor, należący do zakonu cystersów, jest bogaty, posiada ponad dwieście dworów i gospodarstw. Książdz z tutejszego kościoła to stary duchowny, który kiedyś należał do męskiego zgromadzenia na wyspie Tautra, położonej w głębi Trondheimsfjorden.

Cecilia zbliżała się do bram klasztoru z coraz większym niepokojem w sercu.

Młoda nowicjuszka dygnęła zakłopotana, gdy Cecilia wyjawiała jej, kim jest, odwróciła się na pięcie i pobiegła sprowadzić swoją zwierzchniczkę. Cecilia weszła przez bramę i patrzyła na roztaczający się przed nią klasztorny krajobraz. Klasztor był imponujący, znacznie większy niż Bakke w Nidaros, kamienny kościół pięknie kontrastował z drewnianymi budynkami.

Cecilia w napięciu oczekiwała na spotkanie z zakonnicami. Miała nadzieję, że znajdą się tu osoby w jej wieku. W domu na królewskim dworze nie miała żadnej przyjaciółki i myśl, że tutaj mogłaby kogoś takiego zdobyć, sprawiła, że nieoczekiwanie ogarnął ją nastrój oczekiwania. Mieć nareszcie kogoś, komu mogłaby się zwierzyć! Ojciec jej mówił, że mieszkają tu przede wszystkim córki bogatych rodów w Trondelag. Jest kilka wdów, a także córki zaможnych mieszkańców miast i dobrze sytuowanych chłopów, choć te ostatnie wolą klasztor w Bakke, w którym jest więcej siostr z niżej postawionych rodzin. I tam jest z pewnością dużo milej, myślała Cecilia. Wodzów i wysoko postawionych osób miała pod dostatkiem w domu.

Zobaczyła, że młodzianka nowicjuszka wraca, drepcząc obok wysokiej, potężnie zbudowanej kobiety, i obok jeszcze jednej, drobnej i kruchej. Obie młode siostry miały na sobie szaro-białe habity i czarne peleryny.

Zatrzymały się tuż przed Cecilia, mała i drobna dygnęła, natomiast rosta i duża, która, jak się Cecilia dawno domyśliła, musiała być przeoryszą we własnej osobie, wyciągnęła rękę na powitanie i rzekła władcym głosem:

- Witaj w naszym siostrzanym domu, panno Cecilio. To jest siostra Gudrun, a to nasza młoda nowicjuszka, która ma na imię Ragnfrid. One pokażą panie Cecilio klasztor, a potem chętnie bym odbyła krótką rozmowę w naszej rozmównicy.

Potem ledwie dostrzegalnie skinęła głową, odwróciła się i odeszła.

Cecilia z trudem ukrywała swoje uczucia. Wprawdzie nie oczekiwała żadnych gorących powitań ze strony ciotki królowej Margrete, do głowy by jej jednak nie przyszło, że zostanie przyjęta w aż tak chłodny i odpychający sposób!

Cała postawa pani Sigrid wyrażała niechęć, a spojrzenie było otwarcie wrogie.

Jezu Chryste, jęknęła w duchu. To będzie trudniejsze, niż myślałam!

Obie młode zakonnice musiały rozumieć jej uczucia, bo siostra Gudrun uśmiechnęła się przyjaźnie, gdy tylko przeorysza zniknęła, i powiedziała z życzliwością:

- To dla nas wielki honor gościć w konwencie królewską córkę, wszystkie siostry oczekują tego spotkania z wielkim napięciem, przez cały dzień o niczym innym nie rozmawiają.

Cecilia odpowiedziała jej uśmiechem.

- Dziękuję. Ja sama też jestem podekscytowana. Wiele słyszałam o waszym klasztorze i jeśli chodzi o jego wspaniałość i piękne położenie, to nie było w tym żadnej przesady. Bardzo tu pięknie.

Szły krużgankiem. Czterech ludzi z załogi statku, który przywiózł Cecilie, niosło za nią dwa kufry z rzeczami.

Na początek Cecilia miała spać w pokoiku gościnnym, pomiędzy izbą chorych a komnatą przeoryszy, dopóki pani Sigrid nie postanowi, którą celę jej oddać. Siostra Gudrun wskazywała drogę przez dormitorium, gdzie sypiały zakonnice. Znajdowało się ono po wschodniej stronie klasztornych zabudowań. Siostry sypiały po dwie na pryczach, na podściółkach ze słomy okrytej grubym samodzielnym płótnem. Sypiają w ubraniach, których nigdy nie zdejmują, wyjaśniała siostra Gudrun. Cecilia zadrżała na myśl o tym, w ogromnym pomieszczeniu nie było paleniska, i ze zgrozą wyobrażała sobie, jak musi tu być zimą, kiedy sztormy szaleją na morzach i lądzie, a wiatr wciska się przez dziurawe ściany.

Z dormitorium wiodło zadaszzone przejście do tkalni. Właśnie kilka mniszek zajmowało się tam obróbką lnu, inne przędły, jeszcze inne tkały płótno. Kiedy Gudrun wprowadziła gościa, wszystkie siostry wstały i kłaniały się królewskiej córce, spoglądając na nią z zaciekawieniem. Cecilia wolałaby, żeby nie wiedziały, kim jest, i traktowały ją jak równą sobie.

Z tkalni poszły do refektarza, zbudowanego z drewnianych bali pomieszczenia, w którym wszystkie mieszkanki klasztoru spożywały posiłki. Siostra Gudrun wskazała wysokie krzesło przy stole zakonnice, które należało do pani Sigrid. Przy stołach bliżej drzwi siadywały mniej ważne siostry i rezydentki klasztoru. Cecilia spoglądała na nie tęsknym wzrokiem. To pewnie tam jadają posiłki zakonnice w jej wieku, ale z pewnością ona będzie musiała zajmować miejsce przy stole przeoryszy i starszych zakonnice.

Kiedy potem wędrowały kruzgankiem do kościoła, Cecilia bardzo ostrożnie spytała Gudrun, czy do klasztoru przybywają czasami jacyś goście.

- O, to się zdarza bardzo rzadko - odparła Gudrun. -

Niekiedy przyjeżdżają zarządcy klasztornych majątków. Bywa czasami, że do nabrzeża przybije jakiś statek należący do rodu hovdinga, bowiem krewni chcą odwiedzić należącą do rodziny siostrę.

Cecilia nie pytała więcej. Lepiej posuwać się ostrożnie naprzód.

- Niekiedy przychodzą też ludzie z najbliższych wsi, żeby obchodzić tutaj wielkie święta, jak dzień Wniebowstąpienia Pańskiego albo dzień świętego Andreeasa - mówiła dalej siostra Gudrun. - Bo normalnie to nie ma zbyt wielu modlących się w kościele - dodała onieśmielona. A potem szepnęła poufale: - Jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś o świecie poza murami, to rozmawiamy z żebrakami, którzy przychodzą tu, by dostać coś do jedzenia i picia. Niemal każdego dnia ktoś taki się pojawia, a to chorzy, a to kalecy, a nawet trędowaci. Siadają przy ogniu, jedzą i chętnie z nami rozmawiają, można się dowiedzieć wszystkiego o ich życiu i przejściach. Dzięki temu nie czujemy się tak całkiem odcięte od świata - zakończyła z westchnieniem, które świadczyło, że strasznie by chciała należeć do tamtego świata, „świata żywych”.

Cecilia słuchała jej ze współczuciem.

- Nigdy nie macie żadnych spraw do załatwienia w osadzie handlowej? - spytała zdumiona.

Siostra Gudrun potrząsnęła głową.

- Nie wolno nam. Gdybym żyła w klasztorze w Bakke, wszystko by było inaczej. Tam reguła nie jest taka surowa. A tutaj, ech... zostałam przyjęta do klasztoru cztery lata temu i od tamtej pory ani razu nie byłam za murami.

- A bardzo byś chciała, prawda? - Cecilia nie mogła się powstrzymać od tego pytania.

Siostra Gudrun spuściła wzrok.

- Zostałam oddana do klasztoru przez stryja, kiedy

miałam dwanaście lat. Moi rodzice zmarli w czasie zarazy i stryj nie mógł mnie wziąć do siebie.

Tymczasem doszły do kościoła i Cecilia musiała przyznać, że świątynia księcia Skulę i jego siostry jest bardzo ładna. Mały kaganek palił się na głównym ołtarzu, przed tabernakulum zbudowanym w kształcie maleńkiej wieży z kości słoniowej. W kościele nie było wielu kamieni nagrobnych, a każdym razie mniej niż w innych znanych Cecilii kościołach.

Wszystkie trzy ukłękły przed Najświętszym Sakramentem. Podczas gdy obie, Gudrun i Rangfrid, mamrotały swoje zwykłe pacierze, Cecilia modliła się żarliwie do Najświętszej Pani, by czas w tym klasztorze minął jej szybko i spokojnie, żeby nie przytrafiło się jej tu nic złego i żeby nic złego nie spotkało Gregoriusa.

Po obejrzeniu kościoła Cecilia nareszcie została zaprowadzona do gościnnego pokoju, w którym miała sypiać, nim przeorysza znajdzie dla niej stałe miejsce. Pokoik gościnny był maleńki i nie miał paleniska, Cecilia ze zgrozą myślała o nadchodzącej zimie.

Niedługo potem zaczynała się kolacja i wszystkie siostry zebrały się w refektarzu. Pani Sigrid odczytała stosowne modlitwy, po czym wszystkie jadły w milczeniu.

Cecilia wciąż jeszcze nie została wezwana do rozmówcy i to ją niepokoiło. Powtarzała sobie, że to nic dziwnego, iż przeorysza okazuje jej niechęć. Przecież jej brat, książę Skulę, został zamordowany przez ludzi ojca Cecilii. Gdyby sprawy przybrały inny obrót, pani Sigrid byłaby teraz siostrą króla, a dla osoby z takim pragnieniem władzy, jakie ujawniła, burząc część kościoła, by pokazać, jaką budowlę ona potrafi wzniesić, śmierć brata i utrata wpływów musiała być strasznym ciosem.

Cecilia, tak jak się obawiała, została umieszczona przy

głównym stole i gdy tylko siostry zjadły i odmówiły dziękczynną modlitwę, przeorysza dała znak, by królowa poszła za nią.

Rozmównica znajdowała się po drugiej stronie izby chorych. Było w niej i palenisko, i kilimy na ścianach, nawet narzuty na ławach do siedzenia, wszystko dużo ładniejsze niż w innych częściach tego domu zakonnego.

Pani Sigrid usiadła na krześle przy stole i ruchem głowy wskazała miejsce naprzeciw siebie. Cecilia zajęła je, czując, że ręce jej się poca.

Przez jakiś czas przeorysza siedziała bez słowa, lustrując swojego gościa ostrym wzrokiem, w końcu powiedziała:

- Królowa Margrete pisała mi wiele na temat trudnego charakteru królowny. Zrobiła wszystko, co mogła, by uchronić pannę przed upokorzeniem, ale jak dotychczas przemawiała do głuchej. Nie mając innego wyjścia, ratunku szuka we mnie, jeszcze tylko do mnie ma w tym względzie zaufanie, do swojej ciotki i przełożonej najznakomitszego klasztoru w Norwegii. Żywi nadzieję, że ja zdołam wypędzić diabła z duszy panny.

Otworzyła leżącą na stole księgę homilii i zaczęła głośno czytać jakieś kazanie. Zawierało ono wiele ostrzeżeń przed grzechami oraz opisy kar piekielnych, jakie czekają grzeszników.

Przede wszystkim odnosiło się to do siedmiu grzechów głównych. Kiedy pani Sigrid skończyła odczytywanie wizji wszystkich najstraszliwszych męczarni przeznaczonych dla takich grzeszników jak Cecilia i opowiedziała historię pewnej kobiety w wieku Cecylii, która zaprzedała duszę diabłu, występując przeciw szóstemu przykazaniu, i okazała się brzemienna, choć nie była ani zamężna, ani nawet zaręczona, uniosła głowę i wbiła świdrujące oczka w Cecilię.

- W klasztorze nie tolerujemy żadnych wizyt, kuzy-



nów, kuzynek ani nawet narzeczonych. I jest też zabronione opuszczanie terenu klasztoru. W czasie posiłków będziesz siadywać przy mnie. Tutaj zwracamy się po imieniu do wszystkich, bez względu na to, czy noszą królewskie tytuły, czy nie - dodała pospiesznie. - Codziennie będę ci zadawać pytania o różne sprawy duchowe i zadbam, by wszystkie twoje myśli krążyły wokół takich właśnie tematów. W kościele też będziesz siedzieć przy moim boku, poza tym wiele czasu będziesz spędzać w czytelni i zajmować się tam studiowaniem Pisma, kiedy inne siostry pracować będą w polu nad uprawą lnu. Kiedy jesteś w tkalni, masz nie rozmawiać z innymi siostrami, ale skupiać swoje myśli na kwestiach, które ci podałam, oraz na tekstach, które przeczytałaś. Mam nadzieję, że w ten sposób wypełnimy chwasty z twojego serca.

Umilkła na moment, a potem wyzywająco spojrzała na Cecilie. Cecilia dzielnie wytrzymała jej wzrok.

- A co ja złego zrobiłam, pani Sigrid? - spytała zdumiona.

Przeorysza patrzyła na nią, jakby nie wierzyła własnym oczom i uszom.

- Czy ja muszę odpowiadać na takie pytania? - wybuchnęła oburzona. Potem wstała gwałtownie z krzesła i ze złością machnęła ręką Cecilii na znak, by sobie poszła.

Cecilia wybiegła, a płacz dławił ją w gardle. Pragnęła teraz być brzemienna, bo to by zmusiło ojca do wydania jej za mąż i nie musiałyby siedzieć w tym klasztorze. Oj, wybuchłoby prawdziwe zamieszanie, gdyby się okazało, że córka króla Hakona żyła w grzechu, duchowni pewnie prawiliby jej morały, ale naprawdę wolałyby to, niż żyć pod pełnym wrogości, jastrzębim wzrokiem pani Sigrid!

Trudno pojąć, dlaczego gorące spotkania miłosne jej i Gregoriusa dotychczas nie uczyniły jej brzemienną. Przez ponad cztery tygodnie sycili się nawzajem swoimi

ciałami dzień w dzień. Pani Sigrid miałyby zatem prawo mówić o rozpuszcie, tylko skąd by o tym wiedziała. Nikt ich nigdy nie widział, nikt nie wiedział, że Cecilia oddała się Gregoriusowi całkowicie, i duszą, i ciałem. Oskarżenie mogło być oparte wyłącznie na doniesieniach królowej Margrete, płynących z jej chorobliwej zazdrości i obaw, że Cecilia i Gregorius mogliby się kochać.

Cecilia weszła do pokoju gościnnego i usiadła na wąskiej pryczy. Długo tak siedziała, wpatrzona w ścianę, zamysłona i pełna niepokoju.

Nieoczekiwanie zapukano cichutko do drzwi i siostra Gudrun wsunęła głowę.

- Mogę? - spytała pokornie.

- Oczywiście - ucieszyła się Cecilia. - Akurat teraz potrzebuję czegoś, czym mogłabym zająć myśli.

- Tak też myślałam - rzekła siostra Gudrun cicho i usiadła obok niej. - Przeżywałam to samo tamtego dnia, kiedy mnie tu przywieziono. Moi rodzice mieli duży majątek, dorastałam w poczuciu bezpieczeństwa, miłości i ciepła rodzinnym. Kiedy umarli, zjawił się bratanek ojca z roszczeniami wobec dworu, twierdził, że to dziedziczny dwór jego ojca. Spadek, jaki został dla mnie, przeznaczyci na opłatę dla klasztoru. Byłam za mała, żeby coś z tego wszystkiego zrozumieć, a po wielu latach gróźb i prośb, przymusu i przekonywania, pani Sigrid zdołała mnie namówić na śluby zakonne. Nie powinnam była nigdy tego robić, bo z natury nie jestem pobożna. Nie zostałam stworzona do postu, nocnego czuwania, modlitwy i pracy, nigdy nie opuściła mnie tęsknota do życia za murami - mówiła, wskazując głową w stronę fiordu, spoza którego wabiły ją ludzkie osiedla. Potem głęboko wciągnęła powietrze i milczała przez jakiś czas. Była wyczerpana tym, że tak dużo powiedziała za jednym razem. Ceci-

Hę zdumiała jej otwartość. Pojmowała, że te wyznania nie-szczęсна siostra Gudrun długo musiała nosić w duszy i nigdy nie znalazła okazji, by je z siebie wyrzucić.

Nagle drobna istota zwróciła się gwałtownie do królewny:

- Niech panienka nie pozwoli jej sobą zawładnąć! Proszę nie słuchać jej słów, nie wypełniać poleceń! Udawaj, że słuchasz, ale zmuszaj się do myślenia o czym innym! Jeśli nie będziesz tego robić, wkrótce również ty możesz się stać jej niewolnicą. A jeśli raz ulegniesz, to nigdy się już nie uwolnisz!

## 13

Słowa siostry Gudrun przeraziły Cecilie. Sama obserwowała, jak królowa Margrete zdobywa władzę nad innymi ludźmi, i wiedziała, że siostra Gudrun ma rację: ci, którzy ulegną wpływowi, stają się posłusznymi niewolnikami takiego człowieka, tracą zdolność samodzielnego myślenia i działania na własną rękę. Bez zbrojnych mężów z mieczami i nożami w pochwach mogą być równie niebezpieczni dla innych i czynić równie dużo zła jedynie za pomocą słów i nakazujących spojrzeń. Postanowiła więc, że będzie się stosować do rady siostry Gudrun: będzie udawać, że słucha, ale kierować myśli na inne sprawy, będzie odgrywać posłuszną i oddaną i na pozór dawać pani Sigrid wszystko, czego ta sobie życzy.

Czekał ją ponury czas. Siedzenie obok pani Sigrid zarówno w refektarzu, jak i podczas wszystkich ośmiu dziennych modlitw, już było wystarczająco przykre, ale spotkania w rozmównicy wydawały jej się najgorsze ze wszystkiego. Zaczynała pojmować, jak ludzie pokroju pani Sigrid zdobywają władzę nad innymi. Było coś szczególnego w proszącym głosie, w doborze słów. Chociaż Cecilia robiła co mogła, by być głucha na wszystko, co tamta mówi, to słowa i tak znajdowały drogę do jej uszu.

Przeorysza posługiwała się tekstami Pana, czerpanymi przede wszystkim ze Starego Testamentu, zaś wybór przypowieści wcale nie był przypadkowy. Wciąż mówiło się

w nich o karze, udręczkach i strachach, a wszystko dobrane tak, by pasowało do sytuacji Cecilio. Gdyby Cecilia nie posiadała takiej mocnej wiary w miłującego Boga, który jest w niebie po to, by pomagać, wybaczać i okazywać łaskę, słowa pani Sigrid przerażałyby ją nie na żarty i stałaby się powolną ofiarą ulegającą jej wpływowi. To, co robi przeorysza, myślała, kiedy nie udało jej się skierować uwagi na inne sprawy, to nie używanie słów Pana, lecz ich nadużywanie. Pani Sigrid nie jest pokorną służebnicą Kościoła, jest osobą, która Pismo Święte wykorzystuje dla własnych celów.

Na dobre zapanowała jesień i siostry nie wychodziły już na pola lnu, lecz siedziały w tkalni, gdzie przędły, robiły płótno i szyły. Kiedy miała ich pilnować siostra Arnhild, jedna z najstarszych mniszek w konwencie, szeptom i chichotom nie było końca, ponieważ siostra Arnhild była przygłucha i niedowidziała. Wtedy właśnie Cecilia mogła się dowiedzieć nieco więcej na temat innych sióstr, a to, czego się nasłuchiwała, przerażało ją jeszcze bardziej. Te siostry, które złożyły śluby zakonne i przebywały w klasztorze już jakiś czas, były posłusznymi niewolnicami pani Sigrid i nie znosiły nawet słowa krytyki pod jej adresem. Aż nieprzyjemnie było patrzeć, jak bardzo ulegają jej wpływom. Cecilia rozpoznawała w ich wypowiedziach słowa i zwroty, jakich używała pani Sigrid, i pojmowała, że te biedaczki całkowicie zatraciły zdolność samodzielnego myślenia. Zapomniały, że za murami klasztoru istnieje inne życie i inni ludzie, one dosłownie umarły już dla świata. Bez cienia protestu robiły, co pani Sigrid kazała, nie zadawały żadnych pytań, czciły ją niczym bóstwo, starały się i pracowały od wczesnego ranka do późnego wieczora, trwały posłuszenie w lodowatym kościele na ostatniej modlitwie, choć na dworze szalała jesienna wichura, i żyły tylko w jednym celu: by wielbić Boga i panią Sigrid!

Wieczorami, kiedy Cecylia kładła się do łóżka, była taka zmęczona, że nie miała nawet siły pomyśleć o Gregoriusie, i o to pewnie chodziło, myślała rozgoryczona.

Nadal sypiała w małym pokoiku gościnnym tuż za ścianą pokoju pani Sigrid. Mówiono, że nie znalazło się dotychczas wolne łóżko, które mogłaby zająć. Ale Cecilia już dawno się zorientowała, że to nieprawda. Policzyła łóżka w dormitorium, poza tym wiedziała przecież, ile jest w klasztorze zakonnice i rezydentek. Rozumiała też, po co to całe kłamstwo: pani Sigrid nie chciała pozwolić na to, by Cecilia dzieliła postanie z inną mniszką, która może pod osłoną nocy szeptałaby jej to i owo do ucha.

Cecilia uśmiechała się do siebie gorzko. W takim razie pani Sigrid nadal musiała się obawiać, że ona wciąż zachowuje własne myśli i poglądy.

Najgorsze w klasztornym życiu były nocne modlitwy. To, że wrywano człowieka z najgłębszego snu i trzeba było biec w deszczu i jesiennej wichurze przez dziedzińiec do lodowatego, zbudowanego z kamieni kościoła, w którego ścianach czaił się chłód, a północny wiatr wdzierał się do środka. Marzyła tak, że dzwoniła zębami, a jej modlitwy, kiedy zziębnięta klęczała przed ołtarzem, były zupełnie odmienne od modlitw pobożnych mniszek. Cecilia błagała, by ją Bóg uwolnił od tej udręki, pozwolił wrócić do domu, do ojca, Kristin, H&kona Młodszego i maleńkiego królewicza Magnusa, a przede wszystkim, by pozwolił jej być razem z Gregoriusiem. Dziękowała Bogu za wszystko i zanosila kolejne prośby, znowu dziękowała i znowu prosiła, aż łzy zaczynały jej spływać po policzkach, a zakonnice dziwiły się, jak szczerze królewska córka przeżywa modlitwę.

Tutaj w klasztorze Rein było nadal czymś normalnym, że zakonnice otrzymywały przy ołtarzu sakrament pod

postacią i chleba, i wina. W innych kościołach w kraju przeważnie wierni otrzymywali sakrament jedynie pod postacią chleba. Szacunek dla rzeczy świętych był tak wielki, iż obawiano się, by jakaś kropla wina, krwi Chrystusowej, nie upadła, gdyby przystępujący do komunii pili też z kielicha.

Cecilia ku swemu wielkiemu zdziwieniu zauważyła, że kiedy kapłan, sira Simon, podawał kielich, to podchodząc do niej jakby się lekko zatoczył. Ponieważ musiała klęczeć przed ołtarzem z nisko opuszczoną głową, nie mogła sprawdzić, dlaczego kapłan jej poświęca więcej czasu niż innym siostram. Początkowo myślała, że biedak się denerwuje, ponieważ ona jest królewską córką. Był to drobny, pełen pokory i nieśmiały stary człowiek, nie rzucał się w oczy, a przed przeoryszą nieomal padał na kolana. Cecilia nie raz myślała, że oto pani Sigrid znalazła takiego kapłana, jak chciała.

Jedyną pociechą Cecylii tutaj w Rein była siostra Gudrun. Każdego dnia potrafiła znaleźć chwilę, by wemknąć się po kryjomu do pokoiku królewskiej córki. Często udawało się jej to dopiero późnym wieczorem, po modlitwie, kiedy siostry kładły się już spać. Siadała wtedy na krawędzi łóżka i opowiadała Cecylii nowiny ze świata, które zbierała od starych i chorych ludzi, przychodzących do klasztoru, żeby się ogrzać i dostać coś do zjedzenia. To ona opowiedziała Cecylii, że w Bjorgvin rozpoczęto prace nad odbudową starego królewskiego dworu Haralda Picknowłosego, a myśli Cecylii natychmiast skierowały się do Gregoriusa. Zastanawiała się, czy wrócił już z południa i czy brał udział w planowaniu nowego Alrekstad. A jeśli tak, to jak królowa Margrete potrafi trzymać się z daleka od niego...? Czy już wie, że ojciec postanowił ofiarować Alrekstad Cecylii i Gregoriusowi jako prezent ślubny?

Cecilia czuła się chora z tęsknoty i z wielkiego pragnienia, by dowiedzieć się jak najwięcej o swoich bliskich w domu. Zastanawiała się, dlaczego nigdy nie przyślą jej listu, kiedy jednak zapytała Gudrun, co o tym sądzi, sprawa się wyjaśniła. Otóż pani Sigrid czyta wszystkie listy, jakie przychodzą do klasztoru, i oddaje zainteresowanym tylko te, które uzna za godne czy też warte przekazania.

Zbliżało się Boże Narodzenie, ale Cecilia nie cieszyła się nadejściem świąt tak jak zwykle w domu. Tutaj z pewnością nie będzie żadnych podarunków, dobrego jedzenia i picia ani wzajemnych odwiedzin. Będzie za to jeszcze więcej nabożeństw w lodowato zimnym kościele, a całe święta zostaną przeznaczone na gorliwą modlitwę. Cecilia czuła, że ma bliski i pełen ufności stosunek do Dziewicy Maryi i świętego Olafa, chętnie się do nich modliła, ale teraz wszyscy święci wiedzą już tak dokładnie, czego ona pragnie, że nie miała odwagi więcej im się naprzykrzać. Zastanawiała się też często, co inne mniszki mówią Bogu w swoich modlitwach, kiedy skończą już wymagane pacierze.

Pani Sigrid nieustannie żądała, by się przed nią spowiadały, i gdy Cecilia uznała, że się od tego nie uwolni, wyjawiała przeoryszy, udając wielkie poczucie winy, iż jej największym grzechem jest tęsknota za ciepłą odzieżą, większą ilością jedzenia i miejscem do spania w jakiejś opalanej izbie. Przeorysza ukarała ją za to, dając jej jeszcze mniej jedzenia i zabierając jeden z dwóch koców, którymi Cecilia okrywała się na noc. I wyjaśniła, że przez cierpienie osiąga się pobożność.

Od dłuższego czasu Cecilia czuła się słaba i wciąż zmęczona. Zaczęło się od silnych bólów brzucha, potem pojawiły się bóle głowy i mdłości. Całe dni żyła jak we mgle. Chodziła na nabożeństwa, kiedy dźwięk sygnaturki wzywał siostry do kościoła, kierowała swoje kroki do refek-



tarza, kiedy inne siostry szły na posiłek, ale sama całkiem straciła ochotę do jedzenia i przełykała swoją porcję tylko dlatego, że pani Sigrid siedziała obok i nie spuszczała z niej jastrzębiego spojrzenia.

Siostra Gudrun zauważyła, co się dzieje, i nie ukrywała troski.

- Zrobiłaś się taka blada - powiedziała któregoś dnia, przyglądając się Cecilii badawczo. - Czy coś ci dolega?

Cecilia potrząsnęła głową.

- Sama nie wiem, co mi jest. Wciąż jestem zmęczona, okropnie marznę i strasznie szumi mi w głowie.

- Nie czujesz się dobrze w tym klasztorze, prawda?

Cecilia przerażona spojrzała w stronę drzwi.

- Nie - odparła cicho. - Nie przestaję prosić Najświętszej Paniенki, żeby mnie stąd zabrała. Codziennie się o to modłę.

Usłyszały jakiś szmer na korytarzu. Teraz siostra Gudrun niespokojnie spojrzała na drzwi i wstała.

- Najlepiej już sobie pójdę - szepnęła. - Mam wrażenie, że pani Sigrid mnie śledzi.

- Tego się właśnie bałam - odparła szeptem Cecilia. - Zaczekaj teraz jeszcze chwilę, zanim wyjdiesz. I nie przychodź do mnie, dopóki nie będziesz pewna, że nikt cię nie widzi.

Następnego dnia siostra Gudrun zniknęła. Kiedy Cecilia spytała jedną z zakonnic, czy nie wie, co się stało, usłyszała w odpowiedzi, że siostrę Gudrun za nieposłuszeństwo zamknięto w ciemnicy.

Cecilia zaś z każdym mijającym dniem czuła się coraz gorzej. Nigdy przedtem czegoś takiego nie przeżywała. Byłoby zrozumiałe, gdyby się przeziębiła, bo przecież wciąż okropnie marzła i często chodziła w przemocznym habicie. Rozumiałaby bóle brzucha i w najgorszym

razie nawet biegunkę, bo przecież jedzenie w klasztorze było obrzydliwe. Ją jednak dręczyło coś niezrozumiałego i nieokreślonego. Czuła się śmiertelnie zmęczona, miała nieustanne bóle głowy i mdłości, kręciło jej się w głowie, jakby traciła przytomność.

Pani Sigrid w czasie kolejnego przemówienia w rozmównicy, kiedy to po raz nie wiadomo który powtarzała swoje o grzechu i piekielnych mękach, nagle umilkła i wbiła wzrok w Cecilie.

- Jesteś bardzo blada, siostrze Cecilio, i wyglądasz na zmęczoną. Nic, tylko diabeł musiał obrać sobie mieszkanie w twojej duszy. Spróbujemy wypędzić z ciebie Złego i postaramy się, żeby już nie chciał wrócić. Najpierw ty sama będziesz musiała odprawić pokutę. Jutro po rannej modlitwie okrążysz osiem razy kościół. Boso i z zapaloną świecą w ręce. Będziesz się przy tym głośno modlić do świętego Olafa i wszystkich świętych, by pomogli ci uwolnić się od grzechów.

Cecilia "wstała, miała mdłości i musiała się oprzeć o blat stołu.

W czasie komunii tego wieczora mdłości dopadły ją znowu i z nieznaną dotychczas siłą. Czuła, że w każdej chwili może stracić przytomność, i kiedy sira Simon zbliżył się do jej miejsca, uniosła głowę, by dać kapłanowi znać, że jest jej niedobrze. W najwyższym zdumieniu zobaczyła, że on, zamiast nalać wina z normalnej karafki, wyjmując z rękawa maleńką buteleczkę i wlewa jej zawartość do kielicha, by podać Cecilii. Nie rozumiejąc, o co chodzi, Cecilia przyjęła kielich, nie przestawała przy tym patrzeć księdzu w oczy. On skinął uspokajająco głową, więc wypijała wino. Miało ten sam smak, co zwykle.

Wczesnym rankiem następnego dnia, po pierwszej mo-

dlitwie, wszystkie siostry, dygocząc z zimna, wracały jeszcze do łóżek, Cecilia miała zacząć swoją pokutę, którą nałożyła na nią pani Sigrid. Śnieg wisiał w powietrzu, było potwornie zimno. Przed kościołem został z nią tylko sira Simon. Teraz podszedł, by podać jej małą świeczkę, którą miała trzymać w ręce w czasie całej pokuty.

- Modłę się za ciebie, siostró Cecilio - powiedział kapłan swoim łagodnym głosem. - Pan jest surowym mistrzem, ale nie powinnaś zapominać, że wszystko, co czyni, robi dla twojego dobra.

- Czy to dlatego dostaję przy komunii inne wino, siro Simonie? - zapytała ostrożnie.

Sira Simon poważnie skinął głową.

- Nasza wyjątkowa, niespotykana przeorysza, pani Sigrid, cierpiąca z twojego powodu, siostró Cecilio. Ona opłakuje wszystkie grzechy świata, zwłaszcza te, które obciążają taką niewinną dziewicę jak ty. To ona prosiła mnie, bym podał ci krew Chrystusa pod postacią tego wina, które przeznaczone jest tylko dla jej najbliższych i najbardziej cenionych sióstr zakonnych. Weź więc tę świecę i wypełniaj swoją pokutę z radością. Bądź pewna, że dzięki temu uzyskasz wybaczenie, łaskę i błogosławieństwo Pana. Pamiętaj, że kogo Bóg kocha, tego doświadcza!

Cecilia nie wyrzekła ani słowa, przyjęła świecę i obeszła kościół w kółko, bosa brnęła w rozmokłym śniegu, ale nie przestawała myśleć o tym winie, które jej ksiądz podawał przy komunii. Narastało w niej potworne podejrzenie. Czyżby to wino, przygotowane przez panią Sigrid, było odpowiedzialne za jej samopoczucie ostatnimi czasami? Myśl była zbyt straszna, żeby ją przyjąć, mimo to nie mogła się od niej uwolnić, a wręcz przeciwnie: z każdym kolejnym krokiem była coraz bardziej pewna, że pani Sigrid chce ją otruć. Nie trucizną, która działa szybko

i gwałtownie i mogłaby wzbudzić podejrzenia, lecz jadem o spowolnionym działaniu, który sprawi, że otoczenie uzna, iż Cecilia została dotknięta jakąś chorobą, która stopniowo odbierała jej siły, aż ją w końcu pokonała.

Kiedy zakończyła pierwsze okrażenie i zostało jej jeszcze siedem, zdecydowanie podeszła do siry Simona, który 'wiernie trwał na schodach kościoła i nadzorował jej pokutę, oddała mu świeczkę i powiedziała głosem drżącym od chłodu, wzburzenia i buntu:

- Nie uważam, by odebranie mi życia było zamiarem Pana, siro Simonie.

Potem odwróciła się do niego plecami i pomaszerowała do swojej sypialni, a stary kapłan stał i patrzył w ślad za nią z głęboką zmarszczką na czole.

Przez cały dzień Cecilia czekała na wezwanie przed oblicze pani Sigrid, która wymierzy jej jeszcze bardziej surową karę, na przykład każe ją zamknąć w ciemnicy, ale ku jej szczeremu zdziwieniu nic takiego się nie stało. Albo pani Sigrid była tak wściekła, że straciła wszelką zdolność działania, albo też wymyśliła szybszy sposób na pozabawienie jej życia niż trucizna w mszalnym winie.

Cecilia starała się jak najlepiej wykorzystać tę ciszę przed burzą. Wyjęła jedną ze srebrnych monet, które miała na dnie swojej skrzyni, i pospieszyła do izby, w której przez cały dzień na palenisku płonął ogień, by zziębnięci żebracy, ludzie biedni i chorzy mogli się ogrzać i dostać coś ciepłego do jedzenia. Rozejrzała się po zebranych, po czym zaczęła rozmawiać z jedną z nich, młodą dziewczyną, mniej więcej równą jej wiekiem, która w pożarze straciła całą rodzinę, została na świecie sama bez środków do życia. Klasztorne służebnice miały pełne ręce roboty z przygotowaniem codziennego posiłku, mieszały w wielkich kamiennych garnkach, a jednocześnie wydawały je-

dzenie głodnym przybyszom, którzy siedzieli na lawach pod ścianami i cierpliwie czekali.

Cecilia nie była jedyną z sióstr, rozmawiającą z biedakami. To zresztą należało do obowiązku zakonnice - zajmowanie się tymi ludźmi i przy okazji nauczanie ich słowa pańskiego. Nie wzbudziło więc niczyjego zdziwienia to, że Cecilia usiadła na ławie i półgłosem rozmawiała z dziewczyną.

- Miałabym dla ciebie zadanie - powiedziała tak cicho, że tamta musiała się pochylić, by słyszeć. Dookoła rozbrzmiewały podniesione głosy i panował zgiełk. - Jeśli zechcesz je dla mnie wykonać, to dostaniesz srebrną monetę, a poza tym postaram się, by cię przyjęto do służby na królewskim dworze.

Dziewczyna patrzyła na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Nie jestem zwyczajną mniszką ani klasztorną rezydentką - mówiła dalej Cecilia. - Szczerze mówiąc, moje miejsce jest na królewskim dworze w Bjorgvin, ale zostałam umieszczona na jakiś czas tutaj, bym mogła się stać lepszą chrześcijanką. Teraz jednak pragnę przesłać wiadomość do królewskiej siedziby w Nidaros, gdzie proboszczem w kościele Chrystusa niedawno został Erling Ljodhorn. Dawniej był mnichem w klasztorze w Trauta, odkąd wypowiedział służbę księciu Skule. Proszę więc ciebie, byś go prosiła o przesłanie wiadomości do Bjorgvin. Proszę, by syn królewski Sigurd przybył tutaj do Rein najszybciej jak to możliwe. Daję ci srebrną monetę, którą oddasz księdzu jako podziękowanie. Jeśli ulegniesz pokusie zachowania jej dla siebie, nie dostaniesz miejsca na królewskim dworze. Jeśli jednak zrobisz, o co cię proszę, wynagrodzę cię sowicie, kiedy przyjdiesz tu następnym razem.

Powiedziawszy to, wstała i opuściła izbę, zanim młoda kobieta zdążyła cokolwiek odrzec. Siedziała teraz, nie do-

wierząc w to, co się stało, i w zdrętwiałych palcach ścisnęła monetę.

Do końca dnia Cecilia nie usłyszała ani słowa ze strony pani Sigrid, co przyjmowała z ulgą, lecz także ze strachem. Siostra Gudrun szczęśliwie wyszła z ciemnicy i wieczorem, kiedy cały klasztor pogrążył się we śnie, potajemnie wślizgnęła się do przyjaciółki. Cecilia była wstrząśnięta jej wyglądem. Siostra Gudrun już i przedtem była blada i chuda, teraz jednak wyglądała jak upiór.

- Nie powinnaś tu przychodzić! - wybuchnęła Cecilia. - Ona znowu zamknie cię w ciemnicy!

Siostra Gudrun potrząsnęła głową.

- Ja się nie boję. Moje życie i tak nie jest niewarte. Opowiedz mi raczej, co się stało. Siostry mówią, że miałaś dzisiaj rano za pokutę chodzić ze świecą w ręce dookoła kościoła, bosa, ubrana tylko w lnianą koszulę.

Cecilia przytaknęła.

- Ale zrobiłam tylko jedno okrażenie z wyznaczonych ośmiu. Więcej nie wytrzymałam, podeszłam do siry Simona, oddałam mu świecę i powiedziałam, że nie jest chyba zamiarem Pana pozbawiać mnie życia. Przez cały dzień z lękiem oczekiwałam kary, ale dotychczas nic się nie wydarzyło.

Siostra Gudrun przyglądała jej się zamyślona.

- Moim zdaniem sira Simon nie powiedział jej o twoim zachowaniu - rzekła w końcu. - To się już przedtem zdarzało.

- Zdobył się na taką odwagę? - zdumiała się Cecilia. - Byłam przekonana, że on jest pokornym niewolnikiem pani Sigrid!

- Z pozoru tak, ale pod kapłańskim strojem w jego pierśsi bije gorące serce.

Cecilia spoglądała na Gudrun i zastanawiała się, czy

może jej powiedzieć o swoich podejrzeniach. W końcu jednak nie potrafiła się powstrzymać.

- Dzisiaj odkryłam coś dziwnego - zaczęła ostrożnie. - Sira Simon podawał mi przy komunii inne wino niż pozostałym siostronom.

Siostra Gudrun wytrzeszczyła oczy.

- Inne wino?

Cecilia skinęła głową.

- Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłaś?

- Nie. Ale dlaczego, twoim zdaniem, to zrobił?

- Zapytałam go wprost, a on odparł, że pani Sigrid pragnie dać jednej ze swoich najdroższych i najbardziej cenionych siostr zakonnych większą szansę na otrzymanie pańskiego błogosławieństwa i wybaczenia grzechów. A przecież sama wiesz, co pani Sigrid o mnie myśli. Przyszło mi do głowy straszliwe podejrzenie, że ona chce mnie otruć.

Siostra Gurdun patrzyła na nią wstrząśnięta, ale nie zaprzeczała. Siedziała w zamyśleniu z głęboką zmarszczką na czole. Kiedy się w końcu odezwała, mówiła z wahaniem, jakby nie była pewna, czy powinna się dzielić ze swoimi myślami:

- Każdej jesieni zbieramy grzyby. W ubiegłym roku chodziłam z jedną starą zakonnica. Ona potem wiosną umarła. Nagle zauważyłam, że moja towarzyszka zbiera zielone muchomory. Myślałam, że się pomyliła, bo niedowidzi, więc chciałam jak najszybciej wyjąć trującego grzyba z jej koszyka, ale ona się na mnie zezłościła i powiedziała, że zbiera je, bo chce. Pani Sigrid suszy muchomory i potem sprzedaje, tłumaczyła mi zakonnica, bo trucizna w nich nie zanika podczas gotowania czy suszenia jak przy innych trujących grzybach. Zapytałam ją, komu pani Sigrid te grzyby sprzedaje, ale ona powiedziała, że nie wie dobrze, ale nie jest chyba wykluczone, że sprzedaje je swojemu bratu,

księciu Skule, który potrzebuje wszelkiej dostępnej broni teraz, kiedy w kraju wciąż wybuchają niepokoje. Później zapytałam pewnego starego mnicha, który zna się na ziołach i czasami nas odwiedza, jak trucizna z zielonych muchomorów działa na ludzi. Powiedział mi, że przez pierwszą dobę nie działa w ogóle. Na drugi albo i na trzeci dzień człowiek ma mdłości i bóle brzucha, ale najgorsze objawy przychodzą z czasem: człowiek robi się żółty na twarzy, wciąż jest zmęczony i często traci przytomność. Jeśli wciąż zażywa truciznę, po kilku dniach umiera.

Siostra Gudrun umilkła i przerażona patrzyła na Cecilię.

- Nie pij tego więcej, siostró Cecilio! Tylko udawaj, że pijesz!

Cecilia kiwała głową, przestraszona.

- Przez jedną z ubogich kobiet, przychodzących do klasztoru, wysłałam wiadomość dla mojego brata, ale nie jestem pewna, czy ta kobieta nie przywłaszczy sobie srebrnej monety, którą jej dałam, i nie przepadnie.

- To, oczywiście, możliwe. Podobnie jak to, że będzie chciała wyciągnąć z ciebie jeszcze więcej.

Przez chwilę obie siedziały w milczeniu.

- Jeżeli wyjdę stąd żywa, to chciałabym zabrać ze sobą ciebie - wyszeptła w końcu Cecilia gorączkowo.

- Gdybym złamała zakonne śluby, to zostanie na mnie rzucona klątwa - rzekła siostra Gudrun bezradnie.

- W takim razie napiszę list do papieża i poproszę, by cię zwolnił z przysięgi - oznajmiła Cecilia zdecydowanie.

- Mój ojciec, król Hakon, stara się teraz uzyskać papieskie zezwolenie na koronację, choć urodził się z nieprawego łoża. Jeśli dostanie zezwolenie, to do Norwegii przyjedzie kardynał, przedstawiciel papieża Innocentego, a wtedy spróbuję z nim porozmawiać.

Siostra Gudrun patrzyła na nią z podziwem.



- Odważyłabyś się na coś takiego dla mnie?

Cecilia uśmiechnęła się.

- Ja miałabym nie mieć odwagi porozmawiać o tobie z kardynałem, skoro ty dla mnie lekceważysz panią Sigrid?

Kiedy Gudrun wymknęła się do siebie, Cecilia długo jeszcze leżała i rozmyślała. Nie wolno jej więcej pić mszalnego wina! Ale co powie sira Simon, kiedy spostrzeże, że nawet warg nie umoczyła w kielichu? Stary kapłan jest niewinny. On robił tylko to, o co go prosiła pani Sigrid, i ani przez chwilę nie wątpił w jej jak najlepsze intencje, tego była pewna.

Muszę udawać, że jestem chora, i leżeć w łóżku, myślała zdesperowana. Pani Sigrid może się zdziwić, że to wszystko nie trwało dłużej i trucizna zaczęła działać tak szybko, ale przecież ludzie są różni, niektórzy mogą znieść więcej, inni mniej. W każdym razie nie będzie chciała narażać się na podejrzenia i wypędzać ze mnie diabła. Po co miałyby to robić, skoro zobaczy, że sprawy układają się tak, jak chciała.

Nie była w stanie zasnąć. Myśl o tym, że za ścianą leży istota ludzka, która pragnie ją zgładzić z tego świata, i to nie w wyniku nagłego napadu furii, w gniewie, lecz podstępnie, z wyrachowaniem truc ją przez długi czas, była jeszcze straszniejsza niż wiedza, że królowa Margrete życzy jej śmierci. W domu ojca, na królewskim dworze, miała wokół siebie ludzi, którzy ją kochali, oraz lojalnych drużynników ojca. Tutaj nie miała nikogo prócz siostry Gudrun, która sama narażała się na śmiertelne niebezpieczeństwo, potajemnie, wbrew woli przeorowskiej, spotykając się z Cecilią.

Kiedy przyszła zakonnica budzić na poranną modlitwę, Cecilia udała bardzo chorą. Jąkając się, z wysiłkiem wyją-

śniła siostrze, że nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Głowa jej pęka, ma mdłości i przez całą noc majaczyła w gorączce.

Zakonnica zniknęła, najwyraźniej przestraszona, i nie trwało długo, a pojawiła się pani Sigrid. Cecilia leżała z zamkniętymi oczyma, a kiedy przeorysza do niej przemawiała, udawała ciężko chorą, mówiła jakieś słowa bez związku i była taka przekonująca, że pani Sigrid natychmiast kazała ją przenieść do izby chorych.

Cecilia bała się tego, ale zarazem wierzyła, że tam ma większe szanse, by leżeć w łóżku, niż gdyby została sama, w swoim pokoju. W tej sytuacji nie będzie musiała przystępować do komunii, a jedzenie podawane w izbie chorych przygotowywano dla wielu osób, nie mogło więc być zatrute.

Akurat teraz w izbie chorych leżały tylko dwie kobiety. Jedną była stara klasztorna rezydentka, wdowa, która kupiła sobie tutaj miejsce i opiekę na stare lata, a którą ostatnio dręczyła jakaś tajemnicza choroba. Druga należała do młodszych sióstr. Cecilia z przerażeniem stwierdziła, że biedaczka została przywiązana pasami do łóżka, a ze słów, jakie wymieniały między sobą zakonnice opiekujące się chorymi, wywnioskowała, że młodziotka dziewczyna jest umysłowo chora. Przez całą noc krzyczała wniebogłosy, mówiła, że przy jej łóżku stoi diabeł, który chce ją zamordować. Cecilia zaczęła żałować, że wpadła na pomysł udawania bardziej chorej, niż w istocie była. Krzyki szalonej zakonnicy były nie do zniesienia.

Kiedy przyniesiono jedzenie, Cecilia była mimo wszystko taka podejrzliwa i przestraszona, że nie odważyła się go nawet tknąć. Naciągnęła kołdrę na głowę i płakała w samotności. Wszystko zdawało się takie bezнадziejne.

Nagle ktoś usiadł na krawędzi jej łóżka i ostrożnie zsu-

nał kołdrę z twarzy. To młodsza z sióstr posługujących w izbie chorych. Starsza już wyszła. Ponieważ one obie zawsze pracowały przy chorych, Cecilia widywała je tylko z daleka w refektarzu, ale nigdy z żadną nie rozmawiała.

- Przynoszę ci pozdrowienia od siostry Gudrun - powiedziała zakonnica łagodnie. - Była w kuchni i przygotowała jedzenie, które z pewnością pomoże na twój żołądek. Siostra Gudrun zna się na leczniczych ziołach.

Cecilia zrozumiała przesłanie. Siostra Gudrun domyśliła się, że Cecilia będzie się podejrzliwie odnosić do jedzenia podawanego jej przez obcych. Musiała mieć zaufanie do tej siostry.

- Ja jestem siostra Ranveig - powiedziała tamta, jakby czytając w jej myślach. - Składałam śluby zakonne w tym samym roku co siostra Gudrun i od tamtej pory dzielimy ze sobą nasze myśli, radości i smutki. Tylko że teraz, od kiedy poświęciłam swoje życie pracy wśród chorych, widzimy się rzadziej, ale zawsze szukamy możliwości spotkania się, bo jesteście sobie naprawdę bliskie.

Cecilia uśmiechnęła się z wdzięcznością. Zastanawiała się, ile siostra Gudrun odważyła się powiedzieć przyjaciółce. Usiadła jednak na pościeli i zjadła posiłek. Nie dlatego, by miała apetyt, ale po to, by przeżyć.

Reszta dnia minęła spokojniej, niż myślała. Dotknięta szaleństwem zakonnica dostała jakieś lekarstwo, które ją uspokoiło, a stara rezydentka większość czasu trwała w zamroczeniu.

Cecilia leżała i zastanawiała się, co zrobić, by wydostać się z klasztoru. Nieustannie krążyła jej po głowie myśl o ucieczce, ale bardzo niewiele wiedziała o okolicach Rein, nie znała tutejszych dworów ani ich właścicieli. Prawdopodobnie mieszkańcy żywili wielki respekt dla przeoryszy klasztoru i gdyby się zorientowali, że Cecilia

jest zbiegłą mniszką, natychmiast odstawiłby ją z powrotem. Poza tym nikt by nie uwierzył, że ma w istocie do czynienia z królewską córką. Przypuszczaliby pewnie, że jest wariatką i że uciekła z izby chorych.

Znowu wybuchnęła płaczem. Jeżeli nawet ta młoda, uboga dziewczyna, która dostała srebrną monetę, okaże się uczciwą osobą i będzie próbowała porozmawiać z Erlingiem Ljodhornem, to i tak minie wiele tygodni, zanim wiadomość dotrze do Bjorgvin i zanim Sigurd zdoła tutaj przyjechać.

Tymczasem nastąpiła prawdziwa zima i większość statków wyciągnięto na ląd. Sigurd będzie pewnie zmuszony podróżować konno, a przecież zimą przedostać się przez góry jest bardzo trudno. A ile czasu minie, zanim pani Sigrid domyśli się wszystkiego i zrozumie, że Cecilia nie jest umierająca? I co z tą drugą siostrą z izby chorych? Czy do niej też można mieć zaufanie?

Cecilia składała ręce pod kołdrą i modliła się tak gorąco, jak nigdy przedtem.

Następnego dnia pani Sigrid przyszła z wizytą. Na szczęście przeorysza obawiała się, czy choroba dręcząca starą rezydentkę nie jest przypadkiem jakąś zarazą, która dotyka wielu, gdy się już pojawi. Stała więc tylko wielka i władcza przed drzwiami i lustrowała trzy chore surowym wzrokiem. W jej klasztorze każda zakonnica udająca chorą po to, by uniknąć pracy, karana jest ciemnicą.

Cecilia była bardzo blada i leżała w łóżku bez ruchu. Czuła się okropnie i akurat teraz była z tego zadowolona. Nawet gdyby pani Sigrid do niej podeszła, to sama się przekona, że choroba nie jest udawana. Mimo to nie mogła się oprzeć pokusie, by nie wyjęczone boleśnie paru słów do siostry Ranveig, która natychmiast pojęła, o co chodzi. Pochyliła się do przełożonej i rzekła pokornym głosem:

- Byłoby chyba najlepiej, gdyby pani Sigrid stąd wyszła. Siostra Cecilia cierpi na straszne bóle brzucha.

Przeoryszy nie trzeba było tego powtarzać dwa razy. Odeszła pospiesznie i do końca dnia już się nie pokazała.

Cecilia z pytającym wzrokiem zwróciła się ku siostrze Ranveig. Chora psychicznie spała, rezydentka wciąż leżała w zamroczeniu, w izbie nie było nikogo więcej.

- Ile ci siostra Gudrun powiedziała? - spytała szeptem.

- Wystarczająco dużo - odparła siostra Ranveig. - Postaramy się trzymać złe duchy z dala od izby chorych, siostrze Cecilio. Próbuj teraz odpoczywać. Wiem, że w nocy wiele nie spałaś.

Cecilia uśmiechnęła się z wdzięcznością i wkrótce spokojnie zasnęła.

## 14

W trzy dni później rozległo się pukanie do klasztornej furty. Przed wejściem stał królewski syn, Sigurd, ze swoim orszakiem i żądał natychmiastowej rozmowy z przeoryszą. Pani Sigrid nie zwlekała z powitaniem dostojnego gościa, a zakonnice obecne przy spotkaniu dziwiły się, że zawsze taka władcza pani Sigrid wobec królewskiego syna jest uniżona i pokorna. Ona, która nawet biskupowi nie okazuje przesadnego szacunku.

Sigurd ze swej strony świetnie opanował sztukę obchodzenia się z ludźmi, potrafił być władczy i surowy, jeśli chciał, a teraz był podejrzliwy, bo przeraziły go wiadomości od siostry. Odkąd Cecilia wyjechała do Rein, nie mógł się pozbyć niepokoju. Przeorysza jest przecież ciotką królowej Margrete i chociaż wydawało się nie do pomyślenia, by w jakikolwiek sposób mogła wyrządzić Cecilii krzywdę w klasztorze, to jego wciąż dręczył jakiś nieokreślony lęk. Zresztą od początku starał się przekonać ojca, by wybrał raczej klasztor żeński w Bakke, wtedy jednak ojciec się rozgniewał i powiedział, że Sigurd jest tak samo przewrażliwiony jak Cecilia, i dodał, że nie rozumie, co się z nimi dzieje. Sigurd próbował się więc uspokajać, że mimo wszystko pani Sigrid posiada pozycję i reputację, której by pewnie nie chciała narazić na szwank uleganiem królowej, ale parę tygodni temu doznał nieoczekiwane porażającego uczucia, że Cecilia go potrzebuje. Znalazł więc sobie ja-

kaś wymówkę, by udać się na dwór królewski w Nidaros, ale nikomu nawet nie wspomniał, że zamierza pojechać jeszcze dalej: do klasztoru w Rein. Już następnego dnia po przybyciu do Nidaros odszukał go jeden z księży kościoła Chrystusa, Erling Ljodhorn, o którym słyszał wiele od ojca. Ów Erling Ljodhorn był jednym z ludzi księcia Skulę, ale później wypowiedział mu służbę. No i ksiądz powiedział Sigurdowi, że pewna młoda uboga dziewczyna, mieszkająca w pobliżu klasztoru w Rein, zdołała przyjść do Nidaros, by go prosić o przekazanie wiadomości królewskiemu synowi. Otóż Sigurd powinien jak najszybciej udać się do klasztoru w Rein. Kapłan poczuł wielką radość i ulgę, gdy zobaczył królewskiego syna w Nidaros.

Teraz więc Sigurd, wyprostowany niczym struna, rzekł władczym tonem:

- Przywożę ważną wiadomość dla panny Cecilii od naszego ojca, króla Hakona.

Pani Sigrid załamała ręce w udanym zakłopotaniu i powiedziała, jak niewymownie jest jej przykro, że właśnie teraz ta droga i posłuszna siostra Cecilia nabawiła się choroby żołądka i przebywa w klasztornej izbie chorych. Wiele siostr cierpiało ostatnio na tę samą dolegliwość - dodała pospiesznie, ale wygląda na to, że choroba na szczęście szybko mija. Zresztą tutaj, w klasztorze, siostry wiedzą wszystko na temat leczniczych ziół, są też dwie zakonnice, które cały swój czas poświęcają na pielęgnowanie chorych.

Po tym oświadczeniu Sigurd nabrał jeszcze większych podejrzeń. Wcześniej spotkał panią Sigrid ubiegłej zimy w Nidaros, podczas koronacji Hakona Młodszego, a przedtem jeszcze parę razy, kiedy jeszcze siostra księcia Skulę nosiła nazwisko Sigrid Bardsdatter, i nigdy jej nie lubił. Było coś w jej postawie i spojrzeniu, co go mroziło.

- No dobrze, w takim razie chciałbym porozmawiać z siostrą w rozmównicy. To ważna sprawa - dodał krótko.

- A czy nie mogłybyśmy przekazać jej wiadomości? Ja wątpię... ech... nie sądzę, że ona będzie zadowolona z wizyty w tym..., w tym stanie, w którym się teraz znajduje. Ja sama dopiero co u niej byłam, ale musiałam pośpiesznie wyjść... jeśli królewski syn rozumie, co mam na myśli.

Sigurd nie odpowiedział, lecz zdecydowanym krokiem ruszył korytarzem przed siebie. Pani Sigrid wbrew swojej woli podążyła za nim.

Kiedy dotarli do izby chorych, pani Sigrid też chciała wejść do środka, ale Sigurd ją zatrzymał.

- Dziękuję, ale muszę porozmawiać z moją siostrą w cztery oczy.

- Tam leżą jeszcze dwie inne pacjentki - odparła pani Sigrid pośpiesznie.

- A co im dolega? - spytał Sigurd podejrzliwie.

- Jedna to szalona młoda zakonnica, która nie potrafiła się przystosować do klasztornej życia. Dostała zioła uspokajające i śpi. Druga to stara rezydentka, która całkiem niedawno zapadła na jakąś nieznaną chorobę.

- Nieznaną chorobę? - powtórzył Sigurd ostro. - Czy pani Sigrid jest pewna, że to nie jakaś zaraza?

- Gdyby to była zaraza, wszystkie zakonnice byłyby już chore - odparła przeorysza niechętnie.

Sigurd zapukał i wszedł do środka, a pani Sigrid nie odważyła się protestować.

Był wstrząśnięty widokiem Cecylia na wąskim łóżku, zmęczonej, wychudłej z pożółkłymi włosami i podkrążonymi oczyma.

- Cecilio! - wykrzyknął przerażony.

- Sigurd? - zawołała zdumiona Cecilia i próbowała usiąść na posłaniu. - Jak ci się udało przyjechać tak szybko?



On się uśmiechał uradowany, że z siostrą nie jest aż tak źle, jak początkowo przypuszczał.

- Po prostu przeczułem, że mnie potrzebujesz, więc wyruszyłem do Nidaros, a tam Erling Ljodhorn przekazał mi twoją wiadomość - wyjaśnił szeptem, bo zdawał sobie sprawę z tego, że przeorysza podsłuchuje pod drzwiami.

Cecilia dała mu znak, by podszedł bliżej. Musiała się spieszyć i porozmawiać z nim jak najszybciej, zanim wróci któraś z sióstr.

- Sigurdzie, musisz mnie stąd zabrać! Czuję, że oni mnie trują.

Sigurd patrzył na nią wstrząśnięty, ale nie wątpił w to, co powiedziała. Jedno spojrzenie na jej twarz wystarczyło, by wiedzieć, że to prawda.

Odwrócił się i w najwyższym oburzeniu wyszedł z pokoju. Tak jak się domyślał, pani Sigrid stała za drzwiami.

- Panna Cecilia jest poważnie chora, pani Sigrid! Bezwzględnie zabieram ją ze sobą do Nidaros!

- Ależ ona w tym stanie nie znieśnie podróży - protestowała gniewnie przeorysza. - A poza tym nasze dwie siostry, które opiekują się chorymi, mogą być uważane za prawdziwe znachorki, nikt się lepiej nie zna na ziołach i leczą ją najlepiej, jak to możliwe.

- To nie ma znaczenia - odparł Sigurd. - Zabieram ją do Nidaros!

Po czym odwrócił się do przeoryszy plecami i wrócił do chorej.

- Sigurd - wyszeptała Cecilia. Słyszała całą rozmowę i była bardzo podniecona możliwością opuszczenia klasztoru. - Sigurd, powiedz jej, że musisz zabrać ze sobą jedną zakonnice, która będzie mnie pielęgnować. Chcę, żeby siostra Gudrun z nami pojechała.

Kiedy sygnaturka na klasztorным kościele zaczęła wzywać siostry na mszę, ludzie króla przenieśli Cecilie na nabrzeże. Statek królewskiego syna Sigurda czekał gotowy do drogi. Niemal depcząc im po piętach za orszakem podążała zakonnica w szaro-białym habicie i czarnej pelerynie, na głowie miała biały czepek, a twarz przesłaniał czarny welon.

Siostra Gudrun doznawała wrażenia, że unosi się w powietrzu. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że wsiądzie na statek i popłynie do Nidaros. Wszystko to było niczym sen, za nic nie chciała się obudzić...

Pani Sigrid bardzo niechętnie dała królewskiemu synowi, Sigurdowi, zgodę na zabranie jednej z zakonnicek, by się opiekowała Cecilie w czasie podróży. Podczas gdy Sigurd rozmawiał z przeoryszą, siostra Ranveig pobiegła, by przyprowadzić siostrę Gudrun, i dopiero kiedy cały orszak był gotowy do drogi, przeorysza odkryła, która z jej podopiecznych została wybrana. Z wściekłości zrobiła się biała na twarzy, próbowała zapobiec wyjazdowi Gudrun, musiała się też bardzo bać konsekwencji, widywała przecież, jak nocami Gudrun zakradała się do sypialni Cecilii. Jednak królewski syn był stanowczy i zachowywał się tak władczo, że nie odważyła się protestować zbyt natarczywie.

Morska podróż do Nidaros minęła bez przeszkód. Cecilie i siostra Gudrun przebywały w pomieszczeniu pod pokładem, gdzie umieszczono im wygodne pościelenia z mnóstwem ciepłych okryć. Śnieżyce ustały, wiatr sprzyjał żeglarzom.

- Czy ja natychmiast będę musiała wracać? - spytała z łękiem Gudrun, kiedy zbliżali się do ujścia rzeki Nid, żagle zostały zwinięte, a wiosłarze zasiedli do wiosł, by doprowadzić statek do nabrzeża królewskiej siedziby.

- Nic podobnego - oznajmiła Cecilia stanowczo. - Musisz tu zostać i pielęgnować mnie, dopóki całkiem nie wydobrzeję.

Cecilia nie była w stanie dojść sama z nabrzeża do dworu, gdy tylko znalazła się pod dachem, natychmiast musiała się położyć. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo jest chora.

- Uważam, że powinnaś zamieszkać w izbie jadalnej - powiedział Sigurd. - Tam jest najcieplej. Ja tymczasem nakazę służbie, żeby napalono w pozostałych izbach. Siostra Gudrun, chciałbym zamienić z tobą kilka słów - dodał pośpiesznie.

Siostra Gudrun spojrzała na niego przestraszona. Była pewna, że królewicz chce ją odesłać do klasztoru. Sigurd pojął jej obawy i uśmiechnął się uspokajająco.

- Chciałem tylko porozmawiać o twoich możliwościach dalszego opiekowania się panną Cecilią - rzekł przyjaźnie.

Cecilia weszła do izby jadalnej i ze zdumieniem stwierdziła, że jest ona kompletnie pusta. Tylko ogień trzaskał na palenisku. Jakie to dziwne, że służba opuściła izbę, skoro jest tu tak ciepło, pomyślała, nie bardzo rozumiejąc, o co w tym wszystkim chodzi. Drżąca i przemarznięta ruszyła w stronę paleniska, żeby się ogrzać, i wtedy usłyszała skrzypnięcie drzwi. Odwróciła się najzupełniej pewna, że to służące jednak wracają, i nagle zastygła w bezruchu. W drzwiach stał roześmiany Gregorius!

- Gregorius! - wykrztusiła, nie wierząc własnym oczom. Natychmiast jednak rzuciła się ku niemu ze szlochem radości.

Gregorius wybiegł jej na spotkanie, oplótł ją ramionami, uniósł wysoko w górę i kręcił się z nią w kółko, nie posiadając się z radości.

- Cecilia, moja Cecilia! - wołał raz po raz. W końcu postawił ją znowu na podłodze i wciąż obejmując, przyglądał jej się z troską. - Sigurd powiedział, że jesteś chora.

Cecilia uśmiechnęła się przytulona do jego ramienia.

- Byłam chora, Gregoriusie. Ale teraz czuję się taka zdrowa jak nigdy przedtem!

Znowu ją objął, przytulił mocno do siebie i długo, bardzo długo stali tak przy sobie, jakby nie byli w stanie odebrać się jedno od drugiego. Kiedy w końcu się na to zdecydowali, Gregorius wziął ją na ręce i zaniósł blisko ognia, tam usiedli na ławie, a on znowu otoczył ją ramionami.

- Teraz musisz mi opowiedzieć wszystko od początku. Sigurd nie powiedział nic prócz tego, że bardzo się o ciebie niepokoi. Dopiero teraz dowiedziałem się, że jesteś chora.

Cecilia opowiedziała ukochanemu o wszystkim, co się wydarzyło od chwili, gdy znalazła się w klasztorze w Rein. Kiedy skończyła, twarz Gregoriusa była całkiem biała. W gniewie zaciskał pięści i zgrzytał zębami.

- Nigdy bym czegoś takiego nie pomyślał! - wybuchnął, a w jego głosie brzmiała tłumiona wściekłość. - Jak człowiek może być taki fałszywy! Wychowywać młode kobiety w pobożności i bojaźni Bożej, a jednocześnie próbować drugiego człowieka zgładzić z tego świata! Ona, która ma innych nauczać życia według dziesięciorga przykazań! To straszne! A jeszcze wykorzystywać do takich celów mszalne wino, symbol krwi Chrystusowej! To się naprawdę nie mieści w głowie!

Cecilia kiwała głową, jej twarz była mroczna.

- Tak jest, pani Sigrid jest fałszywą służebnicą pańską. Ona nadużywa słowa Bożego.

Potem dodała w zamyśleniu:

- Nic innego, tylko królowa Margrete musiała jej napisać jakieś paskudne rzeczy o mnie. Pani Sigrid źle mnie traktowała od pierwszej chwili. I chyba się usprawiedliwiała, że to jej chrześcijański obowiązek wyrwać z ziemi taki chwast jak ja. Najgorsze, że ojciec nigdy mi nie uwierzy, a ja nie mam żadnych dowodów. Pomyśli, że zwariowa-

łam, bo jak inaczej wytłumaczyć oskarżenie najpotężniejszej przeoryszy w kraju o to, że zatrzymała mszalne wino.

- Ja ci wierzę - powiedział Gregorius z naciskiem. - Twój brat Sigurd ci wierzy. I ta młodziutka zakonnica, którą ze sobą przywiozłaś, ona chyba też się orientowała, co się święci.

Cecilia skinęła głową.

- To ona opowiedziała mi, że pani Sigrid wysyła swoje zaufane siostry, by zbierały dla niej trujące grzyby. To właśnie Gudrun wiedziała, jak na ludzi działa zielony muchomor. Ale sira Simon, który podawał mi zatrute wino, nie żywił najmniejszych podejrzeń, tego jestem całkowicie pewna.

Gregorius głęboko wciągał powietrze, by opanować wzburzenie.

- Nigdy nie zdołamy tego dowieść. Możesz być pewna, że tamto wino już dawno zostało zastąpione normalnym. Szkoda, że nie powiedziałaś o wszystkim Sigurdowi, kiedy jeszcze byliście w klasztorze, bo wtedy on by może zdołał wydostać choć odrobinę tego zatrutego.

- Niestety, myślałam tylko o tym, żeby jak najprędzej się stamtąd wydostać - rzekła Cecilia z żalem.

- Bardzo dobrze to rozumiem, Cecilio. I tak nie potrafimy udowodnić, że wino było zatrute.

Myślał przez chwilę, potem dodał:

- Sądzę, że musimy trzymać się z daleko od wszystkich i wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z królową Margrete.

Cecilia przytaknęła.

- Może nie powinniśmy zamieszkać w Alerkstad - rzekła z wahaniem.

- Moim zdaniem powinniśmy wyjechać z kraju. Najpierw jednak ty musisz dojść do zdrowia, a twój ojciec,

król Hakon, musi zadbać, byśmy nareszcie zostali sobie poślubieni.

Uśmiechnął się i pocałował ją w usta. Ona, uszczęśliwiona, odpowiedziała mu uśmiechem, więc pocałował ją jeszcze raz, a potem jeszcze i jeszcze. Wkrótce byli tak pochłonięci sobą nawzajem, że zapomnieli o całym świecie.

Kiedy w jakiś czas później Sigurd dowiedział się o zatrutym mszalnym winie, wpadł w taką wściekłość, że zebrał swoich ludzi i pożegłował z powrotem do Rein. Wrócił do Nidaros dopiero późnym wieczorem.

- Miałeś rację, Gregoriusie - powiedziała. - Tam nie ma innego mszalnego wina niż to, które podaje się wszystkim mniszkom przy komunii. Udało mi się jednak zamienić parę słów z księdzem, sira Simonem, chociaż pani Sigrid robiła wszystko, by mi w tym przeszkodzić. Zresztą już to samo w sobie jest dowodem. Sira Simon powiedział mi, że dawał Cecilii specjalne wino, ponieważ pani Sigrid pragnęła zrobić dla niej wszystko, co mogła. Niczego nie zdołamy udowodnić, ale panią Sigrid przestraszyliśmy naprawdę. Powiedziałem jej, że wiemy, co się stało, i że to sam król rozsądzi sprawę. Była szara ze strachu, kiedy opuszczałem klasztor. Jutro wyruszam do Bjorgvin, by o wszystkim poinformować ojca, i będę nalegał, by królowa Margrete uczestniczyła w tej rozmowie. Wy tymczasem zostaniecie tutaj.

Zwrócił się do Cecilii:

- Raczej nie sądzę, by pani Sigrid domagała się natychmiastowego powrotu siostry Gudrun. Zwróciłem jej uwagę, że siostra Gudrun widziała, jak stara zakonnica zbierała zielone muchomory i że ta opowiedziała siostrze Gudrun, iż pani Sigrid sprzedaje truciznę. Musimy pomóc siostrze Gudrun, by papież zwolnił ją ze ślubów zakonnych. Jeśli

dobrze rozumiałem, to ona od dawna marzy o tym, by uciec jak najdalej od Rein i życia klasztornego.

Cecilia przytakiwała uradowana.

- Gudrun zostanie moją dworką. Jestem przekonana, że polubią się z Torą.

Minęło sporo czasu, zanim Sigurd przyjechał znowu do Nidaros. Zimowa pogoda uniemożliwiła mu żeglowanie, a w górach szalały śnieżyce, jedna za drugą. To była najsurowsza zima, jaką ludzie pamiętali.

Na królewskim dworze w Nidaros Cecilia odzyskiwała zdrowie i siły. Oboje z Gregoriusem byli bardzo szczęśliwi i cieszyli się każdą razem spędzoną chwilą. Próbowali nie zastanawiać się nad tym, co stało się w Bjorgvin, ale raz po raz Cecilię ogarniał niepokój na myśl, że królowa Margrete może znowu wpłynąć na ojca i jeszcze raz przekabacić go na swoją stronę.

Gregorius ją uspokajał.

- Twój ojciec jest mądrym człowiekiem, Cecilio. W głębi duszy musiał podejrzewać, że coś z tego, co ty i Sigurd mu opowiadacie, jest prawdą. W przeciwnym razie nie zgodziłby się wysłać cię z Bj0rgvin ani na to, bym ja wciąż otrzymywał zadania w innych częściach kraju. Od czasu, gdy wyjechałaś, prawie nie odwiedzałem Bjorgvin, a w te nieliczne dni, które tam spędziłem, on przez cały czas był ze mną. Królowej Margrete właściwie nie widywałem.

- Czy ojciec był dla ciebie miły? To znaczy, kiedy dowiedział się o uczuciach Margrete do ciebie...

- Nie dał niczego po sobie poznać. Jeśli pojmował jakiś związek między sprawami, to moim zdaniem uważał, że to przykre dla Margrete i wstyd dla niego, że jego małżonka, królowa, nie widzi nic złego w takim nieprzyzwoitym zachowaniu.

Po zakończeniu postu Cecilia i Gregorius zaczęli już bardzo niecierpliwie wypatrywać statku z Bjorgyin, ale dotychczas ani jeden królewski żaglowiec się nie pokazał.

Z Danii nadeszła wiadomość o tym, że król Valdemar nie żyje, co bardzo przygnębiło Gregoriusa. Przez dwa lata służył u duńskiego króla i mówił, że nie bez powodu Valdemar jest uważany na najzdolniejszego nordyckiego władcę.

W kilka dni po wiadomości o śmierci króla Valdemara przybył nareszcie statek z Bjorgvin z królewskim herbem na burcie. Cecilia i Gregorius pobiegli na nabrzeże, ale spotkało ich rozczarowanie, ani samego króla, ani Sigurda na pokładzie nie było. Przypłynął natomiast jeden z zaufanych ludzi króla, który poinformował, że władca wyruszył właśnie na wschód, do Viken, i nie będzie miał czasu natychmiast przygotowywać ślubu swojej córki z Gregoriusem.

Cecilia była tym bardzo zmartwiona. A równocześnie pojawiło się dawne podejrzenie. Czy to znowu królowa Margrete zdołała pokrzyżować im plany? I co ojciec zrobił z przełożoną klasztoru w Rein? Czy tym razem też po prostu wykreślił całą historię z pamięci, choć przecież pani Sigrid próbowała otruć Cecilie?

I znowu Gregorius musiał ją uspokajać.

- Twój ojciec wie, że nie ma żadnych dowodów. Pani Sigrid wszystkiemu zaprzeczy, a królowa Margrete nigdy się nie przyzna, że nawypisywała o tobie takich paskudnych rzeczy, aż jej ciotka postanowiła cię zamordować, by uwolnić od ciebie ziemię. Król Hakon ma nadzieję, że jeśli pozwoli nam mieszkać tutaj, w Nidaros, i będzie trzymał z dala od nas Margrete i jej ludzi, to sprawy się powoli jakoś ułożą. Przypuszczalnie odłożył nasz ślub w przekonaniu, że czas zabił rany oraz stłumi złe uczucia i gniew.

Cecilia zarzuciła mu ręce na szyję.



- Tak bardzo cię kocham, Gregoriusie. Z każdym dniem bardziej i bardziej.

- A ja kocham ciebie - szeptał Gregorius w odpowiedzi.

Siostra Gudrun znakomicie się czuła na królewskim dworze. Żyła teraz wyłącznie nadzieją, że wkrótce zostanie zwolniona z zakonnych ślubów i będzie mogła służyć tylko pannie Cecilii.

Statek z Bjorgvin przywiózł też dawniejszą dworzkę Cecilii, Torę, i tak jak Cecilia się spodziewała, obie jej służebnice bardzo sobie przypadły do gustu. Miały podobne charaktery i chociaż Tora była trochę starsza i miała też za sobą małżeństwo, to z Gudrun, która wiele lat spędziła w klasztorze, nie różniły się poglądami na wiele spraw i śmiały się z tego samego. Obie były bystre i szybkie, dobrze im się razem pracowało. Cecilia patrzyła na nie i cieszyła się z tego, że Gudrun tak pięknie rozkwita, a Tora ją lubi. Nie mogła sobie wymarzyć dwóch bardziej sympatycznych, lojalnych i oddanych dworek.

Później tego samego roku wydarzyło się coś, co wywarło wielkie wrażenie na Cecilii i Gregoriusie, a także przyczyniło się do tego, że król Hakon raz jeszcze odłożył ich ślub. Król przez wiele lat czynił starania, by podporządkować sobie Islandię. Kiedy jakiś czas temu dowiedział się, że na Islandii panują wielkie niepokoje, poprosił Sturlę Sigvatssona, by ten wrócił do domu na Islandię i zbadał, jakie istnieją możliwości zaprowadzenia tam pokoju. Przypuszczał, że być może w kraju się uspokoi, kiedy zamiast wielu potężnych hovdingów będzie tam panował jeden. Tymczasem jednak Sturla nie dotrzymał danej królowi obietnicy, że będzie działał rozsądnie i umiarkowanie. Przeciwnie, gwałty, jakich się dopuszczał, nie miały granic. Nie-

których swoich przeciwników zmusił, by wyjechali do Norwegii. Jednym z nich był słynny Snorre Sturluson, człowiek, który spisał przekazywane dotychczas w tradycji ustnej sagi islandzkie, pochodzący z rodu uczonego Jona Loptssona. Sturla w krótkim czasie stał się najpotężniejszym człowiekiem na Islandii, ale to i tak nie zmniejszyło jego żądzę władzy. Chciał być jedynym władcą kraju, a to doprowadziło do walk zbrojnych i w końcu do jego upadku. W tej sytuacji Snorre zapragnął wrócić do kraju, ale tymczasem zaprzyjaźnił się bardzo z księciem Skulę i uczestniczył w przygotowaniu jego buntowniczych planów, dlatego król Hakon zabronił mu opuszczać Norwegię. Mimo to Snorre wyjechał. Po śmierci księcia Skulę król Hakon wysłał posłańca do jednego z przeciwników Sturli, Gissura Torvaidssona, by ten odesłał Snorego z powrotem do Norwegii albo go zabił za zdradę. Gissur wybrał to drugie i w nocy 22 września siedemdziesięciu zbrojnych ludzi wdarło się do siedziby Snorego w Roikholt i zamordowało go. Snorre miał 63 lata.

Cecilia była wstrząśnięta. Ojciec zawsze wyrażał się o Snorrem Sturlusonie z wielkim szacunkiem i trudno jej było uwierzyć, że to właśnie on nastawał na jego życie. Była pewna, że teraz ojciec cierpi.

Ona sama czytała książkę Snorego-zatytułowaną „Heimskringla” i bardzo jej zaimponowało to, jak wielką wiedzę w niej zawarł. Słyszała też wiele o przybranym ojcu Snorego, Jonie Loptssonie, który wychowywał się na królewskim dworze w Konghelle i potajemnie kochał córkę Sigurda Jorsalfara.

- Wygląda na to, że nam zawsze musi coś stanąć na drodze - powiedziała zmartwiona do Gregoriusa.

- Najważniejsze, że mamy siebie, Cecilio - odparł Gregorius, gładząc ją czule po policzku.

Ona z powagą kiwała głową.

- Poza tym nie wygląda na to, bym miała być płodna - westchnęła. - A w takim razie to już nie ma znaczenia, czy jesteśmy małżeństwem czy nie.

Gregorius spojrział na nią ze współczuciem. Zaraz jednak powrócił jego niezłomny optymizm, powiedział więc ze śmiechem:

- Któregoś dnia się okaże, że jednak jesteś. Widocznie jednak Pan Bóg uważa, że lepiej z tym poczekać, aż będziemy sobie poślubieni.

Cecilia uśmiechnęła się zadowolona i odetchnęła z ulgą.

- Ty Gregoriusie jesteś człowiekiem, z którym bardzo dobrze się żyje.

Następną wiosną, osiem dni po święcie Krzyża, wypadającym trzeciego dnia maja, w roku 1242, król Hakon wyprawiał nareszcie wesele swojej najstarszej córki, panny Cecilii, i pana Gregoriusa Andressona. Uroczystości odbyły się w Nidaros, gdzie wydano wspaniałą ucztę weselną dla wielu setek gości. Stoły ustawiono w dwóch ogromnych salach. W jednej siedział król Hakon, Hakon Unge, królewski syn Sigurd oraz trzyletni junker Magnus, a ponadto arcybiskup, biskupi, wodzowie królewskich wojsk, drużynnicy i wielu innych potężnych mężów. W drugiej sali ucztowała panna młoda w towarzystwie królowej Margrete, jej matki pani Ranghild, ciotki królowej - pani Sigrid, królewskiej córki Kristiny i wielu pań wysokiego rodu i rangi, a także księży, zakonników i zakonnice oraz hovdingów.

Cecilia widziała panią Sigrid po raz pierwszy od chwili, gdy opuściła klasztor w Rein, i po raz pierwszy od swojego wyjazdu na północ zobaczyła królową Margrete. Przez wiele tygodni martwiła się czekającym ją spotkaniem z nimi i cieszyła potem bardzo, kiedy już wszystko

miała za sobą. Przywitała się z nimi prawie bez słowa i z ulgą poszła witać innych znakomitych gości.

Wielkim szczęściem natomiast było ponowne spotkanie z Kristin, Hakonem Unge i małym Magnusem. Ten ostatni miał dopiero trzy lata i naturalnie starszej siostry nie poznawał. Za to Hakon Unge wyrósł na wysokiego, zwinnego dziewięciolatka. Kristin zaś była śliczną dziewczynką, liczącą sobie siedem i pół roku, niewysoką, jak ojciec, z okrągłą twarzą i niebieskimi oczyma, które też po nim odziedziczyła. Strasznie tęskniła za Cecilią i nie mogła zrozumieć, dlaczego siostra prosto z klasztoru nie wróciła do domu. Matka Kristin, królowa Margrete, powiedziała, że Cecilia jest upartą i zbuntowaną panną, która robi, co chce bez zwracania uwagi na innych i że Kristin powinna o niej po prostu zapomnieć, bo Cecilia kocha tylko siebie. Dziewczynka nie odpowiedziała, ale w głębi duszy była przekonana, że matka nie wszystko na tym świecie rozumie, bo nie było nikogo tak miłego, nikogo, kto by się z nią tyle bawił, co właśnie Cecilia. Teraz Kristin siedziała naprzeciwko panny młodej i obie mrugały do siebie porozumiewawczo, bo Cecilia obiecała, że po zakończeniu uroczystości opowie siostrzyczce mnóstwo ciekawych rzeczy.

Nareszcie trzeci dzień uroczystości weselnych dobiegł końca. Cecilia była szczęśliwa, że wkrótce ona i Gregorius zostaną sami.

Kiedy panie opuszczały salę, podeszła do niej królowa Margrete i powiedziała z uśmiechem:

- I pomyśleć, że ty naprawdę zostałam żoną Gregoriusa Andressona, Cecilio! Nie mogę się powstrzymać, by nie powiedzieć, że mistrz Vilhjalm zaczyna się starzeć. Po raz pierwszy, odkąd go znam, jego przepowiednia się nie spełniła.

Cecilia najpierw patrzyła na nią zdumiona. Prawie za-

pomniała o tamtej przepowiedni, którą rozpowiadzieli Hakon Unge i Kristin, choć im tego zabroniono. Nie wiedziała zresztą, że królowa Margrete też ją zna.

- I wiesz, co on mi wtedy powiedział? - dodała i zaśmiała się tym swoim dziwnym, sztucznym śmiechem. Jak zawsze Cecilia zastanawiała się, czego tamta właściwie od niej chce. - Otóż on popatrzył na mnie tymi swoimi czarnymi oczyma i rzekł ze śmiertelną powagą: „Nie, królowo Margrete. Moje przepowiednie spełniają się zawsze”.

- Tylko że panna Cecilia nie wychodzi za mąż za króla, lecz za królewskiego urzędnika - odparłam na to.

Mistrz Vilhjaln nadal przyglądał mi się tym nieprzyjemnym wzrokiem, jakby chciał mnie przejrzeć na wylot. Potem westchnął ciężko i rzekł:

- Krótkie intermezzo, królowo Margrete. Tragiczne, krótkie intermezzo.

Cecilia nie rozumiała, o co chodzi.

- Co on chciał przez to powiedzieć? - spytała i nagle ogarnął ją strach.

Królowa Margrete wzruszyła ramionami.

- Ze to małżeństwo nie potrwa długo, tak przypuszczam - rzekła obojętnie. - Ale ty się, Cecilio, nie przejmuj. Wiesz przecież, że mistrz Vilhjaln jest starym człowiekiem. Zdolność wieszczania z wiekiem zanika.

W tej samej chwili dostrzegła, że jej ciotka, pani Sigrid, idzie w jej stronę, odwróciła się więc, ujęła przeorysę pod ramię i wyszły obie, rozmawiając i śmiejąc się.

Cecilia długo nie mogła się otrząsnąć, potem zaczęła się niespokojnie rozglądać za Gregoriusem. Kiedy go zobaczyła, podbiegła natychmiast, odciągnęła go od mężczyzny, z którymi rozmawiał, i powiedziała na pół z płaczem:

- Gregorius, stało się coś strasznego! Królowa Margrete powiedziała, że...

Nic więcej powiedzieć nie mogła, bo Gregorius pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

- Ciiii, Cecilio - wyszeptał po chwili. - W takim dniu jak dzisiaj nie powinno być ani jednej chmurki na moim niebie. Królowa Margrete nie może nam już zrobić nic złego, a ty nie powinnaś słuchać ani jednego słowa, jakie ta kobieta wypowiada. Teraz możemy udowodnić i jej, i całemu światu, że nasza miłość ostatecznie zwyciężyła. Ty i ja stanowimy jedno, kochana Cecilio, i będziemy się kochać nawzajem, dopóki nas śmierć nie rozłączy.

Dopóki śmierć nas nie rozłączy, powtórzyła Cecilia w duchu, czując, że mimo wszystko paraliżuje ją lodowaty strach.

## Postaci historyczne występujące w książce

**HAKON HAKONSSON**, 1204-1263, królem został w roku 1217, syn z nieprawego łoża króla Hakona Sverressona oraz Ingi z Varteig. Po śmierci ojca w 1204 roku uznany przez króla Inge Bardssona za królewskiego syna i wychowywany na jego dworze. Kiedy król Inge zmarł, Hakon został obwołany królem na tingu w Ore, ale jego reprezentantem był jarl Skule Bardsson, przyrodni brat króla Inge, który dziedziczył prawo do tronu. On miał rządzić krajem, otrzymał też jego trzecią część oraz trzecią część wpływów z podatków. W roku 1218 Inga z Varteig przeszła próbę żelaza, by udowodnić, że Hakon był królewskim synem. Niezgoda między królem Hakonem i jarlem Skule narastała i nie złagodziło sytuacji nawet to, że Hakon nadał przeciwnikowi tytuł książęcy. Gdy w 1239 roku Skule samowładnie przyznał sobie królewski tytuł, zmusił tym samym Hakona do zbrojnego protestu. Upadek Skulego zakończył trwające od ponad stu lat walki o tron norweski. W roku 1260 król Hakon ustanowił nowe prawo, zgodnie z którym najstarszy syn władcy z prawego łoża miał zostać jedynym królem kraju. Małżeństwo Hakona z Margrete Skulesdatter zostało zawarte w nadziei, że zakończy ono konflikt między księciem Skule a królem.

**CECILIA HAKONSDATTER**, córka Hakona z nieprawego łoża. Jej matką była Kanga Unge. Cecilia urodziła się około roku 1220, a zmarła w 1248. Była żoną Gregoriusa Andressona.

**GREGORIUS ANDRESSON**, syn hwdinga pana Andresa, który był bratem króla Fillipusa i ożenił się z córką króla Sverre, Kristin, po to by przerwać walki między bag-

lerami a birkebeinerami. Po tym jak w 1239 roku księżę Skulę nadał sobie tytuł królewski i walki w kraju przybrały na sile, król Hakon posłał po Gregoriusa, który, mimo że król Hakon uczynił go zarządcą Romerike, z nieznanych powodów wyjechał jakiś czas temu do Danii, by służyć królowi Valdemarowi. Wiosną 1248 roku Gregorius poślubił najstarszą córkę króla Hakona, Cecilię.

**MARGRETE SKULESDATTER**, ok. 1210-1270, żona Hakona Hakonssona. Zaręczyny Margrete z królem odbyły się w 1219 roku, ale ślub miał miejsce sześć lat później. Urodziła królowi troje dzieci: Hakona Unge, Kristin i Magnusa, który później otrzymał przydomek Lagaboter.

**BJARNE MOESSON**, wymieniany jest w sagach jako ten człowiek, który sprowadził Gregoriusa z Danii do domu, gdy król Hakon go potrzebował.

**SIGURD HAKONSSON**, syn Hakona ze związku z Kangą Unge, urodzony wkrótce po ślubie króla z Margrete.

**SIGRID BARSDATTER**, siostra króla Inge Bardssona i księcia Skulę. Była przeoryszą klasztoru w Rein, założonego w roku 1230. Otrzymała pozycję księżącą, ponieważ administracyjnie klasztor podlegał arcybiskupowi. Przeorysza Sigrid kazała rozebrać zachodnią część klasztornej kościoła i zbudować nową, wspaniałą nawę zachodnią, według Sverre Morkhagena z czystego księżęcego kaprysu. Ruiny tego kościoła wciąż można oglądać w Rein jako świadectwo dawnych czasów.

**JUNKER MAGNUS**, później Magnus Lagaboter, 1238-1280, najmłodszy syn Hakona Hakonssona i królo-



wej Margrete. Godność królewską otrzymał w roku 1257, po śmierci Hakona Unge. Koronował się w Bergen w roku 1276. Kontynuował pracę swojego ojca w zakresie kodyfikacji prawa i w roku 1276 przedstawił „Wielkie prawo krajowe”. Magnus był żonaty z Ingeborg, córką Erika Plogpenning, i miał z nią synów Erika i Hakona.

HAKON UNGE, urodził się w roku 1234, następcą tronu został w 1240, ale zmarł już w 1257. W wielu siedemnastu lat poślubił Rikitę, córkę jarla Birgera ze Szwecji. Znany był jako „najlepszy jeździec, jaki kiedykolwiek istniał w Norwegii”, kochał polowanie z sokołami i psami. Był szczodry i kochany przez lud, ale brutalny i nieugięty w walkach, na przykład z Duńczykami.

KANGA UNGE, wymieniana jest w sagach jako nałożnica króla Hakona Hakonssona z czasów przed jego małżeństwem z Margrete Skulesdatter. Kanga Unge urodziła królowi dwoje dzieci: Sigurda i Cecilie.

SNORRE STURLASON (lub Sturluson), 1178-1241, urodził się na Islandii i należał do szlacheckiego rodu, który wywodził swoje pochodzenie od dawnych królów norweskich. W wieku trzech lat stracił ojca i został usynowiony przez zamożnego i uczonego Jona Loptssona. Spędził w jego domu szesnaście lat, gdzie ćwiczył się w „sztukach książkowych”. Sam był biedny, ale dzięki małżeństwu z córką bogatego księdza zyskał znaczny majątek. Posiadał sześć dużych dworów na Islandii i tylu ludzi, że na tingi przybywał z orszakiem liczącym ponad ośmiuset mężów! Jego siedziba w Roikholt została przemieniona w twierdzę, zbudowano w niej słynną łaźnię parową, zwaną Snorrelaug. Zaskarbił sobie przyjaźń zarówno księcia

Skulę, jak i króla Hakona, ten ostatni uczynił go swoim podczaszym oraz wielmożą, któremu podlegała duża część królewskich dóbr. Snorre obiecał królowi pomoc w przyłączeniu Islandii do Norwegii, ale obietnicy nie dotrzymał. W okresie walk między księciem Skulę i królem Hakonem wziął stronę Skulego, potem uciekł na Islandię, ale 22 września 1241 roku został zamordowany na swoim dworze. Snorre jest najbardziej znany jako autor sag tak zwanych królewskich, które zebrał w książce „Heimskringla” (Krań ziemski). Jest on również autorem Eddy Młodszej, czyli podręcznika poezji skaldów, w której zostały też przedstawione wierzenia i mitologia dawnych mieszkańców krajów nordyckich.